

Stefan Zgliczyński

# Jak Polacy Niemcom Żydów mordować pomagali



**Jak Polacy Niemcom Żydów mordować pomagali**

Redakcja  
Anna Kapuścińska

Projekt graficzny okładki  
Norbert Strukow  
www.strukow.pl

Skład  
Dariusz Piskulak

Korekta  
Anna Zaremba

Text copyright © by Stefan Zgliczyński  
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, 2013

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 978-83-7554-689-7

Wydawnictwo

---

**CZARNA  
OWCA**

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa  
e-mail: [wydawnictwo@czarnaowca.pl](mailto:wydawnictwo@czarnaowca.pl)  
Dział handlowy: tel. (22) 616 29 36; faks (22) 433 51 51  
Zapraszamy do naszego sklepu internetowego:

[www.czarnaowca.pl](http://www.czarnaowca.pl)

Skład wersji elektronicznej:

[Virtualo Sp. z o.o.](http://Virtualo Sp. z o.o.)

**VIRTUALO**  
Digital platform of tomorrow

## Spis treści

[Dedykacja](#)

[Wstęp](#)

[I. Kto jest Żydem?](#)

[II. Kolaboracja](#)

[III. Mord](#)

[IV. Nazajutrz](#)

[Zakończenie](#)

[Bibliografia](#)

*Moim dzieciom –  
Annie-Marii i Oliwerowi*

## Wstęp

Zdecydowana większość osób, którym przytoczyłem tytuł niniejszej książki, zareagowała niesłychanie gwałtownie – poczuła się obrażona. Bo pomagać Niemcom w mordowaniu Żydów mogli Ukraińcy, Łotysze, Litwini czy inni kolaboranci. Ale Polacy? To wykracza tak daleko poza horyzont naszej percepcji, że niemal powszechnie spotyka się z oburzeniem i potępieniem.

Ba! To przekonanie o niewinności Polaków jest nawet zapisane w ustawie sejmowej z 18 października 2006 r., której jeden z artykułów głosi: „Kto publicznie pomawia Naród Polski o udział, organizowanie lub odpowiedzialność za zbrodnie komunistyczne lub nazistowskie, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”<sup>1</sup>.

Swoją drogą to genialny pomysł, aby o historycznej winie jakiegoś narodu decydowała ustawa sejmowa, grożąca inaczej myślącym więzieniem. Przykład Turcji, w której mówienie o ludobójstwie Ormian jest również karane odsiadką, nasuwa się sam. Skandaliczna ustawa odzwierciedla jednak stan umysłów i ducha dużej części naszego społeczeństwa, nieprzyjmującego do wiadomości faktu, że Polacy mogliby mieć cokolwiek wspólnego ze zbrodniami hitlerowskimi (z udziałem w zbrodniach komunistycznych uporano się w prosty sposób – zbrodniarzami stalinowskimi byli przecież Żydzi, a nie Polacy).

To zaprzeczenie i wyparcie nie ma racjonalnego podłoża, nie opiera się też na żadnych wiarygodnych przesłankach historycznych. Choć pravicowe media i wydawnictwa dwoją się i troją, aby zakłamać bądź pomniejszyć i usprawiedliwić udział Polaków w mordowaniu Żydów, to zarówno w Polsce, jak i na świecie ukazało się dostatecznie dużo bogato udokumentowanych prac historycznych, aby podobne pseudonaukowe ekwilibrystyki wsadzić do jednego worka z twierdzeniami Davida Irvinga, że Hitler nie miał nic wspólnego z Holocaustem.

Nie jestem zawodowym historykiem i nie jest moją ambicją napisanie dzieła źródłowego dotyczącego tego okresu historii Polski, tym bardziej że istnieje w Polsce grupa badaczy związana z Centrum Badań nad Zagładą Żydów, która od lat zajmuje się tym tematem, a owoce ich pracy, na czele z rocznikiem „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, są najwyższej próby.

Zależy mi natomiast na tym, aby upowszechnić wiedzę dostępną history-

kom, która wciąż w zbyt małym stopniu stała się wiedzą powszechną, odkrywaną nie przy okazji wydania kolejnej „sensacyjnej” książki Grossa, ale obecną chociażby w podręcznikach szkolnych.

Po co? Głównie po to, aby odebrać śmiertcionośną broń ideologiczną polskim nacjonalistom, którzy w parlamencie, mediach głównego nurtu i kościołach cynicznie, wbrew faktom i zdrowemu rozsądkowi, lansując mit czystości i niewinności Polski i Polaków, usiłują zmienić Polskę w szowinistyczny skansen (a może po prostu nadal utrzymywać ją w tym stanie?), wrogi naszym sąsiadom, niechętny jakimkolwiek zmianom kulturowym i obyczajowym, z zamieszkującym go narodem Polaków katolików, którzy wszędzie wietrzą antypolskie spiski i intrygi.

Kiedy w 1990 r. pożegnaliśmy cenzurę, wydawało się, że nic już nie stoi na przeszkodzie, aby raz na zawsze wywabić z najnowszej historii Polski białe plamy. Dzisiaj, po dwudziestu kilku latach wolności, kiedy słucham debat historycznych luminarzy polskiej polityki, publicystyki i nauki, mam nieodparte wrażenie, że część z owych białych plam zaczerwiono dla odmiany atramentem kłamstwa i hipokryzji.

Instytucje państwowe powołane do kształtowania polityki historycznej państwa, takie jak Instytut Pamięci Narodowej i Muzeum Powstania Warszawskiego, czy też autorzy i grona recenzenckie dopuszczające podręczniki historii do szkół mniej więcej w takim samym stopniu wyjaśniają i przybliżają historię, jak ją zniekształcają, karykaturyzują i zakłamują. Stąd biorą się np. tkwiące głęboko i wciąż na nowo podsycane mity o wyjątkowej roli Polski i Polaków w II wojnie światowej, bohaterstwie tzw. żołnierzy wyklętych, znaczeniu powstania warszawskiego, pomocy Polaków dla ukrywających się Żydów czy walce narodu z „komuną” i obaleniu jej przez Jana Pawła II. Stąd też biorą się humorystyczne reakcje uczestników wycieczek szkolnych, którzy po zwiedzeniu Muzeum Powstania Warszawskiego zadawali nauczycielom pytanie: „No to kto w końcu wygrał to powstanie?”.

Stąd wynika również poparcie wszystkich klubów parlamentarnych dla ustanowienia dnia upamiętniającego „żołnierzy wyklętych”<sup>2</sup> czy przyjęta przed laty przez aklamację uchwała oddająca hołd Romanowi Dmowskiemu<sup>3</sup>.

Dziewiątego listopada 2012 r. polski Sejm przyjął – z inicjatywy posłów Prawa i Sprawiedliwości (ale popartą przez część posłów Platformy Obywatelskiej) – kolejną skandaliczną uchwałę oddającą hołd Narodowym Siłom Zbrojnym, stwierdzając, że „dobrze zasłużyły się Ojczyźnie”<sup>4</sup>.

Mogłoby się zdawać, że naturalny okres prawicowego przesilenia w pol-

skiej historiografii – wynikający z długiego okresu cenzury i historii pisanej przez PZPR-owskich aparatczyków – w którym np. gloryfikowano skrajnie prawicowe podziemie mordujące po wojnie Żydów i chłopów ukraińskich, winien już w latach 90. ustąpić pola rzeczowej debacie historycznej opartej na faktach, a nie na ideologicznej nienawiści. Nic takiego, niestety, nie miało miejsca. Przeciwnie, jesteśmy świadkami wkraczania do instytucji państwowych i na rynek wydawniczy coraz to nowych zastępów młodych historyków, niepamiętających czasów PRL, w których przypadku ten fakt zamiast pomagać w rzeczowych i obiektywnych badaniach nad najnowszą historią, wzmacnia ideologiczną zapiekłość w obronie tzw. dobrego imienia narodu polskiego.

Kiedy analizuję tę sytuację na chłodno, jestem zdecydowanym pesymistą, jeśli chodzi o wiarę, że Polacy mogliby przeżyć podobny katharsis jak młodzi Niemcy w latach 60., kiedy po raz pierwszy, na poważnie, rozpoczęto debatę o Holocauście i niemieckich zbrodniach okresu II wojny światowej, czy później, kiedy dotarło do niemieckiego społeczeństwa, że Wehrmacht i policja popełniały te same zbrodnie co SS. Nie porównuję oczywiście zbrodni niemieckich i polskich, byłoby to po dwakroć absurdalne – po pierwsze, nieporównywalna jest skala i okoliczności, a po drugie, Polacy, podobnie jak Żydzi, byli ofiarami zbrodniczej ideologii narodowego socjalizmu.

Chciałbym jednak żyć w kraju, w którym mówienie pewnych rzeczy przez polityka, profesora uniwersytetu czy dziennikarza byłoby po prostu kompromitujące, gdyż opinia publiczna, znająca własne dzieje, uznałaby je nie tylko za nieprawdziwe, ale za wygłaszane ze złą wolą w ściśle określonym politycznym celu. Jednak reakcja znacznej części społeczeństwa polskiego, która – cynicznie szczuta i okłamywana przez zbijających na niej kapitał polityczny i finansowy prawicowych polityków i publicystów – nie potrafi i nie chce uświadomić sobie niewygodnych dlań elementów własnej historii, moje pragnienie oddała w bliżej nieokreśloną przyszłość.



---

<sup>1</sup> Artykuł 55a *Ustawy o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944–1990 oraz treści tych dokumentów*.

<sup>2</sup> „W hołdzie *Żołnierzom Wyklętym* – bohaterom antykomunistycznego podziemia, którzy w obronie niepodległego bytu Państwa Polskiego, walcząc o prawo do samostanowienia i urzeczywistnienie dążeń demokratycznych społeczeństwa polskiego, z bronią w rękę, jak i w inny sposób, przeciwstawili się sowieckiej agresji i narzuconemu siłą reżimowi komunistycznemu...” (początek preambuły *Ustawy o ustanowieniu Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”*, obchodzonego corocznie 1 marca, ustanowionego ustawą z dnia 3 lutego 2011 r.).

<sup>3</sup> *Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 8 stycznia 1999 r. o uczczeniu pamięci Romana Dmowskiego* („Monitor Polski” z dnia 15 stycznia 1999 r.):

„W związku z 60 rocznicą śmierci Romana Dmowskiego Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wyraża uznanie dla walki i pracy wielkiego męża stanu na rzecz odbudowania niepodległego Państwa Polskiego i stwierdza, że dobrze przysłużył się Ojczyźnie. W swojej działalności Roman Dmowski kładł nacisk na związek pomiędzy rozwojem Narodu i posiadaniem własnego Państwa, formułując pojęcie narodowego interesu. Oznaczało to zjednoczenie wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej zamieszkałych przez polską większość, a także podniesienie świadomości narodowej wszystkich warstw i grup społecznych. Stworzył szkołę politycznego realizmu i odpowiedzialności. Jako reprezentant zmartwychwstałej Rzeczypospolitej na konferencji w Wersalu przyczynił się w stopniu decydującym do ukształtowania naszych granic, a zwłaszcza granicy zachodniej. Szczególna jest rola Romana Dmowskiego w podkreślanii ścisłego związku katolicyzmu z polskością dla przetrwania Narodu i odbudowania Państwa. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wyraża uznanie dla wybitnego Polaka Romana Dmowskiego”.

<sup>4</sup> *Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 9 listopada 2012 r. w związku z 70. rocznicą powstania Narodowych Sił Zbrojnych* („Monitor Polski” z dnia 23 listopada 2012 r.):

„Siedemdziesiąt lat temu, w 1942 r., powstały Narodowe Siły Zbrojne, jedna

z trzech największych polskich organizacji wojskowych walczących o wolną i niepodległą Polskę. Narodowe Siły Zbrojne utworzone zostały przez działaczy ruchu narodowego i realizowały program polityczny tego nurtu ideowego, akcentując szczególnie potrzebę walki z okupantem zarówno niemieckim, jak i sowieckim. Historyczną zasługą tej organizacji było wysunięcie przez jej środowisko polityczne postulatu powrotu Polski na Ziemię Zachodnie. Narodowe Siły Zbrojne, zachowując swoją samodzielność, stały się częścią Sił Zbrojnych w Kraju podległych legalnym władzom RP na uchodźstwie i wniosły istotny wkład w walkę o niepodległość Rzeczypospolitej. Po zakończeniu II wojny światowej żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych, a także członkowie Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, które przejęło spuściznę NSZ, byli zaciekle zwalczani przez komunistyczne siły bezpieczeństwa. Ostatnie oddziały zbrojne ruchu narodowego wytrwały w walce do przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, czcąc ich pamięć, stwierdza, że Narodowe Siły Zbrojne dobrze zasłużyły się Ojczyźnie”.

## I. Kto jest Żydem?

*Żyd i Polak w jednej osobie? – to wierutny fałsz [...] o pogodzeniu tych dwóch sprzeczności nie może być mowy*<sup>1</sup>.

*Jest jasne, że żyd nie jest i nie może być Polakiem*<sup>2</sup>.

Symcha Hampel, w dzienniku pisanym podczas ukrywania się we wsi Kamińsk koło Radomska, zanotował:

Polska jest chyba jedynym krajem na świecie, w którym całe niemal społeczeństwo wydawało Niemcom każdego ukrytego Żyda, ich współrodaka. [...] Jest [to] winą całego społeczeństwa polskiego, a w pierwszym rzędzie kleru polskiego. [...] Dopiero teraz, żyjąc jako Polak, mogłem sobie dokładnie zdać sprawę, jak dalece zakorzeniony był antysemityzm w polskim społeczeństwie. [...] Ksiądz z ambony niejednokrotnie mówił o Żydach i gorąco dziękował Panu Bogu za to, że pozbawił nas raz na zawsze od tych pasożytów. Wdzięczni byli Hitlerowi za tę brudną robotę<sup>3</sup>.

Henryk Rubanek, ukrywający się na aryjskich papierach w okolicach Krakowa, pisał:

Nie miałbym za złe Polakom, że nie przeciwstawili się mordowaniu Żydów jako współobywateli, gdyż nawet sami Żydzi nie byli w stanie przeciwstawić się, gdy mordowali ich poszczególne grupy. Nie o to więc mam pretensje, że dali się sterroryzować jak mali ludzie, ale boli mnie to, że przyjęli to z zadowoleniem, które trwało i trwa bez przerwy, od początku do chwili obecnej. Zadowolenie wynikające z najniższych uczuć i możliwości zagarnięcia majątku po Żydach, otrzymania ich stanowisk w handlu i przemyśle<sup>4</sup>.

W zasadzie tylko te dwa cytaty wystarczają do opisanie sytuacji Żydów ukrywających się podczas Holocaustu i stosunku do nich ludności polskiej. Mamy tu bowiem wszystkie najważniejsze komponenty problematyzujące zjawisko polskiego antysemityzmu: odwieczny antyjudajizm i postawa kościołów chrześcijańskich, propagujących wizerunek Żydów „bogobójców” – których podlejszy los został zadekretowany przez samego Boga – i traktujących jako aberrację wszelkie przypadki emancypacji czy kariery „starozakonnych”, a także nowoczesny antysemityzm mający swoje źródło m.in.

w konkurencji gospodarczej.

Żydzi, będący przecież obywatelami polskimi, tak naprawdę nigdy za takich uznawani nie byli. W II Rzeczypospolitej (żeby nie sięgać za daleko), a więc w ustroju demokracji parlamentarnej *de jure*, Polacy pochodzenia żydowskiego byli obywatelami drugiej kategorii. Nie wolno im było (bądź ściśle im to ograniczono) kupować ziemi, uprawiać pewnych zawodów, studiować czy robić kariery wojskowej. Ale oczywiście podatki – i to często znacznie wyższe – mieli płacić jak „rodowici” Polacy <sup>5</sup>.

Propaganda obozu prawicowego wzywała nieustannie do pogromu i bojkotu gospodarczego (czego najbardziej widocznym przejawem było pikietowanie, oznaczanie i niszczenie sklepów żydowskich), a sam Roman Dmowski, admirator hitlerowskich ustaw norymberskich (za „Żyda” uznających każdego, kto miał co najmniej troje dziadków wyznania mojżeszowego, co wystarczało do odebrania obywatelstwa i majątku), w odpowiedzi na pytanie: „Czy Żydów zasymilować, czy wypędzić, czy wymordować?” ubolewał: „Żadne z tych rozwiązań nie leżałoby w naszej mocy, chociażby było najbardziej pożądane” <sup>6</sup>.

Ale próbowano. Żydzi stawali się zawsze pierwszymi ofiarami wojen i rewolucji. Policja carska chętnie wskazywała na nich jako winnych czy to zamachu na cara, czy też rewolucji w 1905 roku. W latach 1918–1920, już w wolnej Polsce, przetoczyła się fala pogromów antyżydowskich, przypominających swoim przebiegiem te, które miały miejsce w Rosji carskiej (w tym samym czasie fala pogromów Żydów, znacznie intensywniejsza niż w Polsce, ogarnęła Ukrainę, Węgry i Rumunię). Zginęło wówczas kilkaset osób, a kilka tysięcy było rannych <sup>7</sup>. W niektórych z nich, szczególnie na kresach wschodnich, brały udział regularne oddziały wojska polskiego, m.in. „Błękitnej Armii” generała Józefa Hallera, w której duże wpływy miała endecja. Podczas polsko-ukraińskich walk o Lwów w listopadzie 1918 r. zabito ponad 70 lwowskich Żydów, a ponad 300 zostało rannych. We wspomnieniach Żydów z Galicji Wschodniej polscy żołnierze niczym nie różnili się w swoim antysemityzmie od nacjonalistów ukraińskich. Powszechne było np. wysługiwanie się Żydami przy noszeniu żołnierskich pakunków, z tym że część Żydów nigdy już z tych „przemarszów” nie powróciła... <sup>8</sup>

Podczas wojny polsko-radzieckiej, przed zakończeniem bitwy warszawskiej, w połowie sierpnia 1920 r. internowano w podwarszawskiej Jabłonie na 25 dni ponad 17 tys. żołnierzy i oficerów pochodzenia żydowskiego, gdyż automatycznie utożsamiano ich z komunizmem i „bolszewią”, czyli ze

śmiertelnymi wrogami Polski i polskości. Wśród nich było wielu ochotników wszystkich stanów społecznych, m.in. Alfred Tarski, który później dał się poznać jako jeden z najsłynniejszych logików wszystkich czasów<sup>9</sup>.

W zrównywaniu „bolszewii” z „komuną” nieoceniony udział miał Kościół katolicki. W swoim liście do „Episkopatu Świata” z 7 lipca 1920 r. prymas Aleksander Kakowski oraz biskupi, przerażeni ofensywą Tuchaczewskiego, pisali:

Bolszewizm idzie na podbój świata. Rasa, która nim kieruje, już przedtem podbiła sobie świat poprzez złoto i banki, a dziś, gnana odwieczną żądzą imperialistyczną, płynącą w jej żyłach, zmierza już bezpośrednio do ostatecznego podboju narodów pod jarzmo swych rządów, [...] ci, którzy są sterownikami bolszewizmu, noszą w swej krwi tradycyjną nienawiść ku chrystianizmowi. Bolszewizm prawdziwie jest żywym wcieleniem i ujawnieniem się na ziemi ducha antychrysta<sup>10</sup>.

Stanisław Grabski, brat dwukrotnego premiera Władysława, prominentny działacz endecki, pisał w 1922 r.:

W czasie wojny Żydzi wszędzie starali się systematycznie obniżyć znaczenie sprawy polskiej. Gdy zaś okazało się, że mimo tych wszystkich zabiegów Polska odzyskała niepodległość, pracowali usilnie podczas konferencji pokojowej, by jak najbardziej uszczuplić jej granice i postawić ją od pierwszej chwili pod znakiem zapytania. Więc przeforsowali plebiscyt na Mazurach i Górnym Śląsku, pozostawienie Gdańska poza Polską, a przede wszystkim pozostawienie otwartej całej naszej granicy wschodniej. Następnie we wszystkich sporach i walkach, jakie z tego stanu rzeczy wynikły, Żydzi całego świata stawali i stają po dziś dzień stale po stronie przeciwników Polski, czy są nimi Niemcy, czy bolszewicy rosyjscy, czy Ukraińcy lub Litwini<sup>11</sup>.

Żydzi byli więc dla endecji wrogami Polski i polskiej państwowości, a wręcz negowano ich prawo do posiadania polskiego obywatelstwa. Popularna poznańska gazeta endecka „Kurier Poznański” w numerze 43 z 21 lutego 1925 r. pisała o tym wprost:

...nam kampania żydowska przeciw Polsce każe pamiętać, że każdy Żyd w kraju to wróg w granicach państwa, a Żyd – obywatel polski, to wróg uprawniony do decydowania o losach państwa...<sup>12</sup>

W powstałym w 1923 r. centroprawicowym rządzie Wincentego Witosa tekę wicepremiera i ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego objął Stanisław Głąbiński, który wydał okólnik uprawniający rady wydziałów uniwersyteckich do wprowadzenia ograniczeń („ze względu na rozpo-

rzędzalne miejsce i środki naukowe”) w przyjmowaniu w szeregi studentów „kandydatów należących do mniejszości narodowych, wyznaniowych i językowych [...] w granicach ich stosunku liczebnego do ogółu ludności Państwa”<sup>13</sup>, czyli faktycznie *numerus clausus*.

Episkopat usilnie naciskał na ministerstwo, aby w ogóle wykluczyć z edukacji nauczycieli pochodzenia żydowskiego. W jednym z memoriałów prymas Hlond i kardynał Kakowski pisali:

Chodziło nam i chodzi jedynie o to, by młode pokolenie polskie nie zżydziało. [...] Wszak nauczyciel mimo woli urabia ucznia na zasadzie swych wierzeń, przekonań i poglądów, a już nigdy nauczyciel Żyd nie będzie mógł pozytywnie wpływać na dziecko polskie w duchu zasad katolickich<sup>14</sup>.

Wiosną 1937 r., w ślad za politechniką lwowską i uniwersytetem wileńskim, wiele innych uczelni wyższych wprowadziło getto ławkowe dla studentów pochodzenia żydowskiego, a także *numerus clausus*, który uniemożliwiał im studia. Późniejszy generalny gubernator Hans Frank – doktor, a także! – był w latach 30. częstym gościem Uniwersytetu Warszawskiego, na którym wykładał swoje rasistowskie teorie. W 1934 r. na tym samym uniwersytecie uroczysty wykład o narodowym socjalizmie i „kwestii żydowskiej”, w obecności premiera Polski i innych notabli, wygłosił sam dr Josef Goebbels<sup>15</sup>.

*Numerus clausus* stosowano nie tylko na wyższych uczelniach II Rzeczypospolitej<sup>16</sup>. Część gimnazjów również przyjęła ograniczenia w przyjmowaniu Polaków pochodzenia żydowskiego. Tych zaś, którym udało się dostać do szkoły, traktowano w taki sposób, że ani na chwilę nie mogli zapomnieć o swoim „gorszym” statusie etnicznym. Oto jak wspominała swoje szkolne lata jedna z ocalałych (która zresztą wyemigrowała z Polski w 1969 r.):

Przy przyjmowaniu do państwowego gimnazjum w Końskich stosowano numerus clausus i rocznie akceptowano tylko 2–3 procent Żydów. Należałam do nielicznych wybrańców losu, którzy mogli się uczyć. W ciągu trzech lat, które do wybuchu wojny spędziłam w tej szkole, wiele razy byłam traktowana w sposób poniżający przez uczniów i dyskryminowana przez nauczycieli. Dobrze jeszcze pamiętałam sytuację, jaką przeżyłam w ostatnim roku mojej nauki. We „francuskiej” klasie, do której należałam, były dwie Żydówki. Tego pamiętnego dnia byłam sama, ponieważ ta druga zachorowała. Po dużej przerwie, kiedy wszyscy wrócili do klasy, uczeń Adam Klusek wstał i poprosił o spokój. W całkowitej ciszy, która zapadła, zażądał, abym natychmiast opuściła klasę. Chciał – jak się wyraził – przeprowadzić zebranie w czysto polskiej atmosferze. Wśród ogólnego śmiechu, oklasków i antysemickich epitetów zosta-

łam zmuszona do wyjścia z sali. Stałam za drzwiami i tam czekałam na przyście nauczyciela. Ale on, gdy dowiedział się, dlaczego stoję na korytarzu, wcale na to nie zareagował. Byłam dobrą uczennicą i wielu uczniów korzystało z mojej pomocy przy rozwiązywaniu zadań matematycznych i fizycznych. Podczas tego zajęcia nikt jednak nie wyraził sprzeciwu wobec sposobu, w jaki zostałam potraktowana i nikt potem nie wytłumaczył się ze swego zachowania. Uczniowie zwracali się do siebie po imieniu, natomiast do mnie tylko po nazwisku. W klasach znajdowały się dwuosobowe ławki, nigdy jednak nie siedziałam razem z polską koleżanką. Gdy była nieparzysta liczba, zarówno Żydówek, jak i chrześcijanek – dwa miejsca były wolne. Żadna polska uczennica nie zgadzała się dzielić tę samą ławkę z Żydówką. Nikt w mojej klasie nie utrzymywał ze mną kontaktów towarzyskich ani w szkole, ani po lekcjach. [...] Pamiętałam, że mój brat bezskutecznie ubiegał się przez dwa lata o przyjęcie na medycynę w Warszawie. Myśl o kraju, w którym nie miałabym możliwości studiowania, była bardzo przykra<sup>17</sup> .

Philip Bialowitz (Fiszel Białowicz) tak wspomina swoje przedwojenne lekcje w Izbicy Lubelskiej:

„Zabójcy Chrystusa! Żydzi do Palestyny!” Właśnie skończyła się lekcja religii w naszej małej państwowej szkole. Dzieci katolickie i żydowskie uczyły się tych samych przedmiotów, ale w różnych salach lekcyjnych. Jediną różnicą w programie była lekcja religii. Ksiądz przekazywał polskim dzieciom religię katolicką, a dwie miejscowe Żydówki, Hadassa i Grincza, nauczały nas judaizmu. Nigdy do końca nie wiedziałam, co ksiądz opowiada swoim uczniom, ale dzisiaj mogłem się tego domyślać. Stałem na boisku szkolnym z moimi kolegami Motlem i Joselem, kiedy krzycząca zgraja chłopców wypadła ze szkoły, obrzucając nas kamieniami. Nazwali nas mordercami i odsyłali do miejsca, do którego wtedy w żaden sposób nie mogliśmy wyjechać<sup>18</sup> .

Tylko w latach 1935–1937 doszło w Polsce do ok. 100 większych wystąpień antyżydowskich, w wyniku których raniono ok. 2 tys. osób, a kilkanaście zabito<sup>19</sup> .

Pogromy zaczęły się w czerwcu 1935 r. w Grodnie, Suwałkach, Raciążu, a potem w Odrzywole (listopad, 1935), Przytyku (marzec, 1936), Mińsku Mazowieckim (czerwiec, 1936), Lwowie, Piotrkowie Trybunalskim, Płońsku, Serocku, Wysokim Mazowieckim (sierpień, 1936), Brześciu nad Bugiem (maj, 1937), Częstochowie (czerwiec, 1937), Kamińsku, Mstowie, Żarkach, Radomsku, Koniecpolu, Kleszczewie, Przedbórz, Działoszynie, Opocznie, Nowym Mieście, Jasinówce (lipiec, 1937), Warszawie (październik, 1936), Stoku, Dybku, Brańsku Podlaskim, Bydgoszczy (sierpień, 1937), Włocławku, Lublinie, Grodnie, Koźmińsku, Łomży (wrzesień, 1937)<sup>20</sup> .

Reakcją Kościoła katolickiego na te ekscesy był list pasterski *O katolickie*

*zasady moralne* prymasa Polski, kardynała Augusta Hlonda, ogłoszony 29 lutego 1936 r.:

Problem żydowski istnieć będzie, dopóki żydzi będą żydami. [...] Faktem jest, że żydzi walczą z Kościołem katolickim, tkwią w wolnomyślicielstwie, stanowią awangardę bezbożnictwa, ruchu bolszewickiego i akcji wywrotowej. Faktem jest, że wpływ żydowski na obyczajność jest zgubny, a ich zakłady wydawnicze propagują pornografię. Prawdą jest, że żydzi dopuszczają się oszustw, lichwy i prowadzą handel żywym towarem. Prawdą jest, że w szkołach wpływ młodzieży żydowskiej na katolicką jest na ogół pod względem religijnym i etycznym ujemny. Ale – bądźmy sprawiedliwi. Nie wszyscy żydzi są tacy. Bardzo wielu żydów to ludzie wierzący, uczciwi, sprawiedliwi, miłośni, dobroczynni. W bardzo wielu rodzinach żydowskich zmysł rodzinny jest zdrowy, budujący. Znamy w świecie żydowskim ludzi także pod względem etycznym wybitnych, szlachetnych, czcigodnych. Przestrzegam przed importowaną z zagranicy postawą etyczną, zasadniczo i bezwzględnie antyżydowską. Jest ona niezgodna z etyką katolicką. Wolno swój naród więcej kochać; nie wolno nikogo nienawidzić. Ani żydów.

W stosunkach kupieckich dobrze jest swoich uwzględnić przed innymi, omijać sklepy żydowskie i żydowskie stragany na jarmarku, ale nie wolno pustoszyć sklepu żydowskiego, niszczyć żydom towarów, wybijać szyb, obrzucać petardami ich domów. Należy zamykać się przed szkodliwymi wpływami moralnymi ze strony żydostwa, oddzielać się od jego antychrześcijańskiej kultury, a zwłaszcza bojkotować żydowską prasę i żydowskie demoralizujące wydawnictwa, ale nie wolno na żydów napadać, bić ich, kaleczyć, oczerniać. Także w żydzie należy uszanować człowieka i bliźniego, choćby się nawet nie umiało uszanować nieopisanego tragizmu tego narodu, który był stróżem idei mesjanistycznej, a którego dzieckiem był Zbawiciel. Gdy zaś łaska boża żyda oświeci, a on szczerze pójdzie do swojego i naszego Mesjasza, witajmy go radośnie w chrześcijańskich szeregach.

Mieście się na baczności przed tymi, którzy do gwałtów antyżydowskich judzą. Służą oni złej sprawie. Czy wiecie, kto im tak każe? Czy wiecie, komu na tych rozruchach zależy? Dobra sprawa nic na tych nierozważnych czynach nie zyskuje. A krew, która się tam niekiedy leje, to krew polska<sup>21</sup>.

List prymasa został entuzjastycznie przyjęty przez polską prawicę i środowiska katolickie. Redaktor naczelny „Ateneum Kapłańskiego”, ks. Stefan Wyszyński, pisał np., że społeczeństwo polskie winno być wdzięczne prymasowi za wskazanie „godziwych środków walki” z Żydami i „wlanie w serca wiary, że w granicach chrześcijańskiej etyki uda się zagadnienie rozwiązać”<sup>22</sup>.

W tym samym roku w *Liście Pasterskim na Uroczystość Chrystusa Króla* arcybiskup Sapięha napisał:



Wielu popiera ideologię obcą, wytworzoną przez rasę, której tendencją jest zdeprawowanie, a przez to wyzyskanie narodów, wśród których żyje<sup>23</sup> .

\* \* \*

W latach 30. z polskiego radia zostali usunięci Miłosz (za rzekomą lewicowość) i Korczak (za pochodzenie). Analiza II Oddziału Sztabu Generalnego Wojska Polskiego była w tej kwestii jednoznaczna:

Polskie Radio posiada błędne nastawienie ideowe o charakterze liberalno-intelektualnym i przejawia dążenie do zahamowania wszelkiej akcji o charakterze zdrowej, energicznej ekspansji narodowej. [...] Opanowane jest [...] przez grono osób z sobą związanych rasowo lub organizacyjnie [...]. Zachodzi konieczność natychmiastowej zmiany i zastosowania bezwzględnego cenzusu aryjskiego i patriotycznego<sup>24</sup> .

Do wyrzucenia Miłosza z wileńskiego radia bezpośrednio przyczyniła się akcja propagandowa „Małego Dziennika”, jednego z największych (w 1938 r. jego nakład sięgał 300 tys. egzemplarzy) i jednocześnie najbardziej antysemitycznych pism katolickich w Polsce. Kierowana przez o. Maksymiliana Kolbe gazeta dowodziła na swoich łamach istnienia „komunistycznej komórki” w polskim radio. Sam Miłosz przyznawał po latach, że ten franciszkański dziennik, który był – jego zdaniem – „jednym z głównych organów wrzaskliwej demagogii”, był zarazem „cudem sprawności technicznej, jakby zapożyczonej od koncernu Hearsta”<sup>25</sup> .

Miłosz tak opisywał ówczesną Rzeczpospolitą:

Państwo polskie nie było totalitarne. Nie było to też państwo o ustroju parlamentarnym, bo mimo istnienia wielu partii, rząd aranżował w wyborach zwycięstwa swego „bezpartyjnego bloku”. A ponieważ tzw. pułkownicy bali się przelicytowania przez jawnych wielbicieli faszyzmu i rasizmu, nadchodziły złe czasy dla lewicowców i liberałów, jakkolwiek utrzymywali oni nadal niektóre swoje pozycje. Ale już prasa rozpętywała kampanie przeciwko podejrzanym<sup>26</sup> .

W 1938 r. antysemityzm wszedł na dobre do polskiego sejmu i stał się jednym z wyznaczników kierunku działań rządu polskiego. Hasłem wyborczym obozu rządzącego – jak wspominała w swoich *Dziennikach* Maria Dąbrowska – było zawołanie: „Jeśli Polski chcesz bez Żyda, to Twój głos się w urnie przyda”<sup>27</sup> . Posłowie związani z rządzącym Obozem Zjednoczenia Narodowego przesyłali do laski marszałkowskiej projekty ustaw wzorowane

na ustawodawstwie obowiązującym w III Rzeszy. Jeden z nich dotyczył odebrania obywatelstwa polskiego 600 tys. Żydów mieszkających we wschodniej Polsce; jeszcze inny zobowiązywał Żydów do zgłoszenia w ciągu 1 miesiąca w urzędach skarbowych informacji o posiadanym mieniu, które od tej chwili miało pozostać w dyspozycji władz skarbowych, niezgłoszone zaś miało przepaść na rzecz państwa <sup>28</sup> .

Rząd polski poparł również oficjalnie ideę przymusowej emigracji polskich Żydów do Afryki i zrobił to – co trzeba podkreślić – przed III Rzeszą. Wysłał nawet specjalną komisję na Madagaskar, aby zbadała na miejscu warunki do deportacji Żydów z Polski, zaś 10 stycznia 1939 r. oficjalnie zadeklarował plan wyrzucenia Żydów z Polski do Afryki <sup>29</sup> . Premier rządu, Felicjan Sławoj Składkowski, w odpowiedzi na interpelację 116 posłów OZN, oświadczył, że rząd polski usilnie poszukuje terytoriów przeznaczonych na emigrację polskich Żydów oraz rozważa inne związane z nią sprawy, takie jak np. „sprawa finansów dla realizacji programu emigracyjnego, uregulowanie kwestii transferu, likwidowanie mienia oraz kapitałów” <sup>30</sup> .

Józef Lipski, polski ambasador w Berlinie, raportował po spotkaniu z Hitlerem w 1938 r., że führer przedstawił mu swoje pomysły na rozwiązanie kwestii żydowskiej w Europie Środkowo-Wschodniej poprzez ich emigrację do kolonii. Lipski zapewnił Hitlera, że jeśli zrealizuje ten plan, to Polacy „wzniosą mu piękny pomnik w Warszawie” <sup>31</sup> .

Zainteresowanie polskich władz emigracją Żydów z Polski było tak duże, że czołowy działacz syjonistyczny, Włodzimierz Żabotyński, nazywany przez wielu (m.in. bundowców) „żydowskim duce” czy „Władimirem Hitlem” (wedle określenia Dawida Ben Guriona), był wielokrotnie przyjmowany przez ministra spraw zagranicznych, Józefa Becka.

Betar (Bejtar), organizacja młodzieżowa Żabotyńskiego, kierowana przez późniejszego premiera Izraela, Menachema Begina, licząca w Polsce przed wybuchem wojny sto kilkadziesiąt tysięcy członków, wprost deklarowała swoje faszystowskie sympatie (oczywiście z pominięciem antysemityzmu) <sup>32</sup> .

Skrajnie prawicowi syjoniści z Narodowej Organizacji Wojskowej – Ecel otrzymali od polskiego MSZ pożyczkę w wysokości 200 tys. złotych na zakup broni w Państwowej Wytwórni Uzbrojenia, a jej członkowie byli wiosną 1939 r. w tajemnicy (Ecel była w Palestynie organizacją nielegalną) szkoleni na obozie wojskowym niedaleko Andrychowa <sup>33</sup> .

Nie chodziło bynajmniej o prożydowskie sympatie polskich władz. Wręcz

przeciwnie. To antysemityzm kazał polskim prawicowym politykom wspierać żydowskich syjonistów w jednym celu – pozbycia się jak największej liczby Żydów z Polski.

Kiedy w końcu października 1938 r. Niemcy deportowali z Rzeszy do Polski 17 tys. Żydów, obywateli polskich (wśród których był m.in. późniejszy sławny niemiecki krytyk literacki Marcel Reich-Ranicki), polska straż graniczna odmówiła ich wpuszczenia do kraju i zmuszeni byli koczować przez kilka miesięcy w koszmarnych warunkach, pod gołym niebem, na granicy, niedaleko Zbąszynia. Część z nich wpuszczono z powrotem do Niemiec.

Bezpośrednią przyczyną niemieckiej deportacji była decyzja władz polskich o odebraniu polskiego obywatelstwa osobom mieszkającym za granicą. Hitler podobną decyzję powziął dopiero trzy lata później, 25 listopada 1941 roku.

Podłe, haniebne lata – rozkładowe, nikczemne. Przedwojenne, kłamliwe, zakłamane. Przekłete. Nie chciało się żyć. Błoto, cuchnące błoto<sup>34</sup>

– tak o latach 30. w Polsce pisał Janusz Korczak.

A jeden z pracujących z nim wychowawców wspomina:

Lata 30. pogłębiły jeszcze bardziej tragizm losów Korczaka. Narastały tendencje faszystujące życie kraju. Coraz brutalniej uzewnętrzniały się nastroje antysemickie. Dotykały one boleśnie zarówno Korczaka, jak i dzieci, którymi opiekował się. Pamiętam, że ilekroć w tym czasie (mam na myśli lata 1937–1939) musiałem wyjść z grupą dzieci poza teren Domu Sierot, trzeba było to czynić niemal w ordynku bojowym – straż przednia i straż tylna, złożona ze starszych chłopców, by uchronić się przed zaczepkami, napaściami i pobiciem. Oczywiście, nie zawsze wychodziliśmy z tych opresji bez szwanku. Ale są to zaledwie drobne ilustracje pewnej sytuacji ogólniejszej<sup>35</sup>.

„Dopóki Żydzi będą uważani za pełnoprawnych obywateli polskich, żadne plany rozwiązania kwestii żydowskiej nie będą realne” – pisano 18 stycznia 1936 r. w „Małym Dzienniku”.

I postulowano:

Żydów trzeba zmusić do emigracji nie metodami hitlerowskimi, lecz drogą odebrania im obywatelstwa [...] Innych możliwości nie ma<sup>36</sup>.

W swoim pamiętniku prowadzonym w warszawskim getcie Korczak zanotował w maju 1942 r.:

Powiedział mi pewien narodowiec:

– Żyd, szczery patriota, jest w najlepszym razie dobrym warszawianinem, czy krakowianinem, ale nie Polakiem.

Zaskoczyło mnie to <sup>37</sup>.

\* \* \*

„Walczyć z Niemcami, nie walczyć z hitleryzmem” – tak można by z kolei określić stosunek do III Rzeszy największej polskiej partii politycznej, Stronnictwa Narodowego, które w 1939 r. liczyło ponad 200 tys. członków.

Antysemityzm – obok antykomunizmu – stanowił integralną część ideologii i praktyki tej partii, której podziw dla rozwiązania „kwestii żydowskiej” w hitlerowskich Niemczech szedł w parze z własnymi pomysłami na wyrzucenie Żydów z Polski.

Roman Dmowski, niekwestionowany autorytet i przywódca endecki, opublikował w latach 1932–1933 na łamach „Gazety Warszawskiej” i „Kuriera Poznańskiego” cykl artykułów pod tytułem *Hitleryzm jako ruch narodowy*, w których chwalił Hitlera za jego antysemityzm i rozprawę z lewicą. Krakowski „Czas” zamieścił 27 września 1933 r. omówienie tych publikacji pod wielce znaczącym tytułem *Roman Dmowski jako hitlerowiec* <sup>38</sup>.

Przesada? W liście do Ignacego Chrzanowskiego z 31 marca 1932 r. Dmowski pisał:

Chciałbym, żeby Hitler zwyciężył w Niemczech, ale tego, zdaje się, nie będzie <sup>39</sup>.

Zaś w korespondencji (z 13 marca 1933 r.) do Karola Raczkowskiego cieszył się:

Wczoraj i dziś słońce świeci i jest ciepło, więc zaczynam się rozweselać. Nadto poczciwy Hitler pracuje nad umontowaniem mego dobrego humoru <sup>40</sup>.

W tym samym czasie Dmowski zadeklarował publicznie:

Dziś, gdy hitlerowcy są u władzy, trzeba stwierdzić, że wykazali oni o wiele większą siłę i konsekwencję w przeprowadzaniu swego programu wewnętrznego, niż tego można było jeszcze niedawno się spodziewać. Zarówno stanowisko ich względem Żydów i masonerii, jak walka z rozkładem moralnym świadczy, że celem ich polityki jest uzdrowienie i wzmocnienie węzłów wewnętrznych, prowadzące do uczynienia narodu niemieckiego trwałą, niezwalczoną potęgą <sup>41</sup>.

Dmowski, podobnie jak i całe SN, zafascynowany był również Mussolinim. W jednym ze swoich artykułów wzdychał:

Gdybyśmy byli podobni do dzisiejszych Włoch, gdybyśmy mieli taką organizację jak faszyzm, gdybyśmy wreszcie mieli Mussoliniego, największego niewątpliwie człowieka w dzisiejszej Europie, niczego więcej nie byłoby nam potrzeba<sup>42</sup>.

Po ogłoszeniu w III Rzeszy tzw. ustaw norymberskich, wykluczających Żydów z życia publicznego Niemiec, endecy byli w siódmym niebie. A wśród nich wielu duchownych katolickich, jak np. prałat Józef Prądzyński, który na łamach „Wielkiej Polski” (nr 42/1935) pisał tak:

Z zainteresowaniem patrzą teraz wszyscy na Niemcy, które bezwzględnie, ale skutecznie i na ogół sprawiedliwie, a w wielu wypadkach nawet zgodnie z konstytucjami apostolskimi oraz orędziem biskupów i postanowieniami synodów likwidują u siebie sprawę żydowską. [...] Zarządzenia w rodzaju niemieckich starczą na okres przygotowawczy tego, co jest i pozostanie w Polsce twardą koniecznością rozłożoną na pewien okres lat – wysiedlenia Żydów z Polski<sup>43</sup>.

W podobnym duchu wypowiadał się na łamach wydawanego przez kurię krakowską dziennika „Głos Narodu” jego redaktor naczelny, ks. Jan Piwoarczyk, późniejszy redaktor „Tygodnika Powszechnego”:

Widzimy jasno, że hitleryzm miał i ma powody do zdecydowanego wystąpienia przeciwko żydom. Nie pochwalając jego barbarzyńskich metod, uznajemy cel jego walki za słuszny<sup>44</sup>.

Główny ideolog Stronnictwa Narodowego, Jędrzej Giertych, pisał w 1937 r. w dokumencie *O wyjście z kryzysu*, traktowanym jako program SN:

Faszyzm, hitleryzm i inne ruchy narodowe zagraniczne obserwujemy bardzo pilnie, bo uważamy, że wiele możemy się od nich nauczyć. Staramy się wyciągnąć nauki z ich doświadczeń, skorzystać z ich szczęśliwych pomysłów, zaczerpnąć od nich wszystko, co wytworzyli pozytywnego<sup>45</sup>.

Trzydziestego kwietnia 1939 r. członek władz naczelnych SN, Kazimierz Kowalski, na zwołanej w Warszawie krajowej naradzie działaczy stronnictwa podkreślił więzy łączące endecję z europejskim faszyzmem:

Muszę przy tej sposobności wspomnieć o krajach tak nam drogich jak Włochy i Hiszpania. Ze szczerym podziwem obserwujemy przez wiele lat rozwój faszystowskich Włoch, z gorącą sympatią i wzruszeniem śledziliśmy bohaterские walki narodowej

Hiszpanii... Znalezienie się nasze w przeciwnym obozie wojennym niż narodowa Hiszpania i faszystowskie Włochy byłoby dla nas prawdziwą tragedią, jest bowiem naszym gorącym pragnieniem, by dwa te kraje, silne swoim duchem narodowym, były jednymi z filarów, na których oprze się przyszła Europa prawdziwie narodowa, prawdziwie katolicka, prawdziwie łacińska<sup>46</sup> .

W podobnym stylu trzy miesiące później Młodzież Wszechpolska Lwowa fetowała Mussoliniego w liście otwartym skierowanym do Fasci Giovanili de Combattimento, deklarując:

Obiecujemy Wam z naszej strony w tym samym kierunku i dla tej samej sprawy uczynić wszelki możliwy wysiłek<sup>47</sup> .

Półtora miesiąca przed wybuchem wojny, 15 lipca 1939 r., Tadeusz Bielecki, prezes Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego, na wiecu w Bydgoszczy wzywał zaś do bezwzględnej walki z dwoma wrogami: zewnętrznym – Niemcami i wewnętrznym – Żydami. Dzień później na wiecu w Katowicach dodał:

Nie mamy do kanclerza Rzeszy pretensji o jego walkę z żydostwem i masonerią<sup>48</sup> .

Stąd m.in. wzięło się późniejsze stanowisko Władysława Sikorskiego, który wykluczał wejście Bieleckiego do emigracyjnego rządu londyńskiego, argumentując, że „zyskali sobie [Bielecki i jego zwolennicy] miano polskich faszystów i totalistów”<sup>49</sup> .

Dobrze, a reszta? Polska prasa, i to nie tylko endecka, podziwiała „reformy” kanclerza Hitlera. Zofia Nałkowska podczas swojej podróży po Włoszech Mussoliniego zachwycała się nowymi mieszkaniem dla robotników, „porządkiem” i „wyższymi ambicjami”<sup>50</sup> . W „Polityce” Jerzego Giedroycia ukazują się antysemityczne teksty! Kazimierz Studentowicz pisał:

Specyficzne właściwości rasy żydowskiej nie pozwalają jej uważać za trwały element ludnościowy. Stanowisko takie nie narusza w niczym ani poczucia praworządności, ani też zasad etyki katolickiej, lecz [jest] podyktowane konieczną obroną najbardziej żywotnych interesów narodowych<sup>51</sup> .

Sam Giedroyc przyznawał po latach, że wówczas tego rodzaju sformułowania nikogo nie raziły. Ba! Redaktor przyjaźnił się z samym Włodzimierzem Żabotyńskim, któremu udostępniał łamy swojego pisma do szerzenia syjonistycznej propagandy. Bo Giedroyc – polski patriota i państwowiec,

który poparł aresztowanie polityków opozycji przez Piłsudskiego w Brześciu w 1930 r., nie zajął jasnego stanowiska w sprawie obozu internowania w Berezie Kartuskiej w 1934 r. oraz poparł nie tylko polski szantaż wobec Litwy i wymuszenie na niej, pod groźbą interwencji, nawiązania stosunków dyplomatycznych w 1938 r., ale także aneksję Zaolzia. Uważał, że utrzymanie *status quo* w „kwestii żydowskiej” jest na dłuższą metę niemożliwe. Jedynym wyjściem była według niego masowa emigracja Żydów polskich do Palestyny.

Już podczas trwania wojny, w grudniu 1940 r., Giedroyc, jako sekretarz ambasadora w Bukareszcie, Rogera Raczyńskiego, odpowiedzialny za uchodźców polskich w Rumunii, tak relacjonował swojemu pryncypałowi kwestię wyjazdu uchodźców żydowskich:

To nam [...] doskonale zrobi, gdyż [...] oderwiemy się od utożsamiania uchodźcy polskiego z Żydem, co przy dzisiejszych nastrojach antysemitycznych jest bardzo ważne, poza tym (to jest Twój argument) jest w naszym interesie, by polscy Żydzi jechali jak najdalej. Z Indii oni już do nas nie będą wracać<sup>52</sup>.

W 1981 r. tłumaczył się Barbarze Toruńczyk ze swoich ówczesnych poglądów:

Nie, *numerus clausus* myśmy nigdy nie lansowali. Studentowicz to napisał na własną rękę. Ale emigrację – tak.

Zgadzam się, że ten artykuł był przejaskrawiony. Ale innego wyjścia nie widziałem. Bo jak to można było rozwiązać?

Zasymilować Pani tego nie mogła, wchłonąć Pani nie mogła z powodów gospodarczych – tego żadna struktura gospodarcza, nawet przy lepszej koniunkturze niż w Polsce, nie mogłaby wchłonąć, dlatego, że to było zupełnie skrzywione. Zostawała tylko, prawda, koncepcja Żabotyńskiego – stworzenie państwa żydowskiego<sup>53</sup>.

Skoro nawet Giedroyc był za ekspulsją Żydów z Polski, to trudno się dziwić, że postrzeganie „kwestii żydowskiej” przez Stronnictwo Narodowe nie zmieniło się nawet podczas okupacji, czego wyrazem może być artykuł *WRN-owi w odpowiedzi*, który ukazał się w 37 numerze „Walki” (organie SN), 28 września 1943 r. Czytamy w nim m.in.:

Stosunek nasz do Żydów nie ulega zmianie... Nie mamy najmniejszego powodu, by podczas wojny choć o jotę nasze poglądy zmienić<sup>54</sup>.

We wcześniejszym numerze tego pisma, z 28 lipca 1943 r., kiedy nad gettem warszawskim unosiła się łuna dogasających pożarów, w artykule zaty-

tułowanym *Niebezpieczeństwo pozornego rozwiązania*, czytamy:

Bestialstwo hitlerowskich zbirów potępiamy z całym naciskiem, lecz walki ekonomicznej, politycznej z żydostwem nie wyrzekniemy się, rozczuleni krokodyłowymi łzami żydowskich finansistów i polityków, szykujących się do narzucenia nam swojej władzy<sup>55</sup>.

I dalej:

W kwestii żydowskiej zaczyna się wytwarzać popularny a fałszywy pogląd: „Niemcy to za nas załatwili”. Takie postawienie sprawy to niebezpieczny, bo dogadzający naszej bierności, wykręt. Niemcy wykonali to, czego my byśmy nie zrobili nigdy, bo nie pozwoliłaby nam na to nasza tysiącletnia kultura chrześcijańska – teraz wszakże, zapatrzeni w ruiny ghetta, możemy zaniedbać wykonania tego, co musimy uczynić nieodwołalnie i bez kompromisów. Dopiero pozbawienie żydów podstawy materialnej i wpływów politycznych i propagandowych zadecyduje o tym, czy nieśmiertelna już kwestia żydowska w Polsce znajdzie wreszcie pozytywne rozwiązanie. Przymusowa emigracja „niedobitków” będzie tylko dopełnieniem tej jedynie słusznej i sprawiedliwej polityki w stosunku do antypaństwowej, choć „obywatelskiej” mniejszości<sup>56</sup>.

O trwałości – niezależnie od okoliczności – antysemitycznych uprzedzeń i nienawiści wobec Żydów żywionej przez wyznawców ideologii endeckiej świadczy chociażby dziennik Józefa Górskiego, wielbiciela Dmowskiego, po I wojnie światowej polskiego attaché wojskowego we Francji, zaś podczas II wojny dziedzica majątku w Ceranowie (pow. Sokołów Podlaski), współpracującego z Niemcami w celu „ratowania substancji narodowej”.

Po wojnie oskarżony o kolaborację z Niemcami, po półtorarocznym pobycie w więzieniu uniewinniony i zwolniony, pracował później jako nauczyciel i instruktor szkolenia ideologicznego kadr partyjnych w województwie poznańskim.

Oto fragmenty jego rękopisu *Na przelomie dziejów*, spisane w 1960 r.:

Hitler działał dla Niemiec bardzo wiele, póki nie wyszedł z ich granic. [...]

Co do mnie, to patrzyłem na zagładę Żydów w Polsce z dwóch różnych punktów widzenia, między którymi była przepastna antynomia: jako chrześcijanin i jako Polak. Jako chrześcijanin nie mogłem nie współczuć moim bliźnim. Nieraz rozmyślałem o tym, co ci nieszczęśnicy przeżywali, gdy ich pędzono do komór gazowych. [...] Jako Polak patrzyłem na te wypadki inaczej. Hołdując ideologii Dmowskiego, uważałem Żydów za wewnętrznego zaborcę, i to zawsze wrogo do kraju diaspory nastawionego. Toteż nie mogłem nie żywić uczucia zadowolenia, że się tego okupanta pozbawiamy, i to rękami nie własnymi, ale drugiego, zewnętrznego zaborcy. [...]

Dzisiejsza propaganda uważa Żydów za część narodu polskiego i twierdzi, że



Niemcy wymordowali 6 milionów Polaków. Jest to jeszcze jedno zakłamanie w szeregu tych, którymi jesteśmy karmieni. Żydzi nigdy nie byli Polakami. Był to żerujący od wieków na naszym organizmie obcy polip, którego skutek naszego niedołęstwa nie potrafiliśmy się pozbyć. Operację przeprowadził Hitler, wymordowawszy 4 miliony Żydów polskich. Oprócz nich zginęło w okupacji 2 miliony Polaków. A więc razem 6 milionów obywateli polskich. Gdy się tak wyrazimy, będzie to zgodne z prawdą.

Nie mogłem ukryć uczucia zadowolenia, gdy przejeżdżałem przez odżydzone nasze miasteczka i gdy widziałem, że ohydne, niechlujne żydowskie rudery z nieodłączną kozą przestały szpecić krajobraz. Zapytany przez Thurma: „Sehen die Polen die Befreiung vom dem Juden als ein Segnen an?” (Czy Polacy postrzegają uwolnienie od Żydów jako zwycięstwo?), odpowiedziałem: „Gewiss” (Jasne), będąc przeświadczony, iż jestem wyrazicielem opinii przygniatającej większości mych rodaków. W okresie międzywojennym, nim zaistniały sanacyjne „cudy nad urną”, okręg wyborczy Siedlce–Sokołów–Węgrów wybierał do Sejmu wszystkich 4 posłów ze Stronnictwa Narodowego, podobnie jak okręgi Łomża i Poznań. W 1922 roku kandydował na posła z ramienia Stronnictwa Ludowego wójt gminy Sterdyń Wincenty Krysiak. Gdy zjawił się w Ceranowie na wiecu przedwyborczym, nie dano mu dojść do głosu i zagłuszono jego pierwsze słowa okrzykami: „Nie chcemy Żyda, nie chcemy Żyda!”. Darmo wójt Krysiak, poważny i stateczny gospodarz, usiłował uspokoić zebranych: „Ludzie! Opamiętajcie się! Czy mnie nie znacie? Czy ja Żyd?”. Słowa jego tonęły w powszechnej wrzawie „Nie chcemy Żyda!”. Wyborcy dawali tym wyraz przekonaniu, iż jedynie Stronnictwo Narodowe przeciwstawi się panowaniu Żydów w Polsce. Vox populi<sup>57</sup>.

Zofia Kossak-Szczucka, ulubiony przykład polskich prawicowców na to, że można być jednocześnie antysemitą i pomagać Żydom, w sierpniu 1942 r. pisała w wydanym przez Front Odrodzenia Polski *Proteście*:

Uczucia nasze względem żydów nie uległy zmianie. Nie przestajemy uważać ich za politycznych, gospodarczych i ideowych wrogów Polski<sup>58</sup>.

W tym samym tekście Kossak, stojąca na czele Frontu Odrodzenia Polski, tajnej organizacji katolickiej, będącej kontynuacją przedwojennej Akcji Katolickiej, współtwórczyni i przewodnicząca Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom, utworzonego przez Bund, Front Odrodzenia Polski, PPS, Stronnictwo Demokratyczne i Związek Syndykalistów Polskich (przekształconego później w Radę Pomocy Żydom „Żegota”), mentorka m.in. Władysława Bartoszewskiego, pisała również tak:

Nie mamy możliwości czynnie przeciwdziałać morderstwom niemieckim, nie możemy nic poradzić, nikogo uratować, lecz protestujemy z głębi serc przejętych litością, oburzeniem i grozą. [...] Przymusowe uczestnictwo narodu polskiego w krwawym

widowisku spełniającym się na ziemiach polskich, może snadno wyhodować zobojętowanie na krzywdę, sadyzm i ponad wszystko groźne przekonanie, że wolno mordować bliźnich bezkarnie<sup>59</sup>.

Zapamiętajmy te słowa.

Kossak-Szczucka była osobą – jak na dzisiejsze standardy – wyjątkową. Antysemitka z krwi i kości (choć w Wikipedii próżno szukać o tym wzmianki; być może autorzy hasła doszli do wniosku, że czytelnicy nie zrozumieją, jak antysemitka mogła dostać izraelski medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”), przewodząca organizacji pomagającej Żydom, pisząca płomienne oskarżenia przeciwko Niemcom – rozwiązującym wszak „kwestię żydowską” – które to co i rusz szpikowała antysemitkami stereotypami, i odmawiająca Polakom katolikom ich polskości i katolickości, jeśli widzą w tych mordach cokolwiek pozytywnego. A przy tym wszystkim – niezwykle dalekowzroczna.

Weźmy dla przykładu taki fragment jej artykułu *Wokół płonącego ghetta* z kwietnia 1943 r., który ukazał się w „Prawdzie Młodych”:

Ostatni raz Żydzi walczyli tysiąc osiemset lat temu. [...] Od tego czasu Żydzi pasożytoowali na ciele narodów europejskich, powszechnie znienawidzeni i pogardzani. Walczyli ze wszystkimi, lecz tylko podstępem, nigdy otwarcie, nigdy z bronią w ręku. Byli przyczyną, motorem trzech czwartych wojen toczonych w Europie przez poszczególne narody, lecz ślady swych wpływów zacierali najstaranniej. Pozornie nie brali udziału w niczym. Tchórzostwo żydowskie stało się przysłowiowe. Zatracili godność ludzką. Własne przekonanie, iż są narodem wybranym, którego nie dotyczy opinia „gojów”, zasłoniło im obraz doznawanej poniewierki. [...] Po raz pierwszy od osiemnastu wieków ocknęli się z upodlenia. Moment to ważny i bogaty w skutki. Kto wie, czy z popielisk warszawskiego ghetta, z ruin i trupów nie wyjdzie odrodzenie duchowe Izraela? Czy Żydzi nie oczyszczą się w obecnym całopaleniu wiecznego tułacza, dokuczliwego pasożyta, nie staną się ponownie normalnym narodem, który na jakimś uzyskanym obszarze ziemi rozpocznie samoistne twórcze życie?<sup>60</sup>

W podziemnej prasie prawicowej tego okresu współczucie okazywane Żydom było jednak czymś wyjątkowym, a interesujący nas wątek Żyda współobywatela, nie pojawiał się wcale. Jeśli zaś podnosili go sami Żydzi – był z miejsca zdecydowanie tępiony i wykpiwany, jak w poniższym tekście zatytułowanym „*Wojna niemiecko-żydowska*”, który ukazał się 30 kwietnia 1943 r. w „Nurcie Młodych”:

W pierwszych dniach akcji Żydzi wywiesili na Placu Muranowskim flagę polską i syjonistyczną. To podkreślenie patriotyzmu polskiego jest co najmniej śmieszne, jeżeli nie cyniczne. Oczywiście nie pochwalamy masowych mordów hitlerowskich dokony-

wanych czy to na Żydach, czy na innych narodowościach, ale uważamy, że „naród wybrany” ideologie, sympatie, nadzieje i interesy [związał] raczej z czerwonym sztandarem znad Wołgi aniżeli z polskim Orłem Białym. Wiemy wszyscy doskonale, jak postępowali Żydzi z Polakami na ziemiach okupowanych przez Rosję. Wiemy, jakie nieobliczalne straty poniósł Naród Polski za przyczyną tych właśnie Żydów, i dlatego też los, jaki ich spotyka, straszny z punktu widzenia czysto ludzkiego, wydaje się jednak sprawiedliwym<sup>61</sup>.

Albo w artykule *W sprawie walk w ghetcie*, który opublikowano 5 maja 1943 r. w „Wielkiej Polsce”, piśmie Młodzieży Wielkiej Polski związanej ze Stronnictwem Narodowym:

W związku ze zbrojnym oporem, jaki stawili Żydzi [sic!] w ghetcie warszawskim, niektóre pisma lewicowe i sanacyjne uderzyły w patetyczny ton, pasując Żydów na polskich bohaterów narodowych. Jedno z tych pisemek tak się „zagalopowało”, że użyło takiego zdania: „Żydzi warszawscy pierwsi podnieśli sztandar walki z okupantem”.

Przeciwko takim bredniom musimy jak najostrzej zaprotestować. Walka Żydów w ghetcie nie ma żadnego związku ze sprawą polską. Po prostu Żydzi zrozumieli wreszcie, że Niemcy skazali ich wszystkich bez wyjątku na zagładę. Mając więc do wyboru śmierć przez rozstrzelanie czy też zagazowanie, albo walkę z bronią w rękę, w której są nawet możliwości ocalenia się, wybrali to drugie, oczywista rzecz. I nie ma w tym żadnego bohaterstwa, ani ryzyka nawet. Ze sprawą Polski też to nie ma nic wspólnego.

O stosunku Żydów do Polski i do naszej armii świadczy zachowanie się ich w 1939 r. w czasie okupacji sowieckiej, gdy Żydzi powszechnie rozbierali naszych żołnierzy, mordowali, wydawali naszych działaczy społecznych bolszewikom i jawnie przeszli na stronę zaborcy. W Siedlcach, które w 1939 r. były przejściowo przez kilkanaście dni w rękach bolszewickich, Żydzi wystawili bramę triumfalną oddziałom sowieckim i wszyscy przywdziali czerwone opaski i kokardy. Taki był i jest ich stosunek do Polski. O tym wszyscy w Polsce pamiętają i trzeba, by pisma chcące uchodzić za organy polskie i w dodatku wojskowe też pamiętały o tym i nie wypisywały głupstw<sup>62</sup>.

Im dalej na prawo, tym ton artykułów ostrzejszy. W styczniu 1943 r. pisało w „Placówce”:

Wielu Żydów pozostawili Niemcy w gettach, by mieli niewolną siłę roboczą, grube tysiące Machabeuszy siedzą po lasach, skąd wraz z dywersantami sowieckimi i bandytami rabują i mordują ludność polską, odznaczając się przy tym szczególnym okrucieństwem. Ile wreszcie Żydów przechowują u siebie Polacy, niepomni, jak strasznie się w ten sposób narażają, nie pomni, że ukryty przez nich Żyd bez skrupułów ich denuncjuje w razie przechwycenia choćby na innym terenie i pierwszy by doprowa-

dził na swych dobrodziei siepaczy GPU, gdyby ci wtargnęli do Polski. Jeszcze bardzo poważnymi siłami dysponuje żydostwo w Polsce<sup>63</sup>.

Trzydziestego października 1943 r. „Słowa Prawdy”, pismo wydawane przez utworzony w grudniu 1939 r. przez działaczy ONR-Falanga Komitet Prac Społeczno-Politycznych „Pobudka”, wyjaśniało:

Czem są żydzi i czem byli dla nas, ba nawet czem jeszcze mogą być – każdy powinien wiedzieć. Żydzi obsiedli nas jak zaraza, a Polska była żydowską wylęgarnią. Na 14 milionów żydów całego świata czwarta część ich żyła i tuczyła się na naszej polskiej krzywdzie. Czy poczuwała się z tej racji do jakiejś wdzięczności? Nie! W każdej toczącej się wojnie żydzi trzymali stronę naszych nieprzyjaciół, a w najlepszym wypadku – silniejszego. Naród polski ponosił stratę za stratą, żydzi każdą wojnę, każde powstanie narodowe wykorzystywali dla bogacenia się i powiększania swych wpływów... Niemcy nie zgładzili wszystkich żydów... wymordowaniu uległo 2 275 000 żydów, pozostało w gettach, obozach i ukrywa się około 550 000, wyemigrowało, głównie do Sowietów, około 525 000. Ten milion, przeważnie młodych żydów, wyjdzie z kryjówek, ghett, z lasu i wróci z armią sowiecką, gdy ta zbliży się do naszych granic. Żydzi wypłyną w krytycznym momencie, niosąc nam zemstę i usiłując pozbawić owoców zwycięstwa przez swe wpływy na Zachodzie i swe możliwości na Wschodzie. Myśmy jednak w ostatnim ćwierćwieczu zmądrzeli i wiemy, że żyd jest naszym wrogiem... Jeżeli żydzi pozostaną neutralni, gotowi jesteśmy przebaczyć im wiele i poprzeć emigrację na bezludne dziś tereny południowej Rosji, bądź gdziekolwiek indziej. Na konferencji pokojowej powinniśmy żądać uznania żydów za obywateli nawet nieistniejącego państwa, byle polscy żydzi przestali być polskimi obywatelami. Problem żydów w Polsce powinien przestać istnieć<sup>64</sup>.

W kluczowej kwestii współobywatelstwa polsko-żydowskiego wydaje się, że Żydzi byli współobywatelami chyba jedynie dla działaczy lewicy.

Informator WRN tak relacjonował sytuację w Polsce:

Nie tylko wielu Polaków obojętnie przechodzi wobec zwierzęcego antysemityzmu, uprawianego przez okupantów w stosunku do *żydowskich obywateli Polski* [kursywa moja – S. Z.], ale tu i ówdzie na usiłowania odrodzenia polskiego ruchu antysemickiego pod opieką i protektoratem hitlerowców. Znajdują się już profesorowie opracowujący ideologię hitleryzmu na polski użytek, znaleźli się już „działacze” marzący o powołaniu do życia partii radykalno-hitlerowskiej. Możemy dodać, że wielu podobnych działaczy antysemickich sprzed wojny wprost zameldowało się do gestapo, pracując na jej rzecz i robiąc interesy na rabunku mienia żydowskiego<sup>65</sup>.

Na fakt, że zarówno władze II RP, Polski Podziemnej, jak i rząd na wychodźstwie nie traktował Żydów jako polskich obywateli, ale po prostu jako Żydów, którzy jako odrębny naród stanowią osobną „kwestię”, zwracali

uwagę niemal wyłącznie sami Żydzi (podkreślmy – „Żydzi” w rozumieniu ustawodawstwa III Rzeszy). Jak pisze znawca tematu Jan Grabowski:

Różne publikacje podziemne oraz rozkazy operacyjne nie pozostawiają wątpliwości, że w oczach przywódców Państwa Podziemnego Żydzi stanowili element obcy, zewnętrzny w stosunku do narodu polskiego<sup>66</sup>.

Zauważył to już we wrześniu 1939 r. kronikarz getta warszawskiego, ale i świetny historyk oraz obserwator codziennego życia, Emanuel Ringelblum, pisząc w swoich dziennikach o powołanym 20 września przez generała Juliusza Rómmla Komitecie Obywatelskim, namiastce rządu, mającym reprezentować interesy mieszkańców Warszawy, w którym nie było ani jednego Żyda...<sup>67</sup>

Dopiero podczas powstania w getcie warszawskim Żydzi „zasłużyli” na zauważenie, szacunek i potraktowanie niemal jak współobywateli przez organa Państwa Podziemnego. W „Biuletynie Informacyjnym” (nr 172 z 29 kwietnia 1943 r.) ukazał się artykuł *Ostatni akt wielkiej tragedii*, w którym pisano m.in.:

Dotychczasowa bierna śmierć mas żydowskich nie stwarzała nowych wartości – była bezużyteczna; śmierć z bronią wnieść może nowe wartości w życie narodu żydowskiego, nadające męce Żydów w Polsce blask orężnej walki o prawo do życia. Tak pojęło obronę ghetta społeczeństwo Warszawy, z uznaniem wsłuchując się w trzask salw obrońców i z niepokojem śledząc łuny i dymy coraz rozleglejszych pożarów. Walczący obywatele Państwa Polskiego zza murów ghetta stali się bardziej zrozumiałymi społeczeństwu stolicy niż bierne ofiary, bez oporu dające się wlec na śmierć<sup>68</sup>.

Nazwanie Żydów przez Polaków „walczącymi obywatelami Państwa Polskiego” to doprawdy coś wyjątkowego. I jak każdy ewenement trwało to tylko chwilę.

Icehak (Antek) Cukierman, jeden z przywódców Żydowskiej Organizacji Bojowej (ŻOB), którzy usiłowali poza murami getta pomóc walczącym towarzyszom, tak wspomina reakcję Armii Krajowej (AK) na żydowskie powstanie:

Faktem również jest, że „Grot” nie chciał się ze mną spotkać, ani osobiście, ani za pośrednictwem swojego wysłannika. [...] Wiem, z całą pewnością, że mieli plan warszawskiej sieci kanalizacyjnej. [...] zwróciłem się do ludzi z AK z prośbą o pomoc w wyprowadzeniu z getta resztek bojowników, ale oni chcieli skończyć nie tylko z powstaniem, lecz również z powstańcami. Jako bojownicy – z punktu widzenia AK – byliśmy zbędni wszędzie na polskiej ziemi. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie

było wśród nich ludzi, dla których ważny był aspekt humanitarny. Ale ich organizacja nie była na to nastawiona. AK nie była organizacją pomocy, była to organizacja wojskowa. I jako taka nie potrzebowała nas ani w walczącym getcie, ani w aryjskiej części Warszawy. Byliśmy im niepotrzebni także w partyzantce – jako Żydzi, wszędzie byliśmy zbędni. Co prawda proponowali nam, żebyśmy poszli do partyzantki, ale potem zabijali nas – sami partyzanci<sup>69</sup>.

Jako wytłumaczenie bierności AK wobec powstania w getcie Cukierman przytacza opinię majora AK, Janiszewskiego: „Oni [dowództwo AK – przyp. S. Z.] wiedzą, co dzieje się w getcie; wiedzą również, że jest to powstanie komunistyczne, a również, że ŻOB został założony przez komunistów i ma służyć celom Moskwy”<sup>70</sup>.

Wpływające do AK w przeddzień powstania meldunki o skupywaniu przez Żydów broni były alarmujące i na ogół opiniowane negatywnie. Kierownik referatu policyjnego kontrwywiadu Wydziału II Komendy Okręgu Warszawskiego AK meldował 11 lutego 1943 r.:

Moim zdaniem akcja ta przynieść może wycofanie pewnej ilości dobrej broni zza murów getta, a tym samym pośrednie przekazanie jej Niemcom. Nie można liczyć na taki opór Żydów, dla którego warto by było dawać im broń. Straty Niemców nie wyrównają wartości broni, a opór Żydów nie zasłuży nawet na zaszczytną wzmiankę o „honorze polskich Żydów”<sup>71</sup>.

Hauptsturmführer SS, Franz Konrad, sądzony w 1951 r. wraz z Jürgenem Stroopem na procesie katów getta warszawskiego, na pytanie o polską pomoc dla Żydów w getcie odpowiedział, że – owszem – byli Polacy, „ale nie przychodzili, żeby pomagać, lecz żeby robić interesy z Żydami”. I dodał, że Polacy pilnowali wyjść z kanałów i kazali żydowskim uciekinierom płacić za przejście<sup>72</sup>. Z punktu widzenia samego Stroopa „akcje solidarnościowe” polskiego podziemia mające nieść pomoc bojownikom w getcie, tak skrupulatnie wyliczane przez polskich historyków, nie miały żadnego znaczenia. W jego raportach nie pada w ogóle nazwa AK; pada natomiast PPR<sup>73</sup>.

AK jeszcze przed powstaniem odrzuciło jakąkolwiek możliwość włączenia oddziałów ŻOB w swój skład na terenie Obszaru Warszawskiego AK, a potem zaproponowało niedobitkom z getta przejście na Wołyń. Podobnie potraktowano bojowców z Żydowskiego Związku Wojskowego. Wiązało się to z powszechnym przekonaniem, że ukrywający się Żydzi odpowiadają za wzrost pospolitej przestępczości. Jak wspominał jeden z członków ŻZW, któremu udało się wydostać z getta po powstaniu:

Po wyczerpaniu wszelkich możliwych sposobów dla skontaktowania z naszymi dowódcami zostaliśmy na łasce naszych przedwojennych znajomych i oni przynieśli nam nareszcie odpowiedź z Armii Krajowej. Nie można wysłać Żydów w lasy, bo źle się tam sprawują, rabując i gwałcąc po wsiach Polki, i zresztą Żydzi to komuniści. To był szczyt wszystkiego. Byliśmy nieprzytomni, ale dalej pertraktowaliśmy – prosiliśmy o ukrycie nas i wyżywienie w aryjskiej dzielnicy. Odpowiedzieli: nie mogą narażać polskich rodzin. Zadali nam pytanie: chcemy się mścić czy przeżyć. Jeżeli przeżyć, to tylko o naszych własnych siłach, a jeśli mścić się, to dadzą nam pomoc. Jaką? Mamy być użyty jako żywe torpedy do wykonywania poważnych zamachów. Po tej odpowiedzi mieliśmy dość AK i Polaków<sup>74</sup>.

Piątego sierpnia 1943 r., czyli już po powstaniu i zrównaniu z ziemią getta, dowódca AK, generał Tadeusz Komorowski, tak tłumaczył w depeszy do Londynu ograniczoną pomoc polskiego podziemia dla żydowskich bojowników:

[...] 2. Zbyt daleko idąca pomoc z naszej strony dla Żydów nie może mieć miejsca z następujących powodów:

- a) Kraj traktuje Żydów jako element obcy i w wielu wypadkach Polsce wrogi, czego dali dowody zachowaniem swym podczas okupacji Sowiet., a często i tutaj.
  - b) Żydzi uzbrojeni w dużej ilości występują w bandach rabunkowych i komunistycznych, które są plagą Kraju. Żydzi w tych bandach wyróżniają się spec. okrucieństwem w stosunku do ludności polskiej.
  - c) Opinia społeczeństwa i szeregow konspiracji oceniałaby nieprzychylnie większe świadczenia na rzecz Żydów, traktując je jako uszczerbek dla własnego stanu posiadania idący przeciw bezpośrednim interesom Polski.
3. Żydzi wszelkimi sposobami starają się rozreklamować w świecie wielkość swego oporu zbrojnego przeciw Niemcom, który w rzeczywistości wystąpił jedynie w getto warszaw. Ze strony paru tysięcy ludzi bohaterko walczących o życie przy zupełnej bierności całej pozostałej masy Żydostwa<sup>75</sup>.

I znów należy przypomnieć krytyczny stosunek działaczy lewicy wobec obojętnego bądź protekcyjnego wobec Żydów tonu nadawanego przez AK, nie mówiąc już o do końca antysemitycznych enuncjacjach polskiej prawicy. Oto jak skomentował ów, można by rzec, emancypacyjny (i bardzo głośny) artykuł Biura Informacji i Propagandy (BiP) z 29 kwietnia 1943 r. Wacław Zagórski, działacz PPS-WRN i żołnierz AK:

Dlaczego Żydzi walczą sami? Dlaczego my nie walczymy z nimi, ramię przy ramieniu? Przecież ich walka, to nasza walka, ich sprawa jest także naszą sprawą. Więcej – jest sprawą całego świata. Jakże suchy wydaje mi się artykuł w „Biuletynie Informacyjnym” z 29 kwietnia pt. *Ostatni akt wielkiej tragedii*. Już ten tytuł mnie razi. W tej zdumiewającej wobec stosunku sił walce chciałbym widzieć nie ostatni akt tragedii,

lecz pierwszy akt wielkiego przebudzenia i zrywu. Czytam: [tu następuje przytoczenie artykułu, który zacytowaliśmy wyżej – S. Z.]. Dla mnie byli oni zawsze nie mniej bliscy i zrozumiali, niż Polacy, którzy przecież także bez oporu dają się na ulicach zgarniać do bud i wywozić do obozów zagłady. Nie lubię wielkich słów i superlatywów, ale wobec patosu walki żydowskiej młodzieży razi mnie bladość słów, użytych w artykule. Z „uznaniem”? Chyba z podziwem! Z „niepokojem”? Chyba z rozpaczą!<sup>76</sup>

Prasa lewicowa przyznaje rację Komorowskiemu, oczywiście nie w jego usprawiedliwianiu polskiego antysemityzmu, ale w opisie stosunku Polaków do Żydów. Podczas powstania w getcie warszawskim w „Walce Ludu” 1 maja 1943 r. pisano o nim tak:

Reakcja ludności polskiej na rozgrywające się wypadki nie jest jednolita. Drobnomieszczaństwo i lumpenproletariat, zatrute propagandą oenerowsko-hitlerowską, odnoszą się obojętnie, a nawet z kpinami do tragedii żydowskiej<sup>77</sup>.

Łącznik Cukiermana, bojowiec ŻOB i późniejszy członek tzw. Brygady Mścicieli, która zaraz po wojnie chciała wytruć tysiące esesmanów osadzonych w obozach jenieckich, Symcha Rotem „Kazik”, opisuje obojętność „aryjskich” warszawiaków na tragedię getta:

Ludzie przechodzili koło murów [getta], śpiesząc się do swoich spraw. Nikt nie poświęcał uwagi temu, co działo się po drugiej stronie muru. Musiałem udawać obojętność; każdym przelotnym spojrzeniem mogłem zdradzić, kim jestem. Najmniejszy gest czy wyraz współczucia był czymś nie do pomyślenia, mógł wzbudzić podejrzenie. [...] Ani razu nie słyszałem, żeby ktoś z przechodniów wypowiedział choć słowo współczucia. Jakby nic się nie stało w tym mieście. Część ludzi wyrażała nawet pewne zadowolenie, że Warszawa została oczyszczona z Żydów<sup>78</sup>.

Alina Margolis-Edelman, ukrywająca się po „aryjskiej” stronie, wspomina mur getta otoczony w czasie powstania przez granatową policję i tłumy warszawskich gapiów, wyłapujących uciekających z płonącego getta Żydów. I komentarze.

Przechodnie i gapie stawali grupkami, podnosili głowy do góry, pokazywali ich sobie palcami [Żydów biegających po dachach płonących domów]. Tego, co o nich mówili, nie powtórzę, nie chcę powtórzyć<sup>79</sup>.

Emanuel Ringelblum nie miał takich obiekcji.

Pluskwy się palą<sup>80</sup>



– tak według niego niektórzy Polacy komentowali tragedię getta. I kontynu-  
uje:

W rozmowach między Polakami na temat wypadków w getcie panowała na ogół nuta antysemicka, zadowolenie, że Warszawa stała się nareszcie „Judenfrei”, że najśmielsze marzenia antysemitów polskich o Warszawie bez Żydów spełniły się. Jedni głośno, drudzy dyskretnie wyrażali swoje zadowolenie, że Niemcy wykonali brudną robotę wymordowania Żydów. Wyrażano współczucie w tym sensie, że „wprawdzie zamordowani są Żydami, ale przecież są ludźmi”. Żałowano więcej spalonych domów aniżeli żywych pochodni ludzkich. Radość z powodu „oczyszczenia” Warszawy od Żydów psuła tylko obawa jutra, obawa, że po likwidacji Żydów Niemcy wezmą się do Polaków. O wywieszeniu polskich sztandarów przez żydowskich bojowników antysemita mówili, jak następuje: „Chcą się przypodobać Polakom”<sup>81</sup>.

Podobnie wspominała reakcje Polaków ukrywająca się na „aryjskich pa-  
pierzach” Halina Zawadzka:

Większość mojego otoczenia nie uważała walczących Żydów za bohaterów. Ci sami sąsiedzi, teraz pełni patriotycznych uczuć [w czasie powstania warszawskiego – S.Z.], wówczas z szyderstwem powtarzali: „Żydki się biją, Rywki, Mońki idą strzelać do Niemców”. Zastanawiając się nad tymi dwoma warszawskimi powstaniami, ze smutkiem myślałam o Żydach, którzy ginęli wówczas samotnie, zmagając się z niemiecką potęgą bez nadziei na zwycięstwo. Ich bohaterska walka nie spowodowała braterskiej wspólnoty z polskim narodem, mimo że walczący wywiesili biało-czerwoną chorągiew. Zmagania żydowskich powstańców nie wzbudziły uznania i szacunku<sup>82</sup>.

Obraz warszawiaków, z podziwem kibicujących tłumiącym powstanie w getcie Niemcom, utrwalił na gorąco w swoich *Dziennikach* Adolf Rudnicki:

Kanonierzy na Krasińskich i Bonifratrach ładowali i odpalali wśród zyczliwości tłumu. Dzieci głaskały wrogów po rękawach. Wzrok kobiet towarzyszył brawurowym podjazdom SS-ów pod mury. Patrzyło się na to i nie chciało wierzyć. Nazbyt bolało<sup>83</sup>.

Ojciec Samuela Willenberga – ukrywający się w Warszawie i ze względu na swój żydowski akcent udający niemowę – tak relacjonował mu reakcje warszawiaków w obliczu płonącego getta:

Stojąc wśród tłumu gapiących się Polaków, słyszałem różne uwagi. Większość żałowała, patrząc na płonące getto i na wyskakujących z wysokich pięter płonących domów dorosłych i dzieci. Żalowali jednak domów i ich zawartości, a nie ludzi<sup>84</sup>.

Feliks Tych, który jako nastolatek ukrywał się po „aryjskiej stronie” Warszawy, również pamięta, jak mali warszawiacy pomagali niemieckim kano-<sup>85</sup> nierom wyszukiwać cele za murami getta . Wspomina też o tym, co zdecydowało o wyjeździe jego siostry z Polski po wojnie. Nie to, że wraz z małym dzieckiem wciąż musiała zmieniać miejsca zamieszkania, gdyż ścigali ją polscy szantażyści, lecz słowa sąsiadki z ulicy Kleczewskiej na stołecznych Bielanach, która w odpowiedzi na wyrażenie żalu nad płonąącym podczas powstania warszawskiego miastem, rzekła:

Wiesz co, oczywiście, że mi szkoda miasta, ale jak myślę, że w tych pożarach zginą Żydzi, co się jak pluskwy w nim ukrywają, to gotowa jestem pogodzić się ze zniszczeniem Warszawy<sup>86</sup> .

\* \* \*

W głośnym filmie Claude’a Lanzmanna „Shoah” z 1985 r. legendarny polski kurier Państwa Podziemnego, Jan Karski, przytacza charakterystyczne słowa swoich żydowskich rozmówców z pacyfikowanego getta warszawskiego:

Wiemy, że są Polacy, którzy ich szantażują, zabijają ich, denuncjują na gestapo. Jesteśmy polskimi obywatelami – czy pan to rozumie – polskimi obywatelami! Istnieje podziemie, sam pan mówił, że istnieje państwo podziemne, że jest rząd, musi pan temu przeciwdziałać. Naczelnny wódz i premier gen. Sikorski musi wydać rozkazy podziemiu w Polsce, żeby w takich przypadkach zastosowano sankcje karne, w tym egzekucje, tajne egzekucje – zabić ich! A potem opublikować nazwiska zabitych w prasie konspiracyjnej, z zaznaczeniem, jaki był charakter ich zbrodni. Inni nauczą się, że jest to bardzo niebezpieczny interes. Takie rozkazy muszą zostać wydane<sup>87</sup> .

Takie rozkazy nigdy nie zostały wydane.

Gdyby w „Biuletynie Informacyjnym” ukazał się choć jeden komunikat następującej treści: „Wyrokiem Sądu Specjalnego został skazany na śmierć funkcjonariusz policji granatowej x czy też y za zatrzymanie i przekazanie Niemcom Żyda. Wyrok wykonano przez zastrzelenie w dniu tym a tym, w miejscowości tej a tej”, jestem święcie przekonany, że automatycznie rozmaici policjanci polscy oraz tropiciele prywatni zaprzestaliby tego haniebnego, choć mocno lukratywnego procederu. Niestety, ani podobne komunikaty nie ukazały się, ani też Siły Zbrojne nie przystąpiły do werbunku zdolnych i zdrowych Żydów celem zasilenia oddziałów partyzanckich<sup>88</sup>

– ubolewał gorzko Calek Perechodnik, autor jednego z najbardziej przejmujących świadectw Zagłady, policjant getta otwockiego, który chcąc ratować swoją ukochaną żonę i córeczkę, przyczynił się do ich wywózki i śmierci.

Negatywny stosunek polskiej większości do swoich żydowskich współobywateli nie został nawet przyjęty do wiadomości przez polski rząd na uchodźctwie. Zarówno generał Sikorski, jak i jego minister spraw wewnętrznych, prof. Stanisław Kot, nakazali podporucznikowi Janowi Karskiemu usunięcie notatki z jego raportu dotyczącego sytuacji w Kraju, zatytułowanej *Zagadnienia żydowskie w kraju*.

Notatka ta była ich zdaniem niecenzuralna, gdyż wykazywanie jakiegokolwiek zbieżności polityki Hitlera z interesem społeczeństwa polskiego miałyby działać jakoby na szkodę wizerunku Polski na arenie międzynarodowej. A Żydzi – wszak w przeważającej części obywatele polscy? O ich interesie, wizerunku i – wreszcie – życiu nie było mowy.

Przypomnijmy więc w całości zakwestionowane fragmenty raportu Karskiego:

Powszechnie daje się wyczuć, że [Żydzi] radzi byliby, aby w stosunku Polaków do nich panowało zrozumienie, iż przecież oba narody są niesprawiedliwie gnębione, i to przez tego samego wroga. Tego zrozumienia wśród szerszych mas społeczeństwa polskiego nie ma. Stosunek ich do Żydów jest przeważnie bezwzględny, często bezlitosny. Korzystają w dużej części z uprawnień, jakie nowa sytuacja im daje. Wykorzystują wielokrotnie te uprawnienia, często nadużywają ich nawet. Zbliża ich to w pewnym stopniu do Niemców...

1) Rozwiązywanie kwestii żydowskiej przez Niemców – muszę to stwierdzić z całym poczuciem odpowiedzialności za to co mówię – jest poważnym i dosyć niebezpiecznym narzędziem w rękach Niemców do moralnego pacyfikowania szerokich warstw społeczeństwa polskiego. Oczywiście byłoby błędem przypuszczać, że tylko ta sprawa będzie skuteczna i zjedna im uznanie społeczeństwa. Naród nienawidzi swego śmiertelnego wroga – ale ta kwestia stwarza jednak coś w rodzaju wąskiej kładki, na której przecież spotykają się zgodnie Niemcy i duża część polskie-

go społeczeństwa. Oczywiście, ta kładka jest równie wąska, jak wielkie są chęci Niemców, aby ją podmurować i wzmocnić...

Dalej – obecny stan stwarza podwójne rozbitcie wśród ludności tych ziem. Po pierwsze: rozbitcie między Żydami i Polakami w walce ze wspólnym i śmiertelnym wrogiem; po drugie: rozbitcie wśród Polaków, z których jedni gardzą i oburzają się na barbarzyńskie metody Niemców (zdając sobie przy tym sprawę z groźącego niebezpieczeństwa), a drudzy patrzą na nie (a więc i na Niemców!) ciekawym i często zachwyconym wzrokiem, mając za złe pierwszej grupie jej „obojętność” w stosunku do tak ważnej kwestii...

- 2) Nie wiem, ani jak to zrobić, ani jak się do tego zabrać, ani kto mógłby to zrobić i wreszcie nawet w jakim zakresie (jeśli jest to w ogóle możliwe) – ale czyż wobec istnienia trzech wrogów (jeśli koniecznie już Żydów trzeba uważać za wrogów) nie można byłoby w pewnej mierze i w pewnym stopniu usiłować zrobić coś w rodzaju frontu dwóch słabszych przeciw trzeciemu silniejszemu i śmiertelnemu wrogowi, odkładając porachunki tych dwóch na czas późniejszy?
- 3) Stworzenie jakiegoś szerszego wspólnego frontu napotkałoby na bardzo duże trudności ze strony szerokich warstw społeczeństwa polskiego, którego antysemityzm bynajmniej nie zmniejszył się.
- 4) Zajęcie biernej postawy wobec obecnego stanu rzeczy grozi i demoralizacją społeczeństwa polskiego (przeważnie niższych jego warstw) i wszystkimi niebezpieczeństwami wynikającymi z tej – choćby częściowej, ale w wielu wypadkach szczerzej zgodności – znacznej części Polaków z zaborcą <sup>89</sup>.

Jak wspomnieliśmy, rząd Sikorskiego przyjął „bierną postawę” i stało się tak, jak przewidział Karski w 1940 r. – rok później Polacy zaczęli pomagać Niemcom mordować Żydów, i to w niezwykle okrutny i bezwzględny sposób. Pytanie, czy jakiegokolwiek działania rządu w Londynie mogłyby temu przeszkodzić? Wszak jego bardzo umiarkowane i właściwie symboliczne gesty przypominające o tragedii polskich Żydów, inspirowane głównie przez londyńskich bundowców, były bardzo źle odbierane w kraju.

Dwudziestego piątego września 1941 r., w trzy miesiące po napaści Niemiec na ZSRR, a więc już po Jedwabnem i innych mniej czy bardziej spontanicznych antyżydowskich pogromach, w których uczestniczyła ludność polska, dowódca AK, generał Grot-Rowecki, wysłał do Londynu telegram następującej treści:

Melduję, że wszystkie oświadczenia i posunięcia Rządu i członków Rady Narodowej dotyczące Żydów w Polsce wywołują w Kraju jak najgorsze wrażenie i znakomicie ułatwiają propagandę rządowi nieprzychylną lub wrogą. Tak było z „Dniem Żydostwa” i przemówieniem Szwarcbarda, nominacją Libermana i życzeniami na Żydowski nowy rok. Proszę przyjąć jako fakt zupełnie realny, że przygniatająca większość kraju jest nastawiona antysemicko. Nawet socjaliści nie są tu wyjątkiem. Różnice dotyczą tylko taktyki postępowania. Zalecających naśladowanie metod niemieckich

prawie nie ma. Nawet tajne organizacje pozostające pod wpływem przedwojennych aktywistów Klubów Demokratycznych lub Polskiej Partii Socjalistycznej akceptują postulat emigracji jako rozwiązanie problemu żydowskiego. Jest to dla wszystkich równie oczywiste jak, na przykład, konieczność usunięcia z kraju Niemców... Antysemityzm jest obecnie postawą szeroko rozpowszechnioną<sup>90</sup>.

Dlatego też wszelkie apele działaczy Bundu w Polsce, którzy powołując się na polskie obywatelstwo, żądali zajęcia przez rząd londyński zdecydowanego stanowiska w obronie mordowanych współobywateli, wydawały się waleniem głową w mur. W liście Bundu do delegata rządu z 2 kwietnia 1942 r. czytamy:

Okupant bezpośrednio i pośrednio prowadzi wśród ludności polskiej zażartą propagandę antysemitką. Okupant zdaje sobie sprawę dokładnie, że w dzisiejszych warunkach jest to najlepszy środek do osłabienia morale ludności, do sprzęgnięcia jej ze sobą, do wpojenia jej przekonania, że właśnie narodowi socjaliści najlepiej antysemityzm urzeczywistniają przez fizyczną eksterminację ludności żydowskiej. [...] Cały szereg pisemek podziemnych, strojących się w szaty rzekomej walki z okupantem, w istocie sekunduje mu, uprawiając propagandę antysemitką. Krocząc po jednej linii z okupantem, szkodzą tym samym walce o niepodległość Polski. Zdajemy sobie w pełni sprawę z tego, że Szan[owny] Pan nie może przeciwdziałać tej szkodliwej akcji, którą prowadzi część prasy podziemnej. Jednak musimy, niestety, stwierdzić, że nawet w tej prasie, która reprezentuje rząd, nie ma istotnego przeciwdziałania owej agitacji antysemitkiej. Zdawać by się mogło, że po deklaracji zasad Rządu Rzeczypospolitej z lipca 1941 roku prasa ta w myśl idei zawartych w tej deklaracji powie swym czytelnikom śmiało i odważnie, że „Polska będzie państwem demokratycznym, opartym na równości wszystkich obywateli bez różnicy rasy, wyznania i narodowości wobec prawa i przed urzędami, na poszanowaniu praw narodów słowiańskich, litewskiego i żydowskiego”. Stwierdzamy, że prasa zbliżona do Rządu absolutnie nie porusza i nie naświetla tego tak ważnego zagadnienia<sup>91</sup>.

Niestety, do Londynu ślano również inne, całkowicie odmienne, listy.

W niedawno odnalezionym w Londynie *Sprawozdaniu kościelnym z Polski za czerwiec i połowę lipca 1941go roku*, czytamy [pisownia oryginalna]:

Zachodzi paląca potrzeba rozwiązania kwestji żydowskiej, która nigdy na świecie nie jest tak zaostzona jak w Polsce, bo żyje, a raczej pasorzytuje u nas około 4 miliony tego wysoce szkodliwego i pod każdym względem niebezpiecznego żywiołu. [...] Co do sprawy żydowskiej – trzeba to uważać za osobliwe zrządzenie Opatrzności Bożej, że Niemcy, obok mnóstwa krzywd, jakie wyrządzili i wyrządzają naszemu krajowi, pod tym jednym względem dali dobry początek, że pokazali możliwość wyzwolenia polskiego społeczeństwa z pod żydowskiej plagi i pokazali mu drogę, którą, mniej okrutnie oczywiście i mniej brutalnie, ale konsekwentnie iść należy. Jest to wyraźne

zrządzenie Boże, że sami okupanci przyłożyli rękę do rozwiązania tej palącej kwestji, bo sam naród polski miękki i niesystematyczny, nigdy nie byłby się zdobył na energiczne kroki, w tej sprawie niezbędne. Że zaś ta kwestja jest wprost paląca, to jest jasne, bo Żydzi przynoszą całemu naszemu życiu religijnemu i narodowemu nieobliczalne szkody. Nietylko bowiem, że wysysają naród ekonomicznie, nietylko uniemożliwiają rozwój polskiego handlu i dopływ do handlu nadmiaru elementów wiejskich, nietylko pozbawiają katolickiego charakteru nasze miasta i miasteczka, ale są źródłem wielorakiej demoralizacji całego społeczeństwa. Oni są promotorem korupcji i przekupstwa, oni przez swoje tajemne wpływy na organa rządowe i administracyjne wypaczają nasze publiczne życie, oni głównie prowadzą domy nierządu i handel żywym towarem oraz pornograficzną literaturą oni rozpajają lud, oni psują młodzież, oni infiltrują do piśmiennictwa, sztuki i opinji publicznej niemoralne i niekatolickie poglądy, oni wreszcie sprzymierzają się zawsze ze wszystkim, co Kościołowi i Polsce może szkodzić, co może ją osłabić i poniżyć. Jeszcze dzisiaj, rzecz dziwna, choć doznają od Niemców tak bezwzględego prześladowania, przez szczególną jakąś psychologiczną reakcję, bardziej niż Niemców, nienawidzą Polaków i obiecują sobie na Polakach powetować poniesione krzywdy.

Otóż zdaniem najważniejszych ludzi w kraju, w odrodzonej Polsce sprawa żydowska musi być postawiona inaczej. Dalszym celem, ku któremu jednak, także na forum międzynarodowym, konsekwentnie dążyć będzie trzeba, jest emigracja Żydów do jakiegoś własnego, zamorskiego państwa. Dopóki jednak to nie da się przeprowadzić, konieczne będzie stosowanie daleko idącej izolacji Żydów od naszego społeczeństwa. Muszą bezwarunkowo opuścić wioski i małe miasteczka, a w większych miastach mieć własne, zamknięte sfery osiedlenia; muszą mieć swoje własne szkoły wyznaniowe niższe i średnie, a w wyższych uczelniach muszą być ograniczenie przez ścisły *numerus clausus*; muszą być wykluczeni z armji, z urzędów publicznych i z funkcji nauczycielskich względem młodzieży katolickiej; musi wreszcie w rozmaity sposób być ściśniony ich udział w izbach ustawodawczych, w sprawowaniu wolnych zawodów względem chrześcijan i w pewnych rodzajach handlu i przemysłu. To wszystko będzie bardzo trudne i będzie pewnie jednym z punktów, na których powstanie tarcie między Rządem emigracyjnym dość mocno wystawionym na masońskie i żydowskie wpływy z organizującym się już dzisiaj krajem, ale to są sprawy dla których, w bardzo wielkiej mierze zależy zdrowie odrodzonej, da Bóg, Ojczyzny<sup>92</sup>.

W podobnym tonie utrzymany jest inny pochodzący z kraju dokument, znajdujący się w londyńskich archiwach. Otóż jest to relacja ze stosunku do Żydów „polskich patriotów”, prześladowanych przez Niemców za działalność niepodległościową. Czytamy w niej m.in.:

Największą obawą patriotów polskich jest, że po wojnie władza Żydów będzie jeszcze silniejsza niż przedtem i że zwłaszcza na polu gospodarczym masy polskie nie będą miały nic do powiedzenia i będą znów eksploatowane przez kapitał żydowski, który przybędzie ze Stanów Zjednoczonych lub z Anglii. [...] Nastrój w stosunku do Żydów jest bardzo wrogi. Mimo że metody Niemców stosowane przy regulowaniu zagadnie-

nia żydowskiego są uważane za dość brutalne, to jednak zapowiada się rozwiązanie tego problemu. [...] Z drugiej strony postawa żydów wobec patriotów polskich jest dobrze znana! Wielu żydów pracuje dla Niemców i to nie tylko gospodarczo, ale i politycznie i to nie tylko, by uratować własną skórę (znane są takie przypadki, dość zresztą rzadkie), lecz by się wzbogacić jak najszybciej na Polakach. Wielu żydów pracuje w Gestapo, wielu w urzędach celnych, wielu na koniec robi doskonałe interesy z kupcami niemieckimi. Trzeba znać stosunki, które „panują” w ghetto warszawskim! Żydzi nie wyobrażają sobie po wojnie państwa polskiego, w którym bogactwa kraju byłyby rozdzielone pomiędzy całą ludność; są przekonani i dążą tylko do posiadania monopolu w życiu gospodarczym, by móc panować i eksploatować innych.

Oczy większości patriotów są szeroko otwarte i wielu z nich mówi o wojnie w samej Polsce – przeciwko żydom – po wypędzeniu najeźdźcy.

Duch w Polsce stał się twardy jak granit i jakkolwiek bądź rząd z zagranicy tam nastanie – Sikorskiego czy inny – spotka i znajdzie atmosferę, która będzie wymagała rządów uczciwych i sprawnych, który w pierwszym rządzie rozwiąże problem żydowski w sposób skuteczny i wprowadzi politykę gospodarczą, dzięki której bogactwa kraju zostaną uczciwie rozdzielone i przewaga żydów definitywnie zlikwidowana <sup>93</sup>.

A teraz przyjrzyjmy się bliżej depešom Grota i oficerów inspekcyjnych AK z 1941 r.:

- Depesza Roweckiego z początku lipca 1941: „Pierwsze wiadomości z terenów zdobytych wskazują na odruchowe sympatie do wybawców spod ucisku bolszewickiego, w którym duży udział brali Żydzi. W Brześciu pogrom Żydów przez wypuszczonych z więzień Polaków”.
- Lipiec 1941, Wojskowe Biuro Historyczne, *Aneks o terrorze*: „W szeregu miast (Brześć n. Bugiem, Łomża, Białystok, Grodno) dokonała pogromów czy nawet rzezi Żydów ludność miejscowa polska, niestety, wspólnie z żołnierzami niemieckimi”.
- Wrzesień 1941, meldunek oficera ZWZ: „Polacy na terenie widzą w Niemcach swoich zbawców, wszędzie przyjęli wojska niemieckie prawie entuzjastycznie, z kwiatami, niekiedy bramami triumfalnymi, i zaoferowali im współpracę. Dotyczy to wszystkich, bez względu na stopień socjalny. Niemcy chętnie z tych usług korzystają [...]. Wrogość Polaków w stosunku do Żydów jest tak wielka, że tamtejsza ludność nie wyobraża sobie, aby w przyszłości mógł nastąpić normalny stosunek do Żydów”.
- Wrzesień 1941, meldunek sieci wywiadowczej ZWZ: „w mniejszych miasteczkach jest tylko Hilfspolizei, złożona z dawnych polskich policjantów oraz miejscowych Polaków i Białorusinów [...]. W magistratach urzędują przeważnie Polacy”.
- Październik 1941, *Aneks o terrorze*: „Wkroczenie wojsk niemieckich rozpetęło w stosunku do Żydów potwornych wręcz rozmiarów terror, uprawiany przez wojsko ze znacznym udziałem ludności miejscowej”.
- Raport sytuacyjny Delegatury Rządu RP na Kraj za okres od 15 sierpnia do 15 listopada 1941: „W początkach okupacji umiejętna propaganda niemiecka wywołała

przyjazne dla siebie nastroje. Twierdzono stale, że Niemcy przyszli, by uwolnić kraj od bolszewików i Żydów, co łatwe było do uwierzenia, gdy podszeptano myśl urzędzenia pogromów żydowskich, które też miały miejsce na większą skalę w powiatach szczuczyńskim, łomżyńskim, augustowskim i białostockim [...]. W chwili obecnej prawie wszystkie posterunki administracyjne z wyjątkiem kierowniczych, obsadzonych przez Niemców, znalazły się w rękach Polaków [...] część młodzieży o przekonaniach faszystowskich, a nawet szereg dawnych członków organizacji niepodległościowych, poszło na służbę niemiecką, tworząc oddziały milicji”.

– Listopad 1941, *Aneks o terrorze*: „Prowokowane są pogromy z udziałem ludności miejscowej”<sup>94</sup>.

Państwa Podziemnego Holocaust specjalnie nie interesował, chyba że – jak w przytoczonych wyżej relacjach – brała w nim udział ludność polska. Dla przykładu, problemem szmalcownictwa zajęło się ono dość późno, bo dopiero wiosną 1943 r. (pierwszy wyrok za szmalcownictwo zapadł 7 lipca 1943 r.), mimo że szantażowanie Żydów przez Polaków zaczęło się nie – jak wielu sądzi – z chwilą zamykania gett, czyli od jesieni 1940 r., ale np. w Warszawie z chwilą wejścia wojsk niemieckich, czyli już od jesieni 1939 roku<sup>95</sup>.

Choć powstała w grudniu 1942 r. Rada Pomocy Żydom domagała się karaniania szmalcownictwa, a 18 marca 1943 r. Kierownictwo Walki Cywilnej ogłosiło ostrzeżenie w sprawie szmalcowników, to jednak ci z nich, którzy nie mieli styczności z podziemiem, nie byli konfidentami gestapo, a „tylko” szantażowali Żydów, mogli spać spokojnie. Zwracała uwagę na ten fakt podziemna gazeta Stronnictwa Demokratycznego, w której pisano, że:

Agent-szantażysta czy donosiciel musi mieć specjalnego pecha, by zainteresowały się jego osobą władze sądownicze Polski Podziemnej. [...] Gdy w całym kraju, a zwłaszcza w Warszawie i okolicach, szaleje plaga szantaży antyżydowskich, nie ogłoszono dotąd ani jednego wyroku w tej sprawie!<sup>96</sup>

A i tak polska prawica na działalność Żegoty patrzyła z niechęcią. ONR-owski „Szaniec” tak o niej pisał 7 lipca 1944 r.:

Rzecz notorycznie znana, że całe dziesiątki Żydów utrzymywanych jest za pieniądze państwowe. „Zapomogi” im udzielane sięgają przedwojennych ministerialnych pensji, a pochłaniają dziesiątki i setki tysięcy. Bierze je zaś nie jakaś nędzota żydowska; pejsaty motłoch, ale tuzy brzuchate i syte, przedwojenni macherzy od zakulisowej polityki. To ich się przechowuje i zachowuje w ukryciu. Na po wojnie. Nic to, że nie ma pieniędzy na wydobywanie z łap hitlerowskich podziemnych żołnierzy, że rodzinami więźniów konających w obozach ani rozstrzelanych zakładników nikt się nie



interesuje; dla wszystkich przecież pieniędzy nie starczy<sup>97</sup> .

Zarzuty „zażydzenia” i „masońkości” wobec AK często padały ze strony polskiej skrajnej prawicy spod znaku Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR) i Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ). Niekiedy miało to tragiczne skutki, jak w przypadku najgłośniejszej chyba zbrodni w podziemiu niepodległościowym, czyli zamordowania 13 czerwca 1944 r. wysokich oficerów Biura Informacji i Propagandy AK, Ludwika Widerszala i Jerzego Makowieckiego<sup>98</sup> .

Żołnierze oddziału dywersyjnego, którzy zastrzelili Widerszala, dostali rozkaz zlikwidowania agenta gestapo, Żyda, masona i... komunisty. Jak pisał po wojnie w swoich wspomnieniach pułkownik Jan Rzepecki, szef BiP, „Zaczął się tępienie «Żydów w BiP». W podziemiu zrobiło się duszno, jak nigdy przedtem!”<sup>99</sup> .

Miesiąc po mordzie, na skutek denuncjacji, gestapo aresztowało innych pracowników BiP, dziwnym trafem tych, których nazwiska znalazły się na krążących w podziemiu listach „Żydów w BiP”: wybitnego historyka Marceliego Handelsmana i równie znaną działaczkę lewicową Halinę Krahełską. Dwudziestego szóstego lipca od nieznanych kul zginął natomiast ich współpracownik, Jan Korwin-Czarnomski.

\* \* \*

Dwunastego maja 1943 r. na wieść o klęsce powstania w getcie warszawskim Szmul Zygielbojm, przedstawiciel Bundu w rządzie londyńskim, popełnił samobójstwo. W pozostawionym liście pisał m.in.:

Odpowiedzialność za zbrodnię wymordowania całej narodowości żydowskiej spada przede wszystkim na sprawców, ale pośrednio obciąża ona ludzkość całą, Narody i rządy państw Sprzymierzonych, które do dziś dnia nie zdobyły się na żaden czyn konkretny w celu ukrócenia tej zbrodni. Przez bierne przypatrywanie się temu mordowi milionów bezbronnych i zmaltretowanych dzieci, kobiet i mężczyzn stały się jego współwinowajcami. Muszę też stwierdzić, że aczkolwiek Rząd Polski w bardzo dużym stopniu przyczynił się do poruszenia opinii świata, jednak nie dostatecznie, jednak nie zdobył się na nic takiego nadzwyczajnego, co by odpowiadało rozmiarom dramatu, dokonującego się w kraju<sup>100</sup> .

W kraju jednak i te „nienadzwyczajne” starania rządu londyńskiego w sprawie polskich Żydów przyjmowane były wrogo. W lipcu 1944 r., kiedy większość Żydów została już wymordowana, jeden z emisariuszy politycz-

nych rządu londyńskiego w swoim raporcie po powrocie z kraju pisał:

Delegat Rządu prosił mnie, abym oświadczył, że według niego Rząd przesadza w miłości do Żydów. Delegat rozumie, że są to dla naszej polityki zagranicznej posunięcia konieczne, ale uważa, że trzeba w nich zachować umiar. Zarówno za rządów gen. Sikorskiego, jak i teraz Rząd idzie w swym filosemityzmie za daleko, zwłaszcza że w kraju Żydzi są nie lubiani<sup>101</sup>.

Dyrektywa szefa sztabu i zastępcy komendanta Obszaru Warszawskiego AK, Zygmunta Dobrowolskiego „Mostowicza”, jednoznacznie zabraniała żołnierzom AK pomagania Żydom:

Zachodzą wypadki, że członkowie nasi ukrywają żydów. Nie wchodząc w pobudki, jakimi się powodują – zaznaczam jednak, że absolutnie jest niedopuszczalne, by pracując w naszej sprawie, zajmować się innymi rzeczami, które mogą ściągnąć rewizje, aresztowanie, a tym samym wsypać naszego człowieka, każda zaś wsypa może rozszerzyć się i pociągnąć innych członków<sup>102</sup>.

Podobne rozkazy były przestrzegane. Jak wspomina Halina Zawadzka, starachowickie AK zerwało kontakty organizacyjne z ludźmi, u których mieszkała, dowiedziawszy się o jej żydowskim pochodzeniu. I nie chodziło bynajmniej o zagrożenie wsypą. Zawadzka wspomina reakcję jednego z AK-owców – wcześniej bardzo przyjaznego – gdy dowiedział się o jej pochodzeniu:

– Żydów – zaczął mówić wolno i wyraźnie – zabijamy bez żadnych skrupułów, ponieważ tego wymaga dobro ojczyzny. W ten sam sposób skończylibyśmy z tobą, ale ze względu na Dziunię nie chcemy tego robić<sup>103</sup>.

Dyrektywy Narodowych Sił Zbrojnych były jeszcze wyraźniejsze. Zgodnie z rozkazem pułkownika Czesława Oziewicza:

Partyzantka może i musi działać czynnie przez oczyszczenie terenu od band wywrotowych i przestępczych z wrogich nam formacji mniejszościowych<sup>104</sup>.

Raport emisariusza NSZ, Tadeusza Solskiego, wysłany do władz polskich w Londynie pod koniec 1943 r., nie pozostawiał wątpliwości, jaki los czeka ukrywających się Żydów:

Pewne ilości Żydów ukrywają się wśród społeczeństwa polskiego, przybrawszy nazwiska i w miarę możliwości zewnętrzne cechy otoczenia. Nie wydaje mi się, by ich było wielu: najwięcej jest w Warszawie, chociaż spotykałem Żydów i w innych mia-

stach. Dla oka polskiego zawsze łatwi do odróżnienia. Niemcy, mający wśród siebie bardzo dużo czystych rasowo, a jak dwie krople wody podobnych do Żydów, nie orientują się. Najbardziej przedsiębiorczy element – młody, poszedł do lasu, na rozbój ludności polskiej. W lesie urządzili się często nie najgorzej. Wykopywali sobie pod ziemią schrony, zabezpieczali deskami i w tych kryjówkach wypełnionych betami i łupem zrabowanych środków żywnościowych i rzeczy wartościowych – trwali. Przez cały rok ubiegły bandy żydowskie – między innymi, albo mieszane z jeńcami bolszewickimi, zbiegłymi z obozów – napadały na spokojne wsie, terroryzowały ludność bronią, popełniały gwałty. Teraz wprawdzie jest ich coraz mniej, bo ludność polska broni się. O ile dawniej, w początkach prześladowania Żydów, Polacy pomagali im w rozmaity sposób, niejednokrotnie narażając się Niemcom – ustawy za pomoc Żydom przewidują karę śmierci i spalenie domu, będącego własnością winnego – o tyle teraz, gdy się pojawi Żyd (mówię o wsi, bo tam trwają żydowski rozboje), idzie do ziemi jako bandyta<sup>105</sup>.

Efekt był taki, że blakający się po lesie Żyd ze spotkania z oddziałem NSZ nie miał szans wyjść żywy, z oddziałem AK – jeśli miał szczęście; bowiem nastroje antysemickie wśród szeregowych żołnierzy AK były porównywalne z tymi panującymi w NSZ<sup>106</sup>. Jak pisze jeden z historyków:

[...] oprócz wyjątkowej sytuacji na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, gdzie zagrożenie ze strony Ukraińskiej Powstańczej Armii doprowadziło do wspólnej walki partyzantów polskich i żydowskich, nieznanym jest przypadek włączenia grupy żydowskiej do oddziału AK. Zdarzało się natomiast, że nawet siłą chciano podporządkować AK oddziały typowo bandyckie, grabiące miejscową ludność [...]<sup>107</sup>

Jak „strzelano do Żydów” w AK-owskiej partyzantce, i to w zgrupowaniu legendarnego „Ponurego”, relacjonuje Halina Zawadzka, która, ukrywając swoją żydowską tożsamość, w AK-owskim oddziale spędziła kilka miesięcy:

Podczas ogólnej rozmowy przy stole dowiedziałam się, że niedawno czujka partyzancka zatrzymała przekradającego się między drzewami Żyda. Dowódca oddziału wydał wyrok rozstrzelania go. Na moje odważne pytanie „dlaczego”, powiedziano mi, że tak było bezpieczniej dla wszystkich. Pomyślałam z ironią, że mieli do pewnego stopnia rację, bo zabitemu Żydowi nie groziło już teraz żadne niebezpieczeństwo<sup>108</sup>.

Marek Edelman, który w powstaniu warszawskim ze względu na te nastroje walczył w Armii Ludowej (AL), wspominał, jak został zatrzymany jako powstaniec, z ważną powstańczą przepustką, przez patrol powstańczy AK. O mało go wówczas nie rozstrzelano:

„A to co, Żyd? Dawaj pod ścianę, bo to musi być szpieg”. Było ich czterech na mnie jednego. „Ręce do góry, podpaliłeś Leszno, ty Żydzie wstrętny”<sup>109</sup>.

Jego towarzyszka broni, Cywia Lubetkin, opisuje zimne i wrogie nastroje, z jakimi spotkała się ze strony AK grupka ocalałych bojowców z powstania w getcie, którzy po rocznym ukrywaniu się zgłosili akces do powstania warszawskiego 2 sierpnia 1944 roku. I ciepłe, serdeczne przywitanie w sztabie AL. Lubetkin nie ma skrupułów w „kalaniu” dobrego imienia AK-owców, nie ma również ambicji spisywania „czarnych kart” powstania warszawskiego – może dlatego, że nie było to dla niej niczym nadzwyczajnym. Pisze wprost:

Wielu Żydów zginęło w dniach powstania na barykadach Warszawy od bomb wroga i z rąk antysemitów – zwykłych obywateli i powstańców, głównie w centralnych dzielnicach miasta, które przez dwa miesiące niemal w całości pozostawały we władaniu AK<sup>110</sup>.

Jeden z robinsonów warszawskich – Chaim Icel Goldstein – wspomina powstańców AK-owskich strzelających do Żydów „jak do ptaków czy królików”:

Pewnego razu, stojąc z naszym porucznikiem i z kilkoma innymi powstańcami w bramie podwórza, nagle usłyszeliśmy za nami wystrzał. Odwróciliśmy się i zobaczyliśmy człowieka padającego na ziemię, a obok drugiego, który spokojnie zakłada sobie automat na plecy, nawet nie patrząc na leżącego. Widocznie był pewien celności swojego strzału. Ten z karabinem zaczął iść w naszym kierunku spokojnie, jakby zastrzelił ptaka czy królika, a kiedy nas mijał, zsalutował porucznikowi i z uśmiechem, jakby mimochodem, rzucił: „psiakrew, to był Żyd” i poszedł dalej. Porucznik spojrział na mnie i widząc, co przeżywam, powiedział, jakby się usprawiedliwiając: „Nic nie mogę zrobić, on nie jest z mojego oddziału... nic nie mogę...” [...] Razem ze mną na barykadzie był pewien Żyd z Francji, Dawid Edelman, który miał potem bohatercko zginąć w walce. Byliśmy razem w Auschwitz, a potem w Warszawie. Teraz obaj chcieliśmy zobaczyć, kto z naszych kolegów obozowych został ranny lub zabity. W walce brało udział dwudziestu kilku mężczyzn w obozowych pasiakach. Ale zanim jeszcze udało nam się podejść do miejsca, gdzie siedzieli, nagle usłyszeliśmy krzyk: „Żydzi, Żydzi, psia ich krew!”, a następnie doszedł nas huk wystrzału, potem następnego – dwóch Żydów upadło. Nad nimi stali dwaj mężczyźni z rewolwerami i krzyczeli: „Nie trzeba nam Żydów! Wystrzelać wszystkich!” – i rozglądali się, szukając dalszych ofiar. Zatrzęsło nami. Chcieliśmy rzucić się na nich, ale zostaliśmy ze wszystkich stron otoczeni przez Polaków i prawie siłą wciągnięci do pobliskiego domu. Tamci dwaj z tymi, którzy się jeszcze do nich przyłączyli, zaczęli mordować żydowskich bojowników walczących na barykadzie. Jeszcze długo krzyki zbrodniarzy – „Śmierć Żydom!” – mieszały się z okrzykami radości z przepędzenia Niemców.

Natychmiast po tym wydarzeniu zmieniono nam ubrania na cywilne<sup>111</sup>.

Podobne wspomnienia z powstania warszawskiego miał walczący w szeregach AK, a później Polskiej Armii Ludowej Samuel Willenberg, uciekinier z Treblinki:

– Igo, jest tu kilku typów z NSZ, którzy chcą cię rozstrzelać, bo jesteś Żydem. Do mnie też przyszli z pogroźkami, że zadają się z Żydem.

Trudno mi było w to uwierzyć. Jednak tego samego dnia, kiedy na barykadzie na Marszałkowskiej strzelałem w stronę placu Zbawiciela, padł strzał. Kula świsnęła nad moim uchem. Gdy odwróciłem się przerażony, zobaczyłem znikającą w otworze wybitym w murze lufę karabinu. Nie mogłem uwierzyć, że moi koledzy, którzy wraz ze mną przelewają krew, po tym wszystkim cośmy razem przeżyli, po wszystkich walkach, któreśmy razem stoczyli, chcą mnie zabić za to, że jestem Żydem. Na moją barykadę przysłała łączniczka AK Aniuta Orzech, córka przewodniczącego Bundu w Warszawie, przynosząc mi wydawaną przez AK gazetkę o nazwie „Barykada”. Podzieliłem się z nią moimi ostatnimi przeżyciami. Powiedziała mi:

– Igo, sam jesteś sobie winien. Nie powinieneś być się przyznawać do swojego żydostwa. Setki Żydów walczą w szeregach AK, ale udają katolików. Ja też się przed nikim nie przyznaję do swojego żydostwa.

Przerwałem jej z przejęciem:

– Ale zrozum Aniuta, to było w czasie walki, kiedy dołączyłem do szeregów AK. Ja im powiedziałem, że jestem Żydem tuż po zdobyciu poselstwa czeskiego. Powiedziałem to komendantowi oddziału, on został ranny przy mnie, w czasie wspólnej walki. Nie chciałem paść pod fałszywym nazwiskiem.

Aniuta mi przerwała:

– Niestety, Igo. Żydzi padają w walce w szeregach AK pod różnymi pseudonimami, tylko nie jako Żydzi<sup>112</sup>.

Alina Margolis-Edelman również zapamiętała śmiertcionośne antysemickie nastroje wśród warszawskich powstańców:

Julek też był blondynem, ale zdradzał go wybitny żydowski nos. To właśnie Julek przeżył niebezpieczną przygodę próbując zgłosić się do oddziału AK-owskiego. Rozpoznano w nim Żyda i cudem tylko ocalał<sup>113</sup>.

Z kilkunastu tysięcy Żydów ukrywających się w Warszawie w przededniu wybuchu powstania<sup>114</sup> wielu wzięło w nim udział, wykazując się bezprzykładnym bohaterstwem. Jednak większość walczących, jak i wcześniej za przysiężonych żołnierzy AK ukrywała swą prawdziwą tożsamość pod „aryjskimi” nazwiskami i życiorysami. Wielu poległo, a ich towarzysze broni nigdy nie dowiedzieli się, że ich kompani byli Żydami bądź Żydówkami. Naj-

częściej bali się odrzucenia ze strony polskich towarzyszy walki. Reprezentatywne są tu wspomnienia Zbigniewa Grabowskiego:

Zaraz po wybuchu Powstania zgłosiłem się do służby i służyłem (bez broni) w pomocniczej drużynie saperskiej batalionu „Kiliński” AK (pseudo: „Chemik”). Powstanie uważam za najważniejszy i najszczęśliwszy okres mego życia. Byłem w euforii, zachłystywałem się wolnością, biało-czerwoną opaską i wytęsknioną walką z Niemcami. Była to reakcja 17-letniego odludka po strasznych, nieskończenie długich latach okupacji niemieckiej, gdy w każdej chwili żyłem ze świadomością zagrożenia śmiercią. Śmierć symbolizował dla mnie każdy Niemiec. Kryła się ona również i w spojrzeniach moich bliźnich – katolików; patrząc ludziom w oczy, zauważałem czasem charakterystyczny błysk dostrzeżenia mej tajemnicy, który sygnalizował mi, że natychmiast muszę temu człowiekowi zniknąć z pola widzenia. Ale i w Powstaniu nie miałem najmniejszej ochoty ujawniania swej tożsamości, bo pamiętałem te błyski w oku. Teraz już nie było groźby gestapo. Ludzie, którzy tej okupacji nie przeżywali, nie wiedzą, a wielu z tych, którzy ją przeżyli, nie uświadamia sobie lub nie pamięta, jak niszczący wpływ na podświadomość naszego społeczeństwa, skądinąd przecież tak Niemcom wrogiemu, miała systematyczna niemiecka propaganda antysemicka<sup>115</sup>.

W części powstańczych wspomnień pojawiają się opisy złego traktowania uwalnianych Żydów przez AK-owców. Symcha Rotem wspominał:

Z czasów Powstania wrył mi się w pamięć pewien wstrząsający obraz. Było to koło Hali Mirowskiej. Paliła się zapewne od pocisków niemieckich. Grupa żołnierzy AK, z czerwonymi opaskami na ramieniu, popychała w płomienie, pod groźbą rewolwerów, jakichś ludzi. Ubrani byli w pasiaki, a więc więźniowie. Kazano im wyciągać żywność z płomieni. To byli Żydzi węgierscy, a może greccy. Fakt, to AK-owcy uwolnili ich z więzienia, lecz teraz używano ich do wykonywania różnych niebezpiecznych zadań<sup>116</sup>.

Podobne spostrzeżenia miał jeden z przywódców ŻOB, Icchak Cukierman „Antek”:

Kiedy powstańcy wyzwolili więźniów z Gęsiówki, w tym ataku wyszło na wolność kilkuset Żydów z Czech i Węgier, Polacy nie wiedzieli, co z nimi robić. Sytuacja zwolnionych była bardzo ciężka. Zostali wykorzystani przez AK, która posłała ich na barykady jako mięso armatnie, naprzeciw niemieckich czołgów<sup>117</sup>.

Uratowanych Żydów określano pogardliwym mianem „Beduinów z Gęsiówki”. Część z nich powstańcy rozstrzelali jako agentów niemieckich bądź Niemców przebranych w pasiaki – tylko dlatego że rozmawiali po niemiecku (byli niemieckimi Żydami)<sup>118</sup>.

Szef sztabu AK, generał Tadeusz Pełczyński „Grzegorz”, raportował komendantowi okręgu warszawskiego, faktycznemu dowódcy powstania, pułkownikowi (później generałowi) Antoniemu Chruścielowi „Monterowi”:

Zawiadamiam Was, iż na terenie Woli wypłynęło zagadnienie internowanych Żydów z Jugosławii, Grecji itd. Część tych Żydów została uwolniona przez nasze oddziały z rąk niemieckich. Przewidźcie przygotowanie tymczasowego obozu, gdzie kierowano by wszystkich uwolnionych Żydów i inne niepożądane elementy. Oddziały winny dostać wskazówki, które wykluczałyby ewentualne ekscesy w stosunku do Żydów<sup>119</sup>.

Zbigniew Ryszard Grabowski wspominał:

Przyszło wtedy do nas trzech wynędzniałych i obdartych młodych ludzi, oświadczając, że są Żydami, którzy przeżyli, i chcą wziąć udział w walce z Niemcami. Porucznik AK kierujący wtedy naszą pracą – nie pamiętam już, czy był to „Leszek” czy „Szary” – dał im od razu niebezpieczne zadanie, uzasadniając to tak: „Pokażcie, że, chociaż Żydzi, nie jesteście tchórzami. Wasze życie jako Żydów i tak przecież niewiele jest warte, więc się śmierci nie bójcie. Dzięki nam przeżyliście, więc idźcie teraz pierwsi, może oszczędzi to innych chłopców”<sup>120</sup>.

O przejawach antysemickiej, często śmiercionośnej agresji ze strony żołnierzy AK, wspominają inni żydowscy uczestnicy Powstania Warszawskiego. Oto jeszcze jedna relacja Grabowskiego:

Budowałem pod ostrzałem umocnienia strzelnicze na rogu Marszałkowskiej i Alej Jeruzolimskich, tam, gdzie dziś stoi Rotunda PKO. Zbliżył się do mnie sierżant – również z opaską AK na ramieniu – przyjrzał mi się i wyciągając pistolet krzyknął: „Ty Żydzie, Niemcy cię nie wykończyli, ale ja cię wykończę!” Na szczęście on był pijany, a ja dwakroć młodszy od niego. Udało mi się ująć w ruinach, a jego strzały za mną były niecelne. Ale były!<sup>121</sup>

Podobną historię opowiada Dawid Zimmler, który służył jako fryzjer w koszarach powstańczych przy Pańskiej 53 i Ceglanej 5:

Osiem dni goliłem i strzygłem powstańców, którzy dość dobrze się do mnie odnosili, chociaż wiedzieli, że jestem Żydem. Aż przyszedł żołnierz ze Sztabu, poprosił u mnie o dokumenty i się zapytał, czy jestem Żydem? Odpowiedziałem twierdząco. A ów żołnierz wyprowadził mnie do bramy, gdzie stał kapitan „Haller”, poznańczyk. Kapitan znacząco mrugnął do żołnierza, aby mnie wykończył. [...] Eskortujący mnie porucznik i dwaj żołnierze szukali jakiejś piwnicy, żeby mnie wykończyć. Na ulicy zebrał się tłum, i z ust niektórych padały wyrzuty, że nie powinno się teraz mordować Żydów, że to jest praca godna dla Niemców, a nie uczciwych Polaków. Porucznik jednak twierdził, że otrzymał rozkaz, który musi być wykonany. Wtem zjawił się ka-

pitan, starszy, siwy jegomość, który zaczął perswadować, że wstyd i hańba dla nas Polaków zabijać Żyda, który w ciągu kilku lat ukrywał się przed zbirami hitlerowskimi. Krótkie perswazje kapitana przemówiły jakoś do serca porucznika... [...] dał kilka papierosów i na pożegnanie uściśnął rękę. Dwaj żołnierze nie chcieli się ze mną pożegnać, twierdząc, że Żydowi nie należy podawać ręki<sup>122</sup>.

Niestety, nie zawsze pojawiał się taki kapitan... Edward Reicher wspomina, jak po wybuchu powstania on i inni ukrywający się Żydzi wyszli na ulice kopać rowy i barykady. Pamięta antysemickie rozmowy powstańców i młodego chłopca żydowskiego, Nikodema (Marka) Grynberga, który powiedział matce: „Ja też chcę coś zrobić dla wolności mojej ojczyzny”, przyłączył się do pomocy, przyznając, że jest Żydem:

– Ale co ty gadasz, chłopie, przecież wszyscy Żydzi poszli już na mydło – wyśmiewał Grynberga jakiś powstaniec.

– Byłem Żydem, ale teraz jestem Aryjczykiem, bo dałem się zoperować – gadał chłopiec.

Powstańcy zaczęli szeptać między sobą.

– Marku, jak możesz im o tym mówić? Przecież nie wolno nam się jeszcze ujawniać – szeptem robiłem chłopcu wyrzuty.

– Przecież jesteśmy teraz na terenie niepodległej Polski i nie mam się czego obawiać...

W chwili, gdy Marek skończył zdanie, dwaj żołnierze wzięli go na bok. Jeden z nich wycelował i strzelił do chłopca. Marek padł martwy do rowu. Skoczyłem na żołnierza z łopata. „Coś zrobił, bestio?” – krzyczałem. Ból i zapiekła złość szarpała moje serce.

– Odpierdol się, bo i ciebie zastrzelę! – Ryknął morderca.

Odszedłem stamtąd. Szukałem milicji powstańczej. Znalazłem ich na rogu Walińców. Dobiegłem do nich i powiedziałem o zamordowaniu nieletniego chłopca. O jego pochodzeniu nie wspomniałem. Jakkolwiek od razu wszczęli poszukiwania, morderców nie znaleziono. Był taki chaos, że odnalezienie ich było niemożliwe<sup>123</sup>.

W nocy z 11 na 12 września doszło do najbardziej znanego mordu na Żydach w powstańczej Warszawie. W domach przy ul. Prostej 4 i Twardej 30, na terenie kontrolowanym przez batalion im. Sowińskiego kpt. Wacława Stykowskiego „Hala”, kilku AK-owców pod dowództwem porucznika z oddziału „Chrobry” zastrzeliło kilkunastu Żydów, w tym kobiety i dzieci. Porucznik przed egzekucją miał ponoć powiedzieć: „Panowie jesteście Żydami, czekacie na bolszewików. Bolszewicy przyjdą, ale wy ich nie zobaczycie”<sup>124</sup>.

Najpewniej to zdarzenie opisuje walczący w powstaniu Samuel Willenberg:



– Pan jest Żydem?

Obłąkańczy strach wyzierał z ich twarzy. Widząc ich trwożę, powiedziałem:

– Nie macie się czego bać, ja też jestem Żydem.

Patrzyli na mnie z niedowierzaniem. Aby ich upewnić, powiedziałem kilka słów po hebrajsku. Padło pytanie:

– Pan jest w AK?

– Nie – odpowiedziałem. – Jestem w PAL-u. Powiedzcie mi jednak, dlaczego wy się tak boicie?

Nie odpowiadając na moje pytanie, ruchem ręki wskazał mi, żebym za nim poszedł. Weszliśmy do bramy domu na Prostej 10/12. Przed nami w różnych pozycjach, bez butów, leżeli pozabijani mężczyźni. Mijając ich, doszliśmy do piwnicy, gdzie leżały trupy kobiet i dzieci. Widząc masakrę, zapytałem z przerażeniem:

– Co się tutaj stało?

Chaotycznie rozpoczął swoje opowiadanie:

– Gdy się rozpoczęło powstanie, znaleźliśmy w ruinach wypalonego domu piwnicę, w której postanowiliśmy schronić się przed pociskami. Wczoraj, 10 września, zauważyłem jakieś postacie ubrane w panterki, z opaskami AK na ramieniu, zbliżające się do nas. Weszli do schronu. Gdy ich dojrzałem, ja i mój kolega schowaliśmy się za wypalonym murem. Po chwili zobaczyliśmy, że powstańcy wyprowadzają ukrywających się Żydów. Rozdzielili ich na dwie grupy. Mężczyźni stali z jednej strony, z drugiej kobiety z dziećmi. Powstańcy, pod pretekstem szukania broni, rewidowali ich, zabierając im zegarki, drogocenne rzeczy i pieniądze. Mężczyzn wyprowadzili na ulicę. Kazali im zdjąć buty i ustawić się pod murem. Na rozkaz porucznika padła seria strzałów. Po zabiciu mężczyzn powstańcy wrócili na podwórko. Stały tutaj kobiety i dzieci pod strażą dwóch powstańców. Zaciągnęli kobiety wraz z dziećmi z powrotem do piwnicy. Zaraz potem usłyszeliśmy stamtąd krzyki kobiet gwałconych przez powstańców, a potem znów seria strzałów. Gdy powstańcy odeszli, weszliśmy do schronu i zobaczyliśmy to, co pan sam przed sobą widzi. Po kilku godzinach przyszła z ulicy Żółtej żandarmerya powstańcza z oddziału „Chrobrego”. Wypytywali nas o przebieg wypadków. Spisali raport, który nam następnie przeczytali.

Płacząc, mówił dalej:

– W raporcie było napisane, że Żydzi zabili Żydów w celach rabunkowych <sup>125</sup>.

Im dłużej powstanie trwało i sytuacja ludności cywilnej stawała się nieznosna, tym głośniejszemu sarkano na Żydów, często na nich zwałając winę za wszystkie nieszczęścia. Solidarność „utajonego miasta” się załamała. Żydów wyrzucano z kryjówek, ograniczano aprowizację w schronach, a opinie, takie jak: „To przez nich to powstanie” i „Niemcy, jacy by nie byli, załatwili się za nas z Żydami”, stawały się coraz powszechniejsze. Do tego doszedł również upadek morale żołnierzy.

W raporcie AK z 29 września czytamy:

Żołnierz narzeka, [...] że na stanowiskach gospodarczych i przy niektórych dowódz-

twach znajdują się Żydzi. Antysemityzm rozwinął się w ostatnich latach b. mocno. Stąd dziś tak wrogi stosunek do Żydostwa. M.in. osłabia to propagandę AL, gdzie wojsko widzi dużą współpracę Żydów<sup>126</sup>.

Ilu Żydów zginęło podczas powstania z rąk Polaków? Przychylny Polakom badacz dziejów ukrywających się Żydów w okupacyjnej Warszawie, Gunnar S. Paulsson, ich liczbę ocenia na „przynajmniej kilkudziesięciu”, przy ogólnej liczbie 4,5 tys. żydowskich ofiar antyniemieckiego zrywu<sup>127</sup>.

Po upadku powstania wielu Żydów bało się wyjść wraz z ludnością cywilną, obawiając się rozpoznania i natychmiastowego rozstrzelania. Dylematy te relacjonuje Aleksandra Sołowiejczyk-Guter:

Porucznik „Jasny” mówi: „nie radziłbym Pani wychodzić ze szpitalem”, mówi cicho odwrócony plecami porucznik, „jest mi wstyd i obawiam się, że prędzej czy później będzie donos.

– Poruczniku, jak to możliwe... przecież znam ich wszystkich, przecież razem pracowaliśmy, razem walczyliśmy... przecież...

– Tak mi bardzo, tak strasznie przykro, ale niestety wiem, co mówię, a chciałbym bardzo, żeby się pani uratowała”.

Nagle znowu otworzyła się czarna przepaść. Po dniach oszołomienia. Po dniach wolności, gdy głupia łudziłam się, że znowu jestem równym innym człowiekiem, jestem z powrotem zepchnięta do roli ściganego zwierzątka, sama, niepotrzebna, zraniona jeszcze jednym bolesnym doświadczeniem, zamiast przyszłości mam przed sobą otchłań. [...] Przyjaciele patrzą z politowaniem i odwracają oczy. „Tak, twoja sytuacja jest naprawdę trudna.” Są tacy, którzy patrzą na mnie ze złośliwym uśmieszkiem. Towarzysze broni, psiakrew!<sup>128</sup>

\* \* \*

Łatwość, z jaką Niemcy „oddzielili” obywatele krajów europejskich pochodzenia żydowskiego od ich „aryjskich” rodaków, jest zdumiewająca. Wszak proces asymilacji w niektórych społeczeństwach objął już kilka pokoleń. A jednak za wyjątkiem Danii, gdzie społeczeństwo ukryło bądź pomogło w ucieczce do Szwecji 7 tys. swoich obywateli pochodzenia żydowskiego i – co jest fenomenem – wojnę przeżyło 98% z nich, policja, jednostki kolaboracyjne i szerokie kręgi społeczeństw podbitej Europy często na ochotnika i bezinteresownie brały udział w tropieniu, wydawaniu i mordowaniu swoich współrodaków Żydów.

Najdrastyczniejsze pogromy Żydów przez miejscową ludność miały miejsce na Litwie, Łotwie, w Estonii, Polsce, na terenach dzisiejszej Ukrainy

i Białorusi oraz w państwach sprzymierzonych z Hitlerem – Rumunii<sup>129</sup>, Chorwacji i – pod koniec wojny – na Węgrzech. W państwach bałtyckich uwierzono w hitlerowską wersję żydokomuny, odpowiedzialnej za wywołanie wojny i represji miejscowej ludności. Na Litwie, już na początku lipca 1941 r., Litwini wymordowali w pogromach 2,5 tys. swoich żydowskich współobywateli; w Ponarach zaś SS i kolaboracyjna policja litewska Ypatin-gasis būrys wymordowały blisko 100 tys. ludzi (w tym 70 tys. Żydów, 20 tys. Polaków oraz Rosjan i Romów). Na Łotwie, przy współudziale łotewskiego komanda Viktora Arājsa, Niemcom udało się do końca 1941 r. zabić 70 tys. ze wszystkich 80 tys. łotewskich Żydów<sup>130</sup>.

Jeśli chodzi o Estończyków, to powitali oni Niemców tak jak większość mieszkańców ziem okupowanych do 1941 r. przez ZSRR – jako wyzwoliciele. Ci z kolei potraktowali ich jako „wyższych rasowo” nie tylko od Żydów, ale i od innych Bałtów<sup>131</sup>. Estończycy byli pierwszym z narodów wschodniej Europy, którym Niemcy pozwolili na służbę nie tylko w niemieckiej policji, ale i w Waffen SS. Żydów żyło w Estonii ok. 4 tys.; członkowie estońskiej samoobrony poradzili sobie z nimi sami – wyszukali i zamordowali niemal wszystkich. Po rozprawieniu się z „podludźmi” przyszła kolej na „kolaborantów” z niedawną władzą radziecką – „aryjskich” Estończyków.

Między lipcem 1941 a październikiem 1944 r. wymordowano w Estonii ponad 31 tys. cywilów, w tym 8614 Żydów i 800 Romów<sup>132</sup> (m.in. przywiezionych Żydów z Terezina i Berlina; w latach 1943–1944 w Estonii działał obóz koncentracyjny, kompleks Vaivara<sup>133</sup>).

Litewski historyk Holocaustu, Alfonsas Eidintas, zauważył:

Czytając setki wspomnień ocalałych Żydów, w tym także Żydów litewskich, [...] miałem niekiedy wrażenie, że masowych mordów w swoich krajach dokonywali wyłącznie Litwini, Łotysze, Polacy i Ukraińcy, nie Niemcy<sup>134</sup>.

W państwach „cywilizowanych” – tzn. takich, w których Żydów nie masykrowano metalowymi prętami na rynkach miast i miasteczek oraz nie palono w stodołach – jak Belgia, Holandia czy Francja, aparat urzędniczy (policjanci, kolejarze) wykazywał się tak nadzwyczajną pedanterią w wyszukiwaniu Żydów, że odsetek pozostałych przy życiu niechcianych obywateli był znikomy.

Dla przykładu, w Holandii istniał specjalny urząd rejestrujący mienie deportowanych i ukrywających się Żydów, a jego pracownicy dostawali 7,5

guldena (dzisiejsze 40 euro) nagrody za wykrycie każdego ukrywającego się holenderskiego Żyda. Tylko od marca do czerwca 1943 r. udało się dzięki temu wykryć 6,5 tys. z nich. Odsetek wymordowanych Żydów holenderskich – 91%! – stanowi zaś jeden z najwyższych w Europie (jest wyższy niż w przypadku Polski i niemal trzykrotnie wyższy niż w III Rzeszy) <sup>135</sup> .

Szwadrony nowej policji holenderskiej spisują się doskonale w sprawie kwestii żydowskiej – dniem i nocą aresztują Żydów setkami

– raportowano Himmlerowi 24 września 1942 roku <sup>136</sup> .

Szesnastego lipca 1942 r. 4,5 tys. francuskich policjantów rozpoczęło akcję wyłapywania 27 tys. bezpaństwowych Żydów, mieszkających w Paryżu i okolicach. W tym polowaniu, opatrzonym romantycznym kryptonimem „Vent printanier” (Wiosenny wiatr), nie uczestniczyła żadna jednostka niemiecka <sup>137</sup> .

Kolaboracja z Hitlerem w dziele zagłady Żydów miała również aspekt ekonomiczny – za bezcen wykupywano lub przejmowano majątek żydowski. I znowu pewien wzorzec stanowiła tu Holandia, gdzie utworzono specjalny bank, w którym wszyscy Żydzi zmuszeni byli ulokować swoje pieniądze. Przy próbie ich wypłaty okazywało się, że konta są zablokowane... <sup>138</sup>

Ale, co trzeba również przypomnieć, ludność tych państw w większości sprzeciwiała się tym praktykom, traktując „swoich” Żydów jak współobywatele (co nie miało miejsca ani w Polsce, ani na Ukrainie, ani na Białorusi, ani też w państwach bałtyckich). Akcje masowego ukrywania Żydów przez ludność holenderską, ba, zorganizowanie przez nią w lutym 1941 r. strajku generalnego w geście solidarności z prześladowanymi Żydami <sup>139</sup> , apele kościołów <sup>140</sup> z wyjątkową rolą najważniejszej postaci katolickiego kościoła holenderskiego, arcybiskupa Utrechtu Johanna de Jonga <sup>141</sup> , zaangażowanie ruchu oporu <sup>142</sup> czy powszechne oburzenie Holendrów i Francuzów po niemieckim nakazie wprowadzającym obowiązek noszenia przez Żydów gwiazd Dawida <sup>143</sup> były we wschodniej Europie – gdzie Żydów traktowano jak obcych – nie do pomyślenia.

Chaim Icel Goldstein, mieszkający do czasu wywiezienia do Auschwitz we Francji, a później ukrywający się w gruzach Warszawy, tak opisywał tę różnicę:

Podczas okupacji stosunek do nas, Żydów, był inny. Przeciężny Francuz nie tylko nie pomagał mordować Żydów, ale odwrotnie – w wielu wypadkach ich wspierał. W przeważającej większości społeczeństwo francuskie potępiało prześladowania Żydów przez okupanta. My tutaj, w Polsce, nie możemy mieć zaufania do większości Polaków<sup>144</sup>.

Hitlerowi udało się odseparować „Żydów” od reszty społeczeństwa przy pomocy niezwykle drobiazgowych, pseudonaukowych „pomiarów”, zapisanych w suchym, urzędniczym języku prawnych ustaw. Zrobił to, gdyż wiedział, że nic lepiej nie załatwi „kwestii żydowskiej” jak bezduszny, czyli po prostu pozbawiony emocji, zdyscyplinowany korpus urzędniczy III Rzeszy i kolaborująca z nim biurokracja państw podbitych.

W mordowaniu Żydów, niemal do samego końca wojny, aktywny udział brali księża i hierarchowie katoliccy. W ustaszowskiej Chorwacji komendantem obozu koncentracyjnego w Jasenovacu, gdzie wymordowano dziesiątki tysięcy Serbów, Żydów i Romów, był franciszkański zakonnik Miroslav Filipović-Majstorović, zwany fra sotona, czyli braciszkiem szatanem. Równie ponurą sławą cieszył się inny strażnik obozu – także zakonnik – ojciec Petar „Pero” Bržica, podrzynający własnoręcznie gardła bezbronnym więźniom specjalnie przez siebie zaprojektowaną klingą, którą nazywał „nożem na Serbów” (według niektórych źródeł w organizowanych w obozie „zawodach” poderznął gardła 1360 więźniom).

Na Litwie biskup Kowna, Vincentas Brizgys, przestrzegał księży katolickich przed interweniowaniem w obronie Żydów, a rządowi Vichy we Francji Watykan dał wolną rękę (*nihil obstat*) w prześladowaniu Żydów<sup>145</sup>.

Na przełomie 1944 i 1945 r. Niemcy deportowali do Auschwitz i innych obozów resztki słowackich Żydów. Ksiądz katolicki Józef Tiso, stojący na czele prohitlerowskiego rządu Słowacji, tak bronił tych deportacji w liście do Piusa XII:

Plotki o okrucieństwach są tylko przesadą wrogiej propagandy. [...] Deportacje zostały podjęte w celu obrony narodu przed wrogiem. [...] Taki wyraz wdzięczności i lojalności jesteśmy winni Niemcom za naszą niepodległość. [...] Dług ten jest w naszych katolickich oczach sprawą honoru. [...] Ojciec Święty, pozostajemy wierni naszemu programowi: dla Boga i Narodu<sup>146</sup>.

Podobnie na Węgrzech, po przewrocie strzałokrzyżowców 15 października 1944 r., w rozpoczętych na ulicach Budapesztu – do którego już zbliżała się armia radziecka – rzeziach Żydów przodowali księża katoliccy. Na przykład ojciec Kun przyznał się do zabicia ok. 500 Żydów; dowodząc egzeku-

cjami, rozkazywał: „W imię Chrystusa – ognia!”<sup>147</sup> .

Na temat współudziału księży katolickich w Holocauście, milczenia papieża Piusa XII czy obojętności innych hierarchów wobec losu Żydów napisano już tomy. Dość wspomnieć, że przez całą wojnę Watykan ani słowem nie wspomniał o mordowaniu Żydów i nie potępił Niemiec ani za to, ani za nic innego. Dla Piusa XII, co zresztą sam przyznał już po wojnie, „komunizm jest znacznie bardziej podstępny i złowrogi niż nazizm”. Zaś watykańskie „L'Osservatore Romano” przez całą wojnę w swoich doniesieniach wybielały działania Niemców kosztem Rosjan. To Sowieci prześladowali Kościół i księży „terrorystycznymi metodami”, to oni też dokonywali deportacji (wobec Niemców stosowano termin „przesiedlenia”)<sup>148</sup> .

Aby ułagodzić wzburzonych po orędziu bożonarodzeniowym z 1942 r. (w którym papież jak zwykle nie wymienił ani Niemiec, ani Żydów) nazistów, którzy mogli uznać, że ubolewanie papieża nad cierpiącymi ofiarami konfliktów mogło być wymierzone przeciwko nim, Pius XII w prywatnej rozmowie z ambasadorem III Rzeszy w Watykanie, Diego von Bergenem, zapewnił, że orędzie to wymierzone było nie w Niemcy, ale w Związek Radziecki, i że to Stalin, a nie Hitler jest nowym Attylą. Rok później, nowy ambasador, Ernst von Weizsäcker, wysłał do Berlina podobnie uspokajający raport na temat papieskiego orędzia bożonarodzeniowego<sup>149</sup> .

Przed wojną, podczas wojny i po wojnie Watykan nigdy nie zmienił swego nieprzejednanego sprzeciwu wobec panującej w Związku Radzieckim ideologii. To właśnie strach przed komunizmem spowodował, że Stolica Apostolska nie potępiła rasizmu nazistowskiego w latach trzydziestych. To właśnie strach przed komunizmem opanował Piusa XII po klęsce Niemiec pod Stalingradem na początku 1943 r. To właśnie obawa przed powstaniem komunistycznym w Rzymie spowodowała, że wiosną 1944 r. Pius XII zdecydował, że jeśli trzeba, Gwardia Szwajcarska może być uzbrojona w najnowsze karabinki automatyczne. To właśnie strach przed komunizmem spowodował, że jesienią tegoż roku papież Pius XII nie wygłosił orędzia radiowego, o co go prosiły U.S. War Refugee Board i Departament Stanu, naciskając na Węgry, by powstrzymały się od deportacji kolejnych 65 tys. Żydów do Auschwitz. W 1945 r. w ostatnich miesiącach wojny i pierwszych miesiącach epoki powojennej to właśnie obawa przed komunizmem skłoniła Piusa XII do starań o ułaskawienie skazanych oprawców i do zapewnienia tajnych dróg ucieczki faszystom jeszcze nieschwytanym przez aliantów. Pius XII swoją reakcją na mordowanie katolików w Polsce i masową eksterminację Żydów, tam i w innych krajach, podporządkował lękowi przed komunizmem

– tak konkluduje swoją pracę o Piusie XII amerykański historyk Kościoła

150  
czasów nazizmu .

Skala kolaboracji narodów europejskich z Niemcami w dziele wyniszczenia Żydów każe brytyjskiemu badaczowi nazizmu, Christopherowi Hale'owi, zadać szokujące pytanie (i mieć odwagę na nie odpowiedzieć):

Czy hipoteza Daniela Goldhagena zawarta w *Gorliwych katach Hitlera* jest słuszna? Czy Holocaust był konsekwencją niemieckiego „eliminacyjnego antysemityzmu”? Czy jego argument tłumaczy dziesiątki tysięcy nieniemieckich katów, którzy ochoczo uczestniczyli w operacjach polegających na dokonywaniu masowych mordów na Żydach? Czy Holocaust nie był zbrodnią bardziej europejską niż niemiecką? Odpowiedź na to pytanie, na podstawie dostępnych dowodów, musi brzmieć „tak”<sup>151</sup> .

\* \* \*

Polscy antysemita mogli tylko zazdrościć III Rzeszy sprawności i konsekwencji w rozwiązywaniu „kwestii żydowskiej”. Ale i tak polscy Żydzi, czyli obywatele polscy pochodzenia żydowskiego, wpisujący w obowiązkową rubrykę „wyznanie mojżeszowe”, których na terenie II Rzeczypospolitej żyło ponad 3 mln, za „Polaków” uważani nie byli. I nie chodzi tylko o masy biedoty słabo bądź w ogóle nieposługujące się językiem polskim. Chodzi tu również o mistrzów mowy polskiej, poetów, pisarzy, społeczników, lekarzy, prawników – jednym słowem polską elitę – których szerokie kręgi społeczne, za namową wpływowej prasy endeckiej i kościelnej, nigdy za „Polaków” nie uznawały, a w latach 30., w miarę postępów faszyzacji Polski, naznaczały i wykluczały.

Niech za przykład posłuży nam postać Janusza Korczaka, europejskiej sławy pedagoga, pisarza i publicysty oskarżanego przed wojną i po 1989 r. przez polskich antysemitów o deprawowanie młodzieży i inne bezeceń-<sup>152</sup>  
stwa .

Otóż Korczak, na początku 1939 r. usunięty za niewłaściwe pochodzenie („prawdziwe” nazwisko – Henryk Goldszmit) z polskiego radia, gdzie prowadził bardzo popularne i chętnie słuchane pogadanki z dziećmi i na temat dzieci, nigdy nie czuł się specjalnie „Żydem”. Pochodził z bezwyznaniowej rodziny, sam był indyferentny religijnie i z żydostwem, a raczej z żydowskim losem, zaczął się identyfikować dopiero podczas rosnących ekscesów antysemickich lat 30., czego kwintesencją było wpisanie przezeń w 1940 r. w wymaganym przez władze niemieckie „Kwestionariuszu dla pierwszego zgłoszenia zawodów leczniczych” w rubryce wyznanie – mojżeszowe<sup>153</sup> .

Jednak w tym samym roku w innym kwestionariuszu (Karta Rejestracyjna Izby Lekarskiej Warszawsko-Białostockiej) na pytanie o narodowość odpowiada: polska <sup>154</sup>.

Korczak padł ofiarą nie tylko niemieckiej polityki eksterminacyjnej (zagazowany w 1942 r. wraz ze swoimi wychowankami w Treblince), ale i po śmierci stał się przykładem triumfu polityki narodowościowej. Anatol Lewin wspomina powojenną już rozmowę z niemieckimi studentami w Pracowni Korczakowskiej Instytutu Badań Pedagogicznych w Warszawie, zafascynowanymi Korczakiem, którzy z przekonaniem dowodzili, że „pedagogika Korczaka jest typowo żydowska”. Dlaczego? Dlatego, że Korczak był Żydem, opiekował się dziećmi żydowskimi i został zabity przez hitlerowców jako Żyd.

Korczak więc, wbrew całemu swojemu życiu i twórczości, został najpierw mianowany Żydem przez Niemców i zgładzony, a teraz po śmierci również jest Żydem – zarówno dla antysemitów, jak i dla swoich uczniów. Ot, prawdziwy chichot historii, dowodzący raz jeszcze, że bez zmiany języka trudno i dziś opisać z punktu widzenia jednostki wykluczenie i Zagładę.

Inny przykład: 13-letnia Renia Knoll, zgodnie z klasyfikacją okupacyjną Żydówka, napisała w swoim dzienniku prowadzonym w krakowskim getcie następujące słowa [pisownia oryginału]:

Czy ja żydówka jestem polką? Czy bez ojczyzny? W duszy uważam siebie za polkę. Kim są moi przodkowie? Skąd przybyli? Dlaczego? Oto pytania na które nie umiem odpowiedzieć. Ale wiem to jedno że chociażby nie wiem co było to zawsze pozostanę polką wierną Polsce mojej prawej ojczyźnie <sup>155</sup>.

Hitlerowska dychotomia my – Żydzi, Polacy – Żydzi przetrwała zresztą do dziś. Widać ją nie tylko w języku antysemitów (co jest oczywiste), ale i w niemal wszystkich opracowaniach dotyczących Holocaustu, nie wyłączając niniejszego. Wszędzie tam określa się Żydów – zgodnie z kryteriami nazistowskimi – właśnie jako „Żydów”, ewentualnie „żydów”, nie zaś jako Polaków pochodzenia żydowskiego bądź po prostu Polaków uznawanych przez rasistów za „nie-Aryjczyków” i nazywanych „Żydami”.

Spowodowane jest to z jednej strony wygodą terminologiczną (wszak skupiamy się na zagładzie Żydów, z których większość tak się zresztą sama określała i czuła – poprzez urodzenie, wychowanie, kulturę, język i wyznanie), z drugiej zaś stanowiskiem środowisk i instytucji żydowskich badających właśnie Shoah, a nie eksterminację obywateli polskich czy radzieckich *en masse*. Dlatego też wszyscy przyjmujemy bezwiednie schemat pisania



o „Żydach”, uwypuklając z jednej strony etniczność, będącą celem nazistowskiego rasizmu, z drugiej jednak zacierając tym samym tożsamość ofiar, niejednokrotnie nieidentyfikujących się z tą typologią.

Być może jest to nieuniknione, aby w ogóle móc policzyć ofiary antysemityzmu i opisać ich los. Powojenne polskie i radzieckie próby „obywatelskiego” zjednania ofiar nie wypadały zbyt przekonująco – jak np. przedstawianie ofiar Auschwitz jako „wielonarodowej społeczności” czy ofiar Babiego Jaru jako obywateli radzieckich...

Wydaje mi się jednak, że opisując prześladowania Żydów, zbyt łatwo – często bezwiednie – korzystamy z języka rasistowskiego, kwestię przynależności obywatelskiej traktując po macoszemu, a najczęściej w ogóle ją pomijając. Dlatego też do dziś mamy problemy w reagowaniu na „niewinne” demaskowanie przez antysemitów „prawdziwych” nazwisk polityków czy artystów. Wywołuje to w nas zwykle oburzenie, nawołujemy do wszczęcia prokuratorskiego śledztwa wobec tych oczywistych przejawów nienawiści na tle rasowym. Taka postawa z kolei wzmacnia upór „tropicieli” w dochodzeniu „prawdy” o pochodzeniu etnicznym naszych elit. Obronę dobrego imienia – czyli występowanie przeciwko oskarżaniu kogokolwiek o „bycie Żydem” – postrzegają oni bowiem jako kolejny przejaw wszechogarniającego spisku żydowskiego, mającego m.in. na celu ukrycie „prawdziwego” pochodzenia tych, którzy nami rządzą i nas eksploatują. I koło się zamyka.

Zauważmy jednak, że to my – oświecona, liberalna i jakoby antyrasistowska opinia publiczna – stajemy na grząskim polu semantycznym, przygotowanym na przestrzeni wieków nienawiści rasowej przez europejskich mistrzów twórców Auschwitz i Treblinki. To nasza reakcja, a nie obecność języka naznaczenia jest dziwaczna – po części bowiem przyznajemy, że inne niż „aryjskie” pochodzenie może stanowić przeszkodę w byciu „polskim patriotą”, dodając *implicite*, a często i *expresis verbis*, że co prawda Żyd, ale wspaniały patriota (sic!).

Co z tego wynika? Ano to, że lekcję obywatelskości mamy jeszcze przed sobą i nie wiadomo, czy w ogóle i kiedy przyjdzie na nią czas. Stężenie truczyny nacjonalizmu (przez niektórych zwanego patriotyzmem) jest w Polsce wciąż niesłychanie wysokie, co i rusz podsycane przez największe partie polityczne, różnego rodzaju stowarzyszenia patriotyczne i Kościół katolicki.

„Jaki z niego Polak, skoro matka leży na kirkucie” – prychają płowowłose nadwiślańskie półgłówki. Prychali tak na Słonimskiego i Tuwima, prychają i dziś na Michnika, jakby nie zauważając, że trudno znaleźć lepsze ucieleśnienie polskiego inteligenta-patrioty (w dobrym i złym sensie tego słowa) niż ci inkryminowani „Żydzi”.

Marzeniem każdego nacjonalisty jest homogeniczna wspólnota narodowa, w której kategoria obywatelstwa ściśle pokrywałaby się z kategorią etniczną. Dlatego z takim entuzjazmem polski obóz narodowy i duża część Kościoła katolickiego przyjęły hitlerowskie ustawy norymberskie<sup>156</sup>, których konsekwencją było m.in. pozbawienie „Żydów” niemieckiego obywatelstwa. Jak pisał jeden z jego reprezentantów:

Ustawy norymberskie są ostatnim etapem polityki żydowskiej hitleryzmu, nadającym jej ramy prawne. Na ich mocy Żydzi zostali zamknięci do getta i nie będą mogli już rozkładowo działać na naród niemiecki. Takie prawodawstwo jest wzorowane na prawodawstwie epoki, która miała najmądrzejszą politykę w stosunku do Żydów, na średniowieczu i nauce Kościoła Katolickiego<sup>157</sup>.

Już w 1937 r. PPS-owski „Robotnik”, protestując przeciwko pomysłom organizowania gett żydowskich w Polsce, pisał:

Jest to pośrednio apoteoza pogromów. Apetyty antysemitów endeckich rosną: wkrótce zapewne wystąpią z projektem powszechnego wytepienia Żydów przy pomocy gazów<sup>158</sup>.

Ta zdumiewająca prognoza – postawiona niespełna 5 lat przed użyciem przez Niemców spalin samochodowych i cyjanowodoru do masowego mordowania Żydów – oczywiście nie została zrealizowana przez polskich narodowców. Nie jestem jednak do końca przekonany, czy wysuwaniu podobnych postulatów, nie mówiąc już o ich realizacji, nie przeszkodził jedynie wybuch wojny, a tym samym kwestią odpowiedzialności za „rozwiązanie kwestii żydowskiej” obarczono hitlerowców.

Nie zmienia to jednak faktu, że w chwili napaści Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 r. większość polskich partii politycznych, rządzących i opozycyjnych, a także znaczna część społeczeństwa, w tym duchowieństwa katolickiego, domagała się „prawnego uregulowania kwestii żydowskiej”.

- 
- <sup>1</sup> Zbigniew Kościerza, *Czem są Żydzi i dokąd zmierzają*, Warszawa 1909, s. 54, cyt. za: Joanna Olczak-Ronikier, *Korczak. Próba biografii*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2011, s. 46.
- <sup>2</sup> Wojciech Wasiutyński, cyt. za: Magdalena Grochowska, *Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu*, Świat Książki, Warszawa 2009, s. 49.
- <sup>3</sup> Cyt. za: Barbara Engelking, *Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Centrum Badań nad Zagładą Żydów, IFiS PAN, Warszawa 2011, s. 133.
- <sup>4</sup> Ibidem.
- <sup>5</sup> „Chociaż mówiłem po polsku, uczyłem się historii Polski i wiedziałem, kto rządzi krajem, nigdy naprawdę nie czułem, że jestem Polakiem, ponieważ ja i pozostali polscy Żydzi nie mieliśmy takich samych praw jak Polacy. Moi rodzice płacili o wiele większe podatki niż ich polscy sąsiedzi” – wspominał przedwojenne lata mieszkający w Izbicy Lubelskiej Fiszel Białowicz (Philip Bialowitz, *Bunt w Sobiborze. Opowieść o przetrwaniu w Polsce okupowanej przez Niemców*, Philip Bialowitz opowiada swojemu synowi Josephowi Bialowitzowi, tłum. Piotr Kowalik, Nasza Księgarnia, Warszawa 2008, s. 27).
- <sup>6</sup> Cyt. za: Grzegorz Krzywiec, *Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego (1886–1905)*, Wydawnictwo Neriton Instytut Historii PAN, Warszawa 2009, s. 251.
- <sup>7</sup> W korzystnym dla Polski (i ciepło przyjęty przez obóz narodowy) raporcie amerykańskiego senatora Henry’ego Morgenthaua nie mówiono o pogromach Żydów, a tylko o „ekscesach”, w wyniku których liczba ofiar nie przekraczała 280 (zob. Olaf Bergmann, *Narodowa Demokracja wobec problematyki żydowskiej w latach 1918–1929*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1998, s. 35).
- <sup>8</sup> Zob. Baruch Milch, *Testament*, Ośrodek KARTA, Warszawa 2012, s. 21–22.
- <sup>9</sup> Zob. Joanna Olczak-Ronikier, *Korczak*, op. cit., s. 212.
- <sup>10</sup> Cyt. za: Dariusz Libionka, *Polska hierarchia kościelna wobec eksterminacji Żydów – próba krytycznego ujęcia*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, 5/2009, s. 22.

- <sup>11</sup> Stanisław Grabski, *Uwagi o bieżącej historycznej chwili Polski*, Warszawa 1922, cyt. za: Olaf Bergmann, *Narodowa Demokracja wobec problematyki żydowskiej w latach 1918–1929*, op. cit., s. 52.
- <sup>12</sup> Cyt. za: ibidem, s. 68–69.
- <sup>13</sup> Ibidem, s. 232.
- <sup>14</sup> Cyt. za: Dariusz Libionka, *Polska hierarchia kościelna wobec eksterminacji Żydów – próba krytycznego ujęcia*, op. cit., s. 23.
- <sup>15</sup> Rozdział między studentami Żydami a studentami „aryjczykami” był zdu-miewający. Marian Małowist, wybitny historyk gospodarki, uratowany przez swoich uniwersyteckich i szkolnych kolegów, wspominał o ankiecie, którą zrobił przed wojną wśród swoich uczniów: „Żydów pytaliśmy: ja-kich znasz Polaków, jakie znasz polskie ulice? Polaków pytaliśmy analogicznie. Okazało się, że moje uczennice Żydówki nie znają żadnego Pola-ka poza dozorcą, że właściwie nic o tym społeczeństwie nie wiedzą. Zu-pełnie identycznie wypadło po stronie polskiej”. Nawet na elitarnych se-minariach prof. Handelsmana i Czarnowskiego studenci Żydzi i nie-Żydzi nie utrzymywali ze sobą żadnych kontaktów, a na promocję doktoratu Małowista również nie przyszedł żaden „aryjczyk” (zob. Andrzej Żbikow-ski, *Posłowie w: Samuel Willenberg, Bunt w Treblince*, tłum. zbiorowe, Bi-blioteka „Więzi”, Warszawa 2004, s. 183).
- <sup>16</sup> Nie dość, że pod koniec lat 30. Żydów praktycznie nie przyjmowano na niektóre kierunki studiów (np. na medycynę), to jeszcze utrudniano im wyjazd na uczelnie zagraniczne (zob. Baruch Milch, *Testament*, op. cit.).
- <sup>17</sup> Halina Zawadzka, *Ucieczka z getta*, Ośrodek KARTA, Warszawa 2011, s. 120–121.
- <sup>18</sup> Philip Białowitz, *Bunt w Sobiborze*, op. cit., s. 25.
- <sup>19</sup> Zob. Jolanta Żyndul, *Zajścia antyżydowskie w Polsce w latach 1935–1937*, Agencja Scholar, Warszawa 1994.
- <sup>20</sup> Za: Artur Eisenbach, *Wstęp do: Emanuel Ringelblum, Stosunki polsko-ży-dowskie w czasie drugiej wojny światowej*, Czytelnik, Warszawa 1988, s. 8–9.
- <sup>21</sup> Cyt. za: Ronald Modras, *Kościół katolicki i antysemityzm w Polsce w latach 1933–1939*, tłum. Witold Turopolski, Homini, Kraków 2004, s. 339–340.
- <sup>22</sup> Cyt. za: Dariusz Libionka, *Polska hierarchia kościelna wobec eksterminacji Żydów – próba krytycznego ujęcia*, op. cit., s. 26.
- <sup>23</sup> Ibidem, s. 27.

- <sup>24</sup> Zob. Maciej Józef Kwiatkowski, *Wrzesień 1939 w warszawskiej rozgłośni Polskiego Radia*, Warszawa 1984, s. 13, cyt. za: Andrzej Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Znak, Kraków 2011, s. 249–250.
- <sup>25</sup> Czesław Miłosz, *Rodzinna Europa*, Czytelnik, Warszawa 1990 (I wydanie: Paryż 1958), s. 199.
- <sup>26</sup> Ibidem, s. 205.
- <sup>27</sup> Cyt. za: Andrzej Franaszek, *Miłosz*, op. cit., s. 276.
- <sup>28</sup> Za: Artur Eisenbach, *Wstęp do: Emanuel Ringelblum, Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej*, op. cit., s. 13.
- <sup>29</sup> Po 13-tygodniowej ekspedycji komisja rządu polskiego na Madagaskar pod przewodnictwem majora Mieczysława Lepeckiego zaopiniowała możliwość przesiedlenia na wyspę 5–7 tys. rodzin żydowskich z Polski. Opinia pozostałych dwóch członków komisji – Żydów – była mniej optymistyczna; sugerowali możliwość osiedlenia nie więcej niż 500 rodzin. Na te wyliczenia powoływał się później m.in. sam Adolf Eichmann (zob. Christopher R. Browning, *The Origins of the Final Solution. The Evolution of Nazi Jewish Policy, September 1939 – March 1942*, Lincoln–Jerozolima 2004, s. 82).
- <sup>30</sup> „Kurier Warszawski” z 24 stycznia 1939 r., cyt. za: Artur Eisenbach, *Wstęp do: Emanuel Ringelblum, Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej*, op. cit., s. 14.
- <sup>31</sup> Cyt. za: Dariusz Libionka, Laurence Weinbaum, *Bohaterowie, hochsztaplerzy, opisywacze. Wokół Żydowskiego Związku Wojskowego*, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2011, s. 244.
- <sup>32</sup> Izraelski historyk Tom Segev pisze wprost, że „Bejtar [...] promował faszystowskie idee” (Tom Segev, *Siódmy milion. Izrael – piętno Zagłady*, tłum. Barbara Gadomska, PWN, Warszawa 2012, s. 26).
- <sup>33</sup> Ibidem, s. 250.
- <sup>34</sup> Janusz Korczak, *Pamiętnik i inne pisma z getta*, W.A.B., Warszawa 2012, s. 98.
- <sup>35</sup> Aleksander Lewin, *Korczak znany i nieznan*, Agencja Edytorska EZOP, Warszawa 1999, s. 11.
- <sup>36</sup> Cyt. za: Mirosław Czech, *We krwi mają nienawiść do chrześcijaństwa*, „Gazeta Wyborcza”, 2–3 lutego 2008.
- <sup>37</sup> Janusz Korczak, *Pamiętnik i inne pisma z getta*, op. cit., s. 38.
- <sup>38</sup> Zob. Grzegorz Krzywiec, *Szowinizm po polsku*, op. cit., s. 156.

- <sup>39</sup> Cyt. za: Roman Wapiński, *Roman Dmowski*, Iskry, Lublin 1989, s. 365.
- <sup>40</sup> Ibidem.
- <sup>41</sup> Ibidem.
- <sup>42</sup> Ibidem, s. 327.
- <sup>43</sup> Cyt. za: Jerzy Janusz Terej, *Rzeczywistość i polityka. Ze studiów nad dziejami najnowszyimi Narodowej Demokracji*, Książka i Wiedza, Warszawa 1979, s. 59.
- <sup>44</sup> Cyt. za: Mirosław Czech, *We krwi mają nienawiść do chrześcijaństwa*, op. cit.
- <sup>45</sup> Cyt. za: Jerzy Janusz Terej, *Rzeczywistość i polityka*, op. cit., s. 45.
- <sup>46</sup> Ibidem, s. 103.
- <sup>47</sup> Ibidem, s. 107.
- <sup>48</sup> Ibidem, s. 106.
- <sup>49</sup> Ibidem, s. 292.
- <sup>50</sup> Zob. Magdalena Grochowska, *Jerzy Giedroyc*, op. cit. s. 49.
- <sup>51</sup> Ibidem, s. 48.
- <sup>52</sup> Ibidem, s. 50.
- <sup>53</sup> Ibidem.
- <sup>54</sup> Cyt. za: Jerzy Janusz Terej, *Rzeczywistość i polityka*. op. cit., s. 233.
- <sup>55</sup> Ibidem.
- <sup>56</sup> Cyt. za: Jacek Leociak, *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010, s. 153.
- <sup>57</sup> „Zagłada Żydów”, 2/2006, s. 285, 288–291.
- <sup>58</sup> Cyt. za: *Polska Walcząca wobec powstania w getcie warszawskim. Antologia tekstów historycznych i literackich*, Książka i Wiedza, Warszawa 2003, s. 112.
- <sup>59</sup> Ibidem.
- <sup>60</sup> Tamże, s. 164–165.
- <sup>61</sup> Tamże, s. 162.
- <sup>62</sup> Ibidem, s. 174.
- <sup>63</sup> Cyt. za: Dariusz Libionka, *Polska konspiracja wobec eksterminacji Żydów w dystrykcie warszawskim*, w: *Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, pod redakcją Barbary Engelking, Jacka Leociaka i Dariusza Libionki, IFiS PAN, Warszawa 2007, s. 496.

- <sup>64</sup> Cyt. za: Jan T. Gross, *Upiorna dekada. Eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców, komunistów i kolaboracji 1939–1948*, Austeria, Kraków 2007, s. 30.
- <sup>65</sup> Ibidem, s. 98. Mimo to – w porównaniu z lewicą PPS-u (Polskimi Socjalistami, a później Robotniczą Partią Polskich Socjalistów) i komunistami – WRN, czyli większością, antyradziecko nastawiona PPS, zachowywała się w stosunku do Żydów i pomocy dla nich – jak to napisał jeden z badaczy Holocaustu – z „większą wstrzemięźliwością” (zob. Gunnar S. Paulsson, *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940–1945)*, tłum. Elżbieta Olender-Dmowska, Centrum Badań nad Zagładą Żydów–Znak, Kraków 2007, s. 75–77).
- <sup>66</sup> Jan Grabowski, „*Ja tego Żyda znam!*”. *Szantażowanie Żydów w Warszawie, 1939–1943*, Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2004, s. 36.
- <sup>67</sup> Emanuel Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego. Wrzesień 1939–styczeń 1943*, tłum. Adam Rutkowski, Czytelnik, Warszawa 1983, s. 32.
- <sup>68</sup> Cyt. za: *Polska Walcząca wobec powstania w getcie warszawskim*, op. cit., s. 161.
- <sup>69</sup> Icchak Cukierman, *Nadmiar pamięci*, Warszawa 2000, s. 260–261, cyt. za: Elżbieta Janicka, *Festung Warschau*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012, s. 223.
- <sup>70</sup> Ibidem.
- <sup>71</sup> Cyt. za: Dariusz Libionka, Laurence Weinbaum, *Bohaterowie, hochsztaplerzy, opisywacze*, op. cit., s. 412.
- <sup>72</sup> Ibidem, s. 464.
- <sup>73</sup> Ibidem, s. 467.
- <sup>74</sup> Ibidem, s. 532.
- <sup>75</sup> Cyt. za: *Polska Walcząca wobec powstania w getcie warszawskim*, op. cit., s. 48.
- <sup>76</sup> Ibidem, s. 207.
- <sup>77</sup> Ibidem, s. 169.
- <sup>78</sup> Symcha Rotem (Szymon „Kazik” Ratajzer), *Wspomnienia powstańca z warszawskiego getta*, Veda, Warszawa 2012, s. 102–103.
- <sup>79</sup> Alina Margolis-Edelman, *Ala z elementarza*, Aneks, Londyn 1994, s. 91.
- <sup>80</sup> Emanuel Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny*

światowej, op. cit., s. 134.

<sup>81</sup> Ibidem, s. 135.

<sup>82</sup> Halina Zawadzka, *Ucieczka z getta*, op. cit., s. 160.

<sup>83</sup> „Kuźnica” nr 1, 1 czerwca 1945, cyt. za: Jan T. Gross, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Znak, Kraków 2008, s. 226. Gross odnotowuje również, że cytowany fragment znalazł się w wydanej w 1952 r. książce Rudnickiego *Żywe i martwe morze* w ocenzurowanej formie: wypadło zdanie o dzieciach, „tłum” zamieniono na „moltloch”, zaś „wzrok kobiet” poprawiono na „wzrok niektórych kobiet”.

<sup>84</sup> Samuel Willenberg, *Bunt w Treblince*, op. cit., s. 128.

<sup>85</sup> „Gazeta Wyborcza”, 19.06.2003 (specjalny dodatek), za: Jan T. Gross, *Strach*, op. cit., s. 226.

<sup>86</sup> Rozmowa Barbary Engelking z prof. Feliksem Tychem, „Zagłada Żydów”, 2/2006, s. 345.

<sup>87</sup> Cyt. za: Andrzej Żbikowski, *Karski*, Świat Książki, Warszawa 2011, s. 362–363.

<sup>88</sup> Calek Perechodnik, *Spowiedź*, Ośrodek KARTA, Warszawa 2011, s. 149–150.

<sup>89</sup> Cyt. za: Jan T. Gross, *Upiorna dekada*, op. cit., s. 16-18.

<sup>90</sup> Ibidem, s. 33–34.

<sup>91</sup> Cyt. za: Adam Puławski, *Wykluczenie czy samowykluczenie? Trzy aspekty obecności Żydów w wojennym społeczeństwie polskim na przykładzie 1942 roku*, „Pamięć i Sprawiedliwość. Półrocznik Biura Edukacji Publicznej IPN”, 1(12)/2008, s. 129–130.

<sup>92</sup> Cyt. za: Tomasz Szarota, *Karuzela na placu Krasińskich. Studia i szkice z lat wojny i okupacji*, Rytm, Warszawa 2007, s. 201–203.

<sup>93</sup> Cyt. za: Dariusz Libionka, *Największe zmartwienie polskich patriotów*, „Zagłada Żydów”, 5/2009, s. 462.

<sup>94</sup> Cyt. za: Jan T. Gross, *Strach*, op. cit., s. 232–233.

<sup>95</sup> Zob. Jan Grabowski, „Ja tego Żyda znam!”, op. cit., s. 17.

<sup>96</sup> Ibidem, s. 55.

<sup>97</sup> Cyt. za: Dariusz Libionka, *Polska konspiracja wobec eksterminacji Żydów w dystrykcie warszawskim*, op. cit., s. 497.

<sup>98</sup> Zob. Janusz Marszałec, *Morderstwo na Makowieckich i Widerszalu. Stara sprawa, nowe pytania, nowe wątpliwości*, „Zagłada Żydów”, 2/2006, s. 23–



53. Makowiecki był nie tylko szefem Wydziału Informacji Biura Informacji i Propagandy KG AK, ale i inicjatorem stworzenia Rady Pomocy Żydom „Żegoty” i najwyższą postawioną osobą w AK zajmującą się sprawami żydowskimi.

<sup>99</sup> Jan Rzepecki, *Wspomnienia i przyczynki historyczne*, Czytelnik, Warszawa 1983, s. 317.

<sup>100</sup> Cyt. za: Andrzej Żbikowski, *Karski*, op. cit., s. 266. Dyrektor nowojorskiego Instytutu Spraw Żydowskich Światowego Kongresu Żydów był w swoim oskarżeniu znacznie ostrzejszy. Dowiedziawszy się o wymordowaniu w Treblince Żydów warszawskich 23 czerwca 1943 r., zapytał w swoim memorandum: „Jak to możliwe, że w cztery miesiące deportowano i zamordowano setki tysięcy Żydów bez najmniejszej reakcji ze strony ludności polskiej, polskiego podziemia i Rządu Polskiego na Wychodźstwie?”; cyt. za: Raul Hilberg, *Sprawcy, ofiary, świadkowie. Zagłada Żydów 1933-1945*, tłum. Jerzy Giebułtowski, Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN i Wydawnictwo Cyklady, Warszawa 2007, s. 303.

<sup>101</sup> Cyt. za: Jan T. Gross, *Upiorna dekada*, op. cit., s. 34.

<sup>102</sup> Cyt. za: Dariusz Libionka, *Polska konspiracja wobec eksterminacji Żydów w dystrykcie warszawskim*, op. cit., s. 487.

<sup>103</sup> Halina Zawadzka, *Ucieczka z getta*, op. cit., s. 170.

<sup>104</sup> Zob. J. M. Chodakiewicz, *NSZ. Ząb przeciw dwu wrogom*, Warszawa 1994, s. 82, cyt. za: Dariusz Libionka, *Polska konspiracja wobec eksterminacji Żydów w dystrykcie warszawskim*, op. cit., s. 493.

<sup>105</sup> Ibidem.

<sup>106</sup> Na terenach polskich wcielonych do Rzeszy NSZ biła się z Niemcami. Na pozostałych jednak ziemiach okupowanej Polski już na początku 1941 r. dowództwo Związku Jaszczurczego (poprzednika NSZ) rozkazało likwidację komunistów, anarchistów i „działaczy wrogich mniejszości narodowych” (m.in. Żydów). W 1943 r. NSZ jako swoje główne zadanie uznało „oczyszczenie terenu od band wywrotowych”, tj. lewicowej partyzantki i ukrywających się Żydów. W stosunku do Niemców nakazywano natomiast ograniczać się do samoobrony i to tylko „w razie rażącej niesłuszności działań okupanta”, gdyż należało „powstrzymać się od szerszej akcji przeciw Niemcom, która by ułatwiała zadanie Czerwonej Armii” (zob. prace prof. Ryszarda Nazarewicza, cyt. m.in. w: Zbigniew Marcin Kowalewski, *Dekomunizacja za okupacji*, „Trybuna Robotnicza”, 12.10.2006).

<sup>107</sup> Adam Puławski, *Wykluczenie czy samowykluczenie?*, op. cit., s. 154.

- <sup>108</sup> Halina Zawadzka, *Ucieczka z getta*, op. cit., s. 134.
- <sup>109</sup> Marek Edelman, *I była miłość w getcie*, Świat Książki, Warszawa 2009, s. 134.
- <sup>110</sup> Cywia Lubetkin, *Zagłada i powstanie*, Książka i Wiedza, Warszawa 1999, s. 148.
- <sup>111</sup> Chaim Icel Goldstein, *Bunkier*, Ośrodek KARTA, Dom Spotkań z Historią, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2011, s. 79–81.
- <sup>112</sup> Samuel Willenberg, *Bunt w Treblince*, op. cit., s. 146.
- <sup>113</sup> Alina Margolis-Edelman, *Ala z elementarza*, op. cit., s. 130.
- <sup>114</sup> Gunnar Paulsson szacuje liczbę Żydów ukrywających się w różnym czasie w Warszawie nawet na 28 tys., zob. Gunnar Paulsson, *Utajone miasto*, op. cit.
- <sup>115</sup> Cyt. za: Barbara Engelking, Dariusz Libionka, *Żydzi w powstańczej Warszawie*, Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2009, s. 92.
- <sup>116</sup> Symcha Rotem, *Wspomnienia powstańca z warszawskiego getta*, op. cit., s. 177–178.
- <sup>117</sup> Cyt. za: Barbara Engelking, Dariusz Libionka, *Żydzi w powstańczej Warszawie*, op. cit., s. 139–140.
- <sup>118</sup> Zob. Andrzej Żbikowski, *Posłowie*, w: Samuel Willenberg, *Bunt w Treblince*, op. cit., s. 194–195.
- <sup>119</sup> Cyt. za: Gunnar S. Paulsson, *Utajone miasto*, op. cit., s. 270.
- <sup>120</sup> Cyt. za: Barbara Engelking, Dariusz Libionka, *Żydzi w powstańczej Warszawie*, op. cit., s. 172.
- <sup>121</sup> Ibidem.
- <sup>122</sup> Ibidem, s. 173–174.
- <sup>123</sup> Ibidem, s. 174–175.
- <sup>124</sup> Ibidem, s. 182.
- <sup>125</sup> Samuel Willenberg, *Bunt w Treblince*, op. cit., s. 155–156.
- <sup>126</sup> Cyt. za: Barbara Engelking, Dariusz Libionka, *Żydzi w powstańczej Warszawie*, op. cit., s. 179–180.
- <sup>127</sup> Zob. Gunnar S. Paulsson, *Utajone miasto*, op. cit., s. 337.
- <sup>128</sup> Cyt. za: Barbara Engelking, Dariusz Libionka, *Żydzi w powstańczej Warszawie*, op. cit., s. 256–257.
- <sup>129</sup> Chodzi o tereny Besarabii i Bukowiny „zwrócone” Rumunii przez Hitlera

po 22 czerwca 1941 roku. Na tych terenach okrucieństwo Rumunów wobec Żydów (m.in. spalenie żywcem 19 tys. Żydów w Odessie w październiku 1941 r. czy bestialski, wyniszczający transport Żydów przez Dniestr) wzbudziły protesty nawet wśród niemieckich oficerów (zob. Tony Judt, *Zapomniany wiek dwudziesty. Retrospekcje*, tłum. Paweł Marczewski, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011, s. 301).

<sup>130</sup> Timothy Snyder, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, tłum. Bartłomiej Pietrzyk, Świat Książki, Warszawa 2011, s. 216–218.

<sup>131</sup> Tak pisał o Estończykach w styczniu 1943 r. Heinrich Himmler: „[są jedną z nielicznych ras, które] po oddzieleniu zaledwie kilku elementów [mogłyby] połączyć się z nami bez jakiegokolwiek szkody dla naszego narodu”; cyt. za: Christopher Hale, *Kaci Hitlera. Brudny sekret Europy*, Znak, Kraków 2012, s. 322.

<sup>132</sup> Anton Weiss-Wendt, *Kolaboracja w czasie Holocaustu w Estonii. Analiza historyczna i współczesna negacja*, „Zagłada Żydów”, 6/2010, s. 382.

<sup>133</sup> Raul Hilberg, *Sprawcy, ofiary, świadkowie*, op. cit., s. 151.

<sup>134</sup> Alfonsas Eidintas, *Jews, Lithuanians and the Holocaust*, Wilno 2003, s. 17; cyt. za: Christopher Hale, *Kaci Hitlera*, op. cit., s. 141.

<sup>135</sup> Georg Boenisch, *Pomagierzy Hitlera*, „Der Spiegel”, 18.05.2009, w: „Forum”, 25–31.05.2009.

<sup>136</sup> Cyt. za: Saul Friedländer, *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945*, tłum. Sławomir Kupisz, Krzysztof Masłowski, Anna Maria Nowak, Prószyński i S-ka, Warszawa 2010, s. 474.

<sup>137</sup> Ibidem, s. 482.

<sup>138</sup> Piotr Osęka, *Kto mógł sądzić, że przeżyjecie*, „Polityka”, 12–18.10.2011. O hitlerowskiej polityce wywłaszczeń Żydów i wyzysku państw okupowanych zob. Götz Aly, *Państwo Hitlera*, tłum. zbiorowe, Oficyna Wydawnicza Finna, Gdańsk 2006. Stanowisko Aly’ego w tej kwestii jest radykalne. Otóż twierdzi on, że „Holocaust nadal pozostanie niezrozumiały, jeśli nie będzie analizowany jako najbardziej konsekwentny mord na tle rabunkowym w historii współczesnego świata” (s. 347), oraz że „Jeśli ktoś nie chce mówić o korzyściach, jakie odniosły miliony zwykłych Niemców, nie powinien zabierać głosu na temat narodowego socjalizmu i Holocaustu” (s. 394).

<sup>139</sup> Do strajku generalnego w proteście przeciwko aresztowaniu 22 lutego 1941 r. na ulicach Amsterdamu setek żydowskich mężczyzn wezwali komuniści. Dwudziestego piątego lutego strajk sparaliżował cały Amsterdam

i pobliskie miasta. Do jego tłumienia Niemcy użyli broni palnej i granatów, w wyniku czego kilka osób poniosło śmierć, dziesiątki zaś raniono (zob. Saul Friedländer, *Czas eksterminacji*, op. cit., s. 247).

<sup>140</sup> Wystąpienia niektórych wspólnot chrześcijańskich, dopominających się „ludzkiego” traktowania Żydów (najczęściej konwertytów), raczej należały jednak do wyjątków. Regułą było pronazistowskie nastawienie kościołów chrześcijańskich, których dobrą egzemplifikacją była z jednej strony postawa katolickiego papieża Piusa XII, przez niektórych nazywanego „papieżem Hitlera”, z drugiej zaś stanowisko niemieckich duchownych. Dla przykładu, 17 grudnia 1941 r. przywódcy kościołów chrześcijańskich Saksonii, Hesji-Nassau, Meklemburgii, Szlezwiku-Holsztyna, Anhaltu, Tyryngii i Lubeki sformułowali jednoznacznie swoje stanowisko wobec Żydów (i konwertytów), zrywając „wszelki kontakt z żydowskimi chrześcijanami”: „Wobec Żydów należy zastosować najsurowsze szykany i usunąć ich z terenów niemieckich. [...] Chrześcijanie rasy żydowskiej nie mają ani miejsca, ani swoich praw w Kościele” (zob. Saul Friedländer, *Czas eksterminacji*, op. cit., s. 371).

<sup>141</sup> Michael Phayer, *Udzielanie pomocy Żydom nie jest rzeczą łatwą. Polityka Watykanu wobec Zagłady – ciągłość czy zmiana?*, „Zagłada Żydów”, 5/2009, s. 82–83.

<sup>142</sup> Między innymi dzięki niemu w Belgii przeżyło procentowo więcej Żydów niż w znacznie mniej antysemitycznej sąsiedniej Holandii. Ukrycie 25 tys. Żydów okazało się możliwe głównie dzięki komunistom, mającym duże wpływy w belgijskim ruchu oporu (zob. Saul Friedländer, *Czas eksterminacji*, op. cit., s. 491).

<sup>143</sup> Obowiązek ten wprowadzono w Holandii na początku maja 1942 r.; we Francji miesiąc później. Zarządzenie wywołało ostry sprzeciw, przede wszystkim katolickich intelektualistów, komunistów i studentów. Rząd Vichy, obawiając się posądzenia o stygmatyzację Francuzów żydowskiego pochodzenia, odmówił wprowadzenia tego zarządzenia na swoim terytorium (co oczywiście nie przeszkodziło mu w późniejszej całkowitej kolaboracji z Niemcami podczas wywożenia Żydów do obozów śmierci) (zob. Saul Friedländer, *Czas eksterminacji*, op. cit., s. 449).

<sup>144</sup> Chaim Icel Goldstein, *Bunkier*, op. cit., s. 186.

<sup>145</sup> Gunnar S. Paulsson, *Utajone miasto*, op. cit., s. 346.

<sup>146</sup> Cyt. za: Saul Friedländer, *Czas eksterminacji*, op. cit., s. 712.

<sup>147</sup> Ibidem, s. 713.

- <sup>148</sup> Zob. Michael Phayer, *Udzielanie pomocy Żydom nie jest rzeczą łatwą. Polityka Watykanu wobec Zagłady – ciągłość czy zmiana?*, op. cit., s. 79.
- <sup>149</sup> Ibidem, s. 85.
- <sup>150</sup> Ibidem, s. 102–103.
- <sup>151</sup> Christopher Hale, *Kaci Hitlera*, op. cit., s. 490.
- <sup>152</sup> „Był to fanatyczny szowinista żydowski, obłąkany biologiczną nienawiścią do Polaków, z której to nienawiści wyprądkował straszliwy sabotaż wychowawczy. Pisarstwo Korczaka-Goldszmita, w szczególności dla dzieci, jest porażającym przykładem bezwstydu i moralnego obłądzenia”. Patrz: P. Dymski, *Mały słownik dzieciobójstwa*, „Myśl Narodowa Polska”, nr 1/1991.
- <sup>153</sup> Aleksander Lewin, *Korczak*. op. cit., s. 130.
- <sup>154</sup> Ibidem, s. 119.
- <sup>155</sup> Cyt za: Justyna Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2009, s. 79.
- <sup>156</sup> Najważniejsze komponenty legislacji antyżydowskiej zawarte w tzw. ustawach norymberskich, uchwalonych w Niemczech jesienią 1935 r., to: ustawa o ochronie krwi niemieckiej i niemieckiej czci, zakazująca małżeństw i relacji seksualnych między „Żydami” i „aryjskimi” Niemcami, oraz ustawa o obywatelstwie Rzeszy, pozwalająca odebrać obywatelstwo „Żydom”, których zdefiniowano nie według „krwi” (bo nawet najzgorzalsi rasiści nie wiedzieliby, jak to zrobić), ale wyznania. Do kategorii „Żydów” zostali zaliczeni ci, których co najmniej 3 dziadków wyznawało judaizm. Osoby, których tylko dwoje dziadków wyznawało judaizm, stały się *Mischlinge* (mieszkańcami).
- <sup>157</sup> *Tragedia i konieczność*, „Ruch Młodych”, 1/1935, s. 2, cyt. za: Jan Józef Lipski, *Katolickie Państwo Narodu Polskiego*, Aneks, Londyn 1994, s. 121.
- <sup>158</sup> Cyt. za: Alina Cała, *Żyd – wróg odwieczny? Antysemityzm w Polsce i jego źródła*, Nisza, Warszawa 2012, s. 674.

## II. Kolaboracja

*Wspomniałem Campo di Fiori  
W Warszawie przy karuzeli,  
W pogodny wieczór wiosenny,  
Przy dźwiękach skocznej muzyki,  
Salwy za murem getta  
Głuszyła skoczna melodia  
I wznosiły się pary  
Wysoko w pogodne niebo.  
Czasem wiatr z domów płonących  
Przynosił czarne latawce,  
Łapali płatki w powietrzu  
Jadący na karuzeli.  
Rozwiewał suknie dziewczynom  
Ten wiatr od domów płonących,  
Śmiały się tłumy wesole  
W czas pięknej warszawskiej niedzieli*

Czesław Miłosz, *Campo di Fiori*  
(fragment), Warszawa 1943<sup>1</sup>

O ten wiersz Miłosza i nieszczęsną karuzelę na placu Krasińskich przez lata toczyła się w Polsce zagorzała dyskusja. Czy w ogóle stała tam ta karuzela? A jeśli tak, to czy była czynna? A jeśli rzeczywiście, to czy warszawiacy z niej korzystali? A jeśli się na niej kręcili, to czy się przy tym śmiali? Czy na pewno widzieli – przez ten śmiech – tragedię dobijanego getta? I tak dalej...

Dyskusja, w której głos zabrało tak znakomite grono polskich historyków i publicystów, że aż strach... O tyle kuriozalna, że owa karuzela stała się niemal symbolem obojętności Polaków na los swoich współobywateli i współrodaków, Żydów (że posłużę się terminami Henryka Rubanka i Symchy Hampela), a także stosunku Polaków do ich zagłady. Ta karuzela, czy też dyskusja o niej, podobnie jak ciągnąca się latami debata o eseju Jana Błońskiego *Biedni Polacy patrzą na getto*, ukazuje obojętny stosunek Polaków do rzezi Żydów<sup>2</sup>, a jednocześnie ukrywa coś znacznie istotniejszego – a mianowicie polskie w niej współuczestnictwo. I to nie „moralne”, poprzez bier-

ność, ale jak najbardziej czynne, żywe i ochocze.

Właśnie o tym współuczestnictwie pisał podczas wojny Miłosz w wierszu *Biedny chrześcijanin patrzy na getto*, do którego nawiązywał Błoński w swoim eseju.

Cóż powiem mu, ja, Żyd Nowego Testamentu,  
Czekający od dwóch tysięcy lat na powrót Jezusa?  
Moje rozbite ciało wyda mnie jego spojrzeniu  
I policzy mnie między pomocników śmierci:  
Nieobrzezanych<sup>3</sup>.

Kilkanaście lat później, znów jako jeden z pierwszych, jeśli nie pierwszy w ogóle na emigracji, pisał Miłosz o mordowaniu ukrywających się Żydów przez oddziały NSZ i AK oraz o odpowiedzialności moralnej, jaka za to spada na nacjonalistycznych pisarzy i dziennikarzy II RP. I nie tylko na nich. Na cały system polityczny i edukacyjny przedwojennej Polski, który wyrobił bądź utrwalił w Polakach przekonanie o obcości ich żydowskich współobywateli.

Tak bardzo, iż nawet:

przywódcy Armii Krajowej byli jak monsieur Jourdain, który nie wiedział, że mówi prozą. Potępiali całą ideologię hitleryzmu, równocześnie nie przyjmując Żydów do leśnych oddziałów; wydawało im się to czymś zrozumiałym samo przez się i jeżeli niektórzy z nich żyją, dotychczas pewnie zdumiewają się, słysząc zarzut rasowej dyskryminacji<sup>4</sup>.

O kolaboracji Polaków podczas II wojny światowej pisze się najczęściej tak, jak to przedstawił uznany badacz dziejów najnowszych i stosunków polsko-żydowskich, Tomasz Szarota, w swoim tekście *Kolaboracja z okupantem niemieckim i sowieckim w oczach Polaków – wówczas, wczoraj i dziś*<sup>5</sup>.

Otóż – pomijając rusycyzm „sowiecki”, którego zwykle używa antykomunistyczna prawica (na równi z „hitlerowskim”), a co przeszło już do języka poprawności politycznej III RP i co jest szczególnie zabawne, kiedy używają go uczeni starszego pokolenia, którzy niegdyś posługiwali się polskim terminem „radziecki” – tekst Szaroty powiela utrwalony mit „Polski bez Quislingów” i koncentruje się na współpracy Polaków z „okupantem sowieckim”.

Timothy Snyder pisze nawet, że:

W Europie Wschodniej trudno jest znaleźć przykład kolaboracji politycznej z Niemcami, który nie miałby związku z wcześniejszym doświadczeniem rządów sowiec-

kich<sup>6</sup>.

To oczywiście – przynajmniej jeśli chodzi o Polskę (i Estonię<sup>7</sup>) – nieprawda. Prób współpracy politycznej z okupantem niemieckim ze strony polskiej było na początku wojny sporo. I właśnie do nich sprowadza się zwykle ten problem: do zabiegów zbliżenia z hitlerowcami podejmowanych przez faszystów z ONR-Falanga pod przewodnictwem Andrzeja Świetlickiego na przełomie 1939 i 1940 r., kiedy to utworzono nawet – tolerowaną przez kilka miesięcy przez okupanta – Narodową Organizację Radykalną; do rozmów z Göringiem i Goebbelsem, jakie prowadził znany germanofil Władysław Studnicki, jeden z twórców Narodowej Organizacji Radykalnej (NOR), przedkładający im memoriały z propozycją utworzenia polskiej armii, która obok niemieckiej walczyłaby z ZSRR<sup>8</sup>; do wysuniętej przez przedwojennego polskiego premiera (w latach 1934–1935), Leona Kozłowskiego, na konferencji prasowej w Berlinie w grudniu 1941 r. polsko-niemieckiego sojuszu antybolszewickiego; czy do niemieckiej propozycji (odrzuconej) skierowanej w 1939 r. do również byłego premiera II RP Wincentego Witosa dotyczącej utworzenia rządu kolaboracyjnego; albo do spotkania w grudniu 1941 r. z gubernatorem Generalnej Guberni, dr. Hansem Frankiem, byłego ambasadora Polski w Niemczech i Włoszech, Alfreda Wysockiego, który liczył, że w zamian za rezygnację z podziemnego oporu Niemcy zaprzestaną terroru wobec Polaków, a po wygranej z ZSRR przesuną granice Polski na wschód.

Nie mówiąc już o barwnej historii Goralenvolku, czyli wymyślonego przez przedwojennego działacza OZON, Henryka Szatkowskiego, i byłego prezesa Stronnictwa Ludowego, Wacława Krzeptowskiego, „narodu góralskiego”, niewchodzącego w skład słowiańskich narodów „podludzi”. Rzeczywiście, w listopadzie 1939 r. Związek Górali pod przewodnictwem Krzeptowskiego przyjął ideę Goralenvolku i w czerwcu 1940 r. podczas spisu ludności na Podhalu na 150 tys. kart wydano aż 27 tys. z literą „G”. Był to najwyższy odsetek Volksdeutschów na terenach byłej Rzeczypospolitej.

Kiedy jednak władze niemieckie próbowały pójść za ciosem, tzn. stworzyć jednostkę Goralische Waffen SS Legion do walki na froncie wschodnim, zgłosiło się do niej jedynie 300 osób, z czego 200 uznano za zdolnych do służby. Skierowano ich na szkolenie do obozu w Trawnikach, gdzie m.in. szkolono ukraińskich strażników oraz obsługę niemieckich obozów koncentracyjnych i obozów śmierci. Polscy „nadludzie” popadli tam w konflikt z Ukraińcami, czego efektem były masowe dezercje. W efekcie tylko kilku górali trafiło do SS, a resztę wywieziono na roboty do Niemiec. Pod koniec



wojny Szatkowski uciekł z Polski wraz z wycofującymi się Niemcami, a Krzeptowskiego powiesili w styczniu 1945 r. w okolicach Zakopanego partyzanci z AK.

Ciekawym i stosunkowo mało znanym epizodem kolaboracyjnym było utworzenie w 1943 r. przez Niemców polskiego Batalionu 202, który miał pierwotnie wspomagać Niemców przy zwalczaniu partyzantki radzieckiej na wschodnich terenach dawnej RP. Początkowo do batalionu zgłosiło się jedynie... dwóch ochotników. Później Niemcy utworzyli go z kandydatów zgłaszających się do służby w granatowej policji, którzy zobowiązani byli podpisać deklarację lojalności wobec Niemców: bycia „posłusznym, wiernym i odważnym”.

Schutzmannschafts Bataillon 202, składający się z 13 oficerów, 20 podoficerów i 550 szeregowych, służył m.in. pod komendą okrytego ponurą sławą Dirlewangera na Białorusi, na zapleczu Grupy Armii „Środek”, później zaś na Wołyniu, gdzie ponad połowa batalionu zdezerterowała i najprawdopodobniej przyłączyła się do polskiej samoobrony antyukraińskiej.

W opinii najwyższego dowódcy SS i Policji na Ukrainie SS-Obergruppenführera, Hansa Prützmana, batalion spisywał się dobrze, czego dowodem były przyznane jego członkom niemieckie odznaczenia bojowe. Ósmego maja 1944 r. z rozkazu Reichsführera SS batalion rozformowano. Taki był koniec jedynej złożonej z Polaków jednostki walczącej po stronie Niemców <sup>9</sup>.

Dużo bardziej znane są epizody współpracy z armią niemiecką zgrupowań AK na Białorusi i Wileńszczyźnie oraz NSZ-owskiej Brygady Świętokrzyskiej.

W grudniu 1943 r. dowódca Zgrupowania Stołpeckiego w nowogrodzkim okręgu AK, kapitan Adolf Pilch „Góra”, oraz dowódca Zgrupowania Nadniemieńskiego, porucznik Józef Świda „Lech”, zawarli porozumienie z Niemcami o zwalczaniu partyzantki radzieckiej, w wyniku którego partyzanci AK dostali od Niemców kilka transportów broni.

Nieniekajeni przez Niemców AK-owcy przeprowadzili na Białorusi (szczególnie w okręgu lidzkim) formalny pobór (z imiennymi kartami powołania wręczanymi przez sołtysów), czego efektem był istotny wzrost liczebności – do 7,7 tys. w czerwcu 1944. Od grudnia 1943 r. do czerwca 1944 r. oddział kpt. Pilcha zabił ok. 6 tys. „bolszewików”, z czego najprawdopodobniej większość stanowiła cywilna ludność białoruska, podejrzewana o współpracę z partyzantką radziecką. Jak szacują białoruscy historycy, w samym okręgu lidzkim od połowy lutego do połowy kwietnia 1944 r. AK-owcy zabili kilka tysięcy osób <sup>10</sup>.

Dużą pobłażliwością ze strony Niemców cieszyła się również 5. Wileńska Brygada AK, zwana „Brygadą Śmierci”, oskarżana przez Litwinów o mordowanie cywilnej ludności litewskiej. Zarówno komendant Wileńskiego Okręgu AK, Aleksander Krzyżanowski „Wilk”, jak i dowódca brygady, Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, spotykali się z oficerami wileńskiej Abwehry i Wehrmachtu, oferującymi dobrojenie oddziałów AK do walki z partyzantką radziecką. Oficjalnie Polacy odmówili zawierania jawnych porozumień, lecz o rzeczywistej współpracy w zwalczaniu „bolszewików” mówi wiele źródeł, pisze o tym m.in. Józef Mackiewicz w swojej książce *Nie trzeba głośno mówić*. Wymownym przykładem tej współpracy było zwolnienie z niemieckiego aresztu – w geście dobrej woli – samego „Łupaszki”.

Zupełnie jawna była natomiast współpraca z Niemcami Brygady Świętokrzyskiej NSZ, działającej od połowy sierpnia 1944 r. do połowy sierpnia 1945 r. Otóż oficerem do zadań specjalnych tej formacji był współpracownik Gestapo, kpt. Hubert Jura „Tom”, na którego wyrok śmierci wydało zarówno AK, jak i NSZ. Wrogiem nr 1 Brygady była partyzantka komunistyczna (AL) i radziecka, formowana przez żołnierzy radzieckich zrzuconych na teren Polski.

O likwidacji oddziałów komunistycznych przez Brygadę z uznaniem wypowiadali się wyżsi dowódcy SS i policji w Generalnej Guberni, tym bardziej że – zgodnie z meldunkami AL – Brygada przekazywała Gestapo część schwytanych jeńców. O współpracy NSZ-owców z Niemcami informowały również meldunki AK – szczególnie te dotyczące wycofywania się Brygady na południowy zachód, w towarzystwie oficerów niemieckich, m.in. Hauptsturmführera SS Paula Fuchsa, szefa Gestapo dystryktu Radom. Po konsultacjach z dowództwem w Berlinie Niemcy przepuścili Brygadę w kierunku Pragi czeskiej, a przy tym zapewnili jej aprowizację, dobrojenie, zakwaterowanie oraz leczenie chorych i rannych w swoich szpitalach.

Na terenie Czech grupa ochotników NSZ rozpoczęła szkolenie dywersyjne w ośrodkach Głównego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), a następnie mieli oni być zrzucony z samolotów niemieckich na tyły Armii Czerwonej. Kilka takich patroli Niemcy zrzucili na terytorium Polski 23 marca 1945 roku.

W tym samym miesiącu zastępca dowódcy Brygady, major Władysław Marcinkowski „Jaxa”, wziął udział w spotkaniu przedstawicieli europejskich faszystów, którego celem było stworzenie wspólnego bloku antykomunistycznego pod patronatem Niemiec <sup>11</sup>.

Jeszcze inną formą kolaboracji Polaków z Niemcami była współpraca polskich filmowców i grafików z propagandą niemiecką. Jan Grabowski w swo-

im artykule *Propaganda antyżydowska w generalnej Guberni 1939–1945*<sup>12</sup> przytacza nazwiska wielu znakomitych osób ze sfery filmu polskiego, zaangażowanych w czasie okupacji do produkcji antysemitycznych filmików spod znaku „Żydzi, wszy, tyfus”. Przypomina wysokość uposażeń pracowników FIP (Film und Propagandamittel Vertriebsgesellschaft) – na ówczesne czasy zawrotną – oraz powojenne tłumaczenia współpracy z Niemcami małym sabotażem.

„Kol. Star umyślnie wykonywał zdjęcia nieostre, niedoeksponowane i w ogóle nienadające się do wyświetlenia [...]” oraz propagował „popularny w czasie okupacji system pracy zwany «żółciem» i wykonywał absolutne minimum wymaganych od każdego operatora zdjęć”, Antoni Wawrzyniak „twierdził wobec Niemców, że ma za krótki obiektyw”, zaś Franciszek Petersile (po wojnie m.in. kierownik produkcji filmu *O dwóch takich co ukradli księżyc*) „odważył się wstawić w kadr pociąg z jajkami udający się na zachód, z czego widz mógł wnioskować, że Niemcy głodzą Polaków, a polskie jajka jadą do Rzeszy”<sup>13</sup>.

„Pomimo tych ciągłych aktów sabotażu ze strony polskich filmowców – pointuje z morderczą ironią Grabowski – Niemcom udawało się jednak miesiąc w miesiąc nakręcać i oddawać do dystrybucji *Tygodnik Dźwiękowy* oraz inne propagandówki wyświetlane w kinach na terenie całej GG”<sup>14</sup>.

Grabowski przypomina również znane nazwiska polskich grafików współpracujących z niemiecką propagandą podczas wojny. Między innymi Franciszka Seiferta, autora plakatu „Żydzi wracają wraz z bolszewizmem!”, przedstawiającego biegnące szczury na tle gwiazdy Dawida. I konstatuje, że żaden z kolaborujących artystów nigdy nie stanął po wojnie przed sądem, broniony zwykle żarliwie przez kolegów po fachu (np. Seiferta bronił Kazimierz Wyka).

Swój artykuł Grabowski kończy tak:

Znaczny wkład polskich rzeźbiarzy, malarzy czy filmowców został wysoko oceniony przez władze hitlerowskie. Trudno jest ocenić wpływ niemieckiej propagandy antyżydowskiej na polskie społeczeństwo pod okupacją, ale przegląd dostępnych raportów podziemia oraz współczesnych świadectw niemieckich, żydowskich i polskich pozwala stwierdzić, że rozbudzanie nienawiści do Żydów było wysiłkiem, który nie poszedł na marne<sup>15</sup>.

Powojenne losy kolaborujących z hitlerowcami dziennikarzy również nie były szczególnie dramatyczne. Na przykład, najwyższy wyrok spośród sądzonych pracowników gadzinówki „Nowy Kurier Warszawski” – 15 lat – do-

stał Eugeniusz Riedel (wyszedł po 9), ale była to łączna kara za redagowanie gazety, rabowanie mienia żydowskiego i podpisanie volkslisty. Inny pracownik „Kuriera”, Alfred Szklarski, skazany na 8 lat (wyszedł po 5) został później sekretarzem wydawnictwa „Śląsk” w Katowicach, członkiem Związku Literatów Polskich i autorem niezwykle popularnych książek o przygodach Tomka Wilmowskiego <sup>16</sup> .

Czy to wyczerpuje znamiona kolaboracji Polaków z hitlerowcami? Wzdłuż wielu polskich historyków – tak. Ja jestem innego zdania. Jak przypominają Andrzej Żbikowski, w okupacyjnym aparacie administracyjnym i gospodarczym pracowało w początkach 1941 r. 123 tys. Polaków, w 1943 r. – 206 tys., a w 1944 – 260 tysięcy <sup>17</sup> .

Jan Grabowski pisze z kolei o świetnej współpracy polskiego i niemieckiego sądownictwa <sup>18</sup> . O Żydach usuwanych z palestry przez ich „aryjskich” kolegów, za co warszawska Okręgowa Rada Adwokacka otrzymywała pochwały i podziękowania ze strony wysokich urzędników niemieckich. O polskich sędziach ochoczo prowadzących akcje ekspropriacji mienia żydowskiego, bez których udziału wywłaszczenie Żydów nie byłoby możliwe, zasądających kary za „utrzymywanie stosunków płciowych z osobą obcej rasy” czy nakazujących oskarżonym spuszczać spodnie, aby udowodnić swoje „aryjskie pochodzenie” <sup>19</sup> .

Na dowód doskonałej współpracy między polskim a niemieckim sądownictwem Grabowski przytacza dane, z których wynika, że na 29 934 wyroków wydanych przez polskie sądownictwo Niemcy unieważnili tylko 4 <sup>20</sup> .

Polskie sądy (okręgowe i grodzkie) wzięły aktywny udział w procesie wyznaczania i mianowania powierników własności żydowskiej (treuhänderów), włączyły się w szeroko zakrojoną akcją kasowania wierzytelności żydowskich oraz zatwierdzały kuratelę nad mieniem „nieobecnych Żydów”, powierzając je przedstawicielom miejscowej palestry <sup>21</sup> .

– stwierdza w zakończeniu swego artykułu Grabowski. Czyż nie była to kolaboracja?

Nieocenioną pomoc dla Niemców stanowiły również przekazywane im przez urzędników gminnych szczegółowe spisy ludności, zestawienia dokumentów metrykalnych, itp., bez których wyłapanie, wywiezienie i wymordowanie Żydów byłoby zadaniem dużo bardziej skomplikowanym <sup>22</sup> .

Jan Tomasz Gross w swoim eseju *O kolaboracji* <sup>23</sup> pisze, nawiązując do Al-

berta Camusa, o „kolaboracji przez zaniechanie” i dochodzi do wniosku, że nowością tak rozumianej kolaboracji z hitleryzmem był właśnie komponent żydowski. Jeśli dobrze go zrozumiałem, to jego zdaniem właśnie zagłada Żydów sprawiła, że taka „obojętna” kolaboracja była niemożliwa. Jako przykład Gross podaje Rady Żydowskie, Judenraty, które krok po kroku były wciągane przez nazistów na drogę współuczestnictwa w ludobójstwie.

Ale kiedy na końcu swojego eseju Gross dochodzi do analizowania postawy Kościoła katolickiego wobec zagłady Żydów w Polsce, okazuje się, że jest to właśnie przykład na „kolaborację przez zaniechanie”. Gross przypomina, że ani kardynał Adam Sapieha, ani żaden inny hierarcha polskiego Kościoła nie protestował u władz niemieckich w sprawie mordowania Żydów. Więcej, nie ma nawet takich wypowiedzi... Zdaniem Grossa, milczenie hierarchów i zwykłych księży, kiedy za oknami ich plebanii wierni katolicy gwałcili, grabili, podrzynali gardła, palili i zakopywali żywcem swoich „starszych braci w wierze”, wypełnia definicję „kolaboracji przez zaniechanie”.

Czyż nie jest zbyt łagodny? A lata – ba, całe wieki! – antysemitycznego szcucia uprawianego przez hierarchów i księży Kościoła rzymsko-katolickiego? A co z autorami popularnych paszkwili antysemitycznych i artykułów, w których stęzenie antysemityzmu nie ustępowało pismom Rosenberga i przemowom Goebbelsa, a których autorami byli księża katolicycy<sup>24</sup>? Jak wywikłać się z codziennej i niedzielnej antysemitycznej indoktrynacji księży proboszczów, prałatów i biskupów? Czyż nie było to przygotowaniem gruntu pod wrogą obojętność większości i czynną przemoc części Polaków wobec swoich żydowskich sąsiadów i współobywateli? Czyż można to zignorować, określając milczenie Kościoła wobec Zagłady mianem „kolaboracji przez zaniechanie”?

Choć trzeba przyznać, że Kościół katolicki jako instytucja nie włączył się czynnie w nazistowską politykę eksterminacji, jak to miało chociażby miejsce w Chorwacji czy na Słowacji. Postawę duchowieństwa polskiego wobec Holocaustu (oczywiście z wyjątkami) można uznać za obojętną. Na przykład na wsi, gdy księża zabierali głos w sprawie ukrywających się Żydów, zwykle wzywali chłopów do przestrzegania zaleceń niemieckich – czyli do niepomagania i denuncjowania szukających pomocy Żydów. Ślady tej postawy znajdujemy w meldunkach AK-owskich:

Postawa duchowieństwa. Stoi na uboczu, nie angażuje się do żadnych zakazanych przez władze okupacyjne spraw. Chętnie zasłania się też zarządzeniem biskupa w tych sprawach. Obojętna lojalność – tak by można nazwać tę postawę.

Duchowieństwo w dalszym ciągu zachowuje się biernie. Są to tacy sami „urzędnicy”, jak policja granatowa, samorząd gminny, skarbowcy. Okupant, jak dotąd, nie ma powodów do obdarzania kleru brakiem zaufania<sup>25</sup>.

Arcybiskup Adam Sapieha, który po ucieczce z kraju we wrześniu 1939 r. prymasa Augusta Hlonda był faktycznie głową polskiego Kościoła katolickiego, nigdy nie powiedział słowa gubernatorowi Hansowi Frankowi w obronie Żydów. Jedyna jego reakcja dotyczyła uczestnictwa polskich chłopców, tzw. junaków, którzy – jak piszą świadkowie – „z zadowoleniem” pomagali Niemcom w egzekucjach krakowskich Żydów. „Nie chcę dłużej zatrzymywać się – pisał Sapieha w memoriale do Franka 2 listopada 1942 r. – przy strasznym używaniu służby budowlanej, złożonej z upojonej alkoholem młodzieży, do likwidacji Żydów”<sup>26</sup>.

Tylko tyle o Holocauście miała do powiedzenia głowa polskiego Kościoła katolickiego.

\* \* \*

W dwóch najbardziej przejmujących relacjach z polskiego Holocaustu – Emanuela Ringelbluma i Caleka Perechodnika – Polacy, w szczególności pracownicy aparatu państwowego, i to nie tylko granatowej policji, jawią się jako gorliwi pomocierzy hitlerowców i skrupulatni (na szczęście i przepukni) wykonawcy ich antyżydowskich rozkazów i zaleceń.

Istną zmorą getta byli urzędnicy skarbowi. Łupili oni bez miłosierdzia ludność żydowską, żądając podatków za zrabowane, spalone bądź zbombardowane przedsiębiorstwa handlowe czy przemysłowe. Domagali się opłat za ubiegłe lata, wiedząc, że większość tych pokwitowań zginęła w czasie bombardowania stolicy. O ile ktoś nie chciał, czy nie mógł uiścić podatków na miejscu, urzędnicy skarbowi zabierali rzeczy z mieszkania, przeprowadzając jednocześnie osobistą rewizję. Egzekucje skarbowe miały wszelkie cechy zwykłego rabunku. Rewizje przeprowadzali w następujący sposób. Zbierali wszystkich lokatorów danego mieszkania w jednym pokoju i na własną rękę – pod nieobecność gospodarza czy innych świadków – zabierali, co im się żywnie podobało. Zjawiali się na podwórzach domów żydowskich uzbrojeni w broń palną w obawie przed zemstą pokrzywdzonych Żydów. Zachowywali się jak Niemcy, bijąc pejcami bez wyjątku wszystkich. W razie oporu przyjeżdżali autami niemieckimi i zabierali wszystko, co znajdowali w mieszkaniu czy w składzie. Współpracowali z tymi rabusiami skarbowymi kasjerzy poszczególnych urzędów skarbowych, którzy tak załatwiali interesantów żydowskich, by ci nie byli w stanie uiścić należności podatkowych w wyznaczonym przez Urząd Skarbowy terminie. Oczywiście, nazajutrz zjawiali się egzekutorzy skarbowi, zabierając wszystko, co znajdowali w mieszkaniu.

Były wypadki, że inkasenci podatkowi, zgoła nie uprawnieni do działania w getcie, nabywali za tysiące złotych nielegalne przepustki, by móc bez przeszkód rabować na terenie getta. Szczególną gorliwością w tego rodzaju rabunkach odznaczyli się urzędnicy XV, XVI i XVII Urzędu Skarbowego<sup>27</sup>.

Ringelblum pisze też o agentach polskiej policji kryminalnej, którzy tropili i wydawali gestapo Żydów ukrywających się poza gettem. Czynili to głównie, jego zdaniem, z powodów finansowych, żądając opłat od Żydów, w zamian za zaniechanie donosu. Niestety, wielu Żydów nie dysponowało już środkami finansowymi, większość wydawanych Niemcom Żydów należało więc do biedoty<sup>28</sup>.

Osobną i złowieszczą rolę w „akcji niszczenia Żydów w Polsce” przypisuje Ringelblum polskiej policji, zwanej potocznie „granatową” lub „mundurową”.

Policja mundurowa była gorliwą wykonawczynią wszelkich zarządzeń niemieckich w stosunku do Żydów. Kompetencje policji mundurowej w dziedzinie współpracy z Niemcami odnośnie Żydów są następujące:

- 1) pilnowanie bram wylotowych getta oraz murów i płotów, okalających getta czy dzielnice żydowskie;
- 2) udział w akcjach przesiedleńczych w charakterze łapaczy, konwojentów itp.;
- 3) udział w wyłapywaniu ukrytych po akcjach wysiedleńczych Żydów;
- 4) rozstrzeliwanie Żydów, skazanych przez Niemców na śmierć.

W Warszawie i w szeregu innych miast policja granatowa od pierwszej chwili powstania getta pilnowała bram wylotowych. W okresie po pierwszej akcji przesiedleńczej w Warszawie policja mundurowa była rozstawiona dookoła murów getta, przy czym patrole żandarmerii niemieckiej kontrolowały jej działalność, pilnując, by policja nie zaniedbywała swych obowiązków i nie przepuszczała szmuglu do dzielnicy żydowskiej. Granatowa policja odnosiła się do Żydów mijających bramy wylotowe z wyraźną niechęcią, traktowała ich brutalnie, aby przypodobać się niemieckim obserwatorom. Za cenę sutych łapówek dawała się jednak policja mundurowa skusić do czynnego udziału w szmuglu zarówno przez bramy wylotowe, jak też przez mury i płoty. Gros łapówek za szmugiel pochłaniała policja mundurowa, zabierając około 60% ogólnej „puli”.

Policja mundurowa odegrała smutną rolę w akcjach wysiedleńczych. Na jej głowę spada krew setek tysięcy Żydów polskich, złapanych przy jej współudziale i zapędzanych do „wagonów śmierci”. Taktyka Niemców była zazwyczaj następująca. Przy pierwszej akcji przesiedleńczej posługiwano się Żydowską Policją Porządkową, która pod względem etycznym nie stała wyżej od jej polskich kolegów. Przy następnych akcjach, gdy likwidowano i Żydowską Służbę Porządkową, brano do pomocy policję polską. Tak było np. w Białej Podlaskiej, gdzie polska policja prowadziła akcję likwidacyjną Żydów w październiku 1942 r. Od naocznego świadka tej akcji słyszałem, że

w domu, gdzie przebywała ta osoba, miejscowa straż pożarna wespół z policją mundurową wykryła 60 Żydów, w tym moją interlokutorkę. Policja mundurowa obeszła się bardzo źle ze złapanymi Żydami. Katowano ich i bito bez miłosierdzia, obrabowano ze wszystkiego. Złapanych policja mundurowa oddawała w ręce Niemców, którzy ich z miejsca rozstrzelali. Tym razem, dzięki znacznej łapówce, nie rozstrzelano złapanych, ale skierowano ich do Międzyrzecza Podlaskiego, gdzie skoncentrowano resztki Żydów z Białej Podlaskiej. Wkrótce posłano ich do Treblinki.

W Częstochowie policja polska wraz z Ukraińcami pilnowała w czasie akcji przesiedleńczej wszystkich wylotów, eskortowała wysiedlanych na dworzec, a po akcji łapała Żydów, wykrywała ich i jeśli nie dawali łapówek, oddawała w ręce Niemców. W Lublinie policja granatowa brała czynny udział w akcji przesiedleńczej. Policjanci szpiegowali i wyłapywali Żydów, ukrywających się po aryjskiej stronie. Tępil Żydów bardzo energicznie, na ulicach zatrzymywali przechodniów, podejrzanych o żydowskie pochodzenie, i kierowali ich do polskich komisariatów.

W Łukowie granatowa policja rewidowała w czasie akcji przesiedleńczej mieszkania Żydów i zabierała ukrywających się. To samo działo się w innych miejscowościach. Wszędzie granatowa policja brała bardzo czynny udział w akcjach przesiedleńczych. Regułą zaś było, że po akcjach likwidacyjnych szukała Żydów w poszczególnych miejscowościach. Bez miejscowego elementu trudno było Niemcom szukać ukrywających się Żydów. Trzeba było szukać po strychach, w piwnicach, szopach, stodołach itd., a do tego nadawała się policja, obeznana z terenem, ze sposobami budowy mieszkań itd. Akcja kontroli trwała całymi tygodniami, a czasem i miesiącami, a rezultatem jej było wykrywanie coraz większej liczby Żydów. Pomagały tu – jak już w innym miejscu wspomniałem – kary za ukrywanie Żydów i nagrody za ich wydawanie. Trudno obliczyć liczbę ofiar żydowskich, które padły z rąk granatowej policji, będą to w każdym razie dziesiątki tysięcy, które uszły z rąk oprawców niemieckich.

Co się tyczy wykonywania przez policję granatową wyroków śmierci na Żydach, to znany jest nam konkretny wypadek zimą 1941/42 roku. Dwadzieścia kilka osób, prawie wyłącznie kobiety i 10-letnie dziecko, oskarżono o nielegalne przekroczenie granicy getta warszawskiego; polska policja rozstrzelała je na podwórzu Centralnego Aresztu przy ulicy Gęsiej<sup>29</sup>.

Z tymi denuncjacjami współbrzmiały niemal wszystkie relacje bojowników (najczęściej komunistycznych), którzy próbowali od aryjskiej strony wspomóc powstańców ŻOB w getcie warszawskim. „Granatowi” są w nich traktowani na równi z SS-manami; współdziałają z nimi z bronią w ręku, strzelają zarówno do powstańców żydowskich, jak i do bojowców polskich, więc zostają potraktowani tak jak Niemcy – ogniem<sup>30</sup>.

Polska policja granatowa stanowiła – obok szmalcowników i innych „życzliwych” – największe zagrożenie dla ukrywających się Żydów. Znacznie większe niż Niemcy, którzy po prostu Żydów nie „rozpoznawali”. Utarczki z „granatowymi” przewijają się przez niemal wszystkie wspomnie-



nia żydowskie tamtego czasu: aresztowania, szantaż, wymuszenia, pobicia czy wreszcie mord – wszystko to spotykało ukrywających się Żydów ze strony polskiej policji<sup>31</sup>.

Nawet w monumentalnej i w założeniu pomnikowej dla polskiej akcji ratowania Żydów księdze *Ten jest z ojczyzny mojej*<sup>32</sup> – w której relacje, m.in. Ringelbluma i Zygmunta Klukowskiego (do których zaraz przejdę), są zwykle starannie wypreparowane z wszelkich krytycznych wobec Polaków wątków<sup>33</sup> – występująca w tle granatowa policja traktowana jest – z pełną oczywistością – jako jedna z formacji okupacyjnych, czyli skrupulatnie wypełniająca niemieckie rozkazy odnoszące się do Żydów.

Reflektory aprobaty zwrócone są tu przede wszystkim na Polaków pomagających Żydom. Symptomatyczna pod tym względem jest relacja Hanny Krall – ukrywającej się żydowskiej dziewczynki – zamieszczona po raz pierwszy w „Polityce” z 20 kwietnia 1968 r.:

Dzięki siostrze znałam bezbłędnie katechizm i wszystkie modlitwy. Przydało się to, kiedy mnie i mamę zatrzymali w Warszawie na ulicy. Nie miałyśmy papierów. Mówili do mamy: „Pani jest taka aryjska, a dziecko ma pani takie czarne...” Pytali mnie: „Znasz *Anioł Pański*? A *godzinki*? A *Litanie*? A jak się naprawdę nazywasz?” – „Wiesia Szczepańska”. Powiedzieli: „Któraś z was jest Żydówką. Same zdecydujcie, która. Ta zostanie, a druga może sobie pójść” Mama powiedziała: „Ty idź. Poprosisz kogoś o pomoc”. Powiedziałam: Nie, ty idź, ja sobie nie dam rady.” A mama mówiła: „Ty. Ty jesteś młoda i powinnaś żyć”. Ja mówiłam: „To umrzyjmy razem” (miałam wtedy 7 lat). Spędziłyśmy noc w celi. Rano policjant powiedział: „Jeśli nie wskażecie kogoś, czyje pochodzenie jest niewątpliwe i kto może ręczyć za was, pójdziecie zaraz na al. Szucha”. Mama, bez nadziei, wymieniła nazwisko jednej z naszych przedwojennych sąsiadek. Po pół godzinie usłyszałyśmy, że przyjechała. Krzyczała: „Co? Moja siostra Żydówką? Co za świństwo! Ja wam pokażę! Jadziu! Gdzie jesteś! Zaraz ja im powiem, co to znaczy nazywać ciebie Żydówką! Przywiozłam twoje dokumenty”. I rzeczywiście – wręczyła papiery... swojej siostry. Marię i mamę przesłuchiwali oddzielnie. Zeznawały zgodnie. Wypuścili nas: Marię, krzyczącą i oburzoną, mnie i mamę, która usiłowała na wszelki wypadek wetknąć obrączkę policjantowi: „Pan był taki uprzejmy dla nas...” A policjant wielkodusznie doradzał: „Oczywiście jesteście panie aryjkami, ale gdybym ja miał jak pani takie dziwne czarne dziecko, to nie pokazywałbym się z nim na ulicy...”<sup>34</sup>

Relacja Krall kończy się podobnie jak większość zamieszczonych w książce – wskazaniem nazwisk Polaków zaangażowanych w niesienie pomocy:

Wymieniłam tylko tych ludzi, których z nazwiska pamiętam. Wszyscy ratując mnie narażali siebie i swoje rodziny na śmiertelne niebezpieczeństwo. W grze o moje życie

– stawką było życie 45 osób<sup>35</sup> .

A mnie nie daje spokoju taka myśl – o ile ta liczba dzielnych Polaków byłaby mniejsza, gdyby nie zaangażowanie i sumienność polskiej granatowej policji, polskich donosicieli, polskich szmalcowników?

Powszechnie wbijane nam od dziecka do głów przekonanie, że kolaboracją i donosicielstwem zajmował się w okupacyjnej Polsce margines, nie odpowiada faktom. Już Karski w swoich raportach oceniał liczbę polskich donosicieli i szpiclów na kilkadziesiąt tysięcy<sup>36</sup> . Barbara Engelking w swojej pracy o donosach do władz niemieckich stwierdza, że „pisanie donosów, jak i ich przechwytywanie było zajęciem powszechnym<sup>37</sup> ” oraz sugeruje, że właśnie na donosicielstwie opierała się potęga gestapo w całej podbitej Europie, w której szeregach w 1944 r., kiedy III Rzesza panowała nad ponad 100 mln ludzi, pracowało jedynie 32 tys. osób<sup>38</sup> .

Engelking przytacza fragment „tez programowych” podziemnej grupy „Znak”, przesłanych w czerwcu 1941 r. Delegaturze Rządu:

Donosicielstwo stało się plagą grożącą utratą najlepszych i najdzielniejszych jednostek. Znany jest fakt, iż urzędy niemieckie (jak na przykład Gestapo) zawałone są donosami składanymi przez samych Polaków o ich współrodakach. Znaczna część tych oskarżeń wnoszona jest dobrowolnie przez dorywczo zgłaszających się, nawet nie jest pieniężnie opłacana<sup>39</sup> .

Cytuje również Jarosława Abramowa-Newerlego, który wspominając swojego ojca aresztowanego na podstawie donosu, przytacza słowa urzędnika niemieckiego skierowane do jego matki:

Powiem Pani jedno. Gdybyście Wy, Polacy, sami na siebie tak nie donosili, to my, Niemcy, połowy albo i więcej byśmy o was nie wiedzieli. Ale, niestety. Donosicie na siebie strasznie<sup>40</sup> .

Wiele donosów było przechwytywanych przez pracujących na pocztach członków konspiracji. W efekcie wielu zadenuncjowanych ostrzeżono, a niektórych donosicieli ukarano. Kogo ostrzegano? Przede wszystkim oskarżanych o konspirowanie przeciw Niemcom, gdyż to oni z punktu widzenia Polski Podziemnej byli sojusznikami w walce z okupantem. Kogo natomiast nie uprzedzano? Ofiar osobistych porachunków, malwersantów gospodarczych i... Żydów ukrywających się poza gettem<sup>41</sup> .

Autorami donosów byli przedstawiciele wszystkich narodowości, klas

społecznych i profesji. Podobnie jak wśród tych, którzy szantażowali ukrywających się Żydów, znaleźć można cały przekrój społeczny – od skryminalizowanego lumpa po hrabiego<sup>42</sup>.

À propos hrabiego, pozwolę sobie w tym miejscu na wtręt w postaci wspomnienia pewnej Żydówki pracującej jako służąca w bogatym warszawskim domu, którego właścicielom powiedziano, że jest Polką zaangażowaną w konspirację, dlatego musi się ukrywać:

Po kościele przyszli na obiad goście i kiedy podawałam do stołu, mogłam usłyszeć, że cały czas mówili tylko: Żydzi, Żydzi i Żydzi. Pogardliwym komentarzom i śmiechom nie było końca. I wszystko to ze strony ludzi, którzy należeli do elity polskiego społeczeństwa! Cały czas zwracali się do siebie: „Panie hrabio”, „Pani hrabino”. [...] Wszyscy obecni – dziesięć czy jedenaście osób – chwalili Niemców za zlikwidowanie Żydów. Najbardziej zjadliwe komentarze wygłaszał katolicki ksiądz<sup>43</sup>.

O pladze donosicielstwa na wsi Zofia Kossak-Szczucka tak pisała w wydanej w październiku 1942 r. nakładem Frontu Odrodzenia Polski broszurze *Dzisiejsze oblicze wsi. Reportaż z północy*:

Ta sama baba czy chłop gotowi rozszarpać Niemca własnymi rękami, lecą do niego z ozorem o byle co, składając donos na sąsiada, sąsiadkę, nauczyciela, księdza, sołtysa... W donosach nie ma miary ni ograniczenia. Donosy o zakopanej broni, o czytanej gazetce, zabitej potajemnie świni, o bezprawnie zmielonej mące, o skradzionym drzewie, o lekceważącym odezwaniu się o Niemcach, o prawdopodobnej przynależności do tajnej organizacji – piętrzą się, gromadzą w pliki, stosy na biurkach Gestapo. Niemcy ukazują te akta, nie ukrywając pogardy<sup>44</sup>.

Jaki odsetek aresztowanych Żydów przypadał na donosy? Nie sposób dokładnie tego określić, ale częściowe materiały dają nam pojęcie o skali zjawiska. Na podstawie akt Niemieckiego Sądu Specjalnego i akt niemieckiej prokuratury, zawierających meldunki policyjne o zatrzymaniach Żydów przebywających bez opaski poza gettem warszawskim, Jan Grabowski policzył, że na 340 zatrzymanych Żydów, których danym towarzyszył w aktach obszerniejszy formularz, tzw. doniesienie (*Strafanzeige*), 294 wpadło „na skutek denuncjacji przechodniów, granatowych policjantów, tramwajarzy bądź pracowników kolei podmiejskiej”<sup>45</sup>.

Dlatego też oczywisty staje się – tak dla nas szokujący – fakt, że Żydzi bardziej obawiali się Polaków niż Niemców. Jak to określił jeden z ocalałych:

[...] zagrożenie ze strony Niemców było zagrożeniem drugiego stopnia, mogli oni weryfikować Żydów pośrednio, właściwie dopiero wtedy, gdy ci znaleźli się już w komisariacie czy gestapo<sup>46</sup>.

Halina Zawadzka wspominała, że:

Polacy umieli wytropić semickie cechy u Żydów o pozornie aryjskim wyglądem. Mogły to być smutne oczy, ciężkie powieki, duży nos, grube wargi, kręcone włosy, chude ręce, szczupłe nogi i dziesiątki innych szczegółów. Niemcy nie byli w stanie tak wnikliwie przyglądać się wszystkim mieszkańcom<sup>47</sup>.

Henryk Schönker, który wraz z bliskimi ukrywał się na południu Polski – w Oświęcimiu, Krakowie, Bochni, Wieliczce i Tarnowie – wielokrotnie wspomina polskich szmalcowników tropiących Żydów, w tym i jego rodzinę. Jeśli nawet udawało im się przechytryć Niemców, jak np. na dworcu w Tarnowie, kiedy udawali Niemców i to powiązanych z aparatem represji, to oszukać Polaków było znacznie trudniej:

Żadne z nas nie miało fizjonomii żydowskiej i szliśmy w tym samym tempie, co inni ludzie, starając się nie okazywać napięcia. Ojciec i mama rozmawiali ze sobą po polsku i uśmiechali się do siebie. Robili wrażenie małżeństwa, które wyszło z dziećmi na spacer. Nagle usłyszeliśmy głos: „Chwileczkę” i przed nami stanął granatowy policjant. Był chudy, niewysoki, o bladej twarzy, na której igrał lekki uśmiech.

– Państwo na spacerze czy dokądś idziecie? – spytał grzecznie.

– Na spacerze – odpowiedział ojciec.

Uśmiech policjanta stał się lekko ironiczny, ale głos miał nadal grzeczny.

– Od kiedy to Żydzi spacerują po aryjskiej stronie?

Rodzice zrozumieli, że zostali rozpoznani i nie ma sensu udawać kogoś innego. Bez aryjskich dokumentów nie mieliśmy na to żadnej szansy. Ojciec mu odpowiedział:

– Niech nam pan pozwoli iść, bo mamy za sobą ciężkie dni. Pan Bóg panu odpłaci.

– Chętnie to zrobię, ale musicie się wykupić.

– Zrobilibyśmy to, ale nie mamy pieniędzy – odpowiedział ojciec bezradnie.

– W takim razie muszę zaprowadzić was na Gestapo, bo to mój obowiązek. Płacicie czy nie?

– Nie mamy pieniędzy – powtórzył ojciec.

– No to idziemy na Gestapo – odpowiedział stanowczym tonem policjant.

Nagle ojciec przypomniał sobie, że ma w Tarnowie przyjaciela, Fessla, i zaproponował policjantowi, że on nas wykupi. [...] Policjant zgodził się i zmieniliśmy kierunek. [...] Po drodze ojciec zapytał go, w jaki sposób poznał, że jesteśmy Żydami. Policjant uśmiechnął się i powiedział, że to wcale nie było trudne. Obserwował nas już od stacji kolejowej i wszystko wskazywało na to, że jesteśmy Żydami.

– Co na przykład?

– Wszystko. Wy inaczej chodzicie, inaczej ze sobą rozmawiacie i w ogóle inaczej się zachowujecie. Wasze dzieci miały przestraszone twarze i ciągle oglądały się za siebie. Wy też spoglądaliście na boki, no a przede wszystkim – moja intuicja wyczuwa Żydka na sto metrów<sup>48</sup> .

Tomasz (Tojwi) Blatt tak opisywał sytuację w rodzinnej Izbicy:

Faktem było, że gdy Żyd zdjął opaskę z gwiazdą Dawida i wyszedł poza getto, Niemcy – znający Żydów tylko z nazistowskich afiszów propagandowych, na których przedstawiano ich jako ludzi o niskich czołach i długich, zakrzywionych nosach – nie potrafili odróżnić go w tłumie. Izbiccy Żydzi mieli więc realną szansę, że nie zostaną rozpoznani przez Niemców. Większy problem stanowili polscy mieszkańcy miasta. Oni doskonale radzili sobie z rozpoznawaniem Żydów; żyli wśród nas od stuleci. Nie tylko dorośli, ale także młodzież, a nawet dzieci – wszyscy czekali na okazję, jaką była próba ucieczki Żyda. Najpierw się z niego wyśmiewano, potem bito, okradano i wydawano za wódkę lub cukier<sup>49</sup> .

Wróciwszy do Izbicy w 1943 r., już po pierwszych wywózkach Żydów, Blatt zastał inne miasto i innych właścicieli:

Rano poszedłem obejrzeć miasto. Przeżyłem wstrząs na widok zmian, jakie zaszły w ciągu zaledwie pół roku. Większość żydowskich domów została splądrowana, ludzie szukali złota i innych skarbów. Nietknięte zostały tylko domy przy głównej ulicy, mieszkali w nich teraz Polacy. W pobliżu sklepu spółdzielni Łączność zobaczyłem kilka rozmawiających osób. Podszedłem do człowieka, którego dobrze znałem.

– Dzień dobry, panie Pilewski – przywitałem go serdecznie.

– O! Ty żyjesz? – rzucił, uśmiechając się sarkastycznie. – Może pożyjesz sobie jeszcze parę dni.

Naiwnie brnąłem dalej. Zobaczyłem dozorcę, którego znałem od lat. Przywitał mnie w podobny sposób.

– Ciągle tu jesteś? Mam nadzieję, że szybko diabli cię wezmą<sup>50</sup> .

Blatt opisuje, jak w wyłapywaniu i wyszukiwaniu izbickich Żydów pomagali Niemcom ich polscy sąsiedzi. Jego samego wydał najlepszy (polski) przyjaciel, Janek Knapczyk, a ostatnie słowa, jakie usłyszał od niego, brzmiały: „Do widzenia! Któregoś dnia zobaczę cię w sklepie na półce z mydłem!”<sup>51</sup> . Tak trafił do obozu w Sobiborze, czyli – jak sam pisze – do piekła.

Gdy po wyzwoleniu po raz drugi dotarł do Izbicy, nowi właściciele żydowskiego majątku, dowiedziawszy się o jego powrocie, chcieli go zamordować. Zmyliwszy obławę uciekł do Lublina. Tak zakończyła się kilkusetletnia historia Żydów w Izbicy.

Inny, ukrywający się podczas okupacji w Warszawie, wyznał:

To jest trudna sprawa. Bo ja osobiście w czasie okupacji od Niemców nie zaznałem niczego złego. Oczywiście ja wiedziałem, co mi grozi. Ale jednak jak chodziłem po ulicy, to się bardziej bałem, że natknę się na Polaka-szmalcownika niż na Niemca. Niemcy w olbrzymiej większości nie byli, nazwijmy to, fizjonomistami. Niemcy się nie orientowali. Jeśli chodzi o Niemców, to ja się nie bałem – że on do mnie podej-  
dzie i powie „Jude” czy coś takiego <sup>52</sup> .

Trudno się dziwić takiej opinii, skoro getta były dosłownie otoczone szmalcownikami, a często po prostu watahami wyrostków, rozzuchwalonych biernością zarówno Niemców (co rozumiały), jak i struktur Państwa Podziemnego. Oto relacja Żydówki, przekraczającej z fałszywą przepustką bramę getta w Warszawie:

Zaledwie mamy za sobą wachę i skręcamy w Żelazną, gdy chmara wyrostków otacza nas ze wszystkich stron i początkowo nic nie mówią, tylko za nami biegną. Dla nas chcących jak najmniej zwrócić na siebie uwagę – przecież przepustka jest fałszywa. Pierwszym błędem Pińka było danie jednemu z nich 20 zł na odczepne. Teraz się rozpoczęło na dobre. Każdy z nich chce dostać pieniądze. A gdy już wszyscy mają, zaczyna pierwszy od początku twierdząc, że on jeszcze nic nie dostał. Któryś mi wyrywa torebkę z ręki, w której znajduje się nasza przepustka i dowód – gonię za nim i już prawie bez tchu udaje mi się torebkę z powrotem od niego wydostać. Pomógł mi go złapać drugi, któremu przyrzekłam za to zapłacić. Chmara ta nie opuszcza nas przez całą Żelazną. Już sama nie wiem, gdzie się znajduję i gdzie mam skręcić, by dojść na dworzec. [...] Jak żeśmy [wsiedli do pociągu] – nie mieliśmy już ani pierścionków, ani zegarka, ani butów. Nic nie mieliśmy już <sup>53</sup> .

Ukrywający się wraz z żoną Marcel Reich-Ranicki wspominał, że:

aby Żyd mógł choćby zaistnieć w aryjskiej części miasta, należało spełnić trzy warunki. Po pierwsze: potrzebne były pieniądze lub kosztowności, aby sprawić sobie fałszywe dokumenty osobiste, nie mówiąc już o tym, że należało też liczyć się z szantażem. Po wtóre: nie można było wyglądać i zachowywać się tak, by Polacy nabrali podejrzenia, że jest się Żydem. Po trzecie: poza gettem potrzebni byli skorzy do udzielenia pomocy nieżydowscy przyjaciele i znajomi.

Jeżeli Żyd, który zamierzał uciec do aryjskiej części miasta, spełniał jedynie dwa z trzech warunków, jego sytuacja stawała się wątpliwa, a jeżeli spełniał tylko jeden, to jego szanse były minimalne. Toteż w moim przypadku myśl o ucieczce była właściwie bezsensowna. Nie miałem pieniędzy i nie miałem przyjaciół poza gettem, wreszcie każdy – Polacy mieli w tym względzie doskonałe wyczucie – natychmiast rozpoznałyby we mnie Żyda <sup>54</sup> .

Mimo to zaryzykował i wraz z żoną wyszedł z getta. Z szantażem ze strony pilnującej dzielnicę żydowskiej granatowej policji i koniecznością opła-

zenia się musieli zmierzyć się już natychmiast po przekroczeniu aryjskiej granicy – wraz z niemieckim okrzykiem polskiego policjanta „Halt!”. Dalsze przeżycia i refleksje były podobne do setek innych:

Szantaż i ucieczka – to się stale powtarzało. Tysiące Polaków, przeważnie wyrostków, którzy dorastali bez szkoły i bez uniwersytetu, a często i bez ojców, bo wielu znajdowało się w obozach jenieckich, ludzie, którzy niczego się nie nauczyli i nic nie mieli do roboty, spędzali czas na podejrzliwym taksowaniu przechodniów: wszędzie, a szczególnie w pobliżu granic getta szukali, a właściwie polowali na Żydów. Owo polowanie było ich zawodem, a chyba i namiętnością. Rozpoznawali Żydów nieomylnie. Jakimi kierowali się znakami? Jeśli nie było innych, wówczas – powiadano – wystarczyły smutne oczy, po jakich ich poznawano <sup>55</sup>.

Samuel Willenberg, ukrywający się i działający w konspiracji w Warszawie po ucieczce z Treblinki, mówił po wojnie:

Jak Żyd wyszedł na ulicę, bał się, że ktoś podejdzie do niego i powie: „Ty Żydzie”. Nie Niemiec, bo Niemiec nie miał pojęcia o fizjonomii Żyda, on nie rozróżniał Żyda od Polaka. A Polak rozróżniał momentalnie. Po chodzie, intuicyjnie, trudno określić, po czym właściwie. Bodajże Władysław Szlengel, poeta z warszawskiego getta, pisał: „Nie patrz na mnie jak chodzę, daj mi przejść, nie wtrącaj się, nie musisz” <sup>56</sup>.

Henryk Schönker relacjonował:

Getta nie można było opuścić bez odpowiednich kontaktów po aryjskiej stronie. Bardzo rzadko jednak ktoś taki kontakt posiadał. Bez niego przejście na drugą stronę oznaczało pewną śmierć. Było tam pełno szmalcowników, donosicieli i szantażystów, którzy zawodowo trudnili się wydawaniem Żydów w ręce Niemców. Oprócz tego nie brakowało zwykłych ludzi, którzy uważali się za porządnych, uczciwych, a nawet bogobojnych, lecz ich chorobliwa awersja do Żydów sprawiała, że ich denuncjowali. Żydzi poza gettem w krótkim czasie byli wydawani Gestapo <sup>57</sup>.

Przykład Hanny Krall pokazuje, że znacznie łatwiej było uniknąć etnicznej dekonspiracji i wiążącej się z tym nieuchronnej śmierci kobietom niż mężczyznom. Z oczywistego powodu – obrzezania. Wspominałem o polskich sądach, które na początku okupacji kazały Żydom spuszczać spodnie przy okazji spraw wiążących się z przekazywaniem ich majątków polskim powiernikom. Obrzezanie było ostatecznym dowodem dla szmalcowników wyłapujących na ulicach Żydów, ukrywających się bądź przebywających poza granicami gett. Kobietom – o ile były na tyle silne psychicznie, aby wytrzymać straszliwą presję i złażać szmalcownika za to, iż śmiało rzucić nań posądzenie o żydowstwo – udawało się niekiedy wyjść cało z opresji. Literatura

Holocaustu obfituje w tego rodzaju wspomnienia. Jeśli chodzi o mężczyzn, sprawa była beznadziejna. Szmalcownicy zaciągali stawiających opór do bram i po prostu ściągali im spodnie. Było to wręcz nagminne. Na przykład, Jan Kott wspomina, że spotkało go to kilka razy:

Nie musiałem się nawet bać wyglądu. Trzy albo cztery razy szmalcownicy zaciągali mnie do jakiejś bramy i kazali otworzyć rozporek. Grozili zaprowadzeniem na gestapo albo, najczęściej, żądali okupu. Czasem wielu okupów. Nie miałem się czego bać. Nie byłem obrzezany<sup>58</sup> .

Przeżył, bo rodzice wykazali się wyjątkową dalekowzrocznością, nie chcąc obrzezać dziecka urodzonego w początkach I wojny światowej – na wszelki wypadek<sup>59</sup> .

\* \* \*

Jan T. Gross wskazuje, że zakazów niemieckich – na czele z konspiracją, tajnym nauczaniem czy handlem – zagrożonych śmiercią było bez liku i Polacy nagminnie je łamali. Zakaz pomagania Żydom był natomiast wyjątkowo przestrzegany i rzadko łamany. Dlaczego? Nie ze strachu, ale dlatego, że postawy Polaków były na ogół antyżydowskie<sup>60</sup> .

Kazimierz Brandys o karze śmierci pod okupacją hitlerowską pisał tak:

Śmierć groziła za słońce i złoto, za broń i fałszywe papiery, za ukrywanie się przed rejestracją, za radio i za Żydów. Dowcipni powiadali, że boją się wyroków dopiero wyżej kary śmierci; uważali tę karę za mandat uliczny, jaki płaciło się przed wojną za nieprawidłowe przejście z chodnika na chodnik. Nad miastem zawisł śmiertelny absurd<sup>61</sup> .

Najczęściej przytaczaną liczbą Polaków zabitych przez Niemców za ukrywanie Żydów jest 700<sup>62</sup> , a w sumie podczas niemieckiej okupacji zginęło 1,8 mln Polaków.

Calek Perechodnik, do którego wstrząsającej relacji z getta otwockiego zaraz powrócę, przytacza podobne jak Krall przykłady wybronienia od śmierci Żydów przechrztów na posterunkach niemieckich i polskich przez księży i urzędników magistrackich. I właśnie to zaangażowanie Polaków w obronę przechrztów oraz milczenie i obojętność wobec zagłady reszty kazały Perechodnikowi napisać słowa, które do dziś stanowią jedno z najmocniejszych oskarżeń wobec nas – Polaków:



Jeżeli o tym piszę, to tylko dlatego, że zrozumiałem wtedy, na ile wymordowanie Żydów odbyło się jeśli nie za milczącą zgodą, to za milczącym *desinteressement* opinii polskiej. Dlatego też wybrano Treblinkę jako miejsce kaźni nawet dla Żydów francuskich, belgijskich, holenderskich. Widocznie warunki „klimatyczne” nie pozwoliły Niemcom na wybudowanie kaźni na tamtejszych terytoriach<sup>63</sup>.

O zaangażowaniu polskich księży katolickich w ratowanie żydowskich dzieci tak pisał z kolei w grudniu 1942 r. Emanuel Ringelblum:

Co skłoniło do tego duchowieństwo? Złożyły się na to trzy powody. Po pierwsze: polowanie na duszyczki. Kler katolicki zawsze wykorzystywał ciężkie chwile w życiu Żydów (pogromy, wygnania itp.), żeby pozyskać dorosłych i dzieci. Ten moment odgrywa zapewne najważniejszą rolę, mimo iż kler zapewnia, że nie ma zamiaru ochrzcić dzieci żydowskich, które przyjmie do zakładów.

Po drugie: czynnik natury materialnej. Za każde dziecko żydowskie trzeba będzie zapłacić za rok z góry po 600 zł miesięcznie. Jest to dość dobra transakcja dla zakonów. Wyżywienie kosztuje je bardzo tanio, posiadają bowiem własne pola i folwarki. Za biedne dzieci, których rodzice nie będą w stanie pokryć tej opłaty, zapłacą rodzice zamożnych dzieci, wnosząc podwójną kwotę.

Po trzecie: czynnik prestiżowy. Duchowieństwo polskie bardzo mało do tej pory zdziało dla ratowania Żydów przed rzezią, wysiedleniem. W związku z protestami, rozlegającymi się na całym świecie przeciwko masowemu mordowaniu Żydów polskich, uratowanie kilkuset dzieci będzie mogło posłużyć za świadectwo, że w tych ciężkich czasach kler polski nie siedział beczynnie, że uczynił wszystko, aby ratować Żydów, szczególnie zaś dzieci żydowskie<sup>64</sup>.

W swoim eseju o stosunkach polsko-żydowskich Ringelblum wspomina również o czynnym udziale polskiej straży pożarnej w akcjach przesiedleńczych na prowincji, podczas których jej członkowie otaczali domy żydowskie i wyszukiwali ukrywających się w nich Żydów. Konkretnie wspomina o podobnych akcjach w Kałuszynie i w Białej Podlaskiej<sup>65</sup>.

Przytacza też przypadki polskich kolejarzy, którzy wyłapywali uciekających z pociągów śmierci Żydów i – po uprzednim obrabowaniu ich ze wszystkiego, co mieli przy sobie – oddawali w ręce Niemców. Władze niemieckie wyznaczyły nawet nagrodę za każdego złapanego Żyda – 1 tys. zł, a jednocześnie groziły śmiercią za pomaganie im lub ich ukrywanie. Szlak Warszawa–Treblinka Ringelblum nazywa „prawdziwą *via dolorosa*”, zaś dróżników na tym szlaku i innych „antysemickich mieszkańców” oskarża o to, że mają „wielu Żydów na swym sumieniu”<sup>66</sup>.

Wątek „kolejowy” jest obecny w wielu relacjach ukrywających się Żydów. I nieodmiennie tchnie grozą. Kolejarze, konduktorzy, policja kolejowa

(Bahnschutz Polizei), policja granatowa i polscy współtowarzysze drogi – wszyscy byli zaangażowani w wyszukiwanie i wyłapywanie podróżujących Żydów.

Cywia Lubetkin wspomina o swojej podróży na początku 1940 r. z terenów Polski zajętych przez ZSRR do Warszawy z misją zorganizowania żydowskiego ruchu oporu. Pomocą w podróży mieli służyć polscy studenci, którzy z kolei chcieli przedostać się do Generalnej Guberni, gdyż woleli okupację niemiecką od znienawidzonych bolszewików. Kiedy udało im się przedostać do Małkini, znajdującej się w strefie niemieckiej, owi studenci natychmiast przypomnieli sobie, że Lubetkin jest Żydówką i chcieli ją zadenuncjować dworcowemu patrolowi niemieckiemu <sup>67</sup>.

Było to przed utworzeniem gett i Żydzi, oznaczeni opaską, mogli jeszcze podróżować, ale – jak wspomina Lubetkin – robili wszystko, aby nie rzucać się w oczy zarówno Niemcom, jak i Polakom i nie stać się przedmiotem ich agresji. Dla Lubetkin ta zmiana stref okupacyjnych była szokiem:

Upłynął zaledwie dzień od chwili, gdy opuściłam strefę sowiecką, a jak wszystko się zmieniło. Jeszcze wczoraj spacerowałam po ulicach Lwowa i Białegostoku z podniesioną głową – byłam tam dumną dziewczyną, a teraz już od pierwszej chwili jestem przybita, zgnębiona <sup>68</sup>.

I wspomina swoją podróż pociągiem do Warszawy:

Przerażeni Żydzi siedzieli ściśnięci po kątach, tłoczyli się na półkach z bagażami. Pragnęli nie istnieć. Przerażenie ich było podwójne: aby ich, uchwaj Boże, nie zauważył Niemiec i aby nie zwrócili na siebie uwagi współpasażerów Polaków, którzy swoje rozgoryczenie i złość wyładowywali na Żydach, jakby w ten sposób szukając zadośćuczynienia za upokorzenia doznawane od niemieckich władców. W wagonie panowała nieprzenikniona ciemność, w której trudno było rozróżnić, kto z pasażerów jest Żydem. Nagle ktoś jęknął. Polacy rozpoznali głos żydowski i zaczęli krzyczeć: Zabierać go stąd! Żyd jest wśród nas! Zajmuje nasze miejsce w pociągu! Znaleziono nieszczęśliwca, który jęknął, rzucono się na niego z dziką wściekłością, pobito do krwi i wypędzono z wagonu. O świcie przybyliśmy do Warszawy <sup>69</sup>.

Ukrywająca się „na aryjskich papierach” (a czasem i bez nich) Halina Zawadzka ma znacznie więcej „kolejowych” wspomnień:

W połowie drogi do Warszawy weszli do wagonu dwaj granatowi policjanci i zaczęli sprawdzać dokumenty. Byli oddaleni od nas jeszcze o kilka przedziałów, kiedy wyraźnie ich zobaczyłam. Znałam ich dobrze, ponieważ obydwaj należeli do polskiej policji w Końskich. Kiedy weszli do naszego przedziału, od razu zauważyli i poznali

Sarę. Rzucili się na nią jak dzikie zwierzęta na ofiarę. Krzycząc i wyzywając, ściągnęli ją z ławki i kazali iść z nimi. Podnieceni swoją niespodziewaną zdobyczą nie zwrócili uwagi ani na mnie, ani na Helenkę. Ich głośne przekleństwa i wyzwiska wzbudziły ogólne zainteresowanie. Podróżni z całego wagonu zebrali się wokół nich, zadając różne pytania. Policjanci chętnie wyjaśniali, że złapali Żydówkę, żonę dobrze im znanego dentysty Kona z Końskich. Kiedy zabrali Sarę z wagonu, w przedziałach zawrzało jak w ulu. Zdawało mi się, że wszyscy podróżni komentowali to wydarzenie. Słysząc było głosy oburzenia na bezczelność Żydów, którzy udając Polaków pozwalają sobie jeździć pociągami. Padały przykłady, kiedy i gdzie został schwytany Żyd, który usiłował wyśliznąć się niezauważony z getta. Były nawet osoby, które chwaliły się, że osobiście pomagały w złapaniu uciekającego Żyda. W pewnej chwili ktoś głośno wyraził opinię, która uderzyła mnie swoją szczególną okrutną nienawiścią do Żydów: „My, Polacy, będziemy musieli wystawić Hitlerowi pomnik za to, że uwolnił nas raz na zawsze od Żydów”.

Wśród tych wypowiedzi nie usłyszałam ani jednego głosu współczującego dla młodej, ładnej kobiety, która w ich obecności została skazana na śmierć. Tymczasem pięcioletnia córka Sary siedziała bez ruchu, ze spuszczonej oczyma. Nie wybuchła płaczem, nie pobiegła za matką i nawet nie przytuliła się do mnie, jedynej bliskiej osoby. Widocznie wyczuła śmiertelne niebezpieczeństwo zagrażające nie tylko matce, ale i jej samej. Może obezwładnił ją strach, a może instynkt samozachowawczy nakazał jej takie zachowanie. Przejęta grozą, nie byłam zdolna do zebrania myśli. Ja również nie przysunęłam się do Helenki. Żadnym gestem nie złagodziłam jej przerażenia. W chwili tak wielkiego nieszczęścia dwie kochające siostry, jedna dorosła, druga dziecko, nie mogły nawet wziąć się za ręce. Siedziałyśmy sparaliżowane tym, co się stało i otaczającą nas nienawiścią.

Po pewnym czasie jeden z policjantów przebiegł wzdłuż wagonu, jakby kogoś gonił. Kiedy wracał, ludzie zatrzymywali go, żądając dalszych informacji na temat złapanej Żydówki. Policjant wyjaśnił im, że w całym pociągu nie ma ani jednego Niemca, któremu mógłby ją przekazać. Ponieważ pociąg nie zatrzymuje się po drodze na żadnej stacji, jest zmuszony dowieźć ją do Warszawy i dopiero tam oddać w odpowiednie ręce. Zapewnił jednak słuchających, że zamknął ją w przedziale, z którego nie ma ucieczki.

Upłynęło pół godziny i ten sam policjant zjawił się u nas. Tym razem podszedł prosto do Helenki i kazał jej iść ze sobą. Otaczającym go ludziom wyjaśnił, że złapana Żydówka przyznała się, że jechała pociągiem razem z córką. Ludzie zaczęli tłoczyć się wokół policjanta, jakby każdy chciał zobaczyć żydowską dziewczynkę.

Helenka wstała z ławki. W tłumie otaczających ją dorosłych jej figurka była bardzo mała. Na bladej, drobnej twarzy nie było ani jednej łzy. Nie wypowiedziała słowa i nie spojrzała w moim kierunku. Poszła za policjantem.

Tłum zaczął rozchodzić się po wagonie, głośno omawiając dalszy ciąg wydarzeń. W urywkach rozmów dochodzących do mnie nie usłyszałam ani słowa współczucia dla małej dziewczynki, nie było żalu, że kończyło się jej krótkie życie. Nikt nawet nie zauważył, że dziecko jest ładne, miłe, słodkie – tych przymiotników używa się zazwyczaj mówiąc o pięciolatkach. Żydowskie dziecko nie podlegało tym kryteriom.

Nie słyszałam również wyrazu sympatii dla matki, świadomej straszego losu, który czekał jej dziecko. [...]

Polscy policjanci wyłowili je z tłumy, wyraźnie podekscytowani swoim sukcesem. Ludzie w pociągu spontanicznie wyrażali nienawiść do Żydów. Nikt z obecnych nie okazał współczucia młodej matce i jej dziecku. Cała ta tragedia rozegrała się w pociągu, gdzie nie było przedstawiciela niemieckiej władzy. Zdałam sobie sprawę, jak naiwnie oceniałam szansę ucieczki z getta na aryjską stronę. Okazało się, że w ogóle nie znałam polskiego świata, który był inny od tego, jaki istniał w mojej wyobraźni. Niemcy nie byli jedynym zagrażającym mi niebezpieczeństwem. Rozpoznanie mnie przez Polaków okazało się bardziej prawdopodobne i równie niebezpieczne<sup>70</sup>.

Takich relacji we wspomnieniach Zawadzkiej znajdziemy kilka. Za każdym razem towarzyszy im szok autorki związany z antysemickimi postawami Polaków, gorliwie szukających i wyłapujących ukrywających się Żydów, oraz z wielokrotnie słyszаныmi opiniami o postawieniu pomnika Hitlerowi za wymordowanie Żydów.

Łapanie Żydów, poza źródłem oczywistych korzyści majątkowych, było pewnego rodzaju sportem dla umundurowanych jednostek polskich. Zawadzka wspomina, jak po złapaniu jej na dworcu, policjanci kolejowi (Bahnschutze) przechwalali się jej podnieceni, w jaki sposób udało im się ją rozpoznać:

Przerywając jeden drugiemu i wtrącając różne szczegóły, opowiadali z wyraźną dumą, jak obserwowali ulicę przed wejściem na dworzec. Zauważyli moją riksę i patrzyli, gdy szybkim krokiem wchodziłam na stację. Wprawdzie na ulicy było już wtedy ciemno i nie mogli dobrze zobaczyć twarzy, ale z mojego chodu i ruchów zorientowali się, że jestem Żydówką.

Opowiadając mi o tym, chwalili się zdobytymi umiejętnościami w rozpoznawaniu ukrywających się Żydów, nawet gdy ich aryjski wygląd utrudniał im zadanie. Uważali, że doszli do perfekcji dzięki dużej praktyce na dworcach kolejowych, przez które ostatnio przewinęło się pełno żydowskich zbiegów. Bez skrępowania opowiadali ze szczegółami o różnych przypadkach, w których osobiście brali udział<sup>71</sup>.

„Rozpoznawanie” Żydów zdaje się w relacji Zawadzkiej być specjalnością narodową ich współobywateli Polaków. W kolejnej historii „pociągowej” Zawadzka była świadkiem, jak przy kontroli dokumentów (których zresztą sama nie miała) jakiś mężczyzna zerwał się z miejsca i zaczął uciekać. Polscy policjanci nie mieli wątpliwości i z okrzykiem: „Żyd, Żyd, ludzie, łapcie Żyda!” puścili się za nim w pogoń. Zawadzka przytacza interesującą nas reakcję współpasażerów:

Od razu zrobiło się głośno – wszyscy mieli coś do powiedzenia na temat uciekające-

go. Nikt nie miał wątpliwości, że był on Żydem. Niektórzy twierdzili nawet, że od początku jazdy podejrzewali go o to. Ktoś zauważył, że kiedy wsiadł w Koluszkach do przedziału, od razu pchał się do okna w charakterystyczny dla Żyda sposób. Jedna kobieta zauważyła, że siedział pochylony jak Żyd, a inny pasażer dostrzegł jego chytre, żydowskie spojrzenie. Podróżni zgodnie orzekli, że uciekający nie ma żadnej szansy, by się uratować. Nikt nie wyraził współczucia dla człowieka, którego tragiczny los był oczywisty<sup>72</sup>.

Henryk Schönker wspomina swoją podróż z rodzicami z Krakowa do Wieliczki, jesienią 1940 r.:

– A państwo z daleka?

– Z Krakowa – odpowiedziała mama.

Z pewnym wahaniem i ciekawością w głosie kobieta spytała:

– A państwo chyba nie Żydki?

Mama odpowiedziała jej z oburzeniem:

– No wie pani, skąd takie myśli?!

– Ja bardzo przepraszam – odpowiedziała ze wstydem – nie chciałam państwa obrazić, ale teraz dużo Żydków ucieka z Krakowa. [...]

Inni pasażerowie milczeli, a ja otrzymałem wtedy pogładową lekcję, że w oczach pewnych ludzi wstyd jest być Żydem<sup>73</sup>.

\* \* \*

Haniebne traktowanie Żydów przez Polaków zaczęło się zaraz po przegranej kampanii wrześniowej. Zajrzyjmy znów do zapisków Ringelbluma.

Po nadejściu Niemców antysemityzm odżył w całej pełni. Ujawniło się to w akcji charytatywnej, podjętej przez NSV (Nationalsozialistische Volkswohlfahrt) – narodowo-socjalistyczna opieka społeczna. Olbrzymie samochody NSV rozdawały wówczas na placach publicznych zgłodniałej ludności warszawskiej bezpłatnie chleb oraz zupy z produktów zarekwirowanych w Polsce. W pierwszych dniach nie wyłączano z tej akcji charytatywnej i Żydów, ale czyniono to raczej dla filmów, które nakręcano w nowo zdobytej stolicy. Na placu Muranowskim byłem świadkiem, jak Żydów, obdarowanych chlebem i zupą z uwagi na film, tuż po sfotografowaniu żołnierze niemieccy bili niemiłosiernie i rozpędzali ustawioną przez nich samych kolejkę. Antysemicki motłoch wyłapywał zgłodniałych Żydów, ustawiających się w kolejkach przed wozami NSV, wskazując, kto jest „Jude” (jedyne słowo niemieckie, które łobuzeria od razu znała). Rozpoczęły się wkrótce łapanki do rozmaitych formacji wojskowych, które potrzebowały sił fachowych do wykonywania rozmaitych robót. Ponieważ Żydzi nie nosili jeszcze wówczas specjalnych odznak, trudno było niemieckim łapaczom odróżnić Żydów od nie-Żydów. W sukurs przyszły męty antysemickie, które usłużyły

wskazywały Niemcom, kto jest Żydem. Była to pierwsza więź zadzierzgnięta między polskimi antysemitami a hitlerowcami. Pomostem łączącym był jak zawsze Żyd. Na ludności żydowskiej pierwsze te wyczyny antysemitów polskich zrobiły wstrząsające wrażenie. [...]

Nadeszła zima 1939/40. Rozzuchwalona łobuzeria uliczna huląca bezkarnie po ulicach miasta. Napadano bezkarnie na przechodniów żydowskich, zwłaszcza brodatych i pejsatych. Dla Niemców Żydzi w kapotach, z brodami, byli niezwykłą atrakcją. Byli specjaliści, którzy zatrzymywali ortodoksyjnych Żydów i obcinali im brody nożyczkami wraz z kawałkami mięsa. Za przykładem Niemców poszła miejscowa łobuzeria, która śmiechem i wyciem dodawała ducha niemieckim pobratymcom po nożu do „kulturalnego” dzieła cywilizowania Żydów. Role były czasem podzielone. Polak wyszukiwał brodacza, Niemiec zatrzymywał go, Polak go powstrzymywał, podczas gdy Niemiec mu obcinał lub obrzywał brodę. Za przykładem Niemców antysemita polscy zatrzymywali żydowskich przechodniów i bili ich niemilosierdzie. W obawie przed „porządnymi” Niemcami, którzy stawali czasem w obronie Żydów, chuliganeria musiała w dzień ograniczać swoje wyczyny. Wieczór za to był ich niepodzielną domeną. [...] Z ulic miasta akcja chuliganerii przeniosła się do tramwajów, w których istniały początkowo specjalne „wozy dla Żydów” (Nur für Juden), a potem w ogóle nie wolno było Żydom jeździć. Na rozkaz chuliganów antysemita konduktorzy zatrzymywali tramwaje, chuligani wyjmowali pasażerów żydowskich i po kilkunastu czy kilkudziesięciu rzucali się na bezbronne ofiary żydowskie. Rzadko zdarzało się, by konduktorzy zdobyli się na odwagę i stawiali opór chuliganom. [...] Tymczasem liczba bandytów antysemita rosła z dnia na dzień. [...]

Zimą kilkakrotnie zdarzały się ekscesy, z których najgłośniejszy był pogrom lutowy (1940 roku). Bandy antysemita, przeważnie młodocianych, ruszały pod kierunkiem Niemca, zabezpieczającego tyły i patronującego akcji. Uzbrojenie tych band składało się z kijów, lasek, łomów żelaznych itd. Hasła napastników były: „Wytępić Żydów”, „Precz z Żydami”, „Niech żyje niepodległa Polska bez Żydów” itd. Po drodze tłukli szyby w sklepach, oznaczonych tarczą Dawida, wyłamywali żaluzje żelazne, otwierali sklepy i rabowali. Żydów napotkanych po drodze tłukli, przewracali, bili do nieprzytomności. [...] Pogromy trwały przez kilka dni, nikt nie ingerował. Milczała polska policja, odpowiedzialna za bezpieczeństwo ludności, milczały polskie organizacje niepodległościowe. [...] Byłem świadkiem pogromu na szeregu ulic, zdejmowałem opaskę i szedłem za pogromującym tłumem i raz tylko widziałem starszą kobietę, która zatrzymała na placu Bankowym „pogromszczyków” i czyniła im wyrzuty, że szkalują dobre imię Polski, że idą Niemcom na rękę. Szyderczy śmiech łobuzów był jedyną odpowiedzią na te szlachetne słowa Polki. [...]

Reasumujemy: okres od października 1939 do listopada 1940 roku, tzn. powstania getta, jest okresem permanentnych ekscesów [anty]żydowskich, przy czym tendencja rozwojowa idzie w górę. Zaczęło się od napaści na pojedynczych Żydów, a skończyło się na bezkarnym rabowaniu majątków żydowskich i na pogromach, ponawiających się w rozmaitych dzielnicach Warszawy. Nikt nie będzie winił narodu polskiego o te permanentne ekscesy i pogromy ludności żydowskiej. Znaczna większość narodu, jego uświadomiona klasa robotnicza, inteligencja pracująca – potępiały niewątpliwie

te ekscesy, widząc w nich narzędzie niemieckie do osłabienia spójności społeczeństwa polskiego i współpracy z Niemcami. Podnosimy jednak zarzut, że ani w słowie (kazania w kościołach itp.), ani w piśmie nie odgraniczono się od bestii antysemickiej kooperującej z Niemcami, że nie przeciwstawiano się czynnie nieustannym ekscesom, że nic nie uczyniono, aby osłabić wrażenie, iż cała ludność polska, wszystkie jej warstwy popierają wyczyny antysemitów polskich. Bierność Polski Podziemnej wobec brudnej fali antysemityzmu – oto, co było wielkim błędem w okresie przed powstaniem getta, błędem, który mścić się będzie w następnych okresach wojny<sup>74</sup>.

Ringelblum przypomina również o innym – niemal nieobecny w polskiej historiografii – wątku powrześniowego antysemityzmu: o traktowaniu jeńców żydowskich przez ich towarzyszy niewoli, Polaków. Przytacza relacje tych, którzy wrócili z obozów: o zabieraniu im żywności, butów i odzieży (co w zimie było równoznaczne ze śmiercią) przez współtowarzyszy Polaków, z orzełkami na czapkach. Wspomina również niemieckich strażników zmuszonych nieraz interweniować po stronie jeńca Żyda<sup>75</sup>.

Aleksander Wat w swoich rozmowach z Czesławem Miłoszem wspominał z kolei antysemityzm wśród żołnierzy i oficerów tworzonej w ZSRR armii Andersa:

Widziałem pociągi, które mijały mnie z żołnierzami, zatrzymywały się czasem, mogłem zobaczyć kredą napisane: „Bij Żydów!”. Niektórych Żydów brano do armii i jakoś była z nimi sztama [...], sporo wyszło z armią Andersa. [...] ale reguła, zwłaszcza w dalszych miejscach, niżej, była: „Bij Żydów!” i były wypadki wyrzucania z pędzących wagonów żydowskich już przyjętych żołnierzy. I tam, gdzie Żydów w ogóle nie znano, w Mołotowabadzie, na przykład, Polacy nauczyli Uzbeków antysemityzmu. Gdy widziałem te „Bij Żydów” na wagonie – duże, kredą, to mnie to jeszcze bardziej zniechęcało do tego, żeby jednak jechać do wojska (bo była jednak w końcu jakaś możliwość)<sup>76</sup>.

O Niemcach broniących Żydów przed Polakami (najczęściej w celach propagandowych) mówi w swojej kronice Ludwik Landau. Oto jego zapisek z 29 marca 1940 r.:

Jeden ciąg wypadków – to zajścia antyżydowskie. Trwają one dalej i przybierają coraz groźniejsze rozmiary. Sklepy w dzielnicach żydowskich są porozbijane na miazgę. [...] Gmina Żydowska była przez wiele godzin oblegana przez ogromny tłum, tak że pracownicy gminy mogli wyjść z jej biur dopiero pod ochroną żandarmów niemieckich. Tak więc działanie Niemców jako obrońców Żydów przed polską ludnością chrześcijańską już się zaczęło. Także w innych miejscach były podobno wypadki wystąpień niemieckich przeciwko bandom przez nich samych zorganizowanych – wystąpień połączonych z niemilosierdnym biciem. I te wystąpienia były fotografowane –

jako akcja Niemców w obronie ładu (policjanci polscy w paru, rzadkich zresztą wypadkach, gdy chcieli interweniować, byli bici przez niemieckich policjantów, przeważnie co prawda policja okazywała dla „pogromców Żydów” całą swoją sympatię)<sup>77</sup>.

Henryk Schönker podobnie opisuje ulice Krakowa początku okupacji:

W okolicy, w której mieszkaliśmy, też było niebezpiecznie na ulicach. Często łapano Żydów, którzy chowali brody pod płaszczem, a pejsy pod kapeluszem i, ku ogólnej uciechu Polaków, żołnierze niemieccy, przy współudziale granatowych policjantów, obcinali im nożyczkami brody i pejsy. Zazwyczaj robiono przy tym fotografię na pamiętkę. Po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, że tyłu Polaków, mieszkańców Krakowa, którzy dotychczas żyli z Żydami w zgodzie – tak nas nie lubi<sup>78</sup>.

Wspomina również, jak w sklepie został „za nic” zdzielony pałką w głowę przez granatowego policjanta tak, że stracił przytomność<sup>79</sup>.

Bardzo szczegółową relację z getta otwockiego zdał Calek Perechodnik w swoich pamiętnikach, których motto brzmi: „Sadyzmowi niemieckiemu, podłości polskiej i tchórzostwu żydowskiemu pamiętniki me poświęcam”. Perechodnik, podobnie jak Ringelblum, nie doczekali końca wojny – po likwidacji getta ukrywali się po aryjskiej stronie dzięki pomocy Polaków i najprawdopodobniej również przez Polaków zostali zadenuncjowani.

Otóż dla Perechodnika, podobnie jak i dla wielu innych Żydów, którzy uważali Polskę za swoją ojczyznę, postawa Polaków wobec Żydów pod okupacją niemiecką była wstrząsem. Przede wszystkim ich przyzwolenie na wytępienie Żydów.

Jedno jest pewne. Że Niemcy doskonale wyczuli, iż Polacy nie są przeciwni wytępieniu Żydów, wprost przeciwnie – jeszcze im dopomogą, za cenę odziedzczenia pozostałości mienia żydowskiego<sup>80</sup>.

To pisze Perechodnik z perspektywy Otwocka, typowego polskiego miasteczka, zamieszkiwanego przez dużą liczbę ludności żydowskiej, zajmującej się głównie handlem i rzemiosłem. On również wspomina o roli granatowej policji w Holocauście.

Żadne wytłumaczenie nie jest w stanie usprawiedliwić policji polskiej<sup>81</sup>.

O co chodziło Perechodnikowi? Ano o to, że wiedząc o likwidacji getta, otwoccy policjanci nie ostrzegli jego mieszkańców, skazując ich tym samym na śmierć. Więcej, uspokajali Żydów, że to zwykły apel, ale od krawców



i szewców żydowskich odebrali wszystkie swoje zamówione rzeczy, wykonane i nie.

W większości miast policjanci poczuli się do obowiązku zawiadomienia o mającym się odbyć wysiedleniu ludność miejscową. Policja otwocka nie uważała tego za swój obowiązek i nie zawiadomiła. Przez trzy lata okupacji policja polska ssała krew Żydów. Pobierali oni stały haracz od rzeźników, piekarzy, szmuglerów i od każdego bogatego Żyda, który czymś handlował czy też miał ukryty towar sprzed wojny. Nie zapomnijmy, że przecież całe życie Żydów w wojnie było nielegalne, bo można było się przyczepić do wszystkiego: Z czego żyjecie? Skąd się biorą kartofle w getcie? Skąd się bierze chleb? Gdzie są pola zasiane żytem? A jeśli nawet są, to w jaki sposób żyto mielicie? Skąd macie mięso? Tak że przez cały czas wojny policjanci polscy, którzy oficjalnie nie mieli prawa wstępu do getta, żyli z tego getta i to dobrze żyli. Nie wyrzucam im tego, rozumiem, że ze swojej pensji żyć nie mogli w czasie dewaluacji, ale to, że ostatniej przysługi nie wyświadczyli Żydom, że ich nie ostrzegli przed wysiedleniem, to pozostanie ich wieczną hańbą. Oskarżam ich, że są w równej mierze odpowiedzialni za śmierć Żydów, co i siepacze niemieccy <sup>82</sup>.

Perechodnik podaje też w swoim dzienniku konkretny przykład zabójstwa Żyda przez polskiego policjanta. Warto tę relację przytoczyć w całości, nie ze względu na jej wyjątkowość – o ile w ogóle możemy uznać za niewyjątkową śmierć każdego z nas – ale na zobrazowanie mechanizmu współpracy polskiej policji z Niemcami przy mordowaniu Żydów:

W tym czasie opowiedział nam Waław o dalszych losach [Szmula] Kołkowicza. Nie pamiętam dokładnej daty, kiedy jechał Kołkowicz kolejką do Świdra w wagonie Waława. W Józefowie wszedł do wagonu plutonowy policji polskiej z Otwocka Sokołowski, w towarzystwie jeszcze jednego agenta. Przywitali się z Waławem, po czym Sokołowski, rozglądając się po wagonie, spytał się Waława, czy to czasem nie siedzi na ławce Kołkowicz. Nie pomogło zaprzeczenie Waława, poznał go i wspólnie z kolegą doszli do Kołkowicza. Biorą rewolwery do rąk i każą mu podnieść ręce do góry. Kołkowicz również zauważył Sokołowskiego, ale nie przestraszył się zbytnio; cóż ma się obawiać polskiego policjanta? Najwyżej zechce od niego na wódkę, toteż siedział dalej, nie szykując się ani do ucieczki, ani do obrony. Ręk też nie podniósł do góry, próbując żartować, gdy nagle został uderzony kolbą rewolweru w skroń. Zamroczony pada, Sokołowski zaś korzysta z momentu i nakłada mu kajdanki na ręce. Kolejka staje w Świdrze, wysiadają, Kołkowicz, korzystając ze zbiegowiska, rzuca się do ucieczki. Trudno mu nawet przychodzi biegać z kajdankami na rękach, ale spory kawał już ubiegł, gdy dosięgła go kula rewolwerowa. Padł na ziemię z postrzelonym brzuchem. Policjanci rewidowali go, prawdopodobnie pieniądze mu zabrali, ale jak zauważyli, że ma przy sobie rewolwer, odwieźli go furą do dyspozycji Schlichta [dowódca żandarmerii niemieckiej w Otwocku – S. Z.]. W sanatorium podleczyli go trochę, po czym poddali go szczegółowym badaniom, skąd ma broń. Dokładnie, jak

było przeprowadzone śledztwo, nie wiem, dość że pięknego, słonecznego dnia zabrał Schlicht Kołkowicza dorożką z sanatorium za park otwocki. Tu postawił go pod krzakiem, cofnął się o kilka kroków, wyjął rewolwer i chciał strzelić. Szczęśliwie rewolwer zaciął się. Odważny do ostatniej chwili, rzucił się Kołkowicz do ucieczki. Na pewno uciekłby w las, gdyby go nie dosięgły strzały oddane z karabinów polskich policjantów, asystujących przy egzekucji. Tak zginął Szmul Kołkowicz, zginął z rąk, od których się najmniej tego spodziewał. Tyle lat pracował dla polskiej policji, nie żałował im ani reperowania rowerów, ani też bezpłatnego chleba. Za otrzymany chleb odwdzięczyła mu się polska policja już nawet nie kamieniem, ale dobrą porcją rozgrzanego ołowiu. Sokołowski w późniejszej rozmowie z Wacławem jeszcze się chwalił, że to on przyczynił się do śmierci Kołkowicza i że on każdego skurwysyna Żyda, którego złapie, własnoręcznie zabije <sup>83</sup>.

Zostawmy na chwilę granatową policję, strażaków, junaków <sup>84</sup>, konduktorów, adwokatów, poborców podatkowych i innych urzędników polskich zaprzęgniętych przez Niemców do roli pomocników w niszczeniu swoich żydowskich współobywateli. I przyjrzyjmy się „cywilnej” ludności polskiej oczyma Caleka Perechodnika:

W ogóle całe getto jest wciąż otoczone przez motłoch polski, który co chwila wskakuje przez parkan, siekierami otwiera drzwi i wszystko rabuje. Czasami potykają się o ciepłe jeszcze trupy, ale nie szkodzi. Nad trupami ludzie biją się, jeden drugiemu wrywa poduszkę czy też garnitur. [...] Część getta była już po troszeczkę zamieszкана przez Polaków. Kobiety polskie najspokojniej w świecie robiły już porządku w mieszkaniach, gdzie leżały jeszcze gorące trupy, obierały kartofle przed mieszkaniem, a Żydzi to wszystko widzieli. To był ten ostatni obraz, który utrwalił im się przed śmiercią. [...] W każdym mieście, kiedy odbywała się akcja, całe getto bywało otoczone przez motłoch, który urządzał formalne polowanie na Żydów – według wszelkich prawideł sztuki myśliwskiej, z naganiaczami lub bez. Ilu Żydów w ten sposób zginęło? Niezliczona ilość, bo w najlepszym wypadku zabierali Żydom pieniądze i nie doprowadzali do żandarmerii, ale przecież to było i tak równoznaczne z wyrokiem śmierci. Co ma robić Żyd bez pieniędzy? Co najwyżej samemu dojść do żandarmerii i poprosić o kulę. Sam widziałem i słyszałem z ust Polaków o takich wypadkach. Nie podaję nazwisk, bo nie jest ważne, że nasz dozorca Jan Dębowski moc Żydów doprowadził i wydał w ręce żandarmerii po uprzednim obrabowaniu ich. Tłum, bezimienny tłum solidarnie w ten sposób postępował. Nie lepiej zachowywali się niektórzy konduktorzy, zwłaszcza na kolejce. Jak zauważyli Żyda w kolejce, jeden drugiemu komunikował: „złapałem ptaka”, no a ptaka trzeba oskubać <sup>85</sup>.

Nie lepiej postrzegał Perechodnik – sam inteligent z dyplomem inżynierskim uzyskanym po studiach we Francji – polską inteligencję i jej stosunek do „kwestii żydowskiej”:

Ale jak zareagował ogół ludności, inteligencja polska? Dziwna rzecz, kiedy nam Żydom nie śniło się nawet, że rozkaz wymordowania dotyczy wszystkich Żydów, to Polacy się od razu zorientowali, że żaden Żyd wojny nie przeżyje. Czy to ma być dowodem ich wybitnej mądrości i dalekowzroczności politycznej, czy też ta mądrość okazała się wynikiem przysłowia: każdy z zasady wysnuwa takie wnioski na przyszłość, jakie są mu wygodne – na to już nie jest trudno odpowiedzieć. Dość że się szybko zorientowali i bynajmniej się nie zmartwili. Przed ich oczyma działały się rzeczy, których największy geniusz wieszczka nie jest w stanie opisać, tragedie, jakie się ludziom nawet nie śniły, że są możliwe, zaś dla Polaków to się nie okazało nawet interesującym tematem do rozmów. Opowiadał mi Magister, który codziennie jeździł kolejką elektryczną z Warszawy do Otwocka i z powrotem, że w najgorętszym czasie akcji ani razu nie słyszał, żeby w pociągu mówiono o Żydach, żeby się ktoś nad nimi ulitował. Jednym słowem – nieciekawym tematem do rozmów ogólnych, ale dość ciekawym tematem do rozmów rodzinnych. Wszak każdy Polak miał choć jednego przyjaciela Żyda, który go prosił ze łzami w oczach o łaskę ulokowania rzeczy u niego. Wspaniałomyślnie zgadzano się, a jeśli Żyd okazał się grzecznym, to wyjechał do Treblińki i sprawa była wyjaśniona. Majątek się powiększał, sumienie czyste, *tout va très bien*<sup>86</sup>.

Kilkadziesiąt lat po wojnie Marek Edelman wystawił równie gorzki rachunek inteligencji polskiej – poza Miłoszem i Andrzejewskim nikogo, jego zdaniem, z luminarzy polskiej kultury nie zajmował specjalnie widok płonącego getta w Warszawie. Ani Iwaszkiewicza, ani Dąbrowską. I Edelman specjalnie im się nie dziwi, bo „oni tym nie żyli”. Żyli – w porównaniu z Żydami – normalnie; i tak chcieli żyć. „Normalne było życie w Warszawie...”<sup>87</sup>

À propos likwidacji otwockiego getta, Jacek Leociak w artykule *Wizerunek Polaków w zapiskach Żydów z dystryktu warszawskiego* pisze o dwóch rzeczach, które umknęły uwadze Perechodnika. A mianowicie o tym, że członkowie otwockiej „straży obywatelskiej”, Polacy, szukający i wyłapujący ukrywających się Żydów, mieli na rękawach biało-czerwone opaski [sic!] ,<sup>88</sup> oraz o gwałtach, których ofiarami padały młode Żydówki, a których sprawcami byli m.in. polscy studenci. Logikę owych gwałtów Leociak przedstawia następująco:

Skoro i tak jest skazana, skoro i tak już po niej, to dlaczego ma się zmarnować jej piękne, młode, jeszcze pełne życia ciało? Niechże to ciało będzie użyteczne do końca<sup>89</sup>.

O gwałtach na ukrywających się często małych Żydówkach, dokonywanych przez polskich szantażystów-szmalcowników i chłopów, pisze również Jan Grabowski<sup>90</sup>.

Tadeusz Markiel – świadek ze wsi Gniewczyna w gminie Tryńcza w powiecie przeworskim (dziś województwo podkarpackie) – w swojej relacji wspomina o uwięzieniu przez wiejską elitę (członków ochotniczej straży pożarnej) kilkunastu Żydów, różnej płci i w różnym wieku. Kobiety były gwałcone, mężczyzn zaś poddawano torturom, aby wyjawili, gdzie ukryli lub komu oddali swoje dobra. Po trzech dobach męczarni Polacy przekazali Żydów żandarmom na egzekucję<sup>91</sup>.

W swoim *Dzienniku z lat okupacji Zamojszczyzny* doktor Zygmunt Klukowski, dyrektor szpitala w Szczebrzeszynie, historyk z zamiłowania i człowiek cieszący się wielkim autorytetem na swoim terenie, opisał „z zewnątrz” akcję likwidacji Żydów w swoim mieście i udział w niej Polaków – niezwykle podobnie do relacji „od wewnątrz” Ringelbluma i Perechodnika:

(22 X) Obcy żandarmi i SS-owcy wyjechali wczoraj. Dzisiaj działają nasi żandarmi i granatowi policjanci, którym kazano zabijać na miejscu każdego złapanego Żyda. Rozkaz ten wykonują bardzo gorliwie... W ogóle ludność polska nie zachowywała się poprawnie. Niektórzy brali bardzo czynny udział w tropieniu i wynajdywaniu Żydów. Wskazywali, gdzie są ukryci Żydzi, chłopcy uganiaли się nawet za małymi dziećmi żydowskimi, które policjanci zabijali na oczach wszystkich. (s. 290)

(23 X) Tymczasem w Szczebrzeszynie działało gestapo przy pomocy miejscowych żandarmów, granatowych policjantów i przy czynnym udziale niektórych obywateli miasta. Popisywał się też młody policjant z Sułowa, Matysiak. Woźny Skórzak nie mając karabinu ani rewolweru, siekierą rąbał głowy wyciąganych z kryjówek Żydów. Inni cywile z amatorstwa też gorliwie pomagali, wyszukiwali Żydów, pędzili ich do magistratu lub na posterunek, bili, kopali itp. (s. 291)

(26 X) Wczoraj, w niedzielę, przez cały dzień nieliczni cywile wyłapywali Żydów. Widziałem, jak w pobliżu szpitala, w zabudowaniach znanych powoźników Dymów, wynaleziono i wyprowadzono 50 Żydów. Liczyliśmy, gdy pędzono ich do aresztu. Tłum gawiedzi stał i przyglądał się. Niektórzy „z amatorstwa” pomagali: rozbijali dachy i ściany szukając Żydów, a potem bili ich pałkami... Ludność z otwieranych żydowskich domów rozchwytuje wszystko, co jest pod ręką, ludzie bezwstydnie dźwigają całe toboły z nędznym, żydowskim dobytkiem lub towarem z małych sklepików. (s. 292)

(26 XI) Chłopi w obawie przed represjami wyłapują Żydów po wsiach i przywożą do miasta albo nieraz wprost na miejscu zabijają. W ogóle w stosunku do Żydów zapanało jakieś dziwne zezwierzęcenie. Jakaś psychoza ogarnęła ludzi, którzy za przykładem Niemców często nie widzą w Żydzie człowieka, lecz uważają go za jakieś szkodliwe zwierzę, które należy tępić wszelkimi sposobami, podobnie jak wściekłe psy, szczury itd. [...] (s. 299)<sup>92</sup>

Krystyna Modrzewska, ukrywająca się pod tym „aryjskim” nazwiskiem m.in. w klasztorze (za pieniądze), opisuje niemieckie mordy na Żydach lu-

## blińskiego getta i reakcję okolicznych mieszkańców:

Niemcy zabijali „tych śmiesznych Żydów i rozwrzeszczane żydówki”, więc czemu Polacy nie mieliby skorzystać? I korzystali, ile się dało. Chłopi z workami chodzili na miejsce straceń, za ½ litra wódki pilnujący Ukrainiec pozwalał im wziąć kilka sztuk ubrania z wielkich stosów, piętrzących się nad rowami. Wykupywano, wykradano ubrania pomordowanych. Wyrostki wiejskie od rana czatowały za drzewami, przyglądały się nadjeżdżającym transportom, spokojnie wysłuchiwały strzałów i krzyków, potem podkładały się pod kupy beładnie, w śmiertelnej trwodze porozrzucanych ubrań, chwytaly, co się dało i uciekały. Czasami Ukraińcy strzelali za tymi złodziejzaskami – dwóch chłopców zabito. Ukraińcy po „pracy” szli do najbliższych chałup ochłodzić się, wypocząć, napić trochę mleczka. Gospodynie obsługiwały ich ochoczo, a gospodarze gwarzyli przymilnie, częstowali bimbrem i tytoniem, wyprasali to parę garniturów, to jakieś buty żydowskie, to znów pozwolenie na podjechaanie furmanką w głąb lasu i wybieranie tych różnych rupieci, walizek, teczek i innych, jak mawiali „cymesów”. Pytali odchodzących siepaczy, czy jutro też przywiozą Żydów<sup>93</sup>.

Wszystkie te relacje, zarówno „Żydów” jak i „aryjczyków”, znajdują potwierdzenie w raportach drukowanych w najważniejszym podziemnym piśmie, „Biuletynie Informacyjnym”, organie prasowym Komendy Głównej AK.

W opublikowanym tam 18 września 1942 r. artykule *Z Otwocka* czytamy:

Na tym tle musimy napiętnować zachowanie okolicznej ludności z Otwocka, Rembertowa i Miedzeszyna, która w pamiętnym dniu likwidacji getta w Otwocku w parę godzin po tym barbarzyńskim fakcie, w nocy zaraz zajechała furmankami i rozpoczęła grabież pozostałego mienia żydowskiego. Wywożono wszystko, co pod rękę podpadło, wyłamywano drzwi i okna, półki, deski z podłóg, nie mówiąc o meblach, ubraniach i bieliźnie, które pierwsze padły ofiarą rabunku. To nie ludzie – to rozjuszona bestia w ludzkim ciele, poczuwszy świeży jeszcze zapach krwi grasowała niczym szakale i hieny wśród stygnących trupów<sup>94</sup>.

Dwudziestego drugiego października 1942 r. w artykule *Likwidacja getta w Wołominie i Stoczku* donoszono:

I tak w końcu ubiegłego i w pierwszej połowie bieżącego miesiąca przeprowadzono mordowanie i wywożenie Żydów w Wołominie, Stoczku, Węgrowie, Radzyminie, Jadowie, [...] Siedlcach [...]. Z różnych stron nadchodzą wiadomości o masowym mordowaniu Żydów, lecz żadne z nich nie są tak straszne, jak [to] co nam donoszą z Wołomina i Stoczka. Straż pożarna w Wołominie i męty społeczne pośród ludności Stoczka, które brały czynny udział w akcji niszczenia Żydów, zyskały sobie fatalną kartę w historii dopomagając w zbiorowym mordzie, wyszukując ukrywających się i przodując w grabieży<sup>95</sup>.

Zaś 30 października 1942 r. w tekście *Ohyda* czytamy:

Wiadomości z kraju z ostatnich tygodni wywołują rumieniec wstydu na obliczu każdego uczciwego Polaka. Z różnych miejscowości, a właściwie z wszystkich, w których rozgrywały się zwierzęce mordy Żydów, donoszą, że w rabowaniu mienia zabijanych przez Niemców ofiar brali udział nie tylko hitlerowcy, ale również granatowa policja pochodzenia polskiego, co gorsza zaś również i miejscowa ludność polska. Początkowo sądziliśmy, że haniebne to rzemiosło uprawiały spośród ludności polskiej jedynie męty społeczne, zawodowi złodzieje i bandyci. Niestety, okazuje się, że nierzadko w tych kryminalnych popisach biorą udział „stateczni” mieszczenie, poważni „gospodarze” wiejscy, którym ich dotychczasowe stanowisko społeczne, ich „katolicyzm” nie przeszkadza do nurzania się w błocie pospolitego złodziejstwa, tym haniebniejszego, że uprawianego dzięki morderstwom, uprawianym przez potwornych wrogów narodu polskiego. W kilku wypadkach dochodziło do bójek pomiędzy stojącymi w ogonku zwierzętami w ludzkim ciele, które oczekiwały na swoją „kolejkę”, aż nieszczęśliwi żydzi zostaną zamordowani, ażeby z ciepłych jeszcze ofiar zedrzyć odzież i bieliznę. W kilku wypadkach przerwano kordon siepaczy hitlerowskich, nie mogąc się doczekać egzekucji, i rozbierano przeznaczonych na śmierć, wyrwijąc sobie nawzajem poszczególne części odzienia<sup>96</sup>.

Dwudziestego siódmego lutego 1941 r. szef dystryktu warszawskiego, Ludwig Fischer, ogłosił werbunek dla strażników w obozach dla Żydów. Dotyczyło to przeszkolonych wojskowo i nienależących do niemieckiej grupy narodowościowej Polaków, Rosjan, Ukraińców i Białorusinów.

„Biuletyn Informacyjny” (z 6 marca 1941 r.) zareagował natychmiast. Wezwał Polaków do niepodjęcia tego typu współpracy i nazwał ją „zdradą narodową”. Mimo to do obozów pracy dla Żydów zgłosiło się na ochotnika ponad dwustu Polaków, chcących pracować jako strażnicy. W obozach tych, zlokalizowanych w pobliżu Warszawy, obowiązywał język polski. Stanowiło to zresztą pretekst do poddawania więźniów Żydów różnorodnym szykanom.

Na przykład, w obozie Narty strażnicy zakopali żywcem chłopaka, bo źle mówił po polsku. W innym obozie, w Rembertowie, polscy strażnicy zamurowali żywcem dwóch Żydów, którzy byli zbyt słabi, aby pracować.

W obozie kampsoskim pochowano ponad 50 robotników żydowskich, zastrzelonych lub zakatowanych przez strażników<sup>97</sup>.

Komendantem obozu pracy dla Żydów w Drewnicy był Polak – Dąbrowski; Polakami byli również strażnicy i kierownik aprowizacji. Kiedy okoliczni Polacy rzucali ślaniającym się z głodu Żydom chleb i pieniądze, wartownicy reagowali z furją, komendant zaś wygłosił taką mowę:

Komu dajecie pieniądze? Wyobraźcie sobie, gdyby na tym miejscu stali nasi, to znaczy chrześcijanie. Żydzi też by się dzielili z nimi chlebem i pieniędzmi? Co Żydzi zrobili z naszymi braćmi na terenach zajętych przez bolszewików? Wiecie!<sup>98</sup>

- 
- <sup>1</sup> Czesław Miłosz, *Poezje*, Czytelnik, Warszawa 1981, s. 75.
- <sup>2</sup> Przypomnijmy, zupełnie wyssaną z palca, konkluzję Błońskiego: „nie wzięliśmy udziału w tej zbrodni”, „Tygodnik Powszechny”, 11.01.1987.
- <sup>3</sup> Czesław Miłosz, *Poezje*, op. cit., s. 94.
- <sup>4</sup> Czesław Miłosz, *Rodzina Europa*, op. cit., s. 111.
- <sup>5</sup> Tomasz Szarota, *Karuzela na placu Krasieńskich*, op. cit., s. 71–92.
- <sup>6</sup> Timothy Snyder, *Skrwawione ziemie*, op. cit., s. 428.
- <sup>7</sup> Z uwagi na niewielką liczebność Żydów estońskich (0,4% populacji kraju), ich niski poziom zaangażowania politycznego i niezajmowanie w administracji radzieckiej (po 1940 r.) eksponowanych stanowisk trudno było im przyczepić łatkę „żydokomuny”, szeroko rozpowszechnioną na Litwie i Łotwie. Nie przeszkodziło to jednak „aryjskim” Estończykom w całkowitym wymordowaniu obywateli pochodzenia żydowskiego.
- <sup>8</sup> Do tego pomysłu wraca dziś w swojej publicystyce m.in. publicysta „Rzeczpospolitej” i „Uważam Rze”, Piotr Zychowicz (zob. *Pakt Ribbentrop-Beck*, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2012).
- <sup>9</sup> Zob. Jarosław Gdański, *Na progu kolaboracji. Mieli walczyć za III Rzeszę*, „Polityka”, 25.08.2007. W innych batalionach pod dowództwem SS, takich jak np. 102, 103, 104, również walczyli Polacy, ale uzupełniali oni jedynie ich skład, złożony w przeważającej części z innych narodowości, głównie Ukraińców.
- <sup>10</sup> Zob. Jerzy Turonek, *Białoruś pod okupacją niemiecką*, Książka i Wiedza, Warszawa 1993.
- <sup>11</sup> W biogramie Brygady Świętokrzyskiej, zamieszczonym w Wikipedii, znajdujemy interesującą definicję kolaboracji. Otóż jej autorzy (autor?) tak piszą o działalności oficera Brygady, Huberta Jury „Toma” (agenta Gestapo obok dwóch innych oficerów Brygady, zarejestrowanych w odkrytych po wojnie aktach RSHA-Sicherheitspolizei): „Brak jest jednak dowodów, iż «Tom» zwalczał polskie organizacje niepodległościowe, w związku z tym jego działalność nie wpisuje się w definicję kolaboracji. Współpraca z Niemcami ograniczała się bowiem do zwalczania komunistów z AL



i PPR, realizujących cele polityczno-wojskowe ZSRR”. Stąd zapewne podczas licznych procesów rehabilitacyjnych członków Brygady wszystkim skazanym przez sądy komunistyczne unieważniono wyroki z uzasadnieniem, że skazanie nastąpiło w związku „z działalnością na rzecz suwerenności i niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej”(za Wikipedią, patrz: [http://pl.wikipedia.org/wiki/Brygada\\_Świętokrzyska](http://pl.wikipedia.org/wiki/Brygada_Świętokrzyska)).

<sup>12</sup> „Zagłada Żydów”, 6/2010.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 129–130.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 130.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 158.

<sup>16</sup> Zob. Zuzanna Schnepf, *Losy pracowników niemieckiej gadzinówki „Nowy Kurier Warszawski” w świetle powojennych procesów z dekretu sierpniowego*, „Zagłada Żydów”, 2/2006, s. 132–159. Schnepf przytacza m.in., że na stronie internetowej szkoły podstawowej nr 32 w Rybniku imienia Alfreda Szklarskiego zamieszczono, że „debiutował powieściami dla dorosłych drukowanymi w odcinkach podczas wojny”, komentując, że „brak jednak informacji, iż owe powieści dla dorosłych ukazywały się na łamach gadzinówek (NKW, Fala, 7 Dni)” (s. 158).

<sup>17</sup> Andrzej Żbikowski, *Karski*, op. cit., s. 169.

<sup>18</sup> Jan Grabowski, *Żydzi przed obliczem niemieckich i polskich sądów w dystrykcie warszawskim Generalnego Gubernatorstwa, 1939–1942*, w: *Prowincja noc*, op. cit.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 103.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 98–99.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 117.

<sup>22</sup> Zob. Dagmara Swałek, *Życie i zagłada Żydów z Wawrzeńczyc w świetle akt gminnych*, w: *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec zagłady Żydów 1942–1945*, red. Barbara Engelking i Jan Grabowski, Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN, Warszawa 2011, s. 190.

<sup>23</sup> Jan T. Gross, *Upiorna dekada*, op. cit.

<sup>24</sup> Jak np. ks. Stanisław Trzeciak (1873–1944), autor imponującej liczby antysemickich broszur i artykułów zamieszczanych m.in. na łamach „Małego Dziennika” o. Kolbego. Od 1935 r. był rzeczoznawcą Sejmu RP do spraw religii żydowskiej (sic!). Opowiadał się m.in. za usunięciem Żydów z prasy i radia, odebraniem im praw obywatelskich, wywłaszczeniem i przymusową deportacją z Polski. W 1939 r. nawoływał do oznaczenia

Żydów „żółtą łata” i zamknięcia ich w gettach. Ósmego sierpnia 1944 r. został zastrzelony przez Niemców na schodach kościoła św. Antoniego, którego był proboszczem (zob. Tomasz Szarota, *U progu Zagłady. Zajścia antyżydowskie i pogromy w okupowanej Europie. Warszawa, Paryż, Amsterdam, Antwerpia, Kowno, Sic!*, Warszawa 2000, s. 48–49).

<sup>25</sup> Cyt. za: Zuzanna Schnepf-Kończak, *Pomoc Polaków dla Żydów na wsi w czasie okupacji niemieckiej. Próba opisu na przykładzie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata*, w: *Zarys krajobrazu*, op. cit., s. 227.

<sup>26</sup> Cyt. za: Dariusz Libionka, *Polska hierarchia kościelna wobec eksterminacji Żydów – próba krytycznego ujęcia*, op. cit., s. 41.

<sup>27</sup> Emanuel Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej*, op. cit., s. 73–74.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 93.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 101–103.

<sup>30</sup> Zob. relacje w: *Polska Walcząca wobec powstania w getcie warszawskim*, op. cit.

<sup>31</sup> Służba w Polnische Polizei nie była dla przedwojennych policjantów dobrowolna. Trzydziestego października 1939 r. wyższy dowódca SS i policji w Generalnej Guberni, Wilhelm Krüger, nakazał, pod groźbą surowych kar, wszystkim policjantom pozostać na służbie. Alina Skibińska (zob. „Dostał 10 lat, ale za co?”. *Analiza motywacji sprawców zbrodni na Żydach na wsi kieleckiej w latach 1942–1944*, w: *Zarys krajobrazu*, op. cit., s. 380) zwraca uwagę, że mimo bardzo niskiego wynagrodzenia zainteresowanie pracą w policji było duże, a pomiędzy 1940 a 1942 r. wzrosło aż o 30%. Wyjaśnienie nasuwa się natychmiast – o atrakcyjności pracy w policji mogła świadczyć możliwość uzyskiwania łapówek od szantażowanych i łapanych Żydów.

<sup>32</sup> *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, opracowali: Władysław Bartoszewski i Zofia Lewinówna, wyd. II rozszerzone, Znak, Kraków 1969.

<sup>33</sup> Tezą tej książki może być fragment wstępu Władysława Bartoszewskiego, w którym stwierdza on autorytatywnie, że: „Warunki okupacji niemieckiej doprowadziły do poważnego zmniejszenia się istniejących w Polsce przedwojennej nastrojów antysemitycznych. Wspólnota losu ludzi prześladowanych, cierpiących i walczących przyczyniła się do rozbudzenia poczucia solidarności i woli pomocy ginącym” (s. 72).

Żeby zaś rozwiązać wszelkie wątpliwości, jak należy czytać to opracowanie

i czemu ma ono służyć, na obwołucie zamieszczono fragment recenzji Jerzego Turowicza z „Tygodnika Powszechnego”: „Książka ta winna co rychlej ukazać się w drugim wydaniu, winna także być przetłumaczona na języki obce. Książka bowiem kładzie kres powstałej po wojnie na Zachodzie (a może i świadomie tworzonej) legendzie dotyczącej losu Żydów na ziemiach polskich pod okupacją hitlerowską, która w sposób boleśnie paradoksalny obciąża Polaków współodpowiedzialnością za tragiczny los Żydów...”

Jan T. Gross przypomina wypowiedzi innych znakomitych Polaków na temat pomocy dla Żydów, które brzmią dziś dość zaskakująco. Oto Andrzej Szczypiorski napisał w paryskiej „Kulturze” (11/1979) takie zdanie: „Kto dał zbiegowi z getta moralne prawo, by w obronie jednego własnego życia wystawiał na śmiertelny sztych egzystencję, już nie tylko jednego Polaka, ale całej polskiej rodziny?”; zaś Jan Józef Lipski w przemówieniu wygłoszonym z okazji 40. rocznicy powstania w getcie warszawskim, w kwietniu 1983 r., powiedział m.in.: „Krzywdzi się jednak nieraz Polaków, wyciągając w świecie zbyt daleko idące uogólnienia ze zjawiska współpracy niektórych Polaków w tropieniu Żydów lub ich szantażowaniu. Przestępcy i amoralny margines istnieją niestety we wszystkich społecznościach. [...] Nieodpowiedzialne uogólnienia w tym przedmiocie mamy prawo odrzucić, tak jak winniśmy odrzucić uogólnienia krzywdzące inne narody. Antypolonizm nie jest moralnie niczym lepszym niż antysemityzm czy antyukrainizm” (Jan T. Gross, *Upiorna dekada*, op. cit., s. 26 i 20).

<sup>34</sup> *Ten jest z ojczyzny mojej*, op. cit., s. 411–412.

<sup>35</sup> Ibidem, s. 413.

<sup>36</sup> Zob. Andrzej Żbikowski, *Karski*, op. cit., s. 192.

<sup>37</sup> Barbara Engelking, „szanowny panie gestapo”. *Donosy do władz niemieckich w Warszawie i okolicach w latach 1940-1941*, Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2003, s. 19.

<sup>38</sup> Ibidem, s. 53. Plaga donosicielstwa nie ominęła i samej III Rzeszy. Kanaadyjska historyczka Holocaustu, Doris L. Bergen, pisze o „istnym potopie denuncjacji zalewających [w Niemczech] biura Gestapo, policji politycznej, w której gestii znajdowały się zbrodnie przeciw państwu. [...] Powszechność donosicielstwa i policyjnych obław zainspirowała niemieckich dowcipnisiów do wymyślenia dwóch nowych narodowych «świętych», Marii D’enuntyaty oraz Marii Haussuchung, czyli świętej Marii Donosicielki i Marii od Rewizji w Mieszkanium” (Doris L. Bergen, *Wojna i lu-*

dobójstwo. *Krótką historią Holokaustu*, tłum. Rafał Witkowski, Miłosz Sosnowski, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2011, s. 121–122). Gestapo niemieckiemu wystarczało w 1937 r. zatrudnienie na poziomie niecałych 7 tys. (za: Götz Aly, *Państwo Hitlera*, op. cit., s. 29).

- <sup>39</sup> Cyt. za: Barbara Engelking, „szanowny panie gistapo”, op. cit., s. 19.
- <sup>40</sup> Jarosław Abramow-Newerly, *Lwy z mojego podwórka*, Warszawa 2000, s. 116, cyt. za: Barbara Engelking, „szanowny panie gistapo”, op. cit., s. 27.
- <sup>41</sup> Zob. Barbara Engelking, „szanowny panie gistapo”, op. cit., s. 23–24.
- <sup>42</sup> Zob. Jan Grabowski, „Ja tego Żyda znam!”, op. cit., s. 47.
- <sup>43</sup> Cyt. za: Gunnar S. Paulsson, *Utajone miasto*, op. cit., s. 230.
- <sup>44</sup> Cyt. za: Dariusz Libionka, *Zagłada na wsi w optyce polskiej konspiracji (1942–1944)*, w: *Zarys krajobrazu*, op. cit., s. 79.
- <sup>45</sup> Jan Grabowski, „Ja tego Żyda znam!”, op. cit., s. 38.
- <sup>46</sup> Ibidem, s. 37.
- <sup>47</sup> Halina Zawadzka, *Ucieczka z getta*, op. cit., s. 149.
- <sup>48</sup> Henryk Schönker, *Dotknięcie anioła*, Ośrodek KARTA, Dom Spotkań z Historią, Warszawa 2011, s. 154–155.
- <sup>49</sup> Tomasz Toivi Blatt, *Ucieczka z Sobiboru*, tłum. Małgorzata Szubert, Świat Książki, Warszawa 2010, s. 61.
- <sup>50</sup> Ibidem, s. 104.
- <sup>51</sup> Ibidem, s. 112.
- <sup>52</sup> Halina Zawadzka, *Ucieczka z getta*, op. cit., s. 149.
- <sup>53</sup> I. Diamant, *Moja część życia*, Warszawa 2001, cyt. za: Jan Grabowski, „Ja tego Żyda znam!”, op. cit., s. 98–97.
- <sup>54</sup> Marcel Reich-Ranicki, *Moje życie*, Muza, Warszawa 2000, s. 171.
- <sup>55</sup> Ibidem, s. 174–175.
- <sup>56</sup> Z Samuelem Willenbergiem rozmawia Paweł Śpiewak, w: Samuel Willenberg, *Bunt w Treblince*, op. cit., s. 202.
- <sup>57</sup> Henryk Schönker, *Dotknięcie anioła*, op. cit., s. 177.
- <sup>58</sup> Jan Kott, *Zły wygląd*, „Gazeta Wyborcza”, 24–25.03.2001, cyt. za: Małgorzata Melchior, *Zagłada a tożsamość. Polscy Żydzi ocaleni „na aryjskich papierach”*, IFiS PAN, Warszawa 2004, s. 177.
- <sup>59</sup> Brat Aliny Margolis-Edelman, Olek, też nie był obrzezany (rodzice byli niewierzący); podobnie jak Kottowi uratowało mu to życie po spotkaniu

ze szmalcownikami (zob. Alina Margolis-Edelman, *Ala z elementarza*, op. cit., s. 45–46).

<sup>60</sup> Jan T. Gross, *Upiorna dekada*, op. cit., s. 36–38.

<sup>61</sup> Kazimierz Brandys, *Miasto niepokonane*, Warszawa 1960, s. 151–152, cyt. za Gunnar S. Paulsson, *Utajone miasto*, op. cit. s. 189–190.

<sup>62</sup> Zob. m.in. Gunnar S. Paulsson, *Utajone miasto*, op. cit. s. 190.

<sup>63</sup> Calek Perechodnik, *Spowiedź*, op. cit., s. 120.

<sup>64</sup> Emanuel Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, op. cit., s. 434–435.

<sup>65</sup> Idem, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej*, op. cit., s. 103–104.

<sup>66</sup> Ibidem, s. 144.

<sup>67</sup> Cywia Lubetkin, *Zagłada i powstanie*, op. cit., s. 19.

<sup>68</sup> Ibidem.

<sup>69</sup> Ibidem, s. 20.

<sup>70</sup> Halina Zawadzka, *Ucieczka z getta*, op. cit., s. 21–24.

<sup>71</sup> Ibidem, s. 48.

<sup>72</sup> Ibidem, s. 68.

<sup>73</sup> Henryk Schönker, *Dotknięcie anioła*, op. cit., s. 97–98.

<sup>74</sup> Emanuel Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej*, op. cit., s. 51–54.

<sup>75</sup> Ibidem, s. 54–55. W przypisach do zapisków Ringelbluma wydawca polski przytacza dwie inne relacje na ten temat, potwierdzające te, zdawać by się mogło, niewiarygodne historie. Pułkownik Jan Rzepecki, szef BiP KG ZWZ/AK, w swoich wspomnieniach z oflagu w Woldenbergu, w którym znalazł się po powstaniu warszawskim, pisze: „[...] politycznie dominował najruchliwszy i najhałaśliwszy ONR, mający duże wpływy wśród młodzieży rezerwowej i zawodowej. Niemcy posunęli w obozie swój rasizm tylko do zebrania oficerów pochodzenia żydowskiego w jednym baraku, ale nasi rodzimi faszyci pozwolili sobie na wyszydzanie ich i słowne zaczepki, a nawet propagowanie bojkotu towarzyskiego...” (J. Rzepecki, *Wspomnienia i przyczynki historyczne*, op. cit., s. 383). Ludwik Landau, pisząc na ten sam temat w swoim dzienniku, 27 lutego 1940 r. dodał, że „[...] antysemityzm w znacznie silniejszym stopniu daje się podobno odczuć w obozach oficerskich niż żołnierskich” (L. Landau, *Kronika lat wojny i okupacji*, t. I, PWN, Warszawa 1962, s. 303).

- <sup>76</sup> Aleksander Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, Czytelnik, Warszawa 1990, s. 285–286.
- <sup>77</sup> Cyt. za: Tomasz Szarota, *U progu Zagłady. Zajścia antyżydowskie i pogromy w okupowanej Europie*, op. cit., s. 36.
- <sup>78</sup> Henryk Schönker, *Dotknięcie anioła*, op. cit., s. 75–76.
- <sup>79</sup> Ibidem, s. 104.
- <sup>80</sup> Calek Perechodnik, *Spowiedź*, op. cit., s. 34.
- <sup>81</sup> Ibidem, s. 58.
- <sup>82</sup> Ibidem.
- <sup>83</sup> Ibidem, s. 266–267.
- <sup>84</sup> O niechlubnej roli polskich junaków ze Służby Budowlanej (*Baudienst*) w Małopolsce pisze Jan Grabowski w artykule „*Chcę nadmienić, że nie byłem uświadomiony i wykonywałem zadanie jako żołnierz Armii Krajowej*”. *O wymordowaniu ukrywających się pod Raclawicami Żydów przez kompanię miechowskiej AK*, „Zagłada Żydów”, 6/2010, s. 208.
- <sup>85</sup> Calek Perechodnik, *Spowiedź*, op. cit., s. 89, 107, 144.
- <sup>86</sup> Ibidem, s. 145.
- <sup>87</sup> Marek Edelman, *Bóg śpi. Ostatnie rozmowy prowadzi Witold Bereś i Krzysztof Burnetko*, Świat Książki, Warszawa 2010. Do opinii Edelmana o ludziach należy podchodzić ostrożnie. Pamiętajmy, że protestujących przeciwko wojnie w Iraku określał mianem „podnieconych kretynów”, zaś Saddam Husajn był dla niego zagrożeniem porównywanym z Hitlerem. A Iwaszkiewicz, podczas okupacji, ukrywał w swoim domu w Stawiskach Żydów, za co został zresztą odznaczony medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Jeśli zaś chodzi o Marię Dąbrowską, to rzeczywiście obraz wielkiej pisarki, jaki wyłania się z jej *Dzienników*, jest jednoznacznie antysemitki.
- <sup>88</sup> Jacek Leociak, *Prowincja noc*, op. cit., s. 419.
- <sup>89</sup> Ibidem, s. 440.
- <sup>90</sup> Jan Grabowski, „*Ja tego Żyda znam!*”, op. cit., s. 50–52.
- <sup>91</sup> Tadeusz Markiel, Alina Skibińska, „*Jakie to ma znaczenie, czy zrobili to z chciwości?*”. *Zagłada domu Tryncherów*, Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2011.
- <sup>92</sup> Cyt. za: Jan T. Gross, *Upiorna dekada*, op. cit., s. 42–43.
- <sup>93</sup> Cyt. za: Jacek Leociak, *Cenzor na straży Kościoła. Ocenzurowany pamiętnik*

Krystyny Modrzewskiej, „Zagłada Żydów”, 5/2009, s. 392.

<sup>94</sup> Cyt. za: Dariusz Libionka, *Polska konspiracja wobec eksterminacji Żydów w dystrykcie warszawskim*, op. cit., s. 455.

<sup>95</sup> Ibidem, op. cit., s. 453.

<sup>96</sup> Ibidem, s. 458–459.

<sup>97</sup> Marta Janczewska, *Obozy pracy przymusowej dla Żydów na terenie dystryktu warszawskiego*, w: *Prowincja noc*, op. cit.

<sup>98</sup> Ibidem, s. 312.

### III. Mord

*Niech mię pan puści, co panu szkodzi, że będę żył<sup>1</sup>*

Jak przechodzi się od obojętności, braku empatii czy donosicielstwa do czynnej kolaboracji w dziele mordowania Żydów? Czy w ogóle można mówić tu o jakimś procesie, a jeśli tak, to czy nie był on po prostu związany z polityką niemiecką – naznaczenia, wykluczenia i eksterminacji Żydów – kopiowaną po prostu przez polskich współsprawców Zagłady? I czy była to tylko kolaboracja?

Zofia Kossak-Szczucka przyglądając się pod tym kątem polskiej wsi, uważała jednak pewien proces:

[...] początkowo zachowanie się chłopów wobec zbrodni popełnianych przez Niemców było ludzkie, logiczne i zrozumiałe. Wyrażało się ono w śpiesznym zajmowaniu opróżnionych przez żydów placówek, kształceniem młodzieży w rzemiosłach będących wyłącznie przywilejem żydów, jak czapnictwo lub krawiectwo, a równocześnie w bardzo chrześcijańskim udzielaniu pomocy głodomorom zbiegłym z getta. [...] Tak było jeszcze w 1941 r. Dzisiaj bestialstwa niemieckie stępiły wrażliwość wsi. Odebrały pewność sądu. Piorun nie spada z nieba, nie zabija morderców dzieci, krew nie woła o pomstę. Może to prawda, że Żyd jest tworem wyklętym, na którym zbrodnia popełniona uchodzi bezkarnie. W związku z tym mnożą się, niestety, wypadki czynnego współdziałania chłopów w eksterminacyjnej akcji niemieckiej. To precedens bardzo groźny<sup>2</sup>.

Coś tu się jednak nie zgadza. Zachowanie „ludzkie, logiczne i zrozumiałe” (czyli przejmowanie majątków i zawodów po Żydach, okraszone „pomocą głodomorom zbiegłym z getta”) zmienia się bardzo szybko w bestialskie, gdy tylko okazuje się, że za zbrodnie nie czeka kara (to, że zwykle i nie ma nagrody, nie przeszkadza w jej popełnianiu – bezinteresownym). To, że tak szybko nieżydowscy obywatele polscy (zwani krótko, etnicznie – Polakami) uznali swoich współrodaków Żydów za niegodnych życia, każe podejrzewać, iż nigdy tak naprawdę tego przywileju im nie przyznali. Innymi słowy – Polacy nie traktowali Żydów jako równych sobie i to nie tylko pod względem religijnym (każdemu Polakowi wiadomo było, że „żydostwo” jest czymś nieporównanie gorszym od chrześcijaństwa), ale i biologicznym. Kiedy władza pozwoliła, można było „ich” zabijać. Po prostu.



O morale chłopstwa na Podlasiu wspominał w swoich pamiętnikach cytowany już antysemita-endek, Józef Górski:

Niektórzy chłopci przechowywali u siebie Żydów, za co brali sowite wynagrodzenie. Później, gdy stałe niebezpieczeństwo, na które się narażali, zaczęło im zbyt ciężko, ucinali Żydom siekierą głowy. Opodal Treblinki leży wieś Wólka Okrąglik. Gospodarze tej wsi wysyłali swe żony i córki do ukraińskich strażników, zatrudnionych w obozie, i nie posiadali się z oburzenia, gdy te kobiety przynosiły za mało pierścionków i innych kosztowności pożydowskich, uzyskanych w zapłatę za osobiste usługi. Proceder ten był oczywiście bardzo korzystny: strzechy znikły zastąpione blachą, a cała wieś robiła wrażenie Europy, przeniesionej do zapadłego kąta Podlasia<sup>3</sup>.

Opisy tortur i mordów, jakich dopuściła się ludność polska na swoich współrodakach Żydach, dostępne we wspomnieniach i aktach procesowych, są tak przerażające, że wywołują nieuniknione pytania nie tylko o stan moralny polskiego społeczeństwa, stosunek tegoż do mniejszości żydowskiej – i to nie tylko podczas Holocaustu – ale i o źródła tego niebywałego sadyzmu, satysfakcji i zadowolenia, które towarzyszyły żydობójstwu.

Czy były one zarezerwowane wyłącznie dla Żydów? Wszak korzenie polskiego antysemityzmu i nienawiści do Żydów są znacznie starsze i tak głębokie, że dziś, prawie 70 lat po wojnie, mówienie o rzeczach oczywistych, czyli o współudziale Polaków w mordowaniu Żydów, wymaga odwagi, bo napotyka na powszechną, żywą i negatywną reakcję większości tzw. opinii publicznej. Nie mówiąc już o groźbie sankcji karnej 3 lat więzienia...

Czy, jak chce Szczucka, wynikało to z atrofii moralnej powodowanej przedłużającą się wojną i eskalacją okrucieństwa? Czy może ze specyficznego charakteru klasy popełniającej najbardziej szokujące mordy – chłopstwa?

Z przejmującej relacji dziecka polskich chłopów, Tadeusza Markiela, wynika, że na wsi (i to jeszcze przed wojną) „było społeczne przyzwolenie na dręczenie Żydów i zwierząt domowych”<sup>4</sup>.

W monumentalnej i bardzo wpływowej pracy *Chłop polski w Europie i Ameryce* Florian Znaniecki oraz William I. Thomas badają świadomość społeczną polskiego chłopca pierwszych dekad XX w. i dochodzą do wniosku, że Żyd „stoi poza polskim społeczeństwem”<sup>5</sup>.

Inny badacz międzywojennego Polesia, uczeń Bronisława Malinowskiego, Józef Obrębski, pisze, że „jako obcy i przybłęda, Żyd nie podlegał tym samym sprawdzianom społeczno-moralnym i tym samym regulacjom zwyczajowym, co swój: pan, sługa pański czy chłop”<sup>6</sup>.

O zazdrości, donosicielstwie, okrucieństwie i innych przywarach chłopów

najostrzej pisał jeden z najwybitniejszych przedstawicieli tego stanu – Wincenty Witos. Sporo miejsca w jego wspomnieniach zajmują również Żydzi i stosunek do nich chłopów – w tym wypadku galicyjskich, wśród których wychował się Witos. Stosunek nieodmiennie wrogi: „[...] w gruncie rzeczy chłopci Żydów nienawidzili, a nawet nimi gardzili”<sup>7</sup>.

Witos zresztą podziela i rozumie te odczucia. Opisuje w języku, który dziś nazwalibyśmy jawnie antysemitycznym (a który przed wojną używany był powszechnie, nie tylko przez antysemitów), „antychłopską” działalność Żydów i konkluduje:

To są tylko fragmenty, gdyż o całości musiałoby się wielkie księgi pisać. A jednak i z tego widać, że Żydzi byli przez długi czas codziennym utrapieniem chłopów i pijawką ssącą z niego ostatnią kroplę krwi<sup>8</sup>.

Ten patron dzisiejszego ruchu ludowego tak pisał o stosunku społeczeństwa polskiego do Żydów po zakończeniu I wojny światowej:

Zagadnienie żydowskie wystąpiło z całą gwałtownością. Jeżeli ludność jeszcze przed wojną miała dosyć powodów do niechęci, a nawet nienawiści przeciw Żydom, uważając [ich] zupełnie słusznie za pasożytów żyjących ich kosztem, to w czasie wojny nagromadziło się tych powodów jeszcze więcej. Nastrój wrogi dla Żydów potęgował się w miarę przeciągającej się wojny światowej, a doszedł do punktu kulminacyjnego w ciągu ostatnich miesięcy.

Żydzi sami dostarczali do tego wiele i to istotnych powodów. Na nich zaczęła ludność zrzucać odpowiedzialność za nędzę i cierpienia przebyte, oni ją szpiegowali i donosili, prowadząc nieraz pod szubienicę. Stąd też się utarło przekonanie w masach, że Żydzi pozostają w ścisłym porozumieniu z władzami austriackimi i niemieckimi, występując razem wrogo przeciw Polakom.

Widziano ponadto, że ciesząc się specjalnymi względami tych rządów, zarabiają miliony grube na dostawach wojskowych. Zarzucono im ogólnie, że się uchylają od służby wojskowej, co się odbija na ludności polskiej, że zajmując w bezpiecznych miejscach liczne stanowiska, tak w wojsku, jak i w urzędach, działali wyraźnie na niekorzyść ludności. Jeżeli zaś byli w wojsku, to się lokowali na tyłach i etapach, gdzie prowadzili dobre interesy.

Żołnierze opowiadali, że Żydzi, pełniący służbę sanitarną, Polaków traktowali znacznie gorzej niż żołnierzy innych narodowości. Nic więc dziwnego, że pragnienie odwetu i zemsty było powszechne, a kiedy przyszła sposobność, chciano tej zemsty dokonać. Rzecz oczywista, że nie myślała o tym świadoma i odpowiedzialna część społeczeństwa, choć miała o Żydach sąd wyrobiony<sup>9</sup>.

Mamy więc motyw (zemstę oraz chęć zagarnięcia majątku), sposobność (przyzwolenie niemieckie na pogromy w 1941 r. na ziemiach wcześniej

okupowanych przez ZSRR, a później nagrody za doprowadzenie bądź kary za ukrywanie Żydów) i sprzyjającą atmosferę społeczną, nie wyłączając i tej „świadomej i odpowiedzialnej części społeczeństwa”...

Wszystko jasne? Nie bardzo. Ten psychologicznie najbardziej zrozumiały motyw odplaty za wieloletnie „krzywdy”, o których wspomina Witos, w motywacjach morderców nie występuje niemal wcale. Chęć zagarnięcia majątku – owszem, ale co w takim razie powiedzieć o tropieniu, torturowaniu i mordowaniu ukrywających się po lasach, ledwo żyjących niedobitków żydowskich, którzy nie mieli już dosłownie nic, nawet ubrania i butów? I często byli znajomymi, sąsiadami, żyjącymi w przyjaźni w doli i niedoli...

Józef, coś mnie tak gonił, cóżem ci winien? Turczyn, ty mnie znasz, przecież ja nic nie mam prócz trepów, przecież wy mnie znacie, że nie jestem bandyta. Co ja wam jestem winien, żeście mnie złapali?<sup>10</sup>

– pytał zaszczuty jak zwierzę przez swoich znajomych ze wsi Icek Fabrykant, przed wojną syn właściciela folwarku i lasu.

Sołtys Słoma nie chciał wzywać żadnych władz, lecz pod presją nieustępliwego Prokopa (prawdopodobnie nie tylko jego) wysłał podwodę do najbliższego posterunku policji granatowej w Olesznie. Policjantów przyjechało czterech: komendant Ignacy Golański, Sylwester Szymecki, Kaczyński i Błotnicki – ci ostatni nieznani z imienia. Nim wyprowadzili Icka tuż za wieś i zastrzelili na skraju zagajnika, cztery metry od drogi, wypytywali go, gdzie się ukrywał i kto mu pomagał. „Jeść dawali mi dobrzy ludzie, a nocowałem, gdzie mnie noc zastała”, i więcej nic nie chciał mówić<sup>11</sup>.

Profesor Andrzej Bieńkowski wspominał po latach:

Najboleśniejszą rzeczą dla mnie jest stosunek wsi do Żydów i powszechny triumf, że Żydów nie ma. Powszechny. I jeszcze jedno, o czym mało pisałem, a co jest świadomością moją straszną: mordowanie przez chłopów Żydów ukrywających się po lasach. Ilość tych incydentów i zbrodni, o których ja wiem... to jest straszny ciężar. W książce przytaczam tylko wstrząsającą opowieść o tym, jak „ojciec” śpiewaka S. zakatował dwie żydowskie dziewczynki, jak potem ze swoją bandą zgwałcił i zamordował Żydówkę ukrywającą się w lesie. Ale była też historia taka, jedna z wielu, o których nie napisałem: młoda, piękna Żydówka ucieka z dwójką małych dzieci z transportu pod Białostrzegami. Znali ją, wszyscy to podkreślali. Idzie do lasu, a za nią chłopaki z kijami, w jej wieku. Żydówka mogła mieć dwadzieścia trzy lata, jedno dziecko cztery lata, drugie trzy. No i dwudziestu chłopaków zatłukło ich kijami, dla samej przyjemności, nikt z tego nic nie miał<sup>12</sup>.

A oto inna relacja, Polaka, Stanisława Żemińskiego:

W dniu 5 listopada [1942 roku] przejeżdżam przez wieś Siedliska. Wstępuję do Spółdzielni. Chłopi kupują kosy. Sklepowa mówi: „przydadzą się wam na dzisiejszą obławę”. Pytam, na jaką obławę, „a na Żydów”, zapytałem „a ile płacą za schwytanego Żyda?” – kłopotliwe milczenie – mówię więc dalej, że „za Chrystusa zapłacono 30 srebrników, domagajcie się żeby i wam tyle płacono”. Nikt mi nie odpowiedział<sup>13</sup>.

Takich relacji naocznych świadków jest wiele. Tym, co w nich uderza najbardziej – poza bezinteresownym sadyzmem – jest nieobecność Niemców. To sami Polacy złapali, pojechali po polską policję, a ta nie dość, że rozstrzelała<sup>14</sup>, to przed egzekucją prowadziła śledztwo na wzór niemiecki, chcąc dowiedzieć się od nieszczęśnika, któż śmiał udzielić mu schronienia. Po co? Aby aresztować polskiego chłopca, który – zamiast zabić czy wydać – dał kawałek chleba ukrywającemu się? Aby zadenuncjować go Niemcom? Szantażować? Po co? Dla zysku czy z poczucia obowiązku? Z nienawiści do Żydów i tych, którzy im pomagali, czy z przywiązania do prawa okupanta?

I znowu coś mi się nie zgadza. Według historyków wielu polskich granatowych policjantów (nawet 25–30%) współpracowało z niepodległościowym podziemiem. Wszystko więc wskazuje na to, że tak jak w przypadku strzelających do Żydów oddziałów partyzanckich, bez różnicy czy AK-owskich, BCh-owskich (Batalionów Chłopskich) czy NSZ-owskich, można było być polskim patriotą walczącym z Niemcami i mordować Żydów. Te dwie rzeczy nie kłóciły się ze sobą.

Z powojennych zeznań partyzantów AK-owskich wynika jasno, że Żydom się nie pomagało:

W czasie rozmów nie brano w ogóle pod uwagę wyjątkowo ciężkiego położenia Żydów w okresie okupacji, nie padło też żadne zdanie o tym, aby im pomóc w ukrywaniu się przed Niemcami, pomimo że zdawaliśmy sobie z tego sprawę<sup>15</sup>.

Do Żydów się strzelało:

Zgodnie z tym nastawieniem należało członkom AK likwidować Żydów, jeśli tacy pojawili się na danym terenie. Na to nie było wyraźnego rozkazu, lecz w rozmowach dawano do zrozumienia i nawet wyraźnie o tym mówiono, że tak należy robić. Mówił o tym do mnie [Michał] Pytlak [ps. „Łom”, szef wywiadu AK w tym rejonie – A. S.] i inni członkowie AK<sup>16</sup>.

Alina Skibińska, pilna badaczka powojennych procesów oskarżonych o kolaborację, w tym o mordowanie Żydów, uważa że:

O ile na poziomie ideologii poszczególne partie i ich zbrojne organizacje różniły się

między sobą, o tyle postępowanie oddziałów leśnych i ich dowódców wobec ukrywających się Żydów było bardzo podobne. W zasadzie partyzanci wszystkich formacji mają krew na rękach. [...] Zbrodnie polskiego podziemia to temat tabu, nadal drażliwy, wciąż okryty „mgłą tajemnicy”<sup>17</sup>.

Co do roli granatowych policjantów na opisywanych przez siebie terenach dystryktu radomskiego Skibińska nie ma wątpliwości, że:

[...] działali tu całkowicie samodzielnie, nie byli kontrolowani przez Niemców, „oczyszczali” swój teren gorliwie i do końca. Nagrodą za to zawsze był dobytek niewinnych ofiar, na ogół ubrania i buty, czasem pieniądze i biżuteria. Policjanci dokonywali też swoistej zemsty za nielojalność wobec polskiej wspólnoty na ludziach pomagających Żydom, zakopując ciała zamordowanych pod oknami ich domów, pod progiem bądź wręcz w pomieszczeniach mieszkalnych, pod klepiskiem<sup>18</sup>.

Jej zdaniem:

[...] jeśli Żydów ratowano głównie dla pieniędzy, to i dla pieniędzy ich głównie mordowano<sup>19</sup>.

I przypomina, że „nagie” życie Żyda też miało jakąś wartość – przeliczalną na niemiecką nagrodę – w wódce, papierosach, zbożu, cukrze, czasem pieniądzech.

Na „nieboszczykach na urlopie”, czyli więźniach obozów śmierci, też można było zarobić. Inżynier Jerzy Królikowski w swoich *Wspomnieniach z okolic Treblińki w czasie okupacji* relacjonował, że kiedy na stację nieopodal Treblińki wjeżdżał pociąg z Żydami do zagazowania, wylegali nań mieszkańcy okolicznych wsi:

Gdy z daleka po raz pierwszy zobaczyłem tych ludzi przy pociągu, sądziłem, że wiedzeni szlachetną litością przyszli, aby zamkniętych w wagonach i spragnionych napoić i nakarmić. Zapytani przeze mnie robotnicy rozwiali moje złudzenia, mówiąc, że to zwykły handel wodą i żywnością, i to po wysokich cenach.

Rzeczywiście, jak się potem dowiedziałem, tak niestety było. Gdy transport był konwojowany nie przez niemiecką żandarmerię, która nikogo do niego nie dopuszczała, ale przez wszelkie inne kategorie niemieckich najemników [zdarzało się, że konwojentami byli granatowi policjanci], zbiegały się tłumy z wiadrami wody i butelkami bimbru w kieszeni. Woda była przeznaczona do sprzedaży zamkniętym w wagonach ludziom, a bimber na łąpówki dla konwojentów, którzy za to godzili się na dopuszczanie do wagonów.

Gdy bimbru nie było lub konwojenci nie zadawali się tego rodzaju łąpówką, dziewczęta zarzucały im ręce na szyje i obsypywały pocałunkami, byle tylko uzyskać pozwolenie na dotarcie do wagonów. Po uzyskaniu zezwolenia rozpoczynał się han-

del z nieszczęśliwymi więźniami, którzy umierali z pragnienia i płacili po 100 zł za garnuszek wody<sup>20</sup>.

„Żydzi, jedziecie na mydło!” – to słyszał od Polaków na stacjach zamknięty w bydłym wagonie Samuel Willenberg, w drodze do Treblinki. Jako jednemu z nielicznych udało mu się przeżyć tę fabrykę śmierci. Uciekł po buncie zorganizowanym 2 sierpnia 1943 roku. Dzięki niemu wiemy, jak na słowa Polaków reagowali jego współtowarzysze niedoli:

Widzisz, Samek, chciałeś iść do partyzantki. Chciałeś walczyć. Walczyć, ale z kim? Walczyć razem z tymi, co nienawidzą nas jeszcze bardziej niż Niemców? Tyś chciał, abym posłał swoje dzieci do lasu. Radziłeś, by się tam ukryły. U kogo? U tych, co przy pierwszej sposobności sami je zabijają? Lub wydadzą za litr wódki? Ty przecież sam byłeś po aryjskiej stronie. Zastanów się, kto ci pomógł? Coś przeżył? Co się stało z twoimi dwiema siostrami, które miały bardzo aryjski wygląd? Czy to właśnie nie Polacy wydali je w łapy niemieckie? Przecież oni są zadowoleni z tego, co nam się stało, z tego, że nas wysiedlają nie wiadomo dokąd. A może i wiadomo<sup>21</sup>.

Willenberg, planując ucieczkę z Treblinki, nie liczył na pomoc Polaków. Wiedział, że nie może na nią liczyć.

W trakcie rozmowy zwróciłem uwagę moim towarzyszom, że nie mogę zrozumieć, jak mieszkańcy otaczających nas wsi polskich, czując odór rozkładających się zwłok wydobytych teraz z grobów, połączony z zapachem spalenizny, widząc dym unoszący się na dziesiątki kilometrów, pozostają obojętni. Jak mogą otaczający nas Polacy, widząc, co się tutaj dzieje, nie dzielić się z szerokim światem tą wiadomością? Gdzie jest podziemie polskie? Zawsze łudziłem się, że polscy partyzanci napadną na obóz, aby zdobyć zgromadzony w nim majątek. Wiedziałem, że nikt nie będzie się trudzić, żeby nas wyzwolić. Miałem jednak nadzieję, że rabunkowa akcja zbrojna może nam ułatwić ucieczkę. Pamiętałem, że będąc po aryjskiej stronie czytałem podziemną prasę opisującą niemieckie zbrodnie. W żadnym jednak z biuletynów nie wspomniano o tym, co Niemcy robią z Żydami. Myśmy dla nich nie istnieli. Kiedy pisano o konspiracji, obozach, łapankach, aresztowaniach, mowa była tylko o Polakach<sup>22</sup>.

W swoim mikrohistorycznym studium dotyczącym niemieckich obozów pracy w Starachowicach znany amerykański historyk Holocaustu, Christopher R. Browning, opisuje doświadczenia ocalałych Żydów z Wierzbnika, małej podstarachowickiej miejscowości. Analizując ich relacje, wyodrębnia trzy typy nieprzyjaznych zachowań Polaków w stosunku do Żydów.

Po pierwsze, radość polskich sąsiadów widzących upokorzenie Żydów. Radość manifestowana śmiechem, pogardliwymi wyzwiskami, kradzieżami, pluciem i rzucaniem kamieni. Do tej grupy zachowań Browning zalicza rów-

niez dyskryminowanie Żydów w obozach przez polskich brygadystów, np. poprzez wyznaczanie ich do najcięższych prac. W skrajnych przypadkach było to również zadowolenie Polaków z dokonywanej przez Niemców eksterminacji Żydów.

Po drugie, we wspomnieniach ocalonych powraca zarzut, że Polacy nie próbowali im pomóc nawet wtedy, kiedy owa pomoc nie była obarczona ryzykiem.

Po trzecie wreszcie, oskarżenie Polaków o wydawanie Żydów Niemcom i pomoc w ich rozpoznaniu, bez której Niemcy byłiby niemal bezradni. W relacjach Żydów, którym udało się przeżyć, padają sformułowania, że Polacy byli „większym wrogiem” niż Niemcy, albo że ich nienawidzą „bardziej od Niemców, ponieważ byli [ich] sąsiadami”<sup>23</sup>.

\* \* \*

Sprawa żydowska w historiografii czasów wojny jest jak luzem wisząca nitka w misternej tkaninie – wystarczy za nią mocniej pociągnąć, a cały delikatny wzorek zaczyna się pruć. Okazuje się, że antysemityzm zanieczyścił całe połacie współczesnej historii Polski i uczynił z nich temat wstydlivy, powołując do życia wersje wielu wydarzeń, które miały odgrywać rolę listka figowego<sup>24</sup>.

Tak pisał Jan Tomasz Gross w rozdziale pt. *Potrzeba nowej historiografii*, w niewielkiej książeczce wydanej przez małe wydawnictwo w 2000 r., pod enigmatycznym tytułem *Sąsiedzi*. Wydanie *Sąsiadów*, początkowo niezauważone, stało się wkrótce jednym z najważniejszych wydarzeń pierwszej dekady III RP, a kto wie, może i innych dekad powojennych również.

Gross, przytaczając tużpowojenne relacje Szmula Wasersztajna z Jedwabnego i Menachema Finkelsztajna z Radziłowa (relacje, które obok wielu innych były dostępne w archiwach ŻIH), zakwestionował całą powojenną historiografię polską dotyczącą relacji polsko-żydowskich podczas II wojny światowej (z *Ten jest z ojczyzny mojej* na czele) i pośrednio odpowiedział na pytania, na które historycy polscy dotąd nie umieli bądź nie chcieli odpowiedzieć: jak możliwe było wymordowanie 3 mln Żydów polskich, funkcjonowanie na terenach Polski niemieckich obozów zagłady, powojenne pogromy i antysemityzm rozgrywany przez zniechęconą jakoby partię komunistyczną z poparciem dużej części społeczeństwa? Mówił też sporo o fenomenie współczesnej Polski, czyli antysemityzmie bez Żydów i o niezrozumiałym dla Polaków oraz jakoby niesprawiedliwym tzw. antypolonizmie, panującym wśród Żydów.

Oto relacja Szmula Wasersztajna złożona przed pracownikami Żydowskiej Komisji Historycznej w Białymstoku, 5 kwietnia 1945 r. (zachowana pisownia oryginalna):

W Jedwabnie do wybuchu wojny żyło 1600 Żydów, z których uratowało się tylko 7, przechowywanych przez Polkę Wyrzykowską, zam.[ieszkała] niedaleko miasteczka.

W poniedziałek wieczorem 23 czerwca 1941 r. Niemcy wkroczyli do miasteczka. Już 25-go przystąpili swojscy bandyci, z polskiej ludności, do pogromu Żydów. 2-ch z tych bandytów Borowski (Borowiuk) Wacek ze swoim bratem Mietkiem, chodząc razem z innymi bandytami po żydowskich mieszkaniach, grali na harmonii i klarneckie, aby zagłuszyć krzyki żydowskich kobiet i dzieci. Ja własnymi oczami widziałem jak niżej wymienieni mordercy zamordowali: 1. Chajcię Wasersztajn, 53 lat; 2) Jakuba Kaca, 73 lat i 3) Krawieckiego Eliasza.

Jakuba Kaca ukamienowali oni cegłami, a Krawieckiego zakłuli nożami, później wydlubali mu oczy i obcięli język. Męczył się nieludzko przez 12 godzin dopóki nie wyzionął ducha.

Tego samego dnia zaobserwowałem straszliwy obraz: Kubrzańska Chaja, 28 lat, i Binsztajn Basia, 26 lat, obie z niemowlętami na rękach, widząc co się dzieje poszły nad sadzawkę, wołąc raczej utopić się wraz z dziećmi, aniżeli wpaść w ręce bandytów. Wrzuciły one dzieci do wody i własnymi rękami utopiły, później skoczyła Binsztajn Baśka, która poszła od razu na dno, podczas gdy Kubrzańska Chaja męczyła się przez kilka godzin.

Zebrani chuligani zrobili z tego widowisko, radzili jej aby się położyła twarzą do wody, a wtedy to się szybciej utopi, ta widząc że dzieci już utonęli rzuciła się energicznie do wody i tam znalazła śmierć.

Nazajutrz ksiądz zaczął się interesować aby wstrzymali pogrom tłumacząc, że niemiecka władza sama zrobi już porządek. To poskutkowało i pogrom został wstrzymany. Od tego czasu okoliczna ludność przestała sprzedawać produkty żywnościowe, wskutek czego położenie Żydów stało się coraz cięższe. W międzyczasie rozpowszechniono pogłoskę, że Niemcy wkrótce wydadzą rozkaz zniszczenia wszystkich Żydów.

Taki rozkaz został wydany przez Niemców 10 VII 1941 roku.

Mimo, że taki rozkaz wydali Niemcy, ale polscy chuligani podjęli go i przeprowadzili najstraszniejszymi sposobami – po różnych znęcaniach się i torturach, spalili wszystkich Żydów w stodole. W czasie pierwszych pogromów i podczas rzezi, odznaczali się okrucieństwem wymienieni wyrzutki: 1. Szleziński, 2. Karolak, 3. Borowiuk (Borowski) Mietek, 4. Borowiuk (Borowski) Waclaw, 5. Jermałowski, 6. Ramutowski Bolek, 7. Rogalski Bolek, 8. Szelawa Stanisław, 9. Szelawa Franciszek, 10. Kozłowski Geniek, 11. Trzaska, 12. Tarnoczek Jerzyk, 13. Ludański Jurek, 14. Laciecz Czesław.

10. VII-41r. rano przybyło do miasteczka 8 gestapowców, którzy odbyli naradę z przedstawicielami władz miasteczka. Na pytanie gestapowców jakie mają zamiary w stosunku do Żydów, to wszyscy jednomyślnie odpowiedzieli, że trzeba wszystkich zgładzić. Na propozycję Niemców ażeby z każdego zawodu zostawić jedną rodzinę żydowską, obecny miejscowy stolarz Szleziński Br.[onisław] odpowiedział: Mamy



dosyć swoich fachowców, musimy wszystkich Żydów zgładzić, nikt z nich nie może zostać żywym. Burmistrz Karolak i wszyscy pozostali zgodzili się z jego słowami. Postanowiono wszystkich Żydów zebrać w jedno miejsce i spalić. Do tego celu oddał Szleziński swoją własną stodołę znajdującą się niedaleko miasteczka. Po tym zebraniu rozpoczęła się rzeź.

Miejscowi chuligani wszyscy uzbrojeni w siekiery, w specjalne kije w których były nabite gwoździe i inne narzędzia zniszczenia i tortur wypędzili wszystkich Żydów na ulice. Jako pierwszą ofiarę swoich diabelskich instynktów wybrali 75 najmłodszych i najzdrowszych Żydów, którym kazali podnieść z miejsca i zanieść wielki pomnik Lenina, którego w swoim czasie Rosjanie postawili w centrum miasteczka. Było to niemożliwie ciężkie, ale pod gradem straszliwych uderzeń musieli Żydzi to zrobić. Niosąc pomnik musieli jeszcze do tego śpiewać, aż przynieśli go na wskazane miejsce.

Tam zmuszono ich do wykopania dołu i wrzucenia pomnika. Po tym ci sami Żydzi zostali zakatowani na śmierć i wrzuceni do tego samego dołu.

Drugim znęcaniem się było: Mordercy zmusili każdego Żyda do wykopania grobu i pogrzebienia poprzednio zabitych Żydów, później ci z kolei zostali zamordowani i pochowani przez innych.

Trudno jest do odzwierciedlenia wszystkich okrucieństw chuliganów i trudno jest znaleźć w historii naszych cierpień coś podobnego.

Spalano brody starych Żydów, zabijano niemowlęta u piersi matek, bito morderczo i zmuszano do śpiewów, tańców itp. Pod koniec przystąpiono do głównej akcji – do pożogi. Całe miasteczko zostało otoczone przez straż, tak że nikt nie mógł uciec, później ustawiono wszystkich Żydów po 4 w szeregu, a Rabina powyżej 90-ciu lat Żyda i rzeźnika postawili na czele, dano im czerwony sztandar do rąk i pędzono ich śpiewając do stodoły. Po drodze chuligani bili ich bestialsko. Obok bramy stało kilku chuliganów, którzy grając na różnych instrumentach, starali się zagłuszyć krzyki nieszczęśliwych ofiar. Niektórzy z nich próbowali się bronić, ale byli bezbronni. Pokrwawieni, skaleczeni, zostali wepchnięci do stodoły. Potem stodoła została obłana benzyną i podpalona, poczym poszli bandyci po żydowskich mieszkaniach szukając pozostałych chorych i dzieci. Znalezionych chorych zanieśli sami do stodoły, a dzieci wiązali po kilka za nóżki i przytaszczali na plecach, kładli na widły i rzucali na żarzące się węgle. Po pożarze z jeszcze nie rozpadłych ciał, wybijali siekierami złote zęby z ust i na różne sposoby zbeszczeszczali ciała świętych męczenników<sup>25</sup>.

A to fragment drugiej przytoczonej przez Grossa relacji Menachema Finkelsztajna, pod tytułem *Zburzenie gminy żydowskiej w Radziłowie*, złożonej 14 czerwca 1946 r. przed Wojewódzką Żydowską Komisją Historyczną w Białymstoku. Finkelsztejn opisuje to, co działo się w Radziłowie po wkroczeniu wojsk niemieckich w czerwcu 1941 r. (zachowana pisownia oryginalna):

Okoliczni Polacy szydząc patrzyli na przelęknionych Żydów i wskazując na szyję mówili „Teraz będzie rżnij Jude”. Ludność polska od razu pokumała się z Niemcami.

Oni wybudowali na cześć armii niemieckiej łuk triumfalny, ozdobiony swastyką, portretem Hitlera i hasłem: „Niech żyje armia niemiecka, która wyzwoliła nas z pod przekłętogo jarzma Żydokomuny!” Pierwszym pytaniem tych chuliganów było: czy można zabijać Żydów? Oczywiście Niemcy odpowiedzieli pozytywnie. I od razu po tym zaczęli oni prześladować Żydów. Zaczęli zwymyślać różne rzeczy na Żydów i nasyłać na nich Niemców. Niemcy ci nieludzko bili Żydów i rabowali ich mienie, po tym rabowane rzeczy rozdzielili wśród Polaków. [...] Od tego dnia rozpoczął się straszliwy łańcuch mąk i cierpień dla Żydów. Głównymi męczycielami byli Polacy, którzy bestialsko bili mężczyzn, kobiety lub dzieci, nie patrząc w ogóle na wiek. Oni też nasyłali Niemców przy każdej sposobności, robili różne insynuacje. Tak np. 26 czerwca 1941 r. w piątek wieczorem nasłali oni grupę niemieckich żołnierzy do nas do domu. Jak dzikie zwierzęta rozbiegli się kaci po mieszkaniu szukając i przeszukując wszystko co tylko znaleźli. Co tylko miało jakąś wartość zabierali, wynosząc na fury czekające przed domem. Radość ich rozpieiała. Rzeczy domowe rzucali na ziemię tratując swoimi buciskami, żywność rozsypywali i oblewali naftą.

Razem z Niemcami byli też i Polacy, wśród których rej wodził Dziekoński Henryk, który też i później wykazał się swoim barbarzyństwem. [...] O wiele więcej boleśniejszą od ran i przeżyć tego wieczoru była świadomość tego, że nasze położenie jest o wiele gorsze dlatego, że ludność polska powzięła wrogie stanowisko względem Żydów. Oni stają się coraz bardziej aktywni i śmielsi w prześladowaniach. [...] Dało się odczuć, w powietrzu wisiało, to że polska ludność przygotowuje się do urzędzenia pogromu. Dlatego tośmy wszyscy postanowili, aby matka poszła interweniować u miejscowego księdza Dolegowskiego Aleksandra – który był naszym dobrym znajomym – aby on jako duchowy wódz, wymógł na swoich wierzących, aby ci ostatni nie brali udziału w prześladowaniach Żydów. Ale jak było wielkie nasze rozczarowanie, gdy ksiądz z wielkim gniewem odpowiedział: „Według znanych pewników to wszyscy Żydzi od najmłodszego do 60 lat są komunistami, i że on nie ma w ogóle interesu ich bronić”. Matka próbowała go przekonać, że jego stanowisko jest fałszywe, że jeśli na karę ktoś zasłużył to może jednostki, ale co są winne małe dzieci i kobiety? Ona apelowała do jego sumienia aby się zlitował i wstrzymał ciemną masę, która jest zdolna do popełnienia straszliwych rzeczy, które w przyszłości na pewno będą hańbą dla narodu polskiego, ponieważ polityczna sytuacja nie zawsze będzie taka jaka jest obecnie. Ale jego zbrodnicze serce nie zmiękczyło się i ostatecznie odpowiedział, że on nie może żadnego dobrego słowa dla Żydów powiedzieć, ponieważ jego wierzący obrzucają go błotem. Takie same odpowiedzi zostały otrzymane od wszystkich poważnych chrześcijańskich obywateli miasta, do których się poszło interweniować w tej sprawie.

Wyniki tych wszystkich odpowiedzi nie dały na siebie długo czekać. Od razu nazajutrz zorganizowały się bojówki młodych polskich synalków: bracia Kosmaczewscy, Józef, Anton i Leon, Mordaszewicz Feliks, Kosak, Weszczewski [?] Ludwik i inni, które narobiły niesłychanych moralnych i fizycznych bóli nieszczęśliwym i przestraszonym Żydom. Od rana do wieczora prowadzili starych Żydów, obławianych świętymi księgami do pobliskiej rzeczki. Pochód ten był odprowadzany przez tłum chrześcijańskich kobiet, mężczyzn i dzieci. Nad rzeką zmuszali Żydów do wrzucenia święte

księgi do wody. Żydzi też musieli położyć się, wstać, chować głowy, pływać i inne wariackie ćwiczenia. Widzowie śmiali się nagłos i bili brawo. Mordercy stali nad swymi ofiarami i za niewypełnienie rozkazu nieludzko bili. Oni prowadzili też kobiety i dziewczęta moczyć się w rzece. Wracając, bojówki uzbrojone w kije, łomy, otaczały zmęczonych, ledwo żyjących Żydów i częstowały biciem. A kiedy jeden z torturowanych protestował, nie chcąc wykonywać ich rozkazów, groził i wyzywał ich, że w najbliższej przyszłości to się z nimi porachują, to oni go tak zbili, że stracił przytomność. Z zapadnięciem nocy bojówki grasowały po żydowskich domach, wyłamując zaryglowane drzwi i okna. Dostawali się do mieszkań, wyciągali znienawidzonych Żydów i bili tak długo dopóki Żydzi padali nieprzytomni w kałużach krwi. Nie oszczędzali oni kobiet z dziećmi na ręku, rozkrwawili i matki i dzieci. Rzucali się jak zwierzęta na wszystkich i wszystko. Z zapadnięciem nocy rozlegały się dzikie krzyki morderców i przeraźliwe jęki torturowanych. Czasami wyprowadzali Żydów z domów na rynek i tam bili. Krzyki były nie do zniesienia. Dookoła torturowanych stały tłumy polskich mężczyzn, kobiet i dzieci, które wyśmiewały się z nieszczęśliwych ofiar, które padały pod ciosami bandytów. Z tych wszystkich orgii utworzyła się olbrzymia liczba rannych i śmiertelnie chorych Żydów. Liczba ta z dnia na dzień powiększała się. Jedyne polski lekarz Mazurek Jan, który znajdował się w miasteczku, nie chciał udzielić żadnej lekarskiej pomocy zbitym.

Położenie pogarszało się z dnia na dzień. Ludność żydowska stała się zabawką w rękach Polaków. Władzy niemieckiej nie było ponieważ armia przeszła i nie została nikomu władzy.

Jedynym, kto miał wpływ i po części utrzymywał porządek był ksiądz, który był pośrednikiem chrześcijan jedynie w ich sprawach, które były pomiędzy nimi.

Żydzi nie tylko, że nikogo nie obchodzili, ale rozpoczęła się propaganda wychodząca z wyższych polskich sfer a oddziaływująca na tłum, że przyszedł już czas, aby ostatecznie policzyć się z tymi, którzy ukrzyżowali Jezusa Chrystusa, z tymi którzy używali krew na macę i którzy są przyczyną wszystkiego złego na świecie – Żydami. Dostatecznie bawić się z Żydami, czas już oczyścić Polskę z tych ciemnych i z tej zaraźliwej powietrza. Ziarno nienawiści padło na dobrze użyźnioną ziemię, która była dobrze przygotowana w przeciągu długich lat przez duchowieństwo.

Dziki i krwiożerczy tłum przyjął to jako święte wezwanie misji, którą historia na nich nałożyła – zlikwidować Żydów. A chęć zdobycia żydowskich zysków i żydowskich bogactw jeszcze więcej zaostrzyła ich apetyty.

Polacy byli władcami bo ani jeden Niemiec był obecny. W niedzielę 6-go lipca o 12 godz. w południe przyszło do Radziłowa dużo Polaków z Wąsosza (sąsiednie miasteczko). Wiadomym stało się, że ci którzy przyszli, wybili straszliwym sposobem rurami [?] i nożami wszystkich Żydów w ich miasteczku, nie oszczędzając nawet małych dzieci. Wybuchła się straszliwa panika. Zrozumiano, że jest to tragiczny sygnał zniszczenia. Wtedy wszyscy Żydzi od małego dziecka do późnej starości od razu opuścili miasto, kierując do pobliskich lasów i pól. Nikt z chrześcijan nie chciał wpuścić wtedy Żyda do siebie do domu i okazać mu jakkolwiek pomoc.

Tak też i nasza rodzina uciekła w pole i kiedy się ściemniło tośmy się schowali w zbożu. Późną nocą słyszeliśmy zagłuszone wołania o pomoc, gdzieś w pobliżu nas.

[...] Byliśmy pewni, że Żydów zamordowano. Kto ich zabił? Polscy mordercy, brudne ręce ze świata podziemnego, ludzi ślepych, którzy pędzeni są przez zwierzęcy instynkt za krwią i rabunkiem uczeni i wychowani w przeciągu dziesiątków lat przez czarne duchowieństwo, które na gruncie nienawiści rasowej budowali swoją egzystencję. [...]

Jak to wszystko strasznie wyglądało mówi ten fakt, że Niemcy oświadczyli, że Polacy za dużo sobie pozwolili. Przyjście Niemców uratowało 18 Żydów, którym udało się schować podczas pogromu. Wśród tych znajdował się 8-letni chłopak, który był już zasypywany w grobie, odżył i wykopał się z ziemi. [...] Takim sposobem zniknęła z powierzchni ziemi gmina żydowska w Radziłowie, która istniała w przeciągu 500 lat. Razem z Żydami zostało też zniszczone wszystko co jest żydowskim w miasteczku: uczelnia, synagoga i też cmentarz <sup>26</sup>.

Swoją książkę kończy Gross historią z *happy endem*. Relacją chłopki spod Wadowic, Karolci Sapetowej, ukrywającej w swoim gospodarstwie dzieci żydowskie, które wychowywała jako służąca w rodzinie żydowskiej (zachowana pisownia oryginalna):

[...] Ludność nasza wiedziała, że ukrywam dzieci żydowskie, i rozpoczęły się szykany i groźby ze wszystkich stron, żeby dzieci wydać gestapo, bo przecież grozi spalaniem całej wsi, wymordowaniem, i.t.d.. Sołtys wsi był dla mnie przychylnie usposobiony i to mnie często uspokajało. Bardziej natarczywych uspokajałam jakimś upominkiem, względnie przekupywałam. Ale to długo nie trwało. SS-mani ciągle węszyli i znowu zaczęły się awantury, aż pewnego dnia oświadczyli, że musimy dzieci usunąć ze świata i ułożyli plan, aby dzieci zaprowadzić do stodoły i tam we śnie główki siekierą odrąbać.

Chodziłam jak opętana, ojciec mój staruszek zmartwiał zupełnie. Co tu robić? Co robić? Biedne nieszczęśliwe dzieci wiedziały o wszystkim i przed udaniem się do snu mówiły do nas „Karolciu, jeszcze nas dzisiaj nie zabijajcie. Jeszcze nie dziś”. Czułam, że drętwieję i postanowiłam, że dzieci nie wydam za żadną cenę.

Wpadła mi zbawienna myśl. Wsadziłam dzieci na wóz i powiedziałam wszystkim, że wywożę je poza wieś, by je utopić. Przejechałam całą wieś i wszyscy widzieli i uwierzyli i gdy nadeszła noc przyjechałam z dziećmi z powrotem... <sup>27</sup>

*Happy end* tej historii polega na tym, że dzieci przeżyły. Ale dla Grossa właśnie to świadectwo, gdzie nikt nie został zamordowany, jest najbardziej wstrząsającym dowodem na załamanie najgłębszego kulturowego tabu, które zabrania mordować niewinnych – cała wieś odetchnęła z ulgą, uznawszy, że jedna z jej mieszkanek zamordowała dwoje bezbronnych, malutkich dzieci żydowskich.

Z historii ukrywających się na wsi Żydów wynika, że udzielający im pomocy chłopcy nie tylko ryzykowali, łamiąc rozkazy okupanta; przede wszystkim

kim musieli liczyć się z donosem sąsiada, ostracyzmem wsi i stygmatyzacją – często przechodzącą na kolejne pokolenia wiele lat po wojnie – jako „pachołków żydowskich”.

Tych siedmiu Żydów z relacji Wasersztajna (wśród nich i on sam), którzy przeżyli pogrom w Jedwabnem, stało się po wojnie przekleństwem rodziny Wyrzykowskich, która ich ukrywała aż do wyzwolenia przez armię radziecką.

Nie dość, że już po wyzwoleniu nachodzili ich polscy partyzanci, którzy groźbami i biciem żądali wydania Żydów „na odstrzał”, to w obawie o własne życie musieli kilkakrotnie po wojnie zmieniać miejsce zamieszkania – dlatego że ukrywali Żydów.

Oto fragment relacji Aleksandra Wyrzykowskiego:

[...] Tej nocy przyszli [partyzanci vel bandyci – S. Z.] do nas po Żyda, żeby go oddać, to go zabiją i więcej nam już dokuczać nie będą. Żona moja powiedziała, że męża nie ma, bo poszedł do siostry, a Żyd pojechał do Łomży i nie wrócił. Wtedy zaczęli ją bić tak, że nie miała białego ciała na sobie tylko czarne. Zabrali co lepszego z domu i kazali się odwieźć. Zawiozła ich pod Jedwabne. Wróciła, a Żyd już wyszedł z kryjówki i zobaczył, że jest pobita. Później po jakimś czasie przyszedł drugi Żyd Janek Kurbrański, porozmawialiśmy i postanowiliśmy wiać z tego miejsca. Zamieszkaliśmy w Łomży. Żona zostawiła swoje dziecko małe przy rodzicach. Z Łomży przeprowadziliśmy się do Białegostoku, gdyż w Łomży też nie byliśmy pewni swojego życia. [...] W 1946 przeprowadziliśmy się do Bielska Podlaskiego. Po paru latach też wydało się i zmuszeni byliśmy opuścić Bielsk Podlaski<sup>28</sup>.

„Wydało się”, że ukrywali Żydów... Solidarność biernych obserwatorów Zagłady nie mogła znieść tego, że można było Żydom pomóc. Solidarność zawistnych i chciwych nie mogła darować, że – być może – pomagający mają „żydowskie złoto”. Solidarność morderców nie mogła dopuścić do tego, żeby ktoś z mieszkańców wyłamał się i nie tylko nie uczestniczył w pogromie, ale ukrywał jego ofiary. Wiele lat po wojnie synowi bratanka Wyrzykowskiego koledzy z Jedwabnego wymyślali od Żydów, synową już po „odkryciu” zbrodni zapytali w urzędzie: „A co? Ty tu jeszcze pracujesz? Chyba macie dość pieniędzy, jak twoja teściowa siedmiu Żydów chowała”<sup>29</sup>, zaś sama Antonina Wyrzykowska, wytrzymawszy tortury partyzantów, nie wytrzymała w końcu presji środowiska i uciekła do Stanów Zjednoczonych<sup>30</sup>.

Wydanie *Sąsiadów* wzbudziło dyskusję, jakiej nie było w Polsce chyba nigdy przedtem. Prawica i skrajna prawica szalały, zakładając przeróżne komitety obrony dobrego imienia mieszkańców Jedwabnego, Polaków, czy raczej prawdziwych Polaków, itp. Przy ich wściekłym ujadaniu i dowodzeniu – przez wielu „poważnych” historyków, publicystów i polityków – że to wszystko Niemcy, za mord na Żydach w Jedwabnem przeprosił prezydent Kwaśniewski, a na miejscu spalonej stodoły postawiono pomnik.

Z tymi przeprosinami do dziś nie może pogodzić się znaczna część naszego społeczeństwa, czego wyrazem jest demonstracyjne nieuczestniczenie mieszkańców Jedwabnego w corocznych obchodach tragedii i nieustanne bezczeszczenie obelisku poświęconego spalonym Żydom, m.in. napisami typu „Nie przepraszam za Jedwabne” czy „Byli łatwopalni”.

Ja z przeprosinami Kwaśniewskiego mam inny kłopot, o którym co i rusz staram się przypominać na łamach tego eseju. Otóż przeproszenie Żydów w imieniu Polaków, tak ciepło przyjęte przez tzw. międzynarodową opinię, było potwierdzeniem, że Żydzi polscy nie byli Polakami, a przynajmniej za takich nie byli i nie są uważani. Kwaśniewski jako prezydent Polski i prezydent Polak przeproszał Żydów za zbrodnię dokonaną przez członków swojego narodu.

Taka forma przeprosin jest przyjęta i stosowana szeroko w świecie, kiedy przywódca jakiegoś narodu uznaje zbrodnię popełnioną na innym narodzie i przeprasza. Problem w tym, że Żydzi polscy byli obywatelami Polski czyli... Polakami. Dlatego to przeproszenie – poza oczywistym przyznaniem, że Polacy mordowali Żydów – sankcjonuje rozróżnienie na Żydów i Polaków. My – Polacy, wy – Żydzi. Czyli znów zamiast podkreślenia jedności obywatelskiej, rozróżnienie wedle – wielce problematycznych – kryteriów etnicznych<sup>31</sup>.

Na temat zbrodni w Jedwabnem wszyscy w Polsce mieli coś do powiedzenia i mówili w mniej lub bardziej historycznym tonie, co dowodziło jedynie, że o trupie żydowskim w szafie wiedzieliśmy chyba zawsze, a na ile świadomie go wyparliśmy, przekonała nas dopiero psychoanaliza dokonana przez dziennikarkę „Gazety Wyborczej” Annę Bikont w wydanej 4 lata później książce *My z Jedwabnego*.

Ta książka jest, moim zdaniem, jedną z najważniejszych książek dotyczących nas Polaków, jakie kiedykolwiek się ukazały. I to nie dlatego, że Bikont, jako jedna z pierwszych, napisała, że wydawanie i mordowanie Żydów w czasie wojny przez polskich sąsiadów i polskie ugrupowania zbrojne było raczej regułą, zaś ukrywanie i pomaganie im – raczej wyjątkiem. Przede wszystkim dlatego, że pokazała w niej prawdziwy obraz polskiego

społeczeństwa, od inteligencji po chłopstwo, w kontekście dyskusji – pierwszy raz na poważnie, 60 lat po wojnie! – o Holokauście i polskim antysemityzmie.

Otóż okazało się, że w błogiej, patriotycznej nieświadomości, stanie ukontentowania historią własnego narodu i dumie przynależności doń tkwili, bawiąc się – zgodnie z celnym sformułowaniem Artura Domosławskiego dotyczącym prof. Tomasza Strzembosza – w „kustoszy Polski niewinnej”, nie tylko pravicowi, antykomunistyczni publicyści (jak Tomasz Wołek, którego „Życie”, piórem Piotra Gontarczyka, najostrzej wówczas z gazet głównego nurtu atakowało Grossa, czy wspomniany Strzembosz), ale również postacie – wydawałoby się – jak najdalej od postendeckiej gangreny.

Bikont pisze o swoim szefie, Adamie Michniku, że „nie był w stanie przyjąć do wiadomości ujawnionych w *Sąsiadach* Jana Tomasza Grossa faktów”<sup>32</sup>. Przypomina rozmowę Jacka Żakowskiego z prof. Tomaszem Szarotą w „Gazecie Wyborczej”, w której kompromitują się obaj – wybitny dziennikarz i uznany historyk Holocaustu i II wojny światowej<sup>33</sup>. Cytuje fragment artykułu Żakowskiego z tego samego numeru, w którym atakuje Grossa za język, którym posługuje się w *Sąsiadach*, nazywając go językiem wojny etnicznej i ludobójstwa<sup>34</sup>.

Przytacza słowa Tadeusza Konwickiego, „zszokowanego, zbolełego i podłamane go” ujawnionym przez Grossa mordem w Jedwabnem. Otóż ten wnikliwy krytyk polskich charakterów do czasu *Sąsiadów* był przekonany, że coś takiego zdarzyć się nie mogło, gdyż – jego zdaniem – „Polacy nie byliby zdolni do takiej zbrodni”. „[...] byłem przekonany” – kontynuuje Konwicki – że cecha okrucieństwa została nam [Polakom – S. Z.] oszczędzona, że takie rzeczy mogą zdarzać się na Bałkanach”<sup>35</sup>.

Cytuje również słowa prof. Jerzego Jedlickiego, jakie wygłosił na spotkaniu poświęconym książce Grossa w kierowanej przez siebie Pracowni Dziejów Inteligencji Instytutu Historii PAN. Był to swojego rodzaju *coming out*:

Jacek Żakowski myli się, przypisując etniczne emocje jakiejś przedkulturowej naturze. Etniczne emocje są fundamentalną mapą kulturową nowoczesnych społeczeństw europejskich. Nienawiść do Żydów, pogarda i śmiech to część XX-wiecznej kultury środkowoeuropejskiej, w tym polskiej. Nie chcę przez to powiedzieć, że każdy był gotów do zbrodni. Ale zagładzie Żydów towarzyszyła uciecha znacznej części ich polskiego otoczenia. Tę uciechę, ten śmiech, który towarzyszył Zagładzie, pamiętam, bo byłem wtedy po drugiej, aryjskiej stronie muru. Do dziś naszą postawą, moją też, była ucieczka od tego tematu, tchórzliwy lęk przed tym ciemnym, co się czai w naszej zbiorowej historii. Gross *Sąsiadami* i wcześniejszą *Upiorną dekadą* budzi nas

z otępienia. I to najważniejsze. Cała reszta to szczegóły, a diabeł w Jedwabnem czy Radziłowie tkwi nie w szczegółach, lecz w generaliach<sup>36</sup>.

A generalia (naszpikowane jednak szczegółami) były takie, jak ta relacja z mordu w Wąsoszu:

Krew płynęła po bruku, lała się z drabiniastych wozów, znacząc ostatnią drogę Żydów do przeciwczołgowego rowu za wsią. Tutaj wrzucani byli jak popadło: żywi na umarłych, umarli na żywych. Wszystko przykryła ziemia, udeptywana przez oprawców, dobijających ludzi pałą, szpadlem, siekierą. Nazajutrz po zbrodni, w niedzielę, oprawcy przyszli do kościoła. Wielu w ubraniach, które ludzie natychmiast rozpoznali. Nie ukrywali też zegarków. Mijały lata. Kiedyś ksiądz ogłosił: „Kto ma coś po Żydach, niech kupi coś dla kościoła”. Kupili<sup>37</sup>.

Tę metodę mordu, zastosowaną w Wąsoszu, Bikont nazywa „chałupniczą”. Były to zabójstwa „indywidualne” – oprawcy wkraczali do domów swoich żydowskich sąsiadów, mordowali ich siekierami, kijami i łomami, a potem ich ciała wywozili w jedno miejsce za miasto i zakopywali. Inaczej było np. w Radziłowie – tam wyłapywano Żydów przez kilka dni, gromadzono w stodole, by potem wszystkich spalić.

Tych, co nie spalili, zabijali i wrzucali do dołów na masło i twaróg koło mleczarni i zasypywali wapnem. Poszłam tam raz, jak była szarówka, ziemia się ruszała, półzywe padali na ziemię, ożywali, ale wapno ich dobijało.

Gestapo dało Polakom wolną rękę przez trzy dni. Przeszukali wtedy każdy skrawek, każde miejsce, gdzie mógł się Żyd schować. Gdy trzeciego dnia gestapo podjechało pod dół, gdzie zabijano tych, co się ukryli, spomiędzy trupów wyszedł ośmioletni chłopiec. Nie pozwolili go zabić i tak przeżył do likwidacji resztek Żydów. Wtedy skończyły się jego straszne cierpienia.

Jakiś czas po spaleniu u nas w ogrodzie na kapuście zobaczyłem zakrwawioną czapkę. To wyciągnęli dzieciaka, który się ukrywał obok, i zatłukli. Mama krzyczała, żeby go zakopać głęboko, bo go nasze świniaki wyciągną. Starzy usypywali ziemię, a ja i Józek Szymonów udeptywaliśmy, żeby była twardsza. Umiałbym dziś to miejsce wskazać<sup>38</sup>.

Bikont skrupulatnie notuje co ważniejsze głosy w dyskusji o Jedwabnem. Antysemityzm mieszkańców Jedwabnego, ich idola Leszka Bubla, „Naszego Dziennika”, Radia Maryja, księży i biskupów, kategoryczny negacjonizm ludzi prawicy (typu Macierewicz) nie szokują jej, co najwyżej zdumiewa ją powszechność antysemickich i szowinistycznych sądów w debacie publicznej i prywatnych rozmowach, listach, anonimach...



Bołą ją natomiast opinie tzw. autorytetów, zdaje sobie sprawę, jakim wsparciem stają się dla antysemitów. Między innymi Lecha Wałęsy w Radio Zet: „Nie ma co robić takiej sensacji z powodu tego, że ktoś napisał książkę i zarobił parę złotych. A ile Żydów pracowało po wojnie w bezpiece i mordowało Polaków? Ani jeden Żyd nie przeprosił nas za to”; przewodniczącego Światowego Związku Żołnierzy AK: „Wezwanie do ogólnonarodowych przeprosin Żydów za mord w Jedwabnem jest co najmniej przedwczesne i mocno przesadzone”; Parlamentu Samorządu Studentów Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego o interesie, jaki Żydzi chcą zbić na krzywdzie Polaków; wywiady i homilie prymasa Glempa, powielające antysemityczne stereotypy, których głównym motywem było zwracanie uwagi na „winy” Żydów wobec Polaków i udowadnianie, że nie ma problemu antysemityzmu, jest za to problem antypolonizmu; Jarosława Kaczyńskiego: „Próbują nas zniesławić, zrobić z nas współników Hitlera”; biskupa Stefanka, według którego Niemcy spalili komunistów, a prawdziwymi ofiarami „tragedii” są Polacy, którzy „zniewoleni przez okupanta patrzyli na śmierć sąsiadów, [...] a jednocześnie byli kuszeni, żeby przyłożyć do tego rękę”,<sup>39</sup> etc.

Bikont przytacza brutalny atak, który przypuścili w Sejmie posłowie Ligi Polskich Rodzin na prezesa IPN, Leona Kieresa. Jeden z posłów wykrzykiwał: „Dzięki pana prezesa manipulacjom, przemilczeniom, uległościom Żydzi świata i pan Olek Kwaśniewski odmówił kadysz w czasie jedwabieńskiej hucpy w lipcu 2001 roku. Kiedy możemy oczekiwać rezygnacji pana prezesa z funkcji prezesa IPN, by otworzyć w ten sposób możliwość wyboru na to stanowisko Polaka, zatroskanego o prawdę historii Polski i kochającego naród polski?”. Niezawodny Antoni Macierewicz oświadczył, że słowa Kwaśniewskiego to „kulminacja kamienowania narodu polskiego”, zaś pierwszy kamień rzucił właśnie Kieres. Sam Kieres tłumaczył zaś, że... jest polskim patriotą i pochodzi z polskiej rodziny...<sup>40</sup>

Autorka jest zdumiona, że tylko Zarząd Krajowy SLD stać było na jednoznaczne przyznanie, że „prawie cała żydowska ludność miasteczka zginęła z rąk swoich polskich sąsiadów. Mord w Jedwabnem jest powodem naszego bólu i wstydu”.

Pisze: „Ból i wstyd, że na takie słowa umieją się zdobyć jedynie postkomuniści”<sup>41</sup>, zapominając, że to właśnie wśród komunistów Żydzi znajdowali najwięcej pomocy i empatii podczas Zagłady, i że to właśnie komuniści jako pierwsi wystąpili z apelem o pomoc dla ukrywających się Żydów.<sup>42</sup>

Bikont na 360 stronach swojej książki przeprowadza drobiazgowo śledztwo dotyczące mordu w Jedwabnem i okolicznych miejscowościach. Wskazuje źródła tej potworności (grunt pod zbrodnię używany przez lata endecją i kościelną propagandą, szczególnie silną na tych terenach), ale także, co najważniejsze i najtragiczniejsze, pokazuje obraz dzisiejszego Jedwabnego, 60 lat po mordzie, a przez pryzmat tego miasta – również obraz całej Polski.

To obraz miasta i kraju, gdzie antysemityzm zastygł w postaci niemal niezmienionej od czasów antysemitowskich kampanii lat 30. i 60. XX w. Gdzie ukrywający Żydów proszą do dzisiaj, aby przyznając im medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, robić to dyskretnie, bez podawania nazwiska. W obawie przed sąsiadami... Gdzie Kościół katolicki powagą swego autorytetu odrzuca wszelkie zarzuty wobec siebie i wiernych, nie uczestniczy do dziś w obchodach zbrodni, zaś jego przedstawiciele (jak np. ksiądz w Jedwabnem) stają na czele komitetów obrony dobrego imienia, rojących się od patologicznych antysemitów. Gdzie do dziś najgorszym wyzwiskiem jest „ty Żydzie”, zaś tym, którzy nie uczestniczyli w pogromie, bądź ratowali życie Żydom, ukrywając ich, nęka się tak, że muszą emigrować<sup>43</sup>. I robią to ci sami, którzy 60 lat wcześniej rozłupywali głowy żydowskim mieszkańcom miasteczka, bądź też członkowie ich rodzin, do dziś trzymający w domach mienie zamordowanych.

Jak mówił nauczyciel historii z Jedwabnego, zastrzegłszy, że jakby co, to on wszystkiego się wyprze:

[...] Tu stało dwieście domów po Żydach. Oni zniknęli. A ich dobytek został. W tym brali udział prawie wszyscy. Dlatego nikt ci w mieście nie powie, co tu się stało<sup>44</sup>.

Dlatego, aby przybliżyć czytelnikom proces przejmowania domów żydowskich, Bikont odwołuje się do zeznania Heleny Klimaszewskiej z roku 1949 i 1953. Klimaszewska, późniejsza teściowa Józefa Ekstowicza, tego, który podpalił stodołę w Radziłowie, przyjechała wraz z jego babcią w sierpniu 1941 r. do Radziłowa, wiedząc, że „mieszkaniami pożydowskimi rządzi Godlewski”, i poprosiła go „żeby odpuścił jedno mieszkanie pożydowskie”.

„Ani mi się ważcie” – odpowiedział Feliks Godlewski, stojąc na progu domu, który przejął po zamordowanym Zandlerze. Klimaszewska zwróciła mu uwagę, że sam ma do dyspozycji cztery domy. „Gówno to was obchodzi, do mnie ma przyjechać z Rosji brat, gdzie przez Sowietów był odwieziony, i musi posiadać dom”. Klimaszewska dalej dopraszała się o mieszkanie. „Jak trzeba było likwidować Żydów, to nikogo od was nie było, a teraz chcecie mieszkania” – zezłościł się Godlewski. [...] babcia Józef-

fa Ekstowicza dogadała mu, że jak jej wnuczek był potrzebny, to go wysłano do podpalenia stodoły, a teraz mieszkania nawet nie chcą dać<sup>45</sup>.

Wbrew oficjalnej legendzie panującej na tych terenach, że to Niemcy, itp., wszyscy wszystko wiedzą. Jak opowiadał Bikont – „pękając ze śmiechu” – jeden z mieszkańców:

To jego dziadek woził furmanką zabitych Żydów, a ojciec pałką dobijał, jak któryś Żyd ożył i z tej furmanki chciał uciec<sup>46</sup>.

Zabijanie Żydów było przecież tematem wymiany wrażeń na wiele miesięcy.

Mieszkańcy wioski biegali oglądać zabitych. Opowiadali potem, kogo rozpoznali, kto się spalił, kto zadusił, a kto miał tylko spalone włosy. I że małe dzieci były nietknięte przez ogień, bo matki zasłaniały je własnym ciałem. Można się było dowiedzieć niemal o każdym Żydzie, którego zamordowano w mieście. Jak się zachowywał przed śmiercią, czy prosił o zmiłowanie, czy tylko się modlił<sup>47</sup>.

Ile było takich Jedwabnych, jak do tego doszło, ilu było morderców<sup>48</sup>, i czy nie jest to przypadek całej Polski, z jej milczeniem na temat losów 3-milionowej mniejszości żydowskiej, która nagle zniknęła, co pozostała większość przyjęła z zaskakującym spokojem, jako coś naturalnego i pożądanego? A co zrobić z faktem, że niekiedy sami żandarmi niemieccy nie chcieli wydawać ocalałych z pogromu Żydów Polakom na śmierć, ponieważ potrzebowali ich do pracy<sup>49</sup>? Albo że z tych samych powodów wymierzali karę (niezbyt dolegliwą) Polakom za... zamordowanie Żydów?

Oto zeznanie z powojennego procesu Stanisława Zalewskiego, skazanego w 1950 r. na karę śmierci za zamordowanie 20 Żydówek, w wieku od 15 do 30 lat, wynajętych ze szczuczyńskiego getta do prac ogrodniczych w majątku Bzury, niedaleko Szczuczyna:

Podjechaliśmy tam na rowerach. Wcześniej poszliśmy do majątkowej kuźni i okuliśmy pałki na końcu żelazem, ażeby lepiej było zabijać. Po godzinie czasu przyjechały z majątku Bzury dwie furmanki drabiniaste, na jednej furmance jechał Krygiel, a na drugiej Modzelewski Henryk. Gdy furmanki podjechały pod dom, wypędziliśmy Żydówki z piwnicy i kazali im powsiadać na wóz. Zawieźliśmy je do boczkowskiego lasu, gdzie był wykopany okop. Tam kazaliśmy wszystkim Żydówkom porozbierać się do koszul i majtek, tylko dwie młode Żydówki, które miały stare ubranie, nie kazaliśmy im się rozbierać. Zaczęliśmy prowadzić po jednej nad okop i tam zabijaliśmy pałkami. Tkacz zabił cztery Żydówki. Jeszcze przed zabiciem pięciu osobników

zgwałciło jedną Żydówkę. Po zgwałceniu Żydówki ja wziąłem pałkę drewnianą od Tkacza i sam osobiście zabiłem Żydówkę, uderzając ją pałką trzy razy w głowę, i wpadła do okopu. Z pomordowanych Żydówek otrzymałem pantofle i jedną sukienkę. Trzy dni później do sołtysa przyjechała niemiecka żandarmeria i na jej polecenie pokazałem miejsce mordu. Jeden żandarm zapytał się mnie, czym my ich zabijali, ja powiedziałem, że pałkami. Po wypowiedzeniu moich słów zostałem uderzony przez żandarma niemieckiego gumą i powiedział mi, czemu z powrotem nie przyprowadzicie ich do getta. Następnie kazali mnie lepiej zasypać<sup>50</sup>.

Ale i to nie jest najgorsze, co możemy wynieść z lektury książki *My z Jedwabnego*. Otóż najbardziej przerażającym wrażeniem, jakie odniosłem, była świadomość, że nie tylko struktura polskiego antysemityzmu nie uległa zmianie i przypomina tę z lat 30. (bo o tym byłem przekonany już wcześniej), ale podobnie jak wtedy i jak w latach 40., „za Niemca” i „za komuny”, takiego pogromu nie można byłoby wykluczyć i dziś – w XXI-wiecznej, cywilizowanej, europejskiej i homogenicznej pod względem narodowościowym Polsce<sup>51</sup>...

„Tego nawet Holocaust nie zmienił” – mówił Bikont Jacek Kuroń, jeden z bardzo niewielu znanych Polaków, którzy nie mieli moralnego problemu z pogodzeniem się, że Żydów w Polsce mordowali nie tylko Niemcy. Kuroń pamiętał z wojennego Lwowa, jak Polacy rzucali kamieniami w stronę getta, i wszędzie dookoła słyszana śpiewkę, że „Hitler robi za nas dobrą robotę”. Pamiętał również, jak już po wojnie, w 1945 r. w Krakowie, jego dziadek pociągnął na spacerze brata Felka i ten się rozpłakał. Zaraz zrobiło się zbiegowisko, że stary Żyd chce porwać polskie dziecko na macę. Bo Felek był blondynem, a dziadek nosił czapkę... Było to na kilka dni przed pogromem krakowskim<sup>52</sup>.

We wstępie do *My z Jedwabnego* Kuroń napisał znamienne słowa:

Nie odczuwam specjalnego dyskomfortu, że Polacy okazali się mordercami. Morderców można znaleźć w każdej nacji. Porażająca i hańbiąca jest dla mnie dopiero ich obrona. A podejmują się jej biskupi, uczeni, publicyści. Ukrywanie morderców i zaprzeczanie rzeczywistości stanowi dojmujące marnotrawienie dobrego imienia Pol-  
ski<sup>53</sup>.

\* \* \*

Ilu Żydów, w przeważającej większości obywateli polskich, padło ofiarą swoich rodaków Polaków? Krzysztof Persak liczbę ofiar polowania na Żydów w Generalnej Guberni i Okręgu Białystok, w którym udział wzięli Polacy, polowania, które na dobre zaczęło się po zamknięciu i likwidacji gett, ocenia na „co najmniej 120 tysięcy” i twierdzi, że „ofiara denuncjacji i zabójstw, za które odpowiedzialność ponosili Polacy, padły podczas wojny dziesiątki tysięcy Żydów”<sup>54</sup>.

Sama Barbara Engelking w analizowanych źródłach doliczyła się ponad tysiąca Żydów zamordowanych przez Polaków<sup>55</sup>.

Jan Grabowski sporządził tabelę „sprawców mordów na Żydach ukrywających się w powiecie dąbrowskim w latach 1942–1945” (powiecie, któremu poświęcił całą książkę). Wynika z niej, że na ogólną liczbę 239 ofiar niemiecka żandarmeria we własnej akcji zabiła 7, w efekcie wydania przez miejscowych – 84, z rąk chłopów zginęło 6 Żydów, z rąk granatowej policji w akcji własnej zostało zamordowanych 11, zaś w wyniku denuncjacji miejscowych granatowi zabili 82. Czterdziestu dziewięciu Żydów zginęło w okolicznościach, których Grabowskiemu nie udało się ustalić<sup>56</sup>.

Te suche liczby porażają – wynika z nich, że chłopcy polscy i polska granatowa policja miała większy udział w wyłapywaniu i mordowaniu Żydów niż żandarmeria niemiecka...

Żandarmeria dokonywała egzekucji na Żydach rutynowo, nie zajmując się specjalnie szukaniem i wyłapywaniem ofiar. Tę robotę zlecała polskiej granatowej policji, której członkowie wiedzieli lepiej od Niemców, gdzie mogą się ukrywać Żydzi.

Jak pisze Grabowski:

Złowroga rola policji granatowej w dziele eksterminacji Żydów wynikała z jednej strony z doskonałej znajomości terenu, a z drugiej zaś z szeroko rozbudowanej sieci agenturalnej.

I dalej:

Można wręcz rzec, że w poszukiwaniu, grabieniu i mordowaniu ukrywających się Żydów polscy policjanci granatowi kierowali się własną inicjatywą, co zadaje kłam twierdzeniom o ich bezwzględnym podporządkowaniu rozkazom niemieckim. W mordowaniu Żydów kierowali się oni przede wszystkim swoim interesem; grabieże i gwałty były na porządku dziennym<sup>57</sup>.

Mordowanie Żydów przez granatowych policjantów było też elementem pewnego rodzaju inicjacji i koleżeńkiej solidarności. Polecenie egzekucji dostawali w pierwszej kolejności policjanci, którzy jeszcze tego nie robili.

Wykazywali się przy tym niekiedy wyjątkowym sadyzmem. Przykładowo, jesienią 1942 r. w Bydgoszczy wydano w ręce policji młodą Żydówkę ukrywającą się wraz z małym dzieckiem. Prowadzona na stracenie błagała polskiego policjanta, aby ją zabił pierwszy, żeby nie musiała patrzeć na śmierć swojego dziecka. Policjant jednak – jak wynika z późniejszych zeznań – „uczynił wręcz przeciwnie, strzelając najpierw jej dziecko na oczach jej, a później ją samą”<sup>58</sup>.

Granatowi policjanci zabijali Żydów rutynowo, niemal jak żandarmeria niemiecka. Barbara Engelking klasyfikuje niektóre mordy jako „instytucjonalne”, w których mordercy – policja i grupy konspiracyjne – zabijali jako członkowie instytucji, a nie jako „prywatni” obywatele. I podaje przykłady takich mordów zaczerpnięte z powojennych rozpraw sądowych. Na przykład, sprawę Czesława Sklepkowskiego, policjanta z posterunku w Sterdyni (pow. Sokołów Podlaski), oskarżonego o dwa zabójstwa Żydów.

Zeznaje świadek Ludwik Szereć:

Pewnego rana, nie pamiętam w którym roku, widziałem dwóch chłopaków żydowskich uciekających z aresztu [...]. Oskarżony gonił ich, strzelał i wzywał do zatrzymania się. Jeden stanął, drugi uciekał; oskarżony gonił dalej tego drugiego i potem kazał im obu położyć się i zastrzelił ich.

Świadek drugiego zabójstwa, woźny z gminy, Tomasz Sinczewski, zeznał:

Pewnego ranka w 1943 r., kiedy ja sprzątałem, przyszedł policjant, zdaje się, że to był Sklepkowski, kazał mi wziąć szpadel i wsiąść na furmankę. Wsiedliśmy na furę, było na niej już dwóch żydów, dwie żydówki i mały chłopiec. Pojechaliśmy do lasu koło miejscowości Borki. Sam policjant strzelał do wszystkich pięciu żydów z karabinu. [...] Po zabiciu tych żydów oskarżony kazał mnie ich zakopać, a sam z furmanem Kiryłem odjechał furmanką w stronę Kosowa<sup>59</sup>.

W wielu regionach (np. świętokrzyskim) granatowi policjanci działali zupełnie niezależnie od Niemców i od działającej na ich terenie partyzantki. Sami wyszukiwali Żydów, szantażowali ich i mordowali, terroryzując przy okazji okolicę. Kiedy znaleźli Żydów ukrytych po wsiach, nie zawiadamiali Niemców, ale sami wymierzali „sprawiedliwość” ukrywającym się (rozstrzelując ich) i tym, którzy ich ukrywali (bijąc i ograbiając)<sup>60</sup>.

Tworzono też wspólne komanda, zwane „Jagdkommandos”, które w 80% składały się z polskich policjantów. W „polowaniach” na Żydów pomagały im warty chłopskie, złożone z miejscowych chłopów, często byłych sąsiadów ściganych ofiar.

Wyłapywanie ukrywających się Żydów przez granatowych policjantów i polskich „cywilów” wzmożło się po 11 marca 1943 r., czyli po rozkazie, który wydał dowódca SS i policji w dystrykcie warszawskim:

[R]ozkazuję, aby natychmiast i jak najenergiczniej wyłapano Żydów i odstawiono ich w celu likwidacji na żandarmerię. Szczególnie idzie tu o Żydów przebywających w miastach oraz na wsi i poruszających się bez opasek [z gwiazdą Dawida], którym udało się dotąd ująć wcześniej przeprowadzonym akcjom wysiedleńczym. W tym celu należy przede wszystkim włączyć do akcji Sonderdienst, polską policję oraz informatorów [V-Männer]. Należy również wciągnąć do tej akcji jak najszersze masy polskiego społeczeństwa. Po zatrzymaniu Żydów całe ich mienie (ruchomości, gotówkę oraz pozostałe przedmioty) należy odstawić do specjalnie w tym celu utworzonej składnicy mienia żydowskiego [Werterfassung]. Lokalni dowódcy żandarmerii mają sporządzić spisy zakwestionowanych rzeczy i przechowywać je do mojej dyspozycji pod odpowiednią strażą. Osoby, które przyczyniły się do ujęcia Żydów, mogą zostać wynagrodzone aż do 1/3 wartości zajętego majątku. Tego rodzaju żądania trzeba najpierw przedłożyć do mej wiadomości i zrealizować po otrzymaniu mojej zgody<sup>61</sup>.

Po wydaniu tego rozkazu poszukiwanie Żydów w Warszawie przybrało takie rozmiary, że spędzano przypadkowych przechodniów do publicznych toalet, aby sprawdzić, który z nich jest obrzezany<sup>62</sup>.

Z powojennych zeznań kata warszawskiego getta, generała SS Jürgena Stroopa, również wynika, iż rozkaz nagradzania polskich policjantów za złapanych Żydów się sprawdził:

[...] polskiej policji zezwolono na wypłacanie jednej trzeciej skonfiskowanej gotówki każdemu policjantowi, który aresztuje Żyda w aryjskiej części Warszawy. Te metody od razu przyniosły rezultaty.

Podsumowując, Stroop stwierdził, że:

w większości polskie społeczeństwo zaaprobowało środki użyte przeciw Żydom. Tuż przed końcem wielkiej operacji gubernator wydał specjalną proklamację [...] do polskiego społeczeństwa, w którym poinformował o powodach zniszczenia byłego żydowskiego getta, wspominając o zabójstwach, jakie ostatnio miały miejsce w Warszawie oraz o masowych grobach znalezionych w Katyniu; jednocześnie poprosił o wsparcie w walce z komunistami i żydowskimi agentami<sup>63</sup>.

Jak już się zdołaliśmy zorientować, owa prośba padła, niestety, na podatny grunt. Jeśli można by wskazać jakąś różnicę pomiędzy traktowaniem złapanych przez Polaków Żydów w miastach i na wsi, to taką, że na wsiach Polacy wyjątkowo znęcali się nad swoimi wyjętymi spod prawa ofiarami:

[...] jak jestem w policji 15 lat, tak jeszcze czegoś podobnego nie widziałem. Żyd został w straszny sposób zmasakrowany przez chłopów.

[...] zastaliśmy tylko jedną masę mięsa. Żyd był zbity, zmasakrowany, zakrwawiony; była na nim zastygła piana. W ogóle nie ruszał się, był zupełnie czarny<sup>64</sup>.

Po zabiciu zwłoki odzieraną z ubrania, które dokładnie przeglądano w poszukiwaniu ukrytych pieniędzy czy kosztowności.

Żydów wyłapywali również polscy strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej, którzy nie tylko byli dobrze wyszkoleni do pracy w terenie, ale i nie obowiązywała ich godzina policyjna.

Do obław na Żydów, organizowanych przez granatową policję bez niemieckiej inspiracji, włączali się gajowi i leśnicy, wyszukujący po lasach schronów żydowskich. Oto powojenna relacja 10-letniego Dawidka Wassermana, który ukrywał się w jednej z takich ziemianek:

[...] ale później, gdy ciocia musiała czasami chodzić do wsi [po żywność], wyszpiewowali nas [chłopi] i sprowadzili policję do lasu. Było to 10 lutego [1944 r.]. Na dworze mróz, ale u nas w ziemiance taki gorąc, że wszyscy byliśmy rozebrani, a siostra boso, gdy niespodziewanie wpadła policja. Uciekliśmy, jak staliśmy. Z naszej kryjówki uratowali się wszyscy i przenieśliśmy się do innego lasu. W sąsiedniej kryjówce zginęło 8 osób, między innymi matka, która nie chciała zostawić kulawej córki, i jej mąż.

Podczas kolejnej obławy odkryto i drugą kryjówkę. Na trop wpadł gajowy, który zawiadomił polską policję i Niemców:

Strzelano za nami i wtedy zginęły dwie moje siostry i kilka osób<sup>65</sup>.

Gdy do polowań na Żydów brakowało mężczyzn, do nagonki brano ko-



biety – szły tyralierą, jak przy okazji polowań na zwierzęta...<sup>66</sup>

Jan Grabowski uważa, że nie było bezstronnych:

Gdzieś w 1942 r. życie Żyda nie tylko że przestało być już cokolwiek warte, lecz równocześnie nastąpiło przyzwolenie na jego śmierć. Niektórzy zaangażowali się bezpośrednio w polowanie, wyłapując swe ofiary i odstawiając je w ręce policji czy żandarmerii. Inni, przymuszeni przez zakładników albo przez sołtysa, bez entuzjazmu szli w trzecim rzędzie nagonki, jeszcze inni widzieli z brzegu drogi czy też zza framugi, jak warty ciągną schwytanych i powiązanych Żydów na miejsce kaźni. Ale nikt nie mógł być bezstronnym, emocjonalnie niezaangażowanym świadkiem. [...] Skomplikowany i wielopłaszczyznowy system tropienia Żydów, w którym kompetencje poszczególnych uczestników nachodziły na siebie, przyczynił się do tego, że w tym strasznym teatrze śmierci prawie każdemu mieszkańcowi wsi przypadła do odegrania jakaś rola<sup>67</sup>.

Zdarzało się, że w ferworze polowania chłopci mordowali Polaków, biorąc ich za Żydów. W podziemnej „Informacji Bieżącej” (nr 38 z 28.09.1943) opublikowano artykuł zatytułowany *Chłopi mordują polskich inżynierów*, zawierający następującą relację:

W niedzielę 18 września [1943 r.] dwóch inżynierów Polaków wybrało się na wycieczkę z Myślenic. W Stróży obstało ich kilku chłopów, każąc się wylegitymować. Mimo okazania przez przybyszów kart rozpoznawczych chłopci orzekli, że zatrzymani są Żydami ukrywającymi się przed sprawiedliwością niemiecką, a dokumenty są fałszywe. Nie pomogły żadne tłumaczenia – obu inżynierów zmasakrowano, łamano im żebra i kończyny, rozbijając głowy. Niemal pół wsi zbiegło się, by wziąć udział w rozprawie z rzekomymi Żydami. Jednocześnie chłopci zawiadomili żandarmerię niemiecką w Myślenicach. Przybyli Niemcy zabrali obie ofiary. Jeden zmarł po drodze, drugiego rozstrzelano w Krakowie. Ponieważ okazało się, że napadnięci nie byli Żydami, zrobiono z nich komunistów. Wieś kilka dni później została nagrodzona dodatkowymi przydziałami wódki i kartami zaopatrzenia na materiały włókiennicze<sup>68</sup>.

Na mordowaniu Żydów chłopci korzystali finansowo w dwojnasób: bezpośrednią korzyścią był rabunek, pośrednio zaś likwidowali swoich wierzycieli, a wraz z nimi swoje długi.

Wiele relacji z takich mordów przytacza w swoich pracach Barbara Engelking.

Oto fragment zeznania Kazimierza Maciaka, który przyznał się do winy i na przesłuchaniu 5 maja 1947 r. zeznał, że 18 lipca 1943 r., po niedzielnej mszy i wypiciu odpowiedniej porcji spirytusu, nakłonił granatowego policjanta Franciszka Suchodolskiego do zabicia ukrywającej się w stodole Józe-

fa Banasiuka żydowskiej rodziny Jankłów. Po wejściu do stodoły Suchodolski zastrzelił synka Jankla i ranił jego żonę.

Po czym Suchodolski Franciszek zgwałcił ją pierwszy, ja byłem drugi, zaś gospodarz Banasiuk był w podwórku. Ja się załatwiłem z nią, i ponieważ żydówka ta już prawie nic nie mówiła, wyszedłem ze stodoły, a Banasiuk i Suchodolski weszli i [...] Banasiuk oddał strzał w piersi, wskutek czego nastąpiła natychmiast śmierć. Suchodolski szukał w słomie pieniędzy, lecz nie znalazł. [...] Po zamordowaniu udaliśmy się do domu<sup>69</sup>.

A oto relacja z wymordowania przez chłopów należących do BCh i AK, 30 października 1943 r., rodziny Lernerów, ukrywającej się u Franciszka Uzdowskiego w Przegalinach (pow. Radzyń Podlaski) i płacącej za utrzymanie znaczną kwotę 10 tys. zł miesięcznie (Lernerowie mieli również rozmaite dobra oddane na przechowanie okolicznym chłopom). Relacjonuje Icek Lerner:

[...] w nocy przyszedli do kryjówki rodziny mojej uzbrojeni w pistolety, granaty i automaty. Wezwali rodzinę moją, żeby natychmiast oddali wszystką posiadaną gotówkę i biżuterię. Kazali im się położyć na ziemi i zaczęli ich bić w strasznie sadystyczny sposób, bardzo znęcając się nad nimi. Poprzestrzeliwali im ręce i nogi w kilku miejscach i w dalszym ciągu znęcali się nad nimi, aż ich na śmierć zamęczyli. [...] Zaczęli wykrajać kawałki mięsa z żyjącej siostry. Całą nożem pokrajali, aż umarła. Resztę rodziny z rewolwerów kolejno pozabijali, a ostatnią zabili mamusię moją. Zamordowanym wszystko zabrali, łącznie z ich ubraniami, następnie wrzucili ciała ich do kryjówki, którą ziemią zasypali<sup>70</sup>.

Po morderstwie, jeden z zabójców, Józef Radczuk (członek podziemia, sądzony po wojnie za „próbę obalenia ustroju”), legitymując się zabranymi dokumentami rodziny, wymuszał na przechowujących majątek Lernerów, aby go oddali<sup>71</sup>.

Engelking stwierdza, że „jak wynika z badań, Żydów mordowali partyzanci z wszystkich organizacji konspiracyjnych – zarówno AK, jak NSZ, BCh, a także komuniści”<sup>72</sup>. Oto fragment przytoczonej przez nią relacji Mordechaja Goldhechta:

Aczkolwiek AK nie miało w programie likwidacji Żydów, to te oddziały, które grasowały w okolicy, tropiły zarówno Żydów, jak i Rosjan, nie tylko Niemców. Rewizję przeprowadzili dokładniejszą aniżeli Niemcy. [...] Skwapliwie porwali dolary, po czym wydali wyrok: rozstrzelać. O interwencji nie było mowy. Jeden z Akowców zawołał: kto na ochotnika? Podniosło się kilka rąk. Kat poprowadził Benka do piwnicy.

Usłyszałem dwa strzały [...] <sup>73</sup>.

\* \* \*

Uciec z getta czy obozu pracy było stosunkowo łatwo. Problem zaczynał się później. Lasy Generalnej Guberni pełne były bowiem różnych grup zbrojnych, od partyzanckich wszelkich odcieni po zwykłe bandyckie. Łączyło ich jedno: wszystkie, poza partyzantką składającą się z byłych jeńców radzieckich i samych Żydów, a także większością oddziałów lewicowych, były niechętnie lub wrogo nastawione do żydowskich uciekinierów.

Christopher R. Browning opisuje historie kilku z nich, uciekinierów ze starachowickich obozów pracy. W jego książce znajdziemy pełną gamę zachowań zarówno „miejskowych”, jak i „leśnych” w stosunku do żydowskich uciekinierów, a dzięki temu uda nam się zrozumieć, dlaczego stosunkowo tak niewielu Żydów decydowało się na ucieczkę.

Dawid Sali był jednym z Żydów, którzy uciekli z Tartaku [jeden z obozów pracy – S. Z.] przed przewiezieniem więźniów do obozu przy starachowickiej fabryce. Jego grupa rozrosła się liczebnie i miejscowi chłopci, których Żydzi prosili o jedzenie, poskarżyli się pobliskiemu oddziałowi AK, że nękają ich żydowscy partyzanci. Żołnierze AK okrążyli uciekinierów i zagrozili, że ich zabiją, jeśli nie przestaną się domagać od chłopów żywności. Sześciu Żydów wyraziło chęć wstąpienia do oddziału. Zostali przyjęci, ale cztery dni później ich zwłoki znaleziono pod pobliską wsią. Wówczas uciekinierzy próbowali przyłączyć się do partyzantki komunistycznej. Oddział zwia-dowczy, na który się natknęli, obrabował ich ze wszystkiego, co mieli. Dowódca zwrócił im ich własność, nie zgodził się jednak ich przyjąć. Wreszcie znaleźli trzecią grupę partyzantów, która była gotowa ich przyjąć pod warunkiem, że będą mieli własną broń. Udało im się zdobyć pięć karabinów, które odebrali nieostrożnym Niemcom z oddziału rekwizycyjnego, i całą grupą, liczącą trzydziestu siedmiu mężczyzn i trzy dziewczyny, wstąpili do partyzantki. Także w tym przypadku był to duży oddział komunisty Mieczysława Moczara, złożony z Polaków, Żydów i zbiegłych radzieckich jeńców różnych narodowości. Mimo to, podczas wykonywania jakiegoś zadania, kilku Polaków skorzystało z okazji, żeby zamordować żydowskiego towarzysza. Kiedy sprawa wyszła na jaw, dwóch z nich zostało rozstrzelanych. [...] Także Abraham Rosenwald po ucieczce z Tartaku spotkał w lesie zdumiewającą liczbę rozmaitych ugrupowań partyzanckich. Najpierw natknął się na Bolka, który nie zgodził się przyjąć grupy Żydów, ponieważ nie mieli broni. Drugi oddział partyzantów obrabował ich ze wszystkiego, co im pozostało. Żeby przeżyć „poszliśmy na pola zbierać kartofle. Chłopi zasadzili się na nas i pobili”. Kolejni napotkani partyzanci zamordowali jednego z towarzyszy Abrahama, Israela Rosenberga, ponieważ spodobało im się jego ubranie. W jakiejś wsi Żydzi natknęli się na czteroosobowy oddział, którego dowódca zwrócił skradzione przedmioty. Szósta grupa zgodziła się przyjąć Żydów,

którzy mieli doświadczenie bojowe, a następnie ich zamordowała. Abrahamowi udało się wreszcie wstąpić do siódmego oddziału, który spotkał w trakcie swojej tułaczki po lesie. Nauczył się strzelać z karabinu, ale odłączył się od grupy podczas wychodzenia z okrażenia. Ósma grupa, dowodzona przez Piotra, przyjmowała Żydów, ale powierzała im tylko najgorsze prace w obozie, nie dopuszczając do czynnej walki<sup>74</sup>.

Polscy partyzanci „czyścili” lasy z żydowskich niedobitków. Uciekinier z obozu śmierci w Sobiborze, Fiszel Białowicz (Philip Bialowitz), wspomina swoje spotkanie z partyzantami (najprawdopodobniej z AK), w wyniku którego omal nie stracił życia<sup>75</sup>.

Inny uciekinier z tego samego obozu, Tomasz (Tojwi) Blatt, tak opisywał las, w którym ukrywała się większość żydowskich uciekinierów z gett i obozów:

Las też nie dawał bezpiecznego schronienia. W lasach miały swoje bazy oddziały partyzanckie, a po całym kraju grasowały bandy rabusiów. Działała polska partyzantka antyniemiecka, komunistyczna i antykomunistyczna, a także proniemieckie ugrupowania ukraińskie, walczące z partyzantami polskimi i sowieckimi. Mimo wszelkich różnic partyzantów łączyło jedno – wszyscy, z wyjątkiem sowieckich i niektórych lewicowych oddziałów polskich, rabowali i zabijali każdego spotkanego na drodze Żyda. Bez broni tylko przedsiębiorcze jednostki miały nikłą szansę wymknąć się nieprzyjacielowi i przeżyć<sup>76</sup>.

I przytacza listę swoich towarzyszy obozowej niedoli, walki i ucieczki – zamordowanych przez polskich chłopów i AK-owców. I relację jednego z nich, Szlomo Szmajznera, który wraz z grupą 21 uciekinierów z Sobiboru został przez polskich partyzantów otoczony i rozbrojony. Wszystkich Żydów obrabowano, a większość zamordowano:

Jeden z Polaków, który wyglądał na dowódcę, kazał nam podnieść ręce, żeby nas sprawdzić. Potem zaczęła się najzwyczajniejsza grabież. Ci, którzy wciąż jeszcze mieli jakieś złoto czy kosztowności, stracili wszystko. [...] Dotarło wtedy do mnie, że wpadliśmy w ręce wrogów. Od razu pomyślałem sobie: „Koniec z nami!”. Padł pierwszy strzał. Błyskawicznie rzuciłem się na ziemię, strzały padały coraz gęściej. Leżałem, udając trupa, aż wreszcie bandyci sobie poszli, przekonani, że zakończyli swą morderczą robotę. Gdy zorientowałem się, że wokół panuje zupełna cisza, wolno podniosłem głowę. Nikogo nie było widać. Ku swemu ogromnemu zaskoczeniu dostrzegłem, że to samo zrobili Majer i Jankiel, starszy krawiec. Wszyscy inni nie żyli. [...] Przeżyłem chyba cudem, bo strzelano z bardzo bliskiej odległości. Przerażeni od razu opuściliśmy to przekłete miejsce, było nas teraz tylko trzech. Leon i inni chłopcy przenieśli się już do Wieczności. Przetrwali niemiecką tyranię i nawet Sobibór ich nie wykończył, a zginęli z rąk swoich polskich krajanów<sup>77</sup>.

Jan Grabowski w swoim artykule, którego tytuł przybliży nam temat – „*Chcę nadmienić, że nie byłem uświadomiony i wykonywałem zadanie jako żołnierz Armii Krajowej*”. O wymordowaniu ukrywających się pod Racławicami Żydów przez kompanię miechowskiej AK – opisuje ze szczegółami jedną z wielu antyżydowskich akcji polskiego podziemia, która została przeprowadzona „zgodnie z protokołem i w ramach schematu działania zgodnego ze szkoleniami Armii Krajowej”<sup>78</sup>.

W listopadzie 1943 r. Bolesław Krzyszkiewicz ps. „Regiński”, komendant placówki AK w Kalinie Wielkiej, rozpoczął przygotowania do likwidacji ukrywających się na jego terenie Żydów. W tym celu zażądał m.in. posiłków od „Żbika”, dowódcy Grupy Dywersyjnej w powiecie miechowskim, który dosłał mu 5 ludzi wraz z uzbrojeniem. Dojechał również dowódca placówki AK z Książa Wielkiego wraz z 3 uzbrojonymi żołnierzami.

Wzmocniona „marszem ubezpieczonym” kompania udała się na zbiórkę, na której Krzyszkiewicz rozdał swoim żołnierzom broń i poinformował, że idą „strzelać Żydów, którzy są w domu Szycha”. Tak opisuje atak na dom, w którym ukrywali się Żydzi, jeden z jego uczestników:

W tym to czasie dwóch nieznanych mi osobników otworzyło drzwi do komory, w której znajdował się jeden żyd, reszta zaś była ukryta. W drzwiach stanąłem ja i „Regiński”, który wydał rozkaz żydowi, by podniósł ręce do góry, a gdy ten nie chciał tego uczynić, „Regiński” wydał mi polecenie, żeby strzelać, ja wówczas dałem strzał ostrzegawczy, a gdy nie podniósł rąk do góry, dałem drugi strzał w kolano i żyd ten został zastrzelony, reszta żydów i jedna żydóweczka wyszli z kryjówki. Dwaj nieznani mi całkiem członkowie AK wyprowadzili tych żydów do sieni i przeprowadzili rewizję, podczas której zostały im zabrane portwele [sic!], zegarki, obrączki i pierścionki, rzeczy te zabrali ci właśnie dwaj nieznani mi całkiem osobnicy. Gdy zostali zrewidowani, z sieni zostali wyprowadzeni z powrotem do komory i ustawieni twarzą do ściany. Wówczas „Regiński” z pistoletem stanął pierwszy obok dwóch nieznanych mi osobników, ja byłem czwarty, a Wesołowski piąty, a my byliśmy z karabinami, ci dwaj zaś nieznani mi osobnicy byli z pistoletami. Gdy wszystko było gotowe, żydzi ci prosili się i mówili w te słowa: „darujcie nam życie”, lecz pomimo to „Regiński” dał pierwszy strzał w tył głowy żydowi, a następnie wszyscy z kolei strzelaliśmy z tyłu w głowy. [...] Chcę przy tym nadmienić, że nie byłem uświadomiony, co czyniłem, gdyż dowódca, jakim był „Regiński”, dał polecenie i wykonywałem [je] tylko jako żołnierz Armii Krajowej<sup>79</sup>.

Po egzekucji „Regiński” sporządził raport do Komendy Okręgu, z którego wynika, że akcja ta odbyła się na rozkaz wydany przynajmniej na poziomie dowództwa Okręgu. Po wojnie, na skutek donosu, w 1949 r. milicja odkryła szczątki zamordowanych Żydów i aresztowała Krzyszkiewicza. Dostał wyrok

śmierci. W 1951 r. prezydent Bierut zamienił go na dożywocie. Krzyszkiewicz wyszedł na wolność dopiero w 1965 roku. „Dopiero”, bo większość skazywanych po wojnie za mordy na Żydach (w tym wszyscy współoskarżeni „Regińskiego”) wychodzili na wolność w latach 1955–1957.

Trzydzieści lat później, już w III RP, Krzyszkiewicz wystąpił do sądu o rehabilitację jako ofiara komunistycznych prześladowań. Sąd odrzucił te roszczenia, ale Wojsko Polskie awansowało go w 2003 r. na stopień majora, a dwa lata później – podpułkownika <sup>80</sup> .

Na podstawie dekretu z 31 sierpnia 1944 r., pozwalającego karać zbrodnie wojenne, kolaborację, zbrodnie przeciwko ludzkości i przeciwko pokojowi (udział w zbrodniczych organizacjach), popełnione między 1 września 1939 r. a 9 maja 1945 r., przed sądem okręgowym i apelacyjnym w Kielcach postawiono ponad 250 osób, których ofiarami było kilkuset Żydów. Wyroki za mordy na Żydach były wyjątkowo łagodne – kilka lat za często wielokrotne morderstwa.

Oto zeznanie jednego z oskarżonych, Zygmunta Wiśniewskiego (zachowana pisownia oryginalna):

Organizacja NSZ, jak mówił mój brat Edward, miała zadanie mordować obywateli polskich narodowości żydowskiej; jaki jeszcze cel miała, nie jest mi wiadome. Przyznaję się do tego, że brałem udział w morderstwie żydów między wsią Wysokie Małe a Średnie gm. Jurkowie pow. Sandomierz. Przebieg wspomnianego morderstwa odbył się następująco: działo się to w 1943 roku porą letnią, ja w tym czasie byłem w domu i usłyszałem strzał, więc ja po tym strzale wyszedłem z domu i poszedłem w to miejsce i na polu, gdy doszedłem do tego miejsca, zauważyłem około 5-ciu lub 6-ciu Żydów zastrzelonych, a jedna żydówka i żyd stał jeszcze nie zastrzelony. W obecności mojej tej żydówce i temu żydowi kazali się odsunąć około 5-ciu kroków i Domagała Kazimierz z pistoletu systemu nie znam strzelił dwa razy do żydówki, która po tych strzałach upadła na ziemię zastrzelona, trafiona pociskami w brzuch. Natomiast do żyda strzelił około 4-ch razy z pistoletu Mroczek Teofil zam. Moszny gm. Jurkowice (zastrzelony w czasie okupacji), trafiony został dwa razy w głowę, żyd ten jeszcze nie upadł, to strzelił trzeci raz trafiając w bok, żyd wtedy osunął się na ziemię klękając na kolanach, dopiero za czwartym razem strzałem w brzuch upadł na ziemię. [...] Pozostało jeszcze nie zastrzelonych troje t.j. żydówka w wieku lat ok. 50-ciu i jej córka lat ok. 18-cie i żyd około 30-tu. Jak mi Domagała Kazimierz oświadczył, zabrakło amunicji do zastrzelenia tych troje żydów. Więc Domagała kazał mnie i Sosnowskiemu iść po powrozy celem powieszenia tychże troje żydów i obydwóch poszliśmy po powrozy do gospodarstwa we wsi Wysokie Małe, nazwiska nie znam. Po przyniesieniu powrozów [...] wzięliśmy tych troje żydów prowadząc ich w stronę Wysokie Średnie. Po doprowadzeniu ich do rowu, nad którym rosną wierzby, zatrzymaliśmy się. W tym czasie Sosnowski Franciszek wziął kołka, którym dwa razy uderzył tę starszą żydówkę raz w kark a drugi raz w plecy, na wskutek cze-

go upadła na ziemię zamroczone leżąc około godziny jeszcze. Gdy zobaczyła jej córka, upadła na kolana przed Sosnowskim Franciszkiem prosząc go, żeby nie bił jej matki kołkiem i nie znęcał się, tylko zabił z broni mówiąc: „Jaki piękny ten świat i ja jestem młoda i ja chcę żyć”. Na te słowa Sosnowski mówi: ja ci dam żyć, i on ją w tym czasie złapał za rękę pociągając za sobą, ona w tym czasie zawołała daruj mi życie! A on mówi: dzisiaj musi się z tobą skończyć! To Żydówka prosząc się, mówi: co pan będzie chciał to ja panu dam a pan daruje mi życie. W tym czasie Sosnowski przewrócił ją, ściągnął z niej sukienkę całkowicie pozostawiając ją jedynie w koszuli i zaczął gwałcić. Żydówka ta nie broniła się mu w toku gwałcenia, ponieważ liczyła, że tym ocali sobie życie. Po zgwałceniu przyprowadził ją do drzewa, to jest do tej wierzby, gdzie byliśmy wszyscy, i zarzucił powróż na drzewo, ja podniosłem za nogi, gdyż pętlica nie sięgała, a Sosnowski w tym momencie założył pętlicę, [...] ja puściłem i ona zawisała nie dostając nogami do ziemi i w ten sposób po upływie około 1,5 godziny od chwili powieszenia zakończyła życie. [...] Ja po zastrzelonej Żydówce od Domagały dostałem krótkie palto, w którym w kołnierzu w domu znalazłem 110 dolarów, oraz dostałem 10 dolarów od Domagały, które były własnością zamordowanych, natomiast Domagała pozabierał także odzież po zamordowanych i Sosnowski. Wszyscy zamordowani zostali ograbieni przez nas z odzieży a pozostali tylko w białiznie <sup>81</sup> .

Barbara Engelking konstatuje z goryczą, że:

Polacy nie musieli ani wydawać, ani mordować Żydów. A jednak było to codzienne zjawisko na polskiej wsi. Wydawano ich we wszystkich rejonach okupowanej Polski, w przysiółkach, osadach i zaściankach; zabijano, czym kto miał pod ręką – siekierą, kijem lub kamieniem: w krzakach, na polach, w lasach i na drogach. Trupy wrzucano do studni, zakopywano w dołach, ziemiankach, na „końskich mogiłkach” czy w lasach <sup>82</sup> .

\* \* \*

Wieści o mordowaniu ukrywających się Żydów przez miejscową ludność docierały nawet za druty obozów zagłady. Richard Glazar, któremu udało się uciec z Trebłinki bo buncie, który wybuchł tam 2 sierpnia 1943 r., wspominał, iż przybyli Żydzi ostrzegali go przed Polakami:

Gdyby komuś z was jakimś cudem udało się stąd wydostać, nie możecie nigdzie dać po sobie poznać, że uciekliście z Trebłinki [...]. Po kawałku zedrą z was ubranie do gołego, zabiją, a potem jeszcze sprawdzą, czy nie ukryliście gdzieś złota <sup>83</sup> .

Glazar, pochodzący z zasymilowanej praskiej rodziny, przybył do Trebłinki z getta w Terezynie. Jednym z jego największych odkryć w Treblince było

to, kiedy pracując przy opróżnianiu krematoriów ze zwłok zagazowanych Żydów, znalazł w rękawie zamordowanej dziewczyny zdjęcie z zapisanym pytaniem: „Dlaczego ja mam oddać swoje młode życie w Treblince pod Małkinia?”.

– Dawid, Dawid, to znaczy, że ta dziewczyna – że oni wiedzieli... Dawid wiedzieliście, dokąd was wywożą?

– Przecież już wam mówiłem – wiedzieliśmy i nie wiedzieliśmy. Po tym wszystkim, co wyprawiali z nami w getcie, mogliśmy coś podejrzewać. Wtedy, na samym początku, kilku chłopakom z Treblinki i jeszcze skądś – udało się uciec. Wrócili do swoich gett i opowiedzieli wszystko. A dlaczego wrócili, skoro wiedzieli, że znowu ich stamtąd wywożą na śmierć?

Dawid uprzedza pytanie, które przychodzi nam do głowy, i mówi:

– Bo chcieli nas ostrzec, a poza tym i tak nie mieli się już gdzie ukrywać. Wszyscy Polacy nienawidzą Niemców, ale na dziesięciu z nich dziesięciu nienawidzi też Żydów i bez ceregieli wydałoby ich, a specjalnie za jakąś wysoką nagrodę <sup>84</sup>.

Wielu Żydów, uciekinierów z transportów do obozów zagłady, szukało jednak schronienia na wsiach. W relacjach ludności Bełżca mówi się o ucieczkach, w czasie których Żydzi łamali nogi i leżeli wokół torów kolejowych, a polscy chłopcy przychodzili popatrzeć, a i przeszukać, czy nie mają przy sobie czegoś cennego (choć czasem wystarczyło samo ubranie).

Oto relacja chłopki spod Bełżca o Żydówce, która powiesiła się, nie znalazłszy schronienia na wsi:

Przyszła, ale my mieli nakazane, że nie wolno w ogóle do mieszkania Żydów pusz-  
czać, bo jak ktoś zobaczy, to czeka śmierć u Niemców. [...] ona mówiła: „gospodarzu, ja jestem Żydówka, puśćcie mnie do chałupy”. On mówi: „ja cię nie puszcze, bo ja się boje, bo mnie tu zabiją, zastrzelą” „Puść mnie na noc, ja tu przenocuję”. No, ale było tak surowo nakazane, że my ją nie wpuścili, bo my się bali. [...] Daliśmy jej kromkę chleba i ona poszła. To było w wieczór. Rano, panie, tu była taka droga, tam u drugiego sąsiada wzięła się powiesiła. [...] ona tak na szalu, na szyi i to był taki wysoki płot i na tym płocie się zawiesiła <sup>85</sup>.

Ukrywający się Markus Halpern relacjonował:

W lesie zostaliśmy obrabowani przez chłopów, którzy chcieli nas wydać w ręce policji. Po paru dniach [...] poszliśmy w nocy do znajomego chłopca, który miał nasze pole, dom i bydło. Nie chciał nam nic dać. Ledwie wyprosiliśmy u niego trochę mleka. Spaliśmy cały dzień w polu. Byliśmy ukryci w krzakach w naszej wiosce, ale wykryli nas chłopcy, którzy nas szukali specjalnie, zawiedli do sołtysa, a stamtąd odesłano nas do akcji do Bochni <sup>86</sup>.



Brandla Siekierka, ukrywająca się niedaleko Mińska Mazowieckiego, tak opisała w swoim dzienniku historię grupy Żydów ukrywających się w leśnej ziemiance i ich koniec:

[M]ieli bunkier wykopany w ziemi i tam żyli. Nie było wcale znać, a na wierzchu rosły krzaczki, na pewno byliby przeżyli, gdyby ich nie oskarżyli. Okoliczni chłopci donieśli żandarmom, że w pobliżu kręcą się Żydzi. Na skutki nie długo trzeba było czekać. Na drugi dzień widzieliśmy okienkiem, jak drogą jechały furmanki z żandarmami. Struchleliśmy ze strachu, myśleliśmy, że lada chwila padną strzały. Niemcy nie mogli jednak znaleźć bunkra. Żydzi myśleli, że jeżeli Niemcy odjechali i nie znaleźli ich, to już są bezpieczni. Nie uciekli więc. Ludzie jednak nie mogli znieść myśli, że Żydzi żyją, i znowu pojechano po żandarmów. Tym razem ze skutkiem, odkryto bunkier i wszystkich wystrzelano<sup>87</sup>.

Ukrywającym chłopom Żydzi najczęściej opłacali się pieniędzmi, biżuterią, złotem, ubraniami bądź obietnicą przekazania po wojnie nieruchomości lub ziemi. Nie było, tak jak w Warszawie, przyjętego „cennika” za przechowywanie Żydów<sup>88</sup>. Dlatego też zazdrośni chłopci, denuncjując Żydów, mieli satysfakcję, że przeszkadzili we wzbogaceniu się sąsiadów. Jeden z mieszkańców podkrakowskiej wsi wytropił swoich żydowskich znajomych ukrywających się w sąsiedniej miejscowości u gospodarza, któremu obiecali ziemię. Po odnalezieniu i wywiezieniu Żydów na egzekucję, donosiciel oznajmił gospodarzowi: „Masz cholero w dupie 8 morgów”<sup>89</sup>.

Dla w większości biednych rolników pieniądze bądź inne dobra, jakie płacili Żydzi za swoje ukrywanie, były fortuną<sup>90</sup>. Większość z nich, bojąc się reakcji czujnych i spostrzegawczych sąsiadów, ukrywała swoje dochody. Helena Lipszyc wspominała, że jej gospodarz „bał się kupić kawałek masła na wsi, że powiedzą, że on ma Żyda”<sup>91</sup>.

Ale byli też i tacy, którzy nie zdawali sobie sprawy z zagrożenia. Świetnym studium takiego przypadku, jak i w ogóle całego procesu ukrywania się na wsi, jest pamiętnik Urełe (Arona) Sztarkmana, ukrywającego się we wsi Mydłów u gospodarza Pawła i jego żony Marysi. Oto jego fragmenty:

We wsi zaczynają grasować partyzanci. Jesteśmy bardziej zagrożeni przez partyzantów z AK niż przez Niemców. Ze wszystkich stron jesteśmy otoczeni przez wrogów. [...] Pieniądze otwierają naszemu Pawłowi oczy. Nasz gospodarz z każdym dniem podnosi głowę wyżej i wyżej. [...] każe sobie kupić kilka mórg pola. Staramy się mu wytłumaczyć, że teraz nie wolno kupować, ludzie rozumieją, że on chowa u siebie Żydów. Damy mu co innego. Dajemy mu pieniądze. Dajemy mu różne rzeczy. Wszystko, co przynieśliśmy, będzie jego. Nic nie potrzebujemy. Tylko przetrwać ten

czas. Każdego dnia potrzebuje nowych pieniędzy. Wymyśla różne rzeczy, aby wyciągnąć pieniądze. [...] Mówi, że chce zrobić nową stodołę na zboże. Mówimy mu znowu, że teraz nie można. Chce więc sobie te pieniądze schować na po wojnie. Teraz chce pieniądze na parę mórg ziemi też schować na po wojnie. Chce od nas wyciągnąć do ostatniego grosza. Po to trzyma Żydów. Nasz gospodarz daje już nam do zrozumienia, jak zagrożone jest nasze życie. On już wie wszystko. I jego życie też jest zagrożone. To znaczy, że trzeba nadal dawać pieniądze. A my stajemy przed pytaniem, skąd wziąć tak dużo pieniędzy. Leżymy przecież w ciemnym bunkrze. Marysia, jego żona, też chce, jeszcze sama nie wie co. [...] Nasz gospodarz rozumie, że w niedzielę nie wolno mu założyć ładnego garnituru, żeby w kościele nie wzbudzić podejrzeń. Ale Marysia nie chce o tym wiedzieć. Ona chce w niedzielę pochwalić się przed swymi kuzynkami, że Paweł, gospodarz, kupił jej parę butów wysokich do kolan, sznurowanych. I jeszcze uszył jej ładną sukienkę z kwiecistą chustą na głowę. [...] Gdy nadszedł wieczór, przyszło 10 lub 15 partyzantów z różną bronią w ręce i zaczynają wypytywać naszego gospodarza, czy nie wie o jakichś Żydach, którzy ukrywają się na wsi. [...] Kilku partyzantów podchodzi do okna, krzycząc: Dawaj Żydów, których masz u siebie, jeśli nie, zostaniesz zastrzelony. Leżymy na strychu półnędzy, rozebrani. Nie wolno nam się ruszyć, żeby tamci nie usłyszeli. Sytuacja jest bardzo niedobra. Gospodarz mówi im: możecie szukać, gdzie chcecie. Jeśli znajdziecie u mnie Żydów, zastrzelcie mnie. [...] Nasz gospodarz wszedł do nas rozradowany: Ruski jest, Ruski jest!<sup>92</sup>

Szukanie ukrywających się Żydów przez chłopów i partyzantów nie omijało nawet plebanii. Ukrywająca się Zofia Zysman relacjonowała, że dom księdza Ignacego Życińskiego z Trójcy pod Zawichostem, którego parafianie domyślali się, że ukrywa Żydów, był aż 19 razy nachodzony przez różne grupy partyzancko-bandyckie<sup>93</sup>.

Żydzi, którzy nie mieli nic, niekiedy pracowali na swoje utrzymanie. Marcel Reich-Ranicki wspomina, jak po ucieczce wraz żoną z getta warszawskiego znaleźli schronienie w domku poza miastem u gospodarzy, którym pomagali produkować papierosy, a także odrabiać lekcje okolicznym dzieciom<sup>94</sup>.

Na wsi polskiej Niemcy byli praktycznie nieobecni. Nie było też szmalcowników. Wyłapywaniem Żydów zajmowali się sami mieszkańcy, zaś denuncjowaniem ukrywających się – sąsiedzi.

Jeden ze Sprawiedliwych, Stanisław Pokorski, tak opisywał swoją wieś Podwierzbie w powiecie Garwolin:

Tam Niemców to się raz na pół roku zobaczyło. [...] jak Niemcowi nikt nie poskarżył, to Niemiec w ogóle tam nie przyjechał<sup>95</sup>.

I opowiadał jak „NSZ czy WiN” szukało u niego Żydów, grożąc śmiercią za... ukrywanie Żydów:

Wydali na mnie wyrok śmierci. Nie wiem, czy to było NSZ, czy WiN. [...] Już się nie bałem Niemców, ale się bałem tej organizacji<sup>96</sup>.

Jednej z autorek relacji udało się – przebranej za polską chłopkę – oszukać kontrolujących ją folksdojców. Niestety, nie udało się oszukać polskich chłopów. Po odebraniu dokumentów usłyszała od mijanej na drodze chłopki:

Patrzcie na Żydówkę, w zapaskę się ubrała, tak się chce dziś ratować, że też się nie ma kto wziąć za to.

Zaś później w pociągu:

Jeden z sąsiedniej wsi – tępa, chytra zwierzęca morda – przysiadł się do nas [autorka podróżowała z dzieckiem] i zapytał drwiąco, dokąd jadę. Powiedziałam... „do Prus”. Postawiłam wszystko na jedną kartę. Z pogrózką w głosie powiedział: „No, nie wiadomo, czy się tak uda”, i wskazał na żandarmów. [...] Chłop ściągnął mi paczkę z ubrankiem dziecka. Nie powiedziałam ani słowa. [...] Chwyciłam się fortelu. Doshłam do dwóch eleganckich Polek i zaczęłam z nimi rozmowę. Chciałam, żeby chłop myślał, że to moje znajome i że mi pomagają, a gdyby mnie wydał, to tym samym musiałyby i te Polki wydać. [...] Dwie przygodne znajome nieświadomie uratowały mi życie<sup>97</sup>.

Zuzanna Schnepf-Kończak, która badała pomoc Polaków dla Żydów na wsi, pisze, że:

[...] głównymi pomagającymi na wsi byli jej przeciętni mieszkańcy – rolnicy bez wykształcenia, władzy i wpływu na innych, nieprzynależący do lokalnych elit. W ratowaniu Żydów byli pozostawieni sami sobie, nie mieli oparcia w lokalnej inteligencji, władzach, Kościele czy organizacjach podziemnych. Ich pomaganie było wyizolowane z otoczenia, nie istniała żadna sieć kontaktów w zakresie ratownictwa, powstała na wzór tej w dużych miastach, zwłaszcza w Warszawie. Jedyną formą zorganizowania akcji pomocy występowała na poziomie rodziny, obejmując ewentualnie parę gospodarstw. Co więcej, ratowanie Żydów nie spotkało się z poparciem lub choćby akceptacją ze strony innych mieszkańców wsi. Osamotnieni Sprawiedliwi bardzo często musieli stawić czoła wrogości swoich sąsiadów<sup>98</sup>.

Abram Weit, ukrywający się w stajni, zauważył, że jego dobroczyńcy, Stanisław i Zofia Pagosowie, zmuszeni są prowadzić – ze względu na sąsiadów – „podwójne życie”. Nie tylko wszystko wokół ukrywającego się robili

w ukryciu, ale jeszcze musieli udawać przed sąsiadami, że „nienawidzą Żydów”. Po wojnie sąsiedzi nie zostawili Pagosów w spokoju. Jak relacjonuje Weit:

Pagos i po wojnie cierpiał za nas, bo mu docinano we wsi od „żydowskiego wujka”, i nieraz wracał sam z kościoła, bo inni unikali go dlatego, że przechowywał Żydów<sup>99</sup>.

Podobnie uratowana Sabina Szafirman w 1950 r. mówiła o swojej wybacicielce, Stanisławie Borkowskiej:

Gdy po wyzwoleniu sprawa mojego ukrywania przez Borkowską nabrała rozgłosu, sąsiedzi jej niejednokrotnie czynili wymówki, że postępowaniem swoim narażała cały dom na nieludzkie represje ze strony Niemców<sup>100</sup>.

Konstanty Zastawny, który w swoim gospodarstwie ukrywał Żydów, relacjonował w 1948 r.:

Dzisiaj na wsi mają żal do mnie, że ukrywałem Żydów. Bo jak przyszli Sowieci, to cała czwórka Żydów była u mnie i wszyscy o tym wiedzieli. W 1947 w nocy ukradli mi jałówkę i zostawili kartkę, że ja jadłem ludzkie mięso, a teraz oni zjedzą moje (chodziło im o to, że Żydzi kradli mięso i nosili je do mnie)”<sup>101</sup>.

Ukrywający Żydów bali się również zwykłego ośmieszenia. Kiedy Marian Berland wraz z innymi ukrywającymi się Żydami opuszczał po wybuchu powstania warszawskiego swoją kryjówkę na Siennej w Warszawie, opiekujący się nimi (dla pieniędzy) Zdzisio Krzyczkowski, zegnał ich słowami:

Jak wyjdzieta, już więcej do mieszkania nie wpuszczę. Już więcej do mojego mieszkania nie wejdzieta. Nie chcę ludziom na śmiech się pokazać, że Żydów u siebie chowałem<sup>102</sup>.

Jeszcze innym istotnym elementem światopoglądu, którzy ratujący Żydów musieli przekroczyć, a czasem przewyciężyć, był odwieczny antyjudyzm – nauka Kościoła katolickiego o Żydach bogobójcach i wrogach wszyściego, co polskie i katolickie. Często musieli się pogodzić we własnej świadomości z tym, że ciężko grzeszą... pomagając Żydom.

Ukrywająca się w okolicach Warszawy i w samej Warszawie Leokadia Schmidt wspomina, jak pomagająca jej Polka, Marysia Michalska

[...] zawsze miała wyrzuty sumienia, że nam udzieliła pomocy. [...] w rozmowie ze mną niejednokrotnie zaznaczała, że modli się, by Bóg jej nie ukarał za to, że nam po-

maga<sup>103</sup> .

Marcel Reich-Ranicki tak opisuje moment wyzwolenia i rozstania z parą warszawiaków, dzięki którym wraz z żoną przeżyli wojnę:

Zamierzaliśmy już ruszać, gdy odezwał się Bolek: „Mam tu trochę wódki, wypijmy po kieliszku”. Czułem, że chciałby nam jeszcze coś powiedzieć. Mówił poważnie i powoli: „Bardzo was proszę, nie mówcie nikomu, że byliście u nas. Ja znam ten naród. Nigdy by nam nie wybaczyli, że uratowaliśmy dwoje Żydów”.

Dalej Ranicki pisze:

Długo wahałem się, czy mam tu przytoczyć ową przerażającą wypowiedź. My, Tosia [żona – S. Z.] i ja, nigdy jej nie zapomnieliśmy. Ale też nigdy nie zapomnieliśmy, że życie zawdzięczamy dwojgu Polakom, Bolkowi i Geni<sup>104</sup> .

Tomasz (Tojwi) Blatt, uciekinier z Sobiboru, ukrywający się (za pieniądze i kosztowności wyniesione z obozu) w stodole, u swojego byłego sąsiada, Bojarskiego, w rodzinnej Izbicy, wspomina jego lamentsy:

– Boże – powiedział – co to byłoby za wstyd i hańba dla mojej rodziny, gdyby ludzie się dowiedzieli, że ukrywam Żydów!<sup>105</sup>

„Całe życie ciągnęły się za mną szeptki: «to Żydówka, sprzyja Żydom» [...]. Miałam etykietkę «żydowskiej matki»<sup>106</sup> , mówi Irena Sendlerowa, która uratowała z getta warszawskiego dziesiątki żydowskich dzieci. Przez lata nawet córce nie opowiadała o swojej działalności. Ale „grzech” pomocy Żydom nie został zapomniany.

W 1967 r. córka Ireny [Sendlerowej – S. Z.] zdaje egzamin na polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Jest na liście przyjętych. Nagle znika z listy. Irena interweniuje u zastępczyni dziekana. Przyjmuje Irenę serdecznie: – To jakieś nieporozumienie – mówi ciepło. Trzy dni później rozmawia z Ireną na stojąco: – Sprawa bardzo skomplikowana. Irena mdleje pod jej gabinetem. – Na Pawiaku nie byłam tak załamana jak po tej rozmowie – wspomina dziś. W domu Janka [córka – S. Z.] pyta z wyrzutem – Mamo, jakie ty grzechy masz na sumieniu, że mnie skreślili?<sup>107</sup>

Jak wspomina Michał Borwicz, dyrektor Żydowskiej Komisji Historycznej w Krakowie, po wojnie ukrywający Żydów robili wszystko, aby ich „zbrodnia” nie została ujawniona:

Zaraz po ukazaniu się pierwszego ŻKH (Dokumenty i zbrodnie męczeństwa) zaczęły

się wizyty paradoksalne. Ludzie cytowani po nazwisku (i to właśnie dobroczyńcy!) przychodzili przygnębieni, z wyrzutami: że publikując ich „zbrodnię”, [...] wydajemy ich na pastwę zemsty sąsiadów... i nie tylko sąsiadów. Z kolei z podobnymi pretensjami zaczęli się zjawiać niektórzy uratowani Żydzi, wysłani do nas przez swoich dobroczyńców. Inni jeszcze (autorzy zeznań spisanych już, lecz na razie jeszcze nie ogłoszonych) przychodzili prewencyjnie, by zabronić ich ogłaszania w przyszłości [...]. Stanęliśmy, ja i moi współpracownicy, przed kwadraturą koła <sup>108</sup>.

Doprawdy, trudno się tym ludziom dziwić. Ryzykowali życie podczas okupacji, o czym wiedzieli, wkrótce zaś miało się okazać, iż po wyzwoleniu też nie są bezpieczni. Bo ukrywali Żydów. Napady, pobicia i morderstwa były rzeczą nagminną. Oto opisy kilku z nich:

[kolonia Rosolty, bm. Zwyki, pow. Białystok] W październiku 1945 bandy leśne dowiedziały się, że Pogorzelski ukrywał mnie podczas okupacji i w nocy z niedzieli na poniedziałek banda składająca się z ośmiu ludzi zapukała do jego mieszkania. Gospodarz schował się na strychu, żona otworzyła drzwi. Od razu jej powiedzieli, „Daj nam tego Żyda, jak ty, katolik, nie wstydzisz się przechowywać Żyda”. Pogorzelskiego wzięli do oddzielnego pokoju, pobili, grozili, ale widząc, że mnie nie ma, zapakowali cały dobytek, odzież w worki i przyrzekli, że jeśli do trzech dni ostawi mnie na umówione miejsce przy wsi Tryczowki przy kościele, oddadzą jemu wszystkie rzeczy, jego zwolnią, tylko mnie zabiorą. Nie wiedząc o niczym przyjechałem nazajutrz do Rosolty. Gospodarz z żoną przyjęli mnie wielkim płaczem, prosili, żebym pojechał do Białegostoku, gdyż bandy leśne mnie prześladują i teraz po tylu cierpieniach mogą mnie zgładzić. Po tym wypadku Bogusław Pogorzelski nie nocował w domu przez trzy miesiące. Mieszkając już w Białymstoku gospodarz często do mnie przychodził, skarżył się i narzekał, że bandy leśne często go odwiedzają, szantażują i śledzą [...]

Mój teść i teściowa, Krzysztof i Emilia Dębowski, zamieszkali w kolonii Długołęka, 7 km od Knyszyna, przechowali podczas niemieckiej okupacji rodzinę żydowską rabina Abrama Krawca z żoną, dziećmi, razem 9 osób. Siedzieli oni skryci pod podłogą, w sklepie. [...] Przez cały okres okupacji nikt o tym nie wiedział, dopiero gdy front się przybliżył rodzina owa zaczęła czuć się swobodniej. Sąsiad Jan Czerech spotkał pewnego razu żonę rabina, Szoszę, gdy wyszła po wodę. Od tego czasu sąsiadów szykanował rodzinę mojego teścia. [Następuje opis denuncjacji Żydów Niemcom, których teść zeznającego zdołał przekonać, że ukrywany rabin jest jego bratem]. W maju 1945 sąsiad mojej teściowej, Czerech Jan, wskazał bandzie leśnej rodzinę Dębowskich, że ukrywali Żydów. Pewnej nocy napadli, mój teść, Krzysztof Dębowski, został zabity w łóżku, a reszta członków rodziny zdołała uciec. Cały dobytek gospodarski został rozrabowany. [...] Po zamordowaniu teścia sąsiad Czerech Jan (obecnie mieszkaniec kolonii Długołęka) nie przestał mnie szykanować i moja stara teściowa ciągle powtarza, że jestem żydowskim pacholkiem i zginę tak samo, jak ginęli Żydzi.

Po oswobodzeniu powiedzieli mi, że nie będę mogła u nich pozostać, bo Akowcy odwiedzają wieś często i przeze mnie ich zabijają. [...] O 12-tej odwiedzili nas Akow-

cy, było to w jesieni, parę miesięcy po oswobodzeniu. Następnego dnia rano mój gospodarz zmusił mnie do odejścia, bo mówił, że jego przeze mnie zabiją [...]. Bardzo byłam jeszcze wystraszona, bałam się każdego Polaka tak jak Niemca<sup>109</sup>.

Miriam (Maria) Hochberg-Mariańska – działająca w czasie okupacji w krakowskim oddziale Żegoty, a po wojnie jako przedstawicielka Centralnego Komitetu Żydów w Polsce szukająca żydowskich dzieci oddanych na przechowanie katolickim rodzinom lub instytucjom – przygotowując zaraz po wojnie do druku relacje uratowanych dzieci żydowskich, napotkała w wielu przypadkach jedynie inicjały ratujących. Stąd w wydanej dwa lata po wojnie książeczce *Dzieci oskarżają* napisała słowa, które do dziś są przez wielu Polaków niezrozumiałe:

Nie wiem, czy jakiś człowiek poza granicami Polski pojmie i zrozumie fakt, że uratowanie życia ściganemu przez zbrodniarza, bezbronnemu dziecku – może okryć kogoś wstydem i hańbą lub narazić na przykrości<sup>110</sup>.

Aby je zrozumieć, potrzeba nam, Polakom, czegoś więcej niż wiedzy, która jest przecież na wyciągnięcie ręki. Potrzeba nam gotowości, aby tę wiedzę przyjąć. Gotowości, która wiąże się często z zakwestionowaniem tego, co określamy jako rudymmentarną świadomość narodową i religijną, a którą profesor Ludwik Hirszfild tak opisał na przykładzie swoich gospodarzy – ziemiańskiego małżeństwa Grabkowskich, w majątku których, w Wiślicy, ukrywał się wraz z żoną i córką:

Ci ludzie nie byli zdolni do nienawiści. Mieli nastawienie życzliwe w stosunku do wszystkich. [...] A jednak ci ludzie, do gruntu dobrzy i sprawiedliwi, gardzili Żydami i im przypisywali wszystko zło. Byli przekonani, że Żydzi są odwiecznymi wrogami Kościoła. Nawet protestantyzm był ich zdaniem skutkiem knowań żydowskich. [...] Mimo całej antypatii do Żydów, mimo chęci pozbycia się ich z Polski, potępiali morderstwa okupantów. Było widać, że u nas w kraju podobne metody postępowania nie byłyby możliwe. I tutaj po raz pierwszy u tych ludzi dobrych i szlachetnych poznałem przepaść, która dzieli Polaków od Żydów<sup>111</sup>.

- 
- <sup>1</sup> Tak prosił – bezskutecznie – 6-letni żydowski chłopiec, Fromuś, polskiego chłopca, który po złapaniu odwoził go na posterunek żandarmerii, na rozstrzelanie (cyt. za: Barbara Engelking, „Po zamordowaniu udaliśmy się do domu”. *Wydawanie i mordowanie Żydów na wsi polskiej w latach 1942–1945*, w: *Zarys krajobrazu*, op. cit., s. 278).
- <sup>2</sup> Cyt. za: Dariusz Libionka, *Zagłada na wsi w optyce polskiej konspiracji (1942–1944)*, op. cit., s. 79–80.
- <sup>3</sup> Józef Górski, *Na przełomie dziejów*, „Zagłada Żydów”, 2/2006, s. 286–287.
- <sup>4</sup> Tadeusz Markiel, Alina Skibińska, „Jakie to ma znaczenie, czy zrobili to z chciwości?”. *Zagłada domu Trynczerów*, op. cit., s. 51.
- <sup>5</sup> William I. Thomas, Florian Znaniński, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1976, s. 131.
- <sup>6</sup> Józef Obrębski, *Polesie. Studia etnosocjologiczne*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2007, s. 81.
- <sup>7</sup> Wincenty Witos, *Moje wspomnienia*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Lublin 1978, s. 87.
- <sup>8</sup> Ibidem, s. 197.
- <sup>9</sup> Ibidem, s. 538.
- <sup>10</sup> Cyt. za: Alina Skibińska, „Dostał 10 lat, ale za co?”, w: *Zarys krajobrazu*, op. cit., s. 314.
- <sup>11</sup> Ibidem, s. 314–315.
- <sup>12</sup> „Nikt mi nie przybył” – z profesorem Andrzejem Bieńkowskim rozmawiają Małgorzata Borczak i Ewa Sławińska-Dahlig, „Nowe Książki”, 3/2008, s. 9, cyt. za: Jan T. Gross, współpraca Irena Grudzińska-Gross, *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów*, Znak, Kraków 2009, s. 105.
- <sup>13</sup> Cyt. za: Jan T. Gross, współpraca Irena Grudzińska-Gross, *Złote żniwa*, op. cit., s. 139–140.
- <sup>14</sup> Zwykle egzekucje na Żydach należały do obowiązków niemieckiej żandarmerii. Policja granatowa mogła jednak sama zabijać Żydów, powołując się na tzw. rozkaz strzelania (*Schiessbefehl*), który wydał 21 listopada



1941 r. szef Policji Bezpieczeństwa GG, Karl Eberhard Schöngarth: „[...] by wszyscy w ten sposób włóczący się Żydzi byli natychmiast rozstrzelani, jeśli w jakimkolwiek najmniejszym nawet stopniu stawiają opór aresztowaniu lub spróbują uciekać”, w: Alina Skibińska, „*Dostał 10 lat, ale za co?*”, op. cit., s. 387–388.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 411.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 410–411.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 413.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 391.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 378.

<sup>20</sup> Cyt. za: Jan T. Gross, współpraca Irena Grudzińska-Gross, *Złote żniwa*, op. cit., s. 66–67.

<sup>21</sup> Samuel Willenberg, *Bunt w Treblince*, op. cit., s. 7.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 75.

<sup>23</sup> Christopher R. Browning, *Pamięć przetrwania. Nazistowski obóz pracy oczami więźniów*, tłum. Hanna Pustuła, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2012, s. 235–236.

<sup>24</sup> Jan T. Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Pogranicze, Sejny 2000, s. 120.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 11–14.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 43–50.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 114–115.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 94.

<sup>29</sup> Cyt. za: Anna Bikont, *My z Jedwabnego*, op. cit., s. 256.

<sup>30</sup> Na pytanie Anny Bikont, ilu osobom w ciągu całego życia powiedziała, że przechowywała Żydów, Wyrzykowska odpowiedziała: „Takim zaufanym ludziom to mogłabym powiedzieć, ale tak to człowiek się nie chwalił, bo się bał. Ja miałam przyjemność, że życie Żydom ratuję. Ale ludzie na to bardzo krzywo patrzą. Może jakbym Murzynów ukryła, to by jakoś inaczej to odbierali. Sama pani wie, gdzie się żyje, to niech pani powie, ile jest takich osób, co by im się podobało, że ja Żydów chowałam? Jeden na dziesięć, to chyba za dużo liczę? Trzeba sobie uczciwie powiedzieć, że jak Żyda się ma za przyjaciela, to Polaków się ma zaraz za wrogów. Czemu tak jest, to ja nie wiem. Jak dostałam odznaczenie, medal tych Sprawiedliwych, to moja Helenka [córka – S. Z.] zaraz smyrgnęła do kosza. I lepiej, przecież i tak nie byłoby komu pokazywać. W Ameryce księdzu

w Chicago na spowiedzi powiedziałam, że uratowałam Żydów i że się codziennie za nich modłę. Nic nie powiedział, że nie wolno, więc widać to nie grzech. W Polsce za nic bym księdzu takich rzeczy nie mówiła” (ibidem).

<sup>31</sup> Gdyby Kwaśniewski przeprosił za okupację Afganistanu i Iraku przez polskie wojska oraz za istnienie tajnych i nielegalnych więzień CIA, w których torturowano podejrzanych o terroryzm, byłoby to dla mnie zrozumiałe. Niestety, łatwiej przeprosza się za zbrodnie cudze niż własne.

<sup>32</sup> Anna Bikont, *My z Jedwabnego*, op. cit., s. 17.

<sup>33</sup> *Diabelskie szczegóły*, „Gazeta Wyborcza”, 18–19 listopada 2000.

<sup>34</sup> Jacek Żakowski, *Każdy sąsiad ma imię*, ibidem.

<sup>35</sup> Anna Bikont, *My z Jedwabnego*, op. cit., s. 77. Ciekawe, że w wydanej dwa lata później książce Anny Bikont i Joanny Szczęsnej *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu* (Prószyński i S-ka, Warszawa 2006) ten sam Konwicki, kiedy wspomina swój udział w AK-owskiej partyzantce na Wileńszczyźnie, mówi: „Mój oddział naprawdę ścigał Żydów” (s. 85). Czyżby więc mordowanie Żydów na Wileńszczyźnie odbywało się w sposób bardziej humanitarny?

<sup>36</sup> Ibidem, s. 21.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 107–108.

<sup>38</sup> Ibidem, s. 283–284.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 112, 153, 181, 216,

<sup>40</sup> Ibidem, s. 285.

<sup>41</sup> Ibidem, s. 112.

<sup>42</sup> Zob. Dariusz Libionka, *Zagłada na wsi w optyce polskiej konspiracji (1942–1944)*, w: *Zarys krajobrazu*, op. cit., s. 114.

<sup>43</sup> Oto relacja jednej z rodzin jedwabieńskich zmuszonych do emigracji do USA, ponieważ jej członkowie nie zachowali zмовы milczenia po „ujawnieniu” zbrodni w Jedwabnem: „Nie mam już koleżanek. Straciłam wszystkie. Gdyby nie to, że mąż jest myśliwym i trzyma w domu strzelbę, nie przespałabym ani jednej nocy. Budzę się w nocy i płaczę. Oczernia nas ksiądz, że Leszek nie jest katolikiem, skoro mówi takie rzeczy. Wydzwaniają do nas: «Halo, czy to Izrael?», «Halo, czy tu Rabin?». To okropne, jak przechodzi się ulicą i słyszy: «Pachołki żydowskie». A w sklepie odwracają ode mnie głowę sąsiadki, jakbym była trędowata. W mieście, gdy wstępuję czy to do apteki, czy do sklepu, czuję na sobie wrogie spoj-

rzenia. Wchodzę do pokoju nauczycielskiego, a tu cisza aż dzwoni. Nasze dzieci są cały czas wytykane palcami”. Jeden z synów dopowiada: „Chłopak na lekcji powiedział, że Polacy źle zrobili, bo powinni byli wszystkich Żydów zamordować. Nauczyciel nic na to nie powiedział. Chłopak z mojej klasy ma napisane na teczce: «Gdzie są Żydzi z tamtych lat, kominami poszli w świat». Wszystkim wydaje się to śmieszne. U nas teraz bez przerwy opowiadają głupie kawały o Żydach. A u Tomka [brata – S.Z.] w klasie pan od angielskiego spytał: «Kto lubi Żydów?». Tylko Tomek odpowiedział, że on” (Anna Bikont, *My z Jedwabnego*, op. cit., s. 177).

<sup>44</sup> Ibidem, s. 105.

<sup>45</sup> Ibidem, s. 275.

<sup>46</sup> Ibidem, s. 133.

<sup>47</sup> Ibidem, s. 307.

<sup>48</sup> Bikont twierdzi, że „do pogromów na przełomie czerwca i lipca [1941 r.] doszło na tych terenach w kilkudziesięciu miejscach. W większości relacji powtarza się, że uczestniczyli w nich świeżo wypuszczeni więźniowie – aktywiści przedwojennej narodówki i uczestnicy antykomunistycznej partyzantki” (ibidem, s. 126). Co do motywów wylicza – za Pawłem Machciewiczem – „1) antysemityzm istotnej części polskiej ludności – jako podglebie i konieczny warunek; 2) rabunek żydowskiego mienia; 3) zemsta za rzeczywistą bądź wyimaginowaną współpracę Żydów z sowieckim okupantem; 4) inspiracja niemiecka, która polegała niekiedy na organizowaniu czy współorganizowaniu pogromów, do którego dołączali Polacy, a niekiedy miała charakter zachęty czy przyzwolenia” (ibidem, s. 322). Jeśli chodzi o aktywnych morderców z Jedwabnego, to powołuje się na wyliczenia Krzysztofa Persaka, który przeanalizował dane procesowe z lat 1949 oraz 1953 i doliczył się 85 osób wymienionych z imienia i nazwiska. Ogólną liczbę mieszkańców Jedwabnego i okolicznych wsi, którzy w jakiejś formie brali udział w zbrodni, oszacował zaś na sto kilkadziesiąt osób (ibidem).

<sup>49</sup> Ibidem, s. 260, 291.

<sup>50</sup> Ibidem, s. 274.

<sup>51</sup> Reakcja obronna skutkująca agresją jest powszechna. Anna Markiel, córka nieżyjącego Tadeusza Markiela, autora cytowanej już książki *„Jakie to ma znaczenie, czy zrobili to z chciwości?”*. *Zagłada domu Trynczerów* o współuczestnictwie polskich mieszkańców wsi Gniewczyna w wymordowaniu jej żydowskich mieszkańców, mówi o mieszkańcach wsi, którzy – podob-

nie jak mieszkańcy Jedwabnego – wszystkiemu zaprzeczają. O groźbach skierowanych do jej ojca po opublikowaniu w 2008 r. w *Znaku* fragmentów wspomnień; i to nie tylko słownych – również o strzałach z wiatrówki w okno (*Naznaczony*, rozmowa Magdaleny Grochowskiej z Anną Markiel, „Gazeta Wyborcza”, 11–12 lutego 2012).

<sup>52</sup> Anna Bikont, *My z Jedwabnego*, op. cit., s. 21.

<sup>53</sup> Jacek Kuroń, w: Anna Bikont, *My z Jedwabnego*, op. cit., s. 15.

<sup>54</sup> Krzysztof Persak, *Wstęp do Zarys krajobrazu*, op. cit., s. 26 i 27.

<sup>55</sup> Barbara Engelking, „Po zamordowaniu udaliśmy się do domu”. *Wydawanie i mordowanie Żydów na wsi polskiej w latach 1942–1945*, w: *Zarys krajobrazu*, op. cit.

<sup>56</sup> Jan Grabowski, *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2011, s. 69.

<sup>57</sup> Jan Grabowski, *Spółeczność wiejska, policja granatowa i ukrywający się Żydzi: powiat Dąbrowa Tarnowska 1942–1945*, w: *Zarys krajobrazu*, op. cit., s. 162 i 170.

<sup>58</sup> Ibidem, s. 167.

<sup>59</sup> Cyt. za: Barbara Engelking, „Po zamordowaniu udaliśmy się do domu”, op. cit., s. 301.

<sup>60</sup> Zob. Alina Skibińska, Jakub Petelewicz, *Udział Polaków w zbrodniach na Żydach na prowincji regionu świętokrzyskiego*, „Zagłada Żydów”, 1/2005, s. 114–147.

<sup>61</sup> Cyt. za: Barbara Engelking, Jan Grabowski, „Żydów łamiących prawo należy karać śmiercią!”. „Przestępczość” Żydów w Warszawie 1939–1942, Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2010, s. 195–196.

<sup>62</sup> Ibidem, s. 197.

<sup>63</sup> Cyt. za: Saul Friedländer, *Czas eksterminacji*, op. cit., s. 595.

<sup>64</sup> Cyt. za: Jan Grabowski, *Spółeczność wiejska, policja granatowa i ukrywający się Żydzi: powiat Dąbrowa Tarnowska 1942–1945*, op. cit., s. 148.

<sup>65</sup> Ibidem, s. 157.

<sup>66</sup> Ibidem, s. 159.

<sup>67</sup> Ibidem, s. 170.

<sup>68</sup> Cyt. za: Dariusz Libionka, *Zagłada na wsi w optyce polskiej konspiracji (1942–1944)*, w: *Zarys krajobrazu*, op. cit., s. 99.

- <sup>69</sup> Cyt. za: Barbara Engelking, „*Po zamordowaniu udaliśmy się do domu*”, op. cit., s. 293–294.
- <sup>70</sup> Ibidem, s. 298.
- <sup>71</sup> Ibidem.
- <sup>72</sup> Ibidem, s. 304. Więcej o niektórych konkretnych przypadkach mordów na Żydach popełnionych przez oddziały Narodowej Organizacji Wojskowej, Armii Krajowej i Armii Ludowej zob. w: „*Zagłada Żydów*”, 7/2011. Reakcje organizacji kombatanckich na te informacje są podobne do reakcji mieszkańców wsi, w których miały miejsce pogromy. Na przykład, Światowy Związek Żołnierzy AK wykluczył ze swojego grona 91-letniego Henryka Pawelca za nazwanie swojego byłego dowódcy Mariana Sołtysiaka „Barabasha”, zbrodniarzem. „Barabasz” jest na kielecczyźnie, podobnie jak „Ogień” na Podhalu, postacią legendarną. Jego apologetom, podobnie jak i apologetom całego AK widać nie przeszkadza, iż mordował ukrywających się Żydów (zob. „*Gazeta Wyborcza*”, 1.02.2012 i 10.02.2012).
- <sup>73</sup> Ibidem, s. 305–306.
- <sup>74</sup> Christopher R. Browning, *Pamięć przetrwania*, op. cit., s. 336–338.
- <sup>75</sup> Philip Bialowitz, *Bunt w Sobiborze*, op. cit., s. 211–214.
- <sup>76</sup> Tomasz Toivi Blatt, *Ucieczka z Sobiboru*, op. cit., s. 190.
- <sup>77</sup> Ibidem, s. 288–289.
- <sup>78</sup> „*Zagłada Żydów*”, 6/2010, s. 212.
- <sup>79</sup> Ibidem, s. 213.
- <sup>80</sup> Ibidem, s. 214–217.
- <sup>81</sup> Cyt. za: Alina Skibińska, Jakub Petelewicz, *Udział Polaków w zbrodniach na Żydach na prowincji regionu świętokrzyskiego*, op. cit., s. 146–147.
- <sup>82</sup> Barbara Engelking, „*Po zamordowaniu udaliśmy się do domu*”, op. cit., s. 306–307.
- <sup>83</sup> Richard Glazar, *Stacja Treblinka*, Ośrodek KARTA, tłum. zbiorowe, Warszawa 2011, s. 110.
- <sup>84</sup> Ibidem, s. 89–90.
- <sup>85</sup> Cyt. za: Zuzanna Schnepf-Kończak, *Pomoc Polaków dla Żydów na wsi w czasie okupacji niemieckiej. Próba opisu na przykładzie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata*, w: *Zarys krajobrazu*, op. cit., s. 237.
- <sup>86</sup> Ibidem, s. 238.
- <sup>87</sup> Cyt. za: Barbara Engelking, Jan Grabowski, „*Żydów łamiących prawo nale-*

ży karać śmiercią”, op. cit., s. 198.

<sup>88</sup> Zob. Jan Grabowski, *Ratowanie Żydów za pieniądze: przemysł pomocy*, „Zagłada Żydów”, 4/2008, s. 96. Grabowski pisze m.in. o handlarzach z Kercelaka, mówiących: „Złoto kupuję, koty przechowuję”, dla których ukrywanie Żydów było jednym ze źródeł dochodów („kotami” nazywano Żydów, bo wszyscy mówili „miał” – a to dom, a to fabrykę...).

<sup>89</sup> Ibidem, s. 94.

<sup>90</sup> Przykładowo, zimą 1943 r. za dobry płaszcz lub marynarkę można było dostać 2 tys. zł, co dla Żydów oznaczało miesiąc życia (tj. utrzymania po ultrapaskarskich cenach). Stąd zapewne brała się chęć wydawania nawet „własnych” Żydów, za co zwykle nie było kary, lecz nagroda – delatorzy mogli np. zabrać ubrania odstawionych na posterunek Żydów (tym już nie były potrzebne, gdyż byli natychmiast rozstrzeliwani), dawano też cukier i ziemniaki (ibidem, s. 95 i 102).

<sup>91</sup> Zob. Grzegorz Berendt, *Cena życia – ekonomiczne uwarunkowania egzystencji Żydów po „aryjskiej stronie”*, „Zagłada Żydów”, 4/2008, s. 135.

<sup>92</sup> Cyt. za: Joanna Tokarska-Bakir, *Sprawiedliwi niesprawiedliwi, niesprawiedliwi sprawiedliwi*, „Zagłada Żydów”, 4/2008, s. 190–193.

<sup>93</sup> Ibidem, s. 208.

<sup>94</sup> Marcel Reich-Ranicki, *Moje życie*, op. cit.

<sup>95</sup> Cyt. za: Zuzanna Schnepf-Kończak, *Pomoc Polaków dla Żydów na wsi w czasie okupacji niemieckiej. Próba opisu na przykładzie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata*, op. cit., s. 238.

<sup>96</sup> Ibidem, s. 239.

<sup>97</sup> Cyt. za: Joanna Tokarska-Bakir, *Sprawiedliwi niesprawiedliwi, niesprawiedliwi sprawiedliwi*, op. cit., s. 196.

<sup>98</sup> Zuzanna Schnepf-Kończak, *Pomoc Polaków dla Żydów na wsi w czasie okupacji niemieckiej. Próba opisu na przykładzie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata*, op. cit., s. 231.

<sup>99</sup> Cyt. za: Jacek Leociak, *Ratowanie*, op. cit., s. 282.

<sup>100</sup> Ibidem.

<sup>101</sup> Ibidem.

<sup>102</sup> Ibidem, s. 122.

<sup>103</sup> Ibidem, s. 140.

<sup>104</sup> Marcel Reich-Ranicki, *Moje życie*, op. cit., s. 184.

- <sup>105</sup> Tomasz Toivi Blatt, op. cit., s. 209.
- <sup>106</sup> Magdalena Grochowska, *Lista Sendlerowej*, „Gazeta Wyborcza”, 9–10 czerwca 2001, cyt. za: Jan T. Gross, *Strach*, op. cit., s. 16.
- <sup>107</sup> Ibidem.
- <sup>108</sup> Cyt. za: Dariusz Libionka, *Polskie piśmiennictwo na temat zorganizowanej i indywidualnej pomocy Żydom (1945–2008)*, „Zagłada Żydów”, 4/2008, s. 23.
- <sup>109</sup> Cyt. za: Joanna Tokarska-Bakir, *Sprawiedliwi niesprawiedliwi, niesprawiedliwi sprawiedliwi*, op. cit., s. 210–212.
- <sup>110</sup> Cyt. za: Dariusz Libionka, *Polskie piśmiennictwo na temat zorganizowanej i indywidualnej pomocy Żydom (1945–2008)*, op. cit., s. 22.
- <sup>111</sup> Cyt. za: Jan T. Gross, *Strach*, op. cit., s. 255–256.

## IV. Nazajutrz

*Po wojnie długo nie będą mogli ludzie patrzeć sobie w oczy – żeby nie wyczytać pytania: jak to się stało, że żyjesz, że przetrwałeś? Co robiłeś?*<sup>1</sup>

Holocaust przeżyło 300–350 tys. polskich Żydów (8–10% przedwojennej populacji) – 50 tys. na terenach okupowanych od 1939 r. przez Niemców, niewiele więcej na terenach zajętych 17 września 1939 r. przez ZSRR (a później, po 22 czerwca 1941 r., przez Niemcy), 177 604 (według spisów Związku Patriotów Polskich) w ZSRR, z których w pierwszym etapie do końca 1946 r. repatriowano do Polski 136 550 tys., 40 tys. zaś wróciło z Niemiec i innych krajów zachodniej Europy. W sumie do Polski wróciło 240–250 tys. Żydów, z których 353 zamordowano w 1945 roku. Po pogromach w Krakowie (w sierpniu 1945 r.), a szczególnie w Kielcach (w lipcu 1946 r.) w ciągu 2 lat Polskę opuściło ok. 200 tys., a do końca 1950 r. – kolejnych 30 tysięcy. Według danych Centralnego Komitetu Żydów w Polsce, w 1946 r. w kraju było 192 tys. Żydów, a w 1949 r. – 110 tysięcy. W połowie 1951 r. w Polsce mieszkało już tylko między 57 a 80 tys. Żydów<sup>2</sup>.

Blisko 10% z ocalałych nie ujawniło swojego pochodzenia. Większość została pod przybranymi, „aryjskimi” nazwiskami. Przypadki powrotu do swoich prawdziwych nazwisk były niezmiernie rzadkie. Jednym z takich przypadków był Nathan Gross:

[P]oszedłem do zarządu miejskiego [w Otwocku], aby zawiadomić władzę, że jestem Żydem i pragnę wrócić do mojego nazwiska. Ku memu zdziwieniu poradzono mi grzecznie, ale stanowczo zatrzymać moje aryjskie papiery, bo jeszcze nie jest bezpiecznie być Żydem. Nie rozumiałem, o co im chodzi. Byłem wolny, wyzwolony od nazistowskiego koszmaru – cóż mi jeszcze może grozić?<sup>3</sup>

Nie mieli jednak ani do kogo, ani do czego wracać.

Stałam znów na warszawskiej ulicy... Nie, nie znalazłam tu niczego. Nikogo z moich. Tłum obcych Polaków niósł mnie jak nikomu niepotrzebne w tym odradzającym się świecie ziarenko. Dokąd się zwrócę, do kogo? Po co w ogóle tu przyszłam, po co przeżyłam? [...] Wróciwszy w rodzinne strony, nie odnajdywali nikogo ze swoich, a dawni sąsiedzi polscy, zwłaszcza w małych miasteczkach, nie okazywali radości z ich powrotu. O, ty żyjesz?! Uratowałeś się?!... – i trzeba było tłumaczyć, że się żyje!



Nawet gdy nie było złych intencji w tego rodzaju pytaniach, sprawiały one ból i żal. Staram się nosić bluzki z długimi rękawami, aby ukryć oświęcimski numer na ramieniu i uniknąć takich oto komentarzy: Spójrzcie, Żydówka! Tyle ich zabijano, a tylu ich jeszcze jest!... Skąd się teraz wszyscy wzięli?! Słowa te usłyszane na ulicy bądź w pociągu paliły jak ogień, wzbudzały strach, ból nieznośny<sup>4</sup>.

Janina Bauman wspominała swój powrót do zburzonej Warszawy i komentarze współpasażerów ciężarówki wiozącej ją mostem pontonowym na Pragę:

Patrzcie, nie wszystkich ich niemieccy partacze zagazowali<sup>5</sup>.

Polacy niechętnie spoglądali na powrót swoich żydowskich współrodaków, powrót pomiędzy żywych – z szop, strychów, ziemianek i bunkrów, a także z emigracji – nie tylko z powodu antysemityzmu, któremu nawet Holocaust nie dał rady. Obawiali się, że dawni właściciele mogą chcieć się upomnieć o zagrabione bądź przejęte majątki. A było tego dużo.

Już w raporcie wysłanym z kraju w 1943 r. do MSZ Rządu RP w Londynie stwierdzono kategorycznie:

Powrót Żydów na ich dawne posady oraz do dawnych warsztatów jest niemożliwy, nawet jeśli wziąć pod uwagę fakt, że zostali zdziesiątkowani. Ludność nieżydowska zajęła ich miejsce w miasteczkach i miastach. Na przeważającej części terytorium Polski zmiany te mają charakter ostateczny. Powrót mas Żydów postrzegano by nie jako powrót do stanu rzeczy sprzed wojny, lecz jako agresję, przed którą Polacy są gotowi się bronić, nawet czynnie<sup>6</sup>.

Podobne opinie przewijały się w biuletynach i meldunkach AK:

[D]la żydów zaś jest pewne współczucie, ale lepiej, że ich nie ma i nikt ich nie pragnie widzieć po wojnie.

Powszechnie społeczeństwo czuje się jednak dobrze bez żydów i wcale do nich nie tęskni.

Najliczniejszą mniejszością byli Żydzi, ale tych okupant zlikwidował, z czego lud nasz jest zadowolony.

Wszystkie większe zakłady rzemieślnicze żydowskie zostały przekazane rzemieślnikom polskim, którzy pracują teraz jako właściciele po wykupieniu od Niemców narzędzi oraz urządzeń. Opłaty za warsztaty były b. niskie. Zostały one powiększone i odnowione przez nowych nabywców i nadzoru niemieckiego dotychczas nad nimi nie rozciągnięto.

Ubytek Żydów zmieni gruntownie ustrój naszego handlu, rzemiosła i drobnego przemysłu. Wielu ludzi, którzy dotąd tłoczyli się na małych skrawkach ziemi, znajdzie w Polsce nowe miejsce pracy po stosunkowo niedługim okresie szkolenia zawodowego<sup>7</sup>.

W lipcu 1945 r. ostatni delegat rządu londyńskiego na kraj, Jerzy Braun, oceniał:

[N]a wsi i w miasteczkach nie ma dziś miejsca dla Żyda. W ciągu ubiegłych sześciu lat w Polsce wytworzył się (nareszcie!) nieistniejący przedtem polski stan trzeci, przejął całkowicie prowincjonalny handel, pośrednictwo, dostawy, lokalną wytwórczość [...] oraz wszelkie rękodzieło. Ci młodzi synowie chłopscy i dawny proletariat miejski wysługujący się Żydom – stanowią element zawzięty, wytrwały, chciwy, pozbawiony doszczętnie wszelkich skrupułów moralnych w handlu, górujący nad Żydami odwagą, inicjatywą i rzutkością. [...] Te masy z tych terenów nie ustąpią. Nie ma siły, która by je usunęła. W tej sytuacji zrozumiałe jest, że ocaleni z pogromu Żydzi nie mogą powrócić w swe rodzinne strony i „rujnowani i załamani wyjeżdżają, głosząc na cały świat, że Polacy są antysemitami”. Jednak to, co biorą za antysemityzm, to „tylko prawo ekonomiczne, na które nie ma rady”<sup>8</sup>.

O tym, że na „prawa ekonomiczne” nie ma rady, słyszymy do dziś. Jednak dla powracających Żydów, którzy nieraz całymi rodzinami padali ofiarą mordów, kwestia przyczyny – „praw ekonomicznych” czy antysemityzmu – była zapewne sprawą drugorzędną. Fakt pozostaje faktem, że powojenna Polska była krajem, w którym nadal mordowano Żydów, dlatego że byli Żydami.

Jest jeszcze jeden „pozaekonomiczny” aspekt powojennego zabijania Żydów przez Polaków. Zwraca na niego uwagę Jan T. Gross, a za nim m.in. Christopher R. Browning. Chodzi o to, że Polacy mieli poczucie winy, iż byli obojętni wobec Zagłady lub brali w niej udział, i że wina ta kazała im przepędzać bądź mordować tych, których skrzywdzili.

Opowieść wspomnianego już Fiszela Białowicza (Philipa Białowitza) o tym, jak wrócił ze swoim bratem, Symchą, po wyzwoleniu do rodzinnej wsi, jest niczym historia z Dzikiego Zachodu. Wszyscy chcieli ich zabić; za każdym rogiem czaiła się śmierć – a to pod postacią kuli, a to granatu wrzuczonego w nocy do izby, a to polskiego milicjanta wydającego ich żołnierzom radzieckim jako... niemieckich szpiegów.

Nigdzie nie czuli się bezpiecznie. Postanowili więc dotrzeć do ówczesnej stolicy Polski – Lublina, łudząc się, że tam Polacy nie zabijają Żydów.

Do Lublina pojechaliśmy autobusem. Tuż przed przyjazdem na miejsce nasz autobus

został zatrzymany przez jakiś nieregularny polski oddział. Autobusy jadące przed nami także zatrzymano. Wychylając się przez okno, zobaczyłem, że z pojazdów są wyprowadzani ludzie, którzy wyglądali na Żydów. Zastrzelono ich. Nie wiadomo dlaczego, nikt nie podszedł do naszego pojazdu i po około dziesięciominutowym oczekiwaniu pozwolono nam jechać dalej<sup>9</sup>.

W rezultacie Białowicz uciekł z Polski do... Niemiec, do obozu dla dypłósów (*displaced persons*). Odwiedzić Polskę przyjechał dopiero wiele lat później.

Inny ocaleniec, Baruch Milch, który podczas okupacji stracił żonę, synka i prawie całą swoją rodzinę, musiał również uciekać po wojnie z Polski z obawy o swoje życie. W 1946 r. pracował w Opolu jako lekarz pod nazwiskiem Jan Zieliński, gdyż bał się używać prawdziwego ze względu na tużpóźwojenne antysemickie zajścia, których był świadkiem. To jednak nie pomogło. Pewnego dnia dostał list podpisany przez Narodowe Siły Zbrojne nakazujący mu natychmiastowe opuszczenie miasta, gdyż jest Żydem. W liście wielkodusznie wspomniano, że ostrzeżenie to dostaje tylko dlatego, że sumiennie leczył Polaków<sup>10</sup>.

Christopher R. Browning przytacza kilka relacji żydowskich ocalańców z Wierzbnika, miasteczka pod Starachowicami, którzy po wojnie usiłowali powrócić do swoich rodzinnych domów. Ich relacje, jak i reakcje polskich sąsiadów są bardzo typowe:

[Manię Isser] ostrzegano, że powrót do Starachowic jest niebezpieczny. Mimo to prosto z dworca poszła do swojego domu, gdzie zastała Polkę, która zapytała ją, co tu robi. Kiedy Mania odpowiedziała, że to jest jej dom, usłyszała: „Gównno, a nie twój dom! Radzę ci się stąd szybko zabierać”. Również inni powtarzali jej, że ponieważ pochodzi z jednej z zamożniejszych rodzin w mieście, jest narażona na szczególnie niebezpieczeństwo. Posłuchała ich i wyjechała do Łodzi w przededniu pierwszych mordów. Nathan Gelbard także został po powrocie do Wierzbnika „chłodno” powitany przez Polaków, którzy poradzili mu żeby opuścić miasto. Potraktował ich słowa poważnie i wyjechał do Łodzi<sup>11</sup>.

Inni, bardziej uparci bądź zdesperowani, nie mieli tyle szczęścia. W połowie maja 1945 r. w Wierzbniku było już ok. 60 jego przedwojennych żydowskich mieszkańców. Jedenastu z nich (a także z pobliskiego Wąchocka i Bodzentyna) zostało po powrocie zamordowanych. Niektóre mordy, kończące się np. dekapitacją ofiar i zatknięciem na kiju odciętej głowy, miały motyw wyraźnie odstraszać.

Jak pisze Browning:

Żydowska społeczność Wierzbnika ostatecznie przestała istnieć, a ostatni Żyd, który umarł w miasteczku, został zamordowany przez Polaków, a nie przez nazistów. [...] Zbieżne cele polskiego podziemia z jednej strony i miejscowych Polaków z drugiej – zapobieżenie odrodzeniu się społeczności żydowskiej w Polsce oraz niedopuszczenie do zwrotu Żydom ich mienia – zostały osiągnięte<sup>12</sup>.

Drugiego maja 1946 r. działająca na Podhalu banda Józefa Kurasia „Ognia” zatrzymała pod Krościenkiem autobus z 26 Żydami, z których zastrzeliła 11 i raniła 7 (8 uciekło). To tylko jeden z wielu antysemickich mordów „Ognia” na tym terenie, któremu przypisuje się również kilkukrotne ostrzelanie sanatorium w Rabce w sierpniu 1945 r., gdzie przebywały chore na gruźlicę żydowskie sieroty<sup>13</sup>.

W jednej z ulotek „Ognia” pisano:

Żydostwo, którego celem jest wytępienie prawdziwego elementu polskiego, nie ma racji bytu. [...] Na podstawie wywiadu i dowodów P.D.P. stwierdzono, że w skład UBP wchodzi SS-mani, Volksdeutsche, kryminaliści, bandyci i złodzieje, na czele z Żydami i bolszewikami<sup>14</sup>.

Kuraś, który w 1945 r. zdążył być nawet szefem UB w Nowym Targu, doczekał się za swoją „antykomunistyczną działalność” pomnika w Zakopanem, który odsłonięto 13 sierpnia 2006 r. w obecności prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

Jan T. Gross szacuje, że w latach 1945–1948 z Polski „na łeb na szyję” uciekło z Polski ok. 200 tys. Żydów. I co najbardziej szokujące – do obozów bezpieczeństwa w Niemczech! Przytacza też fragment listu, jaki 11 października 1945 r. wysłał do swojej żony amerykański major Irving Heymont, komendant obozu dla uchodźców w Landsbergu w Niemczech:

Większość z nich [Żydów – S. Z.] po wyzwoleniu z obozów koncentracyjnych wróciła do Polski, ale tam znowu dotknęły ich prześladowania. Próby odzyskania przedwojennej własności spotykały się z gwałtownym sprzeciwem obecnych właścicieli. Miejscowa policja, wedle tego, co mówią, zazwyczaj nic nie robiła, żeby im pomóc, albo nawet przeciwnie, utrudniała im odzyskanie własności<sup>15</sup>.

Należy przypomnieć, że działania te, w świetle obowiązującego po wojnie prawa, były nielegalne. Wszak już w Manifeście PKWN zapisano, że „Żydom po bestialsku tępionym przez okupanta zapewniona zostanie odbudowa ich egzystencji oraz prawne i faktyczne równouprawnienie”<sup>16</sup>. Jak to jednak zwykle miało miejsce w PRL, litera prawa miała się nijak do rzeczywisto-

ści <sup>17</sup> .

Podczas wojny 19-letni Abram Lipcer ukrywał się w gospodarstwie Wacława Andresiewicza, we wsi Janów, koło Białegostoku. Po wyzwoleniu Lipcer chciał odzyskać swoją własność oddaną na przechowanie innemu gospodarzowi, ale uprzedzony przez znajomego milicjanta o szykowanym nań zamachu, zrezygnował. Dostało się za to jego wybawicielowi – Andresiewiczowi. Z protokołów można się dowiedzieć, że:

Po ucieczce Lipcera milicja szukała go w Trofimówce, pobiła gospodarza Andresiewicza, „po co ty przechował Żyda”, i połamali mu dwa żebra (zaświadczenie lekarskie z Janowa). Parę dni później znowu byli u niego i znowu pobili. Za pierwszym razem też obrabowali, tydzień temu znowu byli, porwali mu klapę futerka, „po coś ty Żyda wychował”. Dwaj milicjanci zostali po interwencji Lipcera w Wojew. Milicji w Białymstoku usunięci <sup>18</sup> .

W 1984 r. Alina Cała wprowadziła do swoich badań ankietowych przeprowadzanych w południowo-wschodniej Polsce pytanie o losy powracających Żydów. Odpowiedzi, jakie uzyskała, bardzo ją zszokowały. Oto kilka z nich:

Po wojnie wrócili tu dwaj Żydzi i chcieli sprzedać przedwojenną chałupę, to partyzantka ich rozstrzelała.

Po wojnie wróciło tu 7 rodzin. Zaczęli całą Kańczugą trząść. Z początku mieli władzę. Komunisty były z Żydami. Mieli broń. Zbierali majątki po Żydach, po wszystkich chcieli mieć. Przychodzili nawet do domów i zabierali meble. Wiadomo, jak było zaraz po wojnie. Ludzie rozebrali. Do mnie też kiedyś przyszli po szafę, bo ja mieszkam w domu po Żydach do dzisiaj. Nie patrzyli, czyje to kiedyś było. Jak tylko żydowskie, to już ich. Byli samowolni. Tak było do Wielkanocy 1945 r. Hulała wtedy partyzantka. W Wielką Sobotę AK wyrąbała wszystkich. Leżały tak wszystkie zamordowane na podłodze. Wszyscy w Kańczudze się bali, że Rosja i Żydy najdą.

Po wojnie niezidentyfikowani osobnicy prześladowali Żydów, którzy wrócili. Czterech Żydów, znajdujących się na posterunku MO, obrzucono granatami. Potem Żydzi ci zostali wymordowani w niejasnych okolicznościach. Podobnie Icek, któremu wrzucano do mieszkania granat. Musiał go dobrze znać, że mu otworzył.

Wszyscy im współczuli, ale po wojnie, jak się zaczęli pchać do rządu, to już było inaczej. Wtedy AK-owcy strzelali do Żydów, jak w Kańczudze.

Więc oni się niestety bali ludzi. Nie dowierzali, bo były takie wypadki: przecież tego Fitelberga, co w takim kozuchu chodził, to tak mówili, że on pod kozuchem te pieniądze, dolary, że miał. I zastrzelili go, po wojnie, już chyba był 1946 r.

Po samej wojnie partyzantka zabiła Żyda, bo kogo się mieli czepiać.

Paru wróciło tu... W Polsce było lepiej niż w Palestynie. Mój ojciec po Żydach dostał mieszkanie. Partyzantka AK wymordowała Żydów po wojnie, bo zaczęli się pa-

noszyć i wypędzili nas z domu. Nie ma Żydów i jest spokój.

Po wojnie został zabity jeden Żyd – dobrze mu tak.

Po wojnie Żydzi wracali do Przeworska, ale dwaj zostali zastrzeleni, nie wiadomo przez kogo. Była niechęć do Żydów. Może z chęci zysku zabili tych dwóch? Nie było śledztwa w tej sprawie, ale to takie czasy były.

Uratowałem życie jednemu Żydowi, on był przychodzący, to już było po wyzwoleniu. Jego chcieli zastrzelić z AK, a ja podsłuchałem i poszedłem i mu powiedziałem, że jak on jest Izraelita, to niech stąd ucieka, bo go zabiją. On się nie przyznawał, że jest Żydem, zmienił nazwisko, nazywał się Sieniawski. Drugi, co tu zginął po wyzwoleniu, to jak wracał po pracy z PGR-u z Krzecowic. Został zastrzelony. Ja ich znałem, bom tu był sołtysem w czasie wojny i trochę po... Oni byli stąd, ze wsi i z okolic. To ja im mówiłem: „życie mu nie odbieraj, boś mu nie dał”.

Jest ich trochę w Polsce. Nawet tu w Lubaczowie. Na poczcie po wojnie przychodziły listy z Izraela, ja je wszystkie paliłam, bo co mieli tu jeszcze mieszać. Chcieli nawiązać kontakty. Tu w Lubaczowie miałam koleżankę Żydówkę, to pod jej dom w 1947 r. partyzantka polska czy ukraińska podłożyła bombę. Wszyscy, cała rodzina zginęła<sup>19</sup>.

Jan Tomasz Gross podaje – za Lucjanem Dobroszyckim – że po wojnie zamordowano w Polsce 1500 Żydów<sup>20</sup>.

\* \* \*

Jedenastego sierpnia 1945 r. miał miejsce pogrom krakowski, w wyniku którego zamordowano od 1 do 5 Żydów, a wielu pobito, poraniono i ograbiono. Antyżydowską agresję tłumy wywołały pogłoski o porywaniu i zabijaniu przez Żydów chrześcijańskich dzieci – „na macę”. Zaatakowano synagogę (miejsce, gdzie jakoby dokonuje się ten proceder), Kazimierz i inne dzielnice<sup>21</sup>. Oto relacja jednej z ciężko pobitych ofiar pogromu, Hani Zajdman, złożona 20 sierpnia 1945 r. przed Żydowską Komisją Historyczną w Krakowie:

Zaniesiono mnie do II Komisariatu M.O. gdzie zatelefonowano po karetkę pogotowia. Było tam jeszcze pięć osób, między innymi jedna ciężko poraniona Polka. W karetce pogotowia słyszałam uwagi sanitariusza i żołnierza eskortującego, którzy się wyrażali o nas jako o żydowskich ścierwach, które muszą ratować, że nie powinni tego robić, żeśmy dzieci pomordowali, że trzeba by nas wszystkich powystrzelać. Zawieziono nas do Szpitala Świętego Łazarza przy ulicy Kopernika. Pierwsza poszłam na salę operacyjną. Tuż po operacji zjawił się żołnierz, który twierdził, że wszystkich po operacji zabierze do więzienia. Tenże bił jednego z poranionych Żydów czekających na operację. Trzymał nas pod odbezpieczonym karabinem i nie pozwolił napić się wody.

Po chwili przyszedli dwaj kolejarze, z których jeden powiedział: „To skandal, żeby Polak nie miał odwagi cywilnej uderzyć bezbronnego człowieka”, i uderzył rannego Żyda. Jeden ze szpitalnych chorych uderzył mnie szczudłem. Kobiety, między innymi pielęgniarki, stały za drzwiami, odgrażając się i mówiąc, że czekają na zakończenie operacji, aby nas rozszarpać<sup>22</sup>.

W maju 1946 r. Władysław Broniewski w przedmowie do książki Juliana Bandy *Antysemity z przekonania*, w której jednym z bohaterów jest faszysta, francuski porucznik Chevanard, pisał:

Na szosach polskich, dziś, po wielomilionowej masakrze Żydów, dokonanej przez hitlerizm, polscy porucznicy Chenavard mordują Żydów. Mordują ich metodycznie, beznamytnie, na rozkaz swoich władz zwierzchnich<sup>23</sup>.

W tym samym czasie, dwa miesiące przed pogromem w Krakowie, wojewoda krakowski tak pisał w swoim *Sprawozdaniu sytuacyjnym* z czerwca 1945 r.:

W ubiegłym miesiącu nie doszło na terenie województwa do poważniejszych wystąpień antyżydowskich. Mimo to jednak nic nie wskazuje na to, by nastawienie społeczeństwa do Żydów uległo zmianie. Jest ono nadal tego rodzaju, że wystarczy, by zaszedł jakiś najzupełniej błahy incydent, lub by się pojawiła najbardziej nieprawdopodobna plotka, ażeby wywołać poważne ekscesy<sup>24</sup>.

W tydzień po pogromie, 19 sierpnia 1945 r., sprawozdawca Urzędu Wojewódzkiego tak opisywał atmosferę na powiatowym zjeździe Stronnictwa Ludowego w kinie „Raj” w Bochni, w którym uczestniczyła lokalna elita mikołajczykowskiej opozycji:

Z kolei zabrał głos trzeci mówca (nieznanego nazwiska), który nawiązując do referatu Kiernika, że Polska ma być Państwem jednolitym narodo [chodziło o wysiedlenia Niemców z ziem wcielonych] – postawił wniosek, aby również Żydów wysiedlono z Polski, przy czym zaznacza, że Hitlerowi należałoby podziękować za wyniszczenie Żydów (burzliwe oklaski i brawa). Na powyższe przemówienie przewodniczący ob. Ryncarz Władysław natychmiast reaguje odbierając mu głos i potępiając jego przemówienie<sup>25</sup>.

A jak ta sytuacja jawiła się przed oczyma najbardziej zainteresowanych, czyli samych Żydów? Przytoczmy fragment listu przewodniczącego Komitetu Żydowskiego w Częstochowie, członka CK Bundu, Brenera, opisujący powojenną historię częstochowskich Żydów, który ukazał się w pierwszym numerze „Głosu Bundu”, 1 sierpnia 1946 r.:

Lecz wkrótce zaczęli powracać częstochowianie z obozów i w lipcu było już w Częstochowie osiedle żydowskie liczące 6000 osób. [...] Lecz stopniowo sytuacja zaczyna zmieniać się na gorsze. Mordowanie Żydów w różnych miastach i miasteczkach polskich oddziałują na psychikę Żydów i rozpoczyna się exodus z Częstochowy. Osiedle żydowskie zaczyna się kurczyć. Jak grom spada wieść o pogromie Żydów w Krakowie. Rozpoczyna się opuszczanie Częstochowy większymi grupami. Jeszcze silniej oddziałują wypadki morderstw Żydów w samej Częstochowie. Teraz zaczyna się masowa i chaotyczna ucieczka. Kurczą się instytucje, likwidują się sklepy, i dobrze prosperujące warsztaty. Z dnia na dzień maleje liczba Żydów. Ku końcowi roku 1945 pozostaje jeszcze około 3000 Żydów. Emigracja z Częstochowy zatrzymuje się na kilka miesięcy. Lecz w miesiącu marcu 1946 ucieczka z Częstochowy zaczyna się na nowo z tych samych powodów. Liczba Żydów spada do 1200 osób...

Następuje repatriacja ze Związku Radzieckiego. Liczba Żydów zaczyna znów szybko rosnąć. Jeszcze raz, zakasawszy rękawy, zabieramy się do ugruntowania ośrodka żydowskiego w Częstochowie. Znów rozbudowuje się instytucje. Już w maju 46 osiąga ją Żydzi liczbę 2500. Wiara w trwałe osiedle rośnie i ogarnia nowy zapał do pracy. Lecz w końcu czerwca rozpoczyna się agitacja wśród ludności polskiej Częstochowy, że Żydzi mordują polskie dzieci dla celów rytualnych. Garstka Żydów w Częstochowie zostaje zelektryzowana. Kierownictwo Komitetu Żydowskiego natychmiast nawiązuje łączność z miejscowymi władzami bezpieczeństwa... 4 lipca spadła na nas jak piorun straszna wieść o pogromie w Kielcach...

Ostatnio 11-letnie dziecko chrześcijańskie za swoją matką chodziło po ul. Garibaldi, zamieszkałej przez licznych Żydów i wskazywało dom, w którym mieli go rzekomo Żydzi więzić przez dwie doby. Tym razem chrześcijańscy sąsiedzi domu wykpiłi chłopca i wypędzili... Aczkolwiek niebezpieczeństwo niemal już minęło, a umysły zaczynają się uspokajać, wydarzenie to odbiło się fatalnie na naszym osiedlu. Zaczęto szybko likwidować mieszkania, interesy, warsztaty pracy i uciekać. Dokąd? Nikt nie wie i nie daje jasnej odpowiedzi...<sup>26</sup>

Marek Edelman bez sentymentu wspomina powojenne lata w Polsce:

Był pogrom w Kielcach, był pogrom w Krakowie, zresztą i gdzie indziej zabijano Żydów. Moją koleżankę zabili, jak jechała samochodem – mieszkała w Pabianicach, a nie było innej komunikacji, tylko ciężarówka. Ją jedną wyciągnęli i zastrzelili na drodze. Zatrzymywali pociągi: wchodziłi i kogo uznali za Żyda, zabijali. Jednego po drugim. Tzw. akcja wagonowa pochłonęła kilkaset osób. Jak jechałem do Kielc po pogromie pociągiem sanitarnym, to po drodze na stacjach leżeli zabici Żydzi. Mówię wam, że to było powszechne<sup>27</sup>.

Właśnie z powodu wspomnianej przez Edelmana „akcji wagonowej”, podróżowanie Żydów koleją było szczególnie niebezpieczne. Oto jedna z relacji:



Wsiadłam dn. 3 X [1946 r.] o godz. 7-ej wieczorem do pociągu zdążającego z Warszawy do Krakowa. W moim towarzystwie znajdował się mój mąż Henryk Liberefreund oraz Schenker Amalja. Jechaliśmy w przedziale, w którym było jeszcze kilka osób (jedna zakonnica). W przedziale świeciła się świeca. Jechaliśmy zupełnie spokojnie aż do stacji Kamińsk koło Radomska. W międzyczasie świeca zgasła, w przedziale było ciemno i wszyscy pasażerowie spali. Podczas postoju pociągu na stacji Kamińsk wszedł do przedziału mężczyzna w cywilu w czapce wojskowej z orzełkiem oraz automatem. Obchodził pasażerów świecąc latarką. Gdy doszedł do mego śpiącego męża zakrytego płaszczem, zerwał z niego płaszcz i odezwał się: „mam cię Mošku, heraus, heraus, aussteigen”. Mąż szarpał się nie chcąc wysiąść, na to napastnik ciągnął go za ramię, jednak nie mógł go wyciągnąć. Wtedy napastnik zagwizdał i od razu zjawił się drugi mężczyzna, którego dobrze nie zauważyłam, w asyście konduktora. Ja zaczęłam okropnie krzyczeć, wtedy pierwszy napastnik zaczął się szamotać ze mną używając słów: „heraus, aussteigen”. Ja mu się wyrwałam w międzyczasie pociąg ruszył i napastnik wypchnął męża z wagonu i za nim wyskoczył. Ja dalej krzyczałam i nie wiem, co się dalej stało. Nadmieniam, że nikogo nie legitymowano, męża też nie. Pasażerowie jak również konduktor w ogólności nie reagowali na cały wypadek, wręcz przeciwnie śmiali się i zachowywali dość nieprzyzwoicie <sup>28</sup>.

Krawiec Elias Magid tak opisuje swoją podróż do Międzyrzecza i rozmowę z trzema nieznanymi:

Z mojego akcentu zorientowali się, że jestem Żydem. Kiedy pociąg był w pełnym biegu, powiedzieli mi, że do Międzyrzecza nie dojadę, gdyż jestem Żydem. Zanim zdążyłem coś powiedzieć, uderzyli mnie jakimś żelazem po głowie i nieprzytomnego wyrzucili z jadącego pociągu. Dostałem się pod koła wagonu. Cudem nie zginąłem, ale postradałem nogi. Leżałem dziewięć miesięcy w szpitalu i teraz jestem kaleką <sup>29</sup>.

Witold Kula w odrzuconym przez redakcję „Kuźnicy” artykule, napisanym bezpośrednio po pogromie kieleckim, stwierdził, że „sytuacja panująca w Polsce jest dla Żydów nie do zniesienia”. I dalej:

Jechałem niedawno pociągiem na trasie Łódź–Wrocław. Obok mnie jechała jakaś rodzina żydowska. Doprawdy nie przesadzę, jeżeli powiem, że nie było piętnastu minut, w ciągu których nie słyszałem z tej czy tamtej strony pod ich adresem jakichś przycinków, dowcipków, uwag, monitów, udawanego żargonu czy żydłaczania [...]. Patrzałem na nich, gdy wysiadali na stacji w Wałbrzychu. Widziałem, jak mężczyzna wyprostował się i powoli przeciągnął ręką po czole. Dziewięć godzin! Ciekawe, na ile godzin pod pręgierzem skazywano w Średniowieczu zbrodniarzy? <sup>30</sup>

Jakże niepokojąco znajomo brzmią te relacje. Przypominają jako żywo opisy polowania na Żydów i reakcje polskich współpasażerów przytaczane

przeze mnie chociażby ze wspomnień Haliny Zawadzkiej. Tyle że jej wspomnienia dotyczyły Polski pod okupacją niemiecką... Różnica zdawałaby się fundamentalna, ale koniec wojny i hitlerowskiego *Endlösung* nie oznaczał dla Żydów w Polsce końca niebezpieczeństwa. To poczucie zagrożenia potęgowały inne praktyki żywcem wyjęte z okresu okupacji – ot, chociażby dyskryminacja Żydów na rynku pracy poprzez wydawanie w niektórych miastach skierowań do pracy i innych zaświadczeń z pieczętą „Ż”<sup>31</sup> ...

Mało optymistycznie brzmią również wspomnienia dzieci żydowskich. Okazuje się, że antysemityzm nie jest jedynie aberracją dorosłych<sup>32</sup>. Samuel Bak, który wraz z matką uciekł z Polski do obozu uchodźców w Niemczech, tak wspominał swój pobyt w łódzkiej szkole jesienią 1945 r.:

Najmniej przyjemne momenty zdarzały się podczas przerw, kiedy nie było w bezpośredniej okolicy nauczyciela. Koledzy z klasy podchodzili do mnie i wachali mnie, mamrocząc, że jak na „gudłaja”, to nawet pachnę jako tako<sup>33</sup>.

Hanna Kirchner komentująca wizytę Zofii Nałkowskiej w otwockim sierocińcu pisze, iż posłanie ocalałych dzieci żydowskich do szkoły okazało się od razu „trudnością niemal nie do pokonania”:

Żadna ze szkół otwockich nie chciała bowiem przyjąć żydowskich dzieci, bojąc się ekscesów ze strony innych uczniów<sup>34</sup>.

I znowu przypominają się wspomnienia żydowskie ze szkół II Rzeczypospolitej...

\* \* \*

Czwartego lipca 1946 r. w Kielcach, w odpowiedzi na (fałszywy) zarzut przetrzymywania chrześcijańskiego dziecka z zamiarem wytoczenia jego krwi „na macę”, tłum kielczan (Witold Kula oceniał go na 1/4 mieszkańców miasta!), wśród których byli żołnierze i oficerowie Wojska Polskiego oraz Korpusu Bezpieczeństwa, przez 6 godzin wyłapywał i mordował Żydów: mężczyzn, kobiety, dzieci, niemowlęta...

Opisy mordów pogromu kieleckiego nie różnią się wiele od przytoczonych relacji z Jedwabnego i innych miejsc kaźni Żydów. Jedyłą, ale jakże istotną różnicę stanowi czas jej popełnienia – powojnie. Nie może być już więc mowy o „inspiracji niemieckiej”, „zagrożeniu życia”, „odruchu zemsty” (za rzekomą kolaborację z „bolszewikami”)... Prawicowi politycy i history-

cy, których poczytność i popularność opiera się na powtarzaniu kłamstw, klisz i stereotypów o szlachetności naszego narodu i przewrotności obcych, znaleźli jednak odpowiednie wytłumaczenie: toż to była ubecka prowokacja! Tak czy siak – Polacy są zawsze niewinni<sup>35</sup>. Poziom argumentacji tych narodowych fałszerzy nie odbiega od rozumowania przywoływanego już negacjonisty Davida Irvinga, który zaoferował tysiąc dolarów temu, kto przedstawi jakikolwiek pisemny rozkaz Hitlera dotyczący eksterminacji Żydów. A że nikt takiego Irvingowi nie pokazał, stąd lansuje on tezę, że Holocaust wydarzył się za plecami Hitlera...

Dajmy jednak spokój tym pracującym często na państwowych etatach „historykom”, a oddajmy głos świadkom mordów w Kielcach:

[Kiedy] na placu zjawilo się wojsko, odetchnelismy, przekonani, że to ocalenie. I zaczęła się strzelanina, ale nie do napastników, lecz do nas! Żołnierze zaczęli strzelać w nasze okna [...]. Podkreślam to, co widziałem na własne oczy. W samym domu [przy ulicy] Planty 7 w Kielcach Żydów mordowało wojsko. Do kibucu żołnierze najpierw strzelali przez drzwi, a potem wdarli się, strzelali do ludzi i rzucali ofiary w tłum, który je dobijał.

Kazali nam wyjść, utworzyli szpaler. Na schodach już byli cywile i kobiety też. Żołnierze bili nas kolbami. Cywile, mężczyźni i kobiety też nas bili. Ja miałem na sobie kurtkę mundurową, może dlatego mnie wtedy nie uderzyli. Zeszliśmy na plac. Tam innych, wyprowadzonych ze mną, kłuli bagnietami, strzelali do nich, walili w nas kamieniami. Również wtedy nic mi się nie stało. Przedostałem się przez ten plac do wyjścia, musiałem mieć jednak taki wyraz twarzy, że poznali, iż jestem Żydem wyprowadzonym z tego domu, bo jeden cywil krzyknął „Żyd”. I wtedy dopiero rzucili się na mnie.

Poleciały kamienie, dostałem kolbami. Upadłem, straciłem przytomność. Chwilami ją odzyskiwałem, to mi dokładali razów kamieniami i kolbami. Jeden chciał do mnie strzelić, kiedy leżałem na ziemi, ale usłyszałem głos innego: „Nie strzelaj i tak zdechnie!”. Znow straciłem przytomność. Gdy się ocknałem, ktoś mnie ciągnął za nogi i rzucił na jakiś samochód.

[...] luźny tłum, [który] już po kilku godzinach tych ekscesów stał wokół Żyda. Dwudziestoparoletni mężczyzna, już mocno pokrwawiony, pamiętam, że był w kamizelce i białej koszuli, stał na środku tej rzeczki w wodzie i naokoło stał ten tłum, który rzucał kamieniami, i to rzucał w taki sposób beznamiętny. Leciał kamień i tłum się patrzył, czy już się przewraca, czy jeszcze nie.

Tam był taki trochę nastrój, nie pikniku, ale jakiegoś takiego rozgadania ludzi po jakimś wielkim wstrząsie, i tam dzielono się uwagami, przeżyciami, jak to ten dopadł tego Żyda tam, tamten gdzie indziej. [...] Właściwie najtragiczniejsze było to, że ten tłum robił to już na spokojnie, że tam nie było w tym już żadnego podniecenia. Po paru godzinach tych wydarzeń wszyscy właściwie już byli zmęczeni, a mimo to pod-

nosili kamienie i rzucali tak jakoś spokojnie, jakby to nie chodziło o śmierć, o zabicie człowieka [...].

Z chwilą gdy pociąg wjeżdżał na stację, zaczęto z wagonów wypychać ludzi, opierających się wyciągali znajdujący się na peronie mężczyźni [...]. Zaraz po wyciągnięciu ludzi zaczęto ich zabijać. Zabijanie odbywało się w ten sposób, że rzucano w biegających bezradnie po peronach i torowiskach Żydów kamieniami, aż padli. Gdy ofiara upadła, dobijano leżącego żelaznymi klockami hamulcowymi. Na ten widok ja i inżynier Elżanowski rzuciliśmy się w tym kierunku, wołając: „Ludzie, co wy robicie, Boga się nie boicie” i tym podobne słowa. [...] w tym momencie wytworzyła się dla nas groźna sytuacja. Tłum zwrócił się do nas z uniesionymi kamieniami, wykrzykując groźnie: „Wy, pachołki żydowskie, Żydzi wymordowali nasze dzieci, a wy ich jeszcze bronicie?”.

Sytuacja moja pogorszyła się jeszcze bardziej, gdy jeden z dobijanych ludzi, młody i silny mężczyzna, widząc, że staramy się ich bronić, dopadł do moich nóg i leżąc, objął mnie silnie za kolana. Oprawcy dopadli go jednak i we dwóch zaczęli za nogi odciągać. Wydawało mi się, że nie utrzymam się na nogach i runę. Leżącego, niechybnie by mnie dobilo. Ale ratunku szukający Żyd broczył silnie krwią z ran głowy i w pewnej chwili osłabł, i ucisk jego rąk zelżał. Zbiry odciągnęły go kilka kroków i w tym momencie dopadł trzeci osobnik, ukląkł przy leżącym i ciężkim klockiem hamulcowym systematycznie miażdżył głowę ofierze. Dobijający morderca był stosunkowo młodym i słabym chłopcem, więc tłukąc ciężkim klockiem żeliwnym, nachylał się nisko nad głową mordowanego. Gdy morderca się podniósł, zobaczyłem, że ma twarz pocętkowaną jakby piegami – od krwawej miazgi z głowy ofiary. Czując widocznie coś wilgotnego na twarzy, obcierał twarz machinalnie ręką, tak samo usta, oblizując je przy tym. Był to ohydny widok, którego nigdy nie zapomnę [...].

W czasie tych mordów na dworcu nie można się było znikąd spodziewać pomocy. Podczas mordowania widziałem, niestety, osobników w mundurach polskich formacji wojskowych czy militarnych, którzy z przewieszonymi przez plecy karabinami tłukli klockami leżących Żydów po głowie. [...] Trupów leżących na terenie dworca naliczyłem siedem<sup>36</sup> .

W pogromie kieleckim zamordowano 39 Żydów, ok. 100 raniono. Zginęło też 3 Polaków. Samo to wyliczenie robi ponure wrażenie. I nie chodzi mi o same liczby, a bardziej towarzyszące im rozróżnienie, kto Żyd, a kto Polak. Nieistotne, czy zamordowani Żydzi, obywatele polscy, byli komunistami, syjonistami, bundowcami, religijnymi czy też nie. Nie byli Polakami. I jeśli nawet takimi się czuli i za takich uważali, nie mieli czego w Polsce szukać. Oprawcami z kolei byli Polacy. Prawdziwi.

Idzie Gerstman udało się uciec z Kielc. Oto jej relacja z jednej z podkieleckich wsi:

Dotarłam do Słowik o godzinie piątej nad ranem. Przy stacji słyszałam, jak jedna

z bab mówiła: „jadę w drogę, zabieram nóż, jak złapię Żyda lub Żydówkę, będę krajać z niego kawałki mięsa i soli”. [...] W pociągu zauważyłam, że obserwują mnie. Jedna z kobiet wskazała na mnie: „to jest Żydówica parszywa, wrzucić ją pod pociąg”. Na to druga: „oddamy ją na następnej stacji na milicję – niech ją zastrzelą”. Przy następnej stacji kobiety chwyciły mnie za głowę i za nogi, ciągnęły mnie na tor, by mnie rzucić pod pociąg. Prosiłam, by mi życie darowały, na co odpowiedziały, że jestem Żydówką, więc muszę konać. Dzieci zaczęły mnie obrzucać kamieniami. Prosiłam kolejarza, żeby mnie zastrzelił, bo nie mogę się tak męczyć, odpowiedział: „lekką śmiercią chcesz konać, pomału, jeszcze się trochę pomęczysz”. Na szczęście przechodził milicjant, rozkazał mnie puścić, z tym że sam zrobi ze mną porządek. Puścili mnie, a milicjant zażądał, bym mu dała na piwo. Oddałam ostatnie 500 zł. Puścił mnie wolno. Wsiadłam do pociągu i znowu baby mnie rozpoznały i oddały na milicję z krzykami „zamordować Żydówicę”. Milicjant kolejowy zaprowadził mnie do kolejowego więzienia. To było w Jędrzejowie. Zaprowadzono mnie do celi, gdzie przyprowadzono jednego Żyda, którego również ściągnięto z pociągu po stwierdzeniu, że jest Żydem. W moich oczach milicjant go kopał, a cywil w kancelarii bił go w twarz. Przez otwarte okno grupa dzieci rzucała w nas kamieniami [...]. Młoda dziewczyna w płaszczyku szkolnym krzyczała: „wyłaż spod łóżka, to cię ukamienujemy, skończyły się te wasze dobre czasy, musicie wszyscy teraz konać za naszą krew. Hitlerowi postawimy złoty pomnik i prosimy Boga, by powstał nowonarodzony Hitler”<sup>37</sup>.

Nowa, komunistyczna władza chciała dać odpór odium antysemitycznego pogromu w kraju demokracji ludowej, zwołując potępiające pogromowców partyjne i robotnicze masówki. Środowiska inteligencji katolickiej starały się natomiast o potępienie mordu ze strony episkopatu. Obie strony srodze się zawiodły. Zarówno aktywność Polskiej Partii Robotniczej, jak i hierarchia Kościoła katolickiego prześlaknięte były antysemityzmem – akcje potępienia pogromu przeistoczyły się w pogromowe manifestacje.

Na organizowanych w Kielcach, Łodzi, Skarżysku-Kamiennej czy Ostrowcu masówkach rezolucji potępiających pogrom robotnicy nie przyjęli. Ba! W Łodzi zastrajkowało 16 tys. robotników, oburzonych, że władza chce im wmówić współczucie dla pomordowanych Żydów<sup>38</sup>. Do central partyjnych szły meldunki typu: „Fakt pogromu Żydów w Kielcach spotkał się z moralną aprobatą bardzo wielu grup naszego społeczeństwa”. Działacze PPR-owscy obawiali się wręcz „ażeby [nie] mówiono, że Polska Partia Robotnicza jest obrońcą Żydów”, zaś ich sojusznicy dodawali: „my nie czujemy sympatii do narodu żydowskiego i żaden naród jej nie czuje, chcielibyśmy ich widzieć gdzie indziej”<sup>39</sup>.

Na wiecu w Dęblinie, zorganizowanym przez PPR w lipcu 1946 r., nastrój

większości z 1,5 tys. uczestników był wyraźnie przeciwny potępiającym pogrom prelekcjom, które co chwila przerywano okrzykami: „precz z Żydami”, „przyjechali bronić Żydów, hańba”, „Żydzi zamordowali 13 dzieci polskich, a oni [...] przyjechali ich bronić”, „Bierut nie odważy się ich [uczestników pogromu] skazać na śmierć”, „Żydzi na czele UB”, „Chcemy demokracji, ale bez Żydów”<sup>40</sup>.

Na wrześniowej sesji Krajowej Rady Narodowej Adolf Berman, poseł syjonistyczny, tak skomentował te wydarzenia:

Dla nas, przedstawiciele robotników żydowskich, wydarzenia w Łodzi i w Ostrowcu kieleckim na szereg fabryk po wyroku w procesie kieleckim to był wielki wstrząs, to był drugi pogrom kielecki<sup>41</sup>.

Przekonanie polskich mas ludowych, że Żydzi powinni opuścić Polskę było powszechne. Hasło to wysunęło się również na czoło w prasie i druckach konspiracyjnych. Przed referendum czerwcowym w 1946 r. poakowska organizacja podziemna Wolność i Niezawisłość sygnowała w woj. lubelskim ulotkę, w której pytano:

Polacy!!! Chcecie dalszej okupacji Polski? Chcecie w granicach państwa polskiego wojsk sowieckich? Chcecie, by z naszej żywności, naszego majątku zabierała Rosja sowiecka, wytwarzając w ten sposób u nas głód i drożyznę? Chcecie, by inteligencja Polska zastąpiona została przez żydów? Chcecie, by polski robotnik był niewolnikiem władz sowiecko-komunistyczno-żydowskich?<sup>42</sup>”

Po pogromie kieleckim w Wałbrzychu rozpowszechniano ulotkę następującej treści:

Niech żyje Anders i jego żołnierze!  
Cześć bohaterom lasów kieleckich.  
Precz z Żydami! Polska dla Polaków!  
AK czuwa i walczy!<sup>43</sup>

W Kaliszu wystosowano apel do lokalnego komitetu żydowskiego, podpisany przez „młodzież pracującą”, w którym grożono, że „jeśli będziecie nadużywać praw w Polsce, tak was wszystkich wyrzniemy”, oraz „Polska jest dla Polaków, nie dla Żydów czy innych narodowości. Precz z Żydami z Polski, precz z komunizmem”<sup>44</sup>.

Rozczarowanie „nową” Polską widać w listach żołnierzy armii Berlinga,

z których część była żydowskiego pochodzenia. W liście jednego z nich, z 16 sierpnia 1945 r., czytamy:

Tutaj nie mam miejsca dla nas. Przyczyną tego jest antysemityzm polskich reakcjonistów, którzy jeszcze mają wpływ na nieświadomione masy. [...] W związku z tym panują emigracyjne nastroje wśród ludności żydowskiej.

Zaś w innym:

To nie tajemnica, że antysemityzm w Polsce daleko się posunął, że bywają w niektórych miastach jawne pogromy. Prócz tego nie ma dnia, żeby nie było zabitych i rannych. Ta garstka Żydów, która się uratowała od band hitlerowskich, teraz ginie na każdej ulicy, w różnych miastach. Mnie wstyd pisać, przecież ja walczyłem za wolność Polski, gdzie by można spokojnie żyć<sup>45</sup>.

\* \* \*

Już po pogromie krakowskim przygotowywano w Krajowej Radzie Narodowej (KRN) specjalny dekret o zwalczaniu antysemityzmu. Jednak po pogromie kieleckim, a szczególnie po tym, co wydarzyło się później, czyli po sprzyjającej mu reakcji partyjnych dołów i dużej części społeczeństwa, 26 sierpnia 1946 r., po negatywnej opinii Wydziału Prawnego Biura Prezydialnego KRN, Prezydium KRN zdjęło rozpatrzenie tego dekretu z porządku dziennego. Naczelnik owego wydziału, Izaak Klajnerman, napisał w swojej opinii m.in.:

Jest to nie tyle zbędne, ale wręcz niecelowe, a być może nawet szkodliwe, gdyż dekret taki niewątpliwie stanie się doskonałą pożywką dla wzmożonej agitacji, skierowanej przeciwko Żydom i przeciwko Rządowi. Podziemie reakcyjne będzie operowało argumentami o uprzywilejowaniu Żydów, a rząd będzie pomawiany o otaczanie Żydów specjalną troską<sup>46</sup>.

Jakże podobnie brzmiały pół wieku później, w „wolnej Polsce”, słowa naszych elit, w tym byłego i urzędującego prezydenta o tym, że książki Jana T. Grossa (przypomnijmy – o mordach popełnianych przez Polaków na Żydach, a nie przez Żydów na Polakach) mogą podsycić antysemityzm...

Reakcja hierarchów Kościoła katolickiego na pogrom kielecki była bardziej niż powściągliwa – jedynie biskup częstochowski, Teodor Kubina, jednoznacznie potępił antysemityzm w Kielcach oraz absurd przesądu o porywaniu dzieci „na macę”. Został zresztą za to skrytykowany przez pozostałych biskupów.

Świeżo upieczony biskup lubelski, Stefan Wyszyński, przyszedł „Prymas Tysiąclecia”, *de facto* odmówił potępienia pogromu, o które zabiegali u niego członkowie lubelskiego Komitetu Żydowskiego. Powiedział:

Przyczyny (pogromu) są znacznie głębsze, wynikają z ogólnej nienawiści do Żydów, ponieważ Żydzi biorą czynny udział w aktualnym życiu politycznym Polski. [...] Niemcy chcieli wytepić naród żydowski, ponieważ Żydzi są kolporterami komunizmu. [...] Co zaś się tyczy Kielc, nie mam nic do dodania lub nie mam co specjalnie potępić, ponieważ ideę potępienia zła Kościół głosi nieustannie.

Na pytanie delegacji o stosunek do oskarżeń o żydowski mord rytualny Wyszyński zaś odpowiedział:

W procesie Bejlisa [uniewinnionego w 1913 r. przez rosyjski sąd od zarzutu o mord rytualny – przyp. S. Z.] zebrano liczne książki żydowskie zarówno stare, jak i nowe, ale pytania dotyczące używania krwi przez Żydów nie wyjaśniono dotychczas w sposób ostateczny<sup>47</sup>.

Prymas Hlond, pytany na konferencji prasowej po pogromie, dlaczego do tej pory nie zareagował listem potępiającym antysemityzm, odpowiedział, że do tej pory nie widział ku temu dostatecznych powodów<sup>48</sup>.

Tydzień po pogromie Hlond wydał oświadczenie dla dziennikarzy zagranicznych, z którego wynikało, że Żydzi sami prosili się o pogrom, gdyż to oni jakoby obsadzali kluczowe stanowiska w znienawidzonej przez większość Polaków nowej administracji politycznej<sup>49</sup>.

Metropolita krakowski, Adam Sapieha, który podczas okupacji ani razu nie zaprotestował u gubernatora Hansa Franka w sprawie mordowanych w Generalnym Gubernatorostwie Żydów, na miesiąc przed pogromem kieleckim, na spotkaniu z grupą francuskich katolików, wśród których był m.in. Emmanuel Mounier, wypadł – według relacji Tadeusza Brezy – na antysemitę. Breza tak pisał w liście do Zofii Nałkowskiej o tej wizycie:

[W]ypadła fatalnie. Kardynał zrobił wrażenie człowieka złego, bezlitosnego (ksiądz Glasberg do Sapiehy: „Żydów zostało w Polsce 60 000”. Sapieha: „No, no, niech no ksiądz doda jeszcze jedno zero”). No i antysemitę. Był źle usposobiony i opryskliwy.

Po tej wizycie zszokowany Mounier pisał w „Esprit” o „jaskrawym antysemityzmie także wśród najwyższych hierarchów Kościoła katolickiego, jakby eksterminacja Żydów nigdy się nie wydarzyła”<sup>50</sup>.

Ambasador brytyjski w Polsce, Victor Cavendish-Bentinck, prosił polskich



biskupów o potępienie antysemityzmu, a przynajmniej uprzedzeń rasowych. Odpowiedź, jaką dostał od biskupa pomocniczego Górnego Śląska, Juliusza Bieńka, najbliższego współpracownika kardynała Sapiehy, była dla niego szokiem. Odpowiedziano mu, że „ze względu na głęboko zakorzenione nastroje antysemickie w Polsce biskupi lękają się, że otwarte potępienie antysemityzmu mogłoby osłabić wpływy Kościoła”<sup>51</sup>.

W swoim raporcie wysłanym do Londynu brytyjski ambasador pisze wprost: „Obawiam się, że polski kler jest zasadniczo antysemicki”, a Polacy „wydawali się gotowi dokończyć dzieła Niemców”. Wyraża też zdumienie, że biskup Bieniek jest przekonany, iż rzeczywiście doszło do porwania dziecka i wytoczenia mu krwi przez Żydów<sup>52</sup>.

W ocenie „kwestii żydowskiej” w powojennej Polsce między polskim episkopatem a Watykanem papieża Piusa XII nie było żadnych rozbieżności. Dwudziestego sierpnia 1946 r. zastępca watykańskiego sekretarza stanu poinformował dyplomację brytyjską, że wzrost antysemityzmu w Polsce jest konsekwencją wysłania do niej przez Rosjan 500 tys. Żydów-bolszewików, którzy następnie objęli później wysokie stanowiska w administracji.

Wersja pogromu kieleckiego przedstawiona przez Watykan była taka: napływ żydowskich bolszewików rządzących Polską i znienawidzonych przez katolickie społeczeństwo „zbiegł się w czasie z tajemniczymi zniknięciami chrześcijańskich dzieci”. A jeśli chodzi o konkretny przypadek Kielc, to poszukująca zaginionych dzieci milicja napotkała opór uzbrojonych w karabiny i granaty Żydów. Liczbę zabitych Żydów Watykan również kwestionował – obstawał przy 11 nazwiskach i cały pogrom nazywał „incydentem”<sup>53</sup>.

Na palący problem polskiego powojennego antysemityzmu wskazywała wąska grupa wybitnych intelektualistów, skupiona wokół pism „Kuźnica” i „Odrodzenie” – m.in. wspomniany już Witold Kula, a także Kazimierz Wyka, Jerzy Andrzejewski, Stanisław Ossowski czy Mieczysław Jastrun, który w artykule zatytułowanym *Potęga ciemności*, opublikowanym w „Odrodzeniu” 17 czerwca 1945 r. (a więc jeszcze przed pogromami w Krakowie i Kielcach), napisał:

Antysemityzm w Polsce, silnie zakorzeniony przed obecną wojną, nie osłabł – mimo że z górą trzy miliony Żydów i tak zwanych Żydów zostały wymordowane przez inkwizycję hitlerowską. Fakt ten jest w sferze moralnej nie mniej potworny od faktu masowej zbrodni hitlerowskiej [...].

Wydawałoby się, że ten niesłychany w dziejach mord, dokonany przez znienawidzonego wroga, który z taką bezwzględnością i okrucieństwem tępił ludność polską, wywoła w społeczeństwie polskim, udręczonym i skatowanym, jakiś zbiorowy od-

ruch współczucia, braterstwa w cierpieniu. [...] Tymczasem krew żydowska, wylana tak obficie przez barbarzyńskiego wroga narodu polskiego i ludzkości wolnej, podnieciła jeszcze drzemiące instynkty tłumu [...].

„Sprawa żydowska” dalej rozpała umysły w nienawiści – do kogo? Do cienia, widma, do garstki ocalałych ze strasznego pogromu<sup>54</sup>.

\* \* \*

Cytowany już Andrzej Kopciowski, opisując powojenną sytuację Żydów na Lubelszczyźnie, doliczył się 118 zamordowanych Żydów w okresie od lata 1944 r. do jesieni 1946 roku<sup>55</sup>.

Utożsamienie reżimu komunistycznego z Żydami, a więc i zbrodni katyńskiej, na czym tak zależało propagandzie hitlerowskiej, znalazło swoje odbicie w antykomunistycznej prasie podziemnej powojnia. Kopciowski przytacza treść jednej z ulotek, rozplakatowanej w Lublinie, podpisanej przez „Żołnierzy podziemia”:

Sześć lat minęło od chwili, kiedy Naród Polski straciwszy Niepodległość, pogrążony został w odmętach ciężkiej niewoli. Do dziś dnia cierpienia trwają. Jedynie oprawcy się zmienili. Terror hitlerowski zastąpił znane nam podłe, zdraдлиwe i barbarzyńskie metody żydowsko-bolszewickich zwyrodnialców. [...] Żydzi jako wykonawcy obecnych prześladowców są głównymi współwinowajcami naszych cierpień<sup>56</sup>.

Jeden z oddziałów owych „żołnierzy podziemia” – NSZ-owski, dowodzony przez Mieczysława Pazderskiego „Szarego” (odpowiedzialnego za późniejszy mord na prawie 200 Ukraińcach ze wsi Wierzchowiny, w czerwcu 1945 r.) – w drugiej połowie kwietnia 1945 r. w miejscowości Kanie w powiecie chełmskim rozbroił jednostkę Wojska Polskiego, liczącą 50 żołnierzy. Pięciu z rozbrojonych, których zidentyfikowano jako Żydów, hitlerowskim zwyczajem rozstrzelano na miejscu<sup>57</sup>.

Kopciowski przytacza szereg przypadków morderstw na powracających z obozów bądź z ukrycia Żydach. Motywy tych zabójstw często miały podłoże ekonomiczne (nie chodziło już o rabunek, jak podczas okupacji, ale o obronę zagarniętego mienia żydowskiego). Jedną z ofiar była zamordowana na początku czerwca 1945 r. Fajga Himelbau. Zabito ją we wsi Stoczek, kiedy próbowała odzyskać swoją maszynę do szycia. Jak wynika z informacji Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Lublinie, sprawcy zabójstwa „nieszczęśliwą przed zamordowaniem okropnie męczyli i katowali”. Himelbau ledwie kilka tygodni wcześniej powróciła z niemieckiego obozu koncen-

<sup>58</sup>  
tracyjnego .

Rabunek mienia żydowskiego na Lubelszczyźnie przybrał jeszcze na sile po wycofaniu się Niemców. Teren wokół byłego obozu zagłady w Bełżcu był nieustannie rozkopywany przez miejscowych chłopów, szukających żydowskiego złota i innych kosztowności. Przewodniczący Komitetu Żydowskiego w Tomaszowie, Szmul Pelc, który informował władze o tym procederze, został przez tychże chłopów zamordowany w okolicach Bełżca jesienią 1945 roku <sup>59</sup> .

W połowie sierpnia 1945 r. w Chełmie miał miejsce 6-godzinny pogrom, w czasie którego grupa kombatantów grabiła i biła Żydów najpierw w Komitecie Żydowskim, a później na ulicach miasta. Pięć osób zostało ciężko pobitych. Nocą z 19 na 20 czerwca uzbrojona banda chciała wywołać pogrom w Rykach. Napastnicy zostali odparci przez miejscowe MO, ale zdołali zabić czworo Żydów – dwóch braci Najtaler i dwie młode Żydówki ocalałe z obozu koncentracyjnego <sup>60</sup> .

Piątego lutego 1946 r. oddział WiN (Wolność i Niezawisłość) opanował miasteczko Parczew. Rabowano mienie żydowskie, a partyzanci mieli rozkaz udać się do mieszkań „ważniejszych asów żydowskich, aby ich pojąć”. Zabito 3 Żydów. Dowódca oddziału WiN Obwodu Włodawa, Edward Taraszkiewicz „Żelazny”, wspomina w swoim pamiętniku o pomocy udzielanej oddziałowi w tropieniu i rabowaniu Żydów przez Parczewian:

Miejscowa ludność zorientowawszy się, co się dzieje, nie bacząc na strzały, wychodzi radośnie na ulice, by zobaczyć „chłopaków z lasu”. Młodzież parczewska, przeważnie uczniowie z gimnazjum miejscowego, brawurowo pomaga nam w szukaniu Żydów, ładowaniu samochodów, itd. Po 4–5 godzinach, na umówione sygnały raketowe, zbierają się wszyscy. [...] Wyjeżdżamy w wesołym nastroju z Parczewa <sup>61</sup> .

Po tym najeździe z Parczewa uciekli niemal wszyscy Żydzi (200 osób).

Dwunastego maja 1946 r. oddział WiN pod dowództwem Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia” zaatakował w miejscowości Gródek w powiecie włodawskim pociąg z przesyłkami pieniężnymi. Zabito 9 żołnierzy NKWD i 4 pracowników UB. Po wylegitymowaniu podróżnych zidentyfikowano 2 Żydów, których na miejscu rozstrzelano <sup>62</sup> .

Osiemnastego września 1946 r. we wsi Sokula w powiecie radzyńskim 100-osobowy oddział partyzancki Stanisława Mischczuka „Kłosa” zatrzymał pociąg relacji Warszawa–Terespol. Z okrzykami: „Wydać Żydów i Sowieców!” wypędzono pasażerów i kazano im się wylegitymować. Kopcowski

przycacza relację Lejbka Goldberga z tego zdarzenia:

Jeden z Żydów, Srulek Zylberstein (brał udział w partyzantce pod Mińskiem), bojąc się, że go zabiją, zaczął uciekać. Bandyty zastrzelili go w ucieczce. Zabili również kobietę Ginię Aderstein z Białej Podlaskiej (b. więzień Oświęcimia) wylegitymowawszy ją przed tym. Pewna harcerka polska jadąca w tym samym rozdziale powiedziała bandytom, że pociągiem jechało czterech Żydów. Rabinowi z Białej Podlaskiej Auerbachowi udało się uratować, ponieważ miał „aryjski” wygląd i odpowiednie papiery. Czwarty Żyd, Srulek Bekerman, także o wyglądzie aryjskim, został poznany przez jednego ze zbirów, udało mu się wykupić od niego pieniędzmi. Ofiary zostały ograbione ze wszystkiego i rozebrane do naga. Zabitych przywieźli Rosjanie z lasu do Białej Podlaskiej, a stamtąd do Międzyrzecza przetransportował ich Komitet Żydowski<sup>63</sup>.

- 
- <sup>1</sup> Janusz Korczak, *Pamiętnik i inne pisma z getta*, op. cit., s. 92.
- <sup>2</sup> Zob. Nawojka Cieślińska-Lobkowicz, *Losy mienia kulturalnego polskich Żydów w okresie okupacji hitlerowskiej i w pierwszych latach powojennych*, „Zagłada Żydów”, 6/2010, s. 105 oraz Alina Skibińska, *Powroty ocalałych*, w: *Prowincja noc*, op. cit.
- <sup>3</sup> Cyt. za: Alina Skibińska, *Powroty ocalałych*, w: *Prowincja noc*, op. cit., s. 516.
- <sup>4</sup> Halina Birnbaum, *Powrót do ziemi praojców*, Warszawa 1991, cyt. za: Maciej Pisarski, *Emigracja Żydów z Polski w latach 1945–1951*, w: *Studia z dziejów i kultury Żydów w Polsce po 1945 roku*, Trio, Warszawa 1997, s. 17 i 20.
- <sup>5</sup> Janina Bauman, *Nigdzie na ziemi. Powroty. Opowiadania*, Oficyna, Łódź 2011, s. 13.
- <sup>6</sup> Cyt. za: Nawojka Cieślińska-Lobkowicz, *Losy mienia kulturalnego polskich Żydów...*, op. cit., s. 105.
- <sup>7</sup> Cyt. za: Dariusz Libionka, *Polska konspiracja wobec eksterminacji Żydów w dystrykcie warszawskim*, op. cit., s. 503–504.
- <sup>8</sup> Cyt. za: Jan T. Gross, *Strach*, op. cit., s. 63.
- <sup>9</sup> Philip Bialowitz, *Bunt w Sobiborze*, op. cit., s. 233.
- <sup>10</sup> Baruch Milch, *Testament*, op. cit., s. 315.
- <sup>11</sup> Christopher R. Browning, *Pamięć przetrwania*, op. cit., s. 349.
- <sup>12</sup> Ibidem, s. 353 i 355.
- <sup>13</sup> Zob. Alina Cała, *Żyd – wróg odwieczny?*, op. cit., s. 457.
- <sup>14</sup> Ibidem, s. 464.
- <sup>15</sup> Jan T. Gross, *Strach*, op. cit., s. 62.
- <sup>16</sup> Cyt. za: *Studia z dziejów i kultury Żydów w Polsce po 1945 roku*, op. cit., s. 28.
- <sup>17</sup> PPS-owczyk Feliks Mantel, któremu premier Osóbka-Morawski zaproponował tekę ministra, odmówił uzasadniając, że „dwóch Żydów w rządzie, to za dużo. [...] I tak mówią, że Żydzi rządzą Polską”. Z tych samych po-

wodów, jako dyplomata, unikał zatrudniania osób żydowskiego pochodzenia, przyznając, że było to jego *numerus clausus* (F. Mantel, *Wachlarz wspomnień*, Paryż 1980, s. 217–220; cyt. za: Alina Cała, *Żyd – wróg odwieczny?*, op. cit., s. 476). Przypomnijmy również fragment listu Gomułki do Stalina z 14 grudnia 1948 r., w którym tłumaczył swoją odmowę wejścia do Biura Politycznego tworzącej się PZPR: „Na podstawie szeregu spostrzeżeń mogę stwierdzić, że część towarzyszy żydowskich nie czuje się związana z narodem polskim, a więc i z polską klasą robotniczą żadnymi nićmi, względnie zajmuje stanowisko, które można by określić mianem nihilizmu narodowego. Postawy takiej nie bierze się jednak pod uwagę przy doborze kandydatów na różne wysokie stanowiska” (*Studia z dziejów i kultury Żydów w Polsce po 1945 roku*, op. cit., s. 80). W świetle tych słów zrozumiała stała się fala antysemityzmu, która zalała i partię, i Polskę w 1956 r., po dojściu Gomułki do władzy. Te same myśli, co w liście do Stalina, znajdujemy w znanym przemówieniu Gomułki z 1968 roku.

<sup>18</sup> Joanna Tokarska-Bakir, *Sprawiedliwi niesprawiedliwi, niesprawiedliwi sprawiedliwi*, op. cit., s. 210.

<sup>19</sup> Alina Cała, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1992, s. 172–174.

<sup>20</sup> Jan T. Gross, *Upiorna dekada*, op. cit., s. 78. Liczbę tę uważa za zawyżoną m.in. Marcin Zaremba, skłaniający się ku 500–600 zabitych Żydów (zob. *Wielka trwoga. Polska 1944–1947*, Znak, Kraków 2012, s. 584). Podobnie uważa Alina Cała, która podaje liczbę 800 ofiar śmiertelnych w latach 1944–1946 (zobacz *Żyd – wróg odwieczny?*, op. cit., s. 455).

<sup>21</sup> O trwałości przekonania, że Żydzi porywają chrześcijańskie dzieci, aby ich krew dodawać do macy, świadczą badania ankietowe, które w latach 70. i 80. przeprowadziła na terenie południowo-wschodniej Polski Alina Cała. Aż 53 respondentów było o tym przekonanych, zaś 11 podało konkretne – „naocznie stwierdzone” – przykłady (Alina Cała, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, op. cit., s. 101). Przy okazji 62 rozmówców uważało, że Hitler został zesłany przez Boga na Żydów jako kara (s. 91), 12 zaś wyraziło opinię, że Hitlerowi należałoby postawić pomnik za wymordowanie Żydów (s. 160).

<sup>22</sup> Cyt. za: Jan T. Gross, *Strach*, op. cit., s. 131.

<sup>23</sup> Cyt. za: Mariusz Urbanek, *Broniewski. Miłość, wódka, polityka*, Iskry, Warszawa 2011, s. 250.

<sup>24</sup> Cyt. za: Jan T. Gross, *Upiorna dekada*, op. cit., s. 86.

- <sup>25</sup> Ibidem, s. 87.
- <sup>26</sup> Ibidem, s. 88–89.
- <sup>27</sup> Marek Edelman, *Bóg śpi. Ostatnie rozmowy prowadzą Witold Bereś i Krzysztof Burnetko*, op. cit., s. 118.
- <sup>28</sup> Cyt. za: Jan T. Gross, *Upiorna dekada*, op. cit., s. 78–79.
- <sup>29</sup> Cyt. za: Jan T. Gross, *Strach*, op. cit., s. 68.
- <sup>30</sup> Ibidem, s. 67.
- <sup>31</sup> Ibidem, s. 109.
- <sup>32</sup> O okrucieństwie dzieci polskich wobec swoich żydowskich rówieśników, a często i wobec dorosłych mówi się w wielu relacjach, i to nie tylko Żydów. Tadeusz Markiel wspomina, jak na początku okupacji niemieckiej „żarty w stosunku do Żydów stawały się coraz bardziej okrutne”. I wspomina grupę szkolnych kolegów, którzy „wracając w niedzielę z kościoła, spotkali żydowskiego chłopca na łące. Przywiązali go do dziko rosnącej gruszy, zdjęli spodnie i przyprowadzili pasącą się w pobliżu kozę, aby ssała jego ciuraka. Opowiadając, jak chłopiec wył z bólu, pokładali się ze śmiechu”. (W: Tadeusz Markiel, Alina Skibińska, *„Jakie to ma znaczenie, czy zrobili to z chciwości?”*, op. cit., s. 64).
- <sup>33</sup> Cyt. za: Jan T. Gross, *Strach*, op. cit., s. 123.
- <sup>34</sup> Ibidem.
- <sup>35</sup> Gross przytacza w swojej książce celną opinię wysokiego funkcjonariusza partyjnego i historyka, Andrzeja Werblana: „Ponieważ antysemityzm po II wojnie światowej, ze względów zrozumiałych, uważano za zjawisko hańbiące, nikt w Polsce w 1956 roku nie chciał przyznać publicznie jego istnienia w masowym zakresie, dlatego w rozważaniach o przyczynie pogromu kieleckiego wszyscy doszukiwali się ukrytej ręki swoich przeciwników; podziemie wskazywało na rząd polski i jego policyjne agendy, czynniki rządowe obarczały zaś odpowiedzialnością opozycję i podziemie” (ibidem, s. 217).
- <sup>36</sup> Ibidem, s. 144, 145, 155–156, 169–170.
- <sup>37</sup> Cyt. za: Joanna Tokarska-Bakir, *Sprawiedliwi niesprawiedliwi, niesprawiedliwi sprawiedliwi*, op. cit., s. 198.
- <sup>38</sup> Strajk zorganizowano po ukazaniu się w gazecie tekstu, w którym napisano, że „robotnicy łódzkich fabryk poparli rezolucje i domagali się kary śmierci dla uczestników pogromu”. Strajki były krótkotrwałe, godzinne, ale bardzo gwałtowne. W sprawozdaniu KC PPR pisano: „Sądząc z nastro-

jów pośród strajkujących, sytuacja w Łodzi jest poważna. Strajki przenosiły się błyskawicznie między zakładami pracy, a kobiety we wszystkich fabrykach były agresywne [...]. Wzywano do zemsty i porachunków w odwet za egzekucję morderców skazanych na śmierć w procesie kieleckim”. (zob. Jan T. Gross, *Strach*, op. cit., s. 177–178).

<sup>39</sup> Ibidem, s. 167, 177.

<sup>40</sup> Zob. Andrzej Kopciowski, *Zajścia antyżydowskie na Lubelszczyźnie w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej*, „Zagłada Żydów”, 3/2007, s. 198.

<sup>41</sup> Cyt. za: Jan T. Gross, *Strach*, op. cit., s. 176.

<sup>42</sup> Cyt. za: Alina Cała, *Żyd – wróg odwieczny?*, op. cit., s. 464.

<sup>43</sup> Cyt. za: Marcin Zaremba, *Wielka trwoga*, op. cit., s. 621.

<sup>44</sup> Ibidem.

<sup>45</sup> Ibidem, s. 622.

<sup>46</sup> Cyt. za: Jan T. Gross, *Strach*, op. cit., s. 183.

<sup>47</sup> Cyt. za: Andrzej Kopciowski, *Zajścia antyżydowskie na Lubelszczyźnie w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej*, op. cit., s. 199. O panicznym strachu Żydów odczuwanym w związku z jakimikolwiek zaginięciami dzieci polskich na podkarpackiej wsi wspomina Tadeusz Markiel (w: Tadeusz Markiel, Alina Skibińska, „*Jakie to ma znaczenie, czy zrobili to z chciwości?*”, op. cit., s. 64). Bali się pretekstu do pogromu, gdyż wiara w porywanie dzieci chrześcijańskich przez Żydów i dodawanie ich krwi do macy, była powszechna. Miał zatem rację Heinrich Himmler twierdząc, iż podsycanie wiary w mord rytualny wzmacnia antysemityzm: „Wierzę, że uruchamiając w języku angielskim, a może również rosyjskim szeroką antyżydowską akcję propagandową skoncentrowaną na problemie mordu rytualnego, możemy bardzo wzmocnić światowy antysemityzm” (cyt. za: Saul Friedländer, *Czas eksterminacji*, op. cit., s. 613).

<sup>48</sup> Zob. Jan T. Gross, *Strach*, op. cit., s. 186.

<sup>49</sup> Zob. Arieh Kochavi, *Polscy biskupi, Watykan i Żydzi w czasie przejmowania władzy przez komunistów na podstawie brytyjskich raportów dyplomatycznych*, „Zagłada Żydów”, 5/2009, s. 157.

<sup>50</sup> Cyt. za: Jan T. Gross, *Strach*, op. cit., s. 206.

<sup>51</sup> Zob. Arieh Kochavi, *Polscy biskupi, Watykan i Żydzi w czasie przejmowania władzy przez komunistów na podstawie brytyjskich raportów dyplomatycznych*, op. cit., s. 158.

<sup>52</sup> Ibidem oraz s. 151.



<sup>53</sup> Ibidem, s. 159.

<sup>54</sup> Cyt. za: Jan T. Gross, *Strach*, op. cit., s. 208.

<sup>55</sup> Zob. Andrzej Kopciowski, *Zajścia antyżydowskie na Lubelszczyźnie w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej*, op. cit., s. 205.

<sup>56</sup> Ibidem, s. 184.

<sup>57</sup> Ibidem, s. 186–187.

<sup>58</sup> Ibidem, s. 188.

<sup>59</sup> Ibidem, s. 189.

<sup>60</sup> Ibidem, s. 193.

<sup>61</sup> Ibidem, s. 194.

<sup>62</sup> Ibidem, s. 196.

<sup>63</sup> Ibidem.

## Zakończenie

*W odróżnieniu od zdania „Ukraińcy mordowali Żydów podczas okupacji” – które jest zwykłym zdaniem oznajmującym, odbieranym tak samo jak zdanie „Polacy pomagali Żydom w czasie okupacji” albo „na środku pokoju stoi stół” (niezależnie od tego, czy stół rzeczywiście stoi na środku pokoju) – zdanie „Polacy mordowali Żydów podczas okupacji” pozostawione bez dodatkowych wyjaśnień (jacy Polacy, w jakich okolicznościach, jakich Żydów i tak dalej) jest niezrozumiałe. Nie dlatego że szeroka publiczność wymaga od historyków dokładności, ale dlatego że postuluje się pojęciami o ustalonym znaczeniu i podczas gdy w polu semantycznym pojęcia „Polak”, szczególnie kiedy go używamy w kontekście okupacji, mieści się bycie ofiarą albo bohaterem, to przypisanie Polakom roli prześladowców w czasie wojny jest nadużyciem językowym. Zdanie „Polacy mordowali...” wywołuje głęboki niepokój jeszcze w roku 2000, ponieważ tamie ustalone praktyką reguły używania pojęć i przyjęcie jego sensu do wiadomości pociągałoby za sobą rewizję całej dotychczasowej struktury narracyjnej na temat okupacji<sup>1</sup>.*

„Zdanie *Polacy mordowali...* wywołuje głęboki niepokój jeszcze w roku 2000” – pisze Gross, jakby licząc na to, że za jakiś czas to się zmieni. Dziś mamy rok 2013 i nic się nie zmieniło, a jeżeli już – to na gorsze. Jak już wspominałem, 18 października 2006 r. polscy parlamentarzyści przyjęli ustawę, której jeden z artykułów głosi: „Kto publicznie pomawia Naród Polski o udział, organizowanie lub odpowiedzialność za zbrodnie komunistyczne lub nazistowskie, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”<sup>2</sup>.

Mówienie więc o tym, jak Polacy pomagali Niemcom mordować Żydów albo jak czynili to bez ich udziału, samodzielnie, w 70 lat po tych wydarzeniach, w wolnej Polsce, grozi więzieniem. Trzyletnim wyrokiem zagrożone są nie tylko badania naukowe, ale i logiczne myślenie. Mimo to pomyślmy. W czasie kampanii wrześniowej 1939 r. straty osobowe Niemców wyniosły blisko 17 tys. W sierpniu–wrześniu 1944 r. powstańcy warszawscy zabili najprawdopodobniej od 3 do 17 tys. żołnierzy w niemieckich mundurach. Jak szacują badacze skupieni w Centrum Badań nad Zagładą Żydów przy Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, zamordowanych przez Polaków Żydów podczas okupacji było co najmniej kilkadziesiąt tysięcy. I to tylko jeśli chodzi o tereny rdzennie polskie, bo na obszarze przedwojennej Rzeczypospolitej liczba Żydów zamordowanych przez ich współoby-

wateli może być jeszcze wyższa <sup>3</sup> .

Dlatego też logika każe zadać pytanie: z kim przede wszystkim walczyli Polacy podczas ostatniej wojny – z okupantem, czy też ze swoimi żydowskimi sąsiadami i współobywatelami?

\* \* \*

Na internetowej wizytówce Grójca nie ma ani słowa o „sztetl Grice”, czyli ponad 5-tysięcznej społeczności żydowskiej, zamieszkującej od pokoleń Grójec, wymordowanej podczas wojny w 95%. Czytamy natomiast:

Okres wojny miasto przeżyło dość spokojnie, zaopatrując stolicę w żywność i udzielając schronienia jej mieszkańcom. W przerażenie wprawiały ogniste łuny nad Warszawą i dochodzące stamtąd niesamowite wieści. W mieście i okolicy tworzy się ruch oporu. Przeprowadzane są udane akcje zbrojne. Miasto marzy o wyzwoleniu. Niespodziewana ofensywa wojsk radzieckich wyzwala miasto w dniu 15 stycznia 1945 roku <sup>4</sup> .

Podobny los spotkał całą ponad 3-milionową społeczność polskich Żydów. Zapomnienie. Zapomnienie podszyte bojaźnią przed ujawnieniem wypartych zbrodni i ulgi, z jaką większość Polaków przyjęła nieobecność mniejszości, stanowiącej jakoby konkurencję i zaporę przed rozwojem polskiego przemysłu, handlu i nauki. To, co pozostało dziś w Polsce po Żydach, to głównie antysemityzm.

## Bibliografia

- Aly Götz, *Państwo Hitlera*, tłum. zbiorowe, Oficyna Wydawnicza Finna, Gdańsk 2006.
- Bartoszewski Władysław, Zofia Lewinówna (red.), *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, wyd. II rozszerzone, Znak, Kraków 1969.
- Bauman Janina, *Nigdzie na ziemi. Powroty. Opowiadania*, Oficyna, Łódź 2011.
- Bergen Doris L., *Wojna i ludobójstwo. Krótka historia Holokaustu*, tłum. Rafał Witkowski, Miłosz Sosnowski, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2011.
- Bergmann Olaf, *Narodowa Demokracja wobec problematyki żydowskiej w latach 1918–1929*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1998.
- Białowit Philip, *Bunt w Sobiborze. Opowieść o przetrwaniu w Polsce okupowanej przez Niemców*, tłum. Piotr Kowalik, Nasza Księgarnia, Warszawa 2008.
- Bikont Anna, *My z Jedwabnego*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2004.
- Blatt Tomasz Toivi, *Ucieczka z Sobiboru*, tłum. Małgorzata Szubert, Świat Książki, Warszawa 2010.
- Browning Christopher R., *Pamięć przetrwania. Nazistowski obóz pracy oczami więźniów*, tłum. Hanna Pustuła, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2012.
- Browning Christopher R., *The Origins of the Final Solution. The Evolution of Nazi Jewish Policy, September 1939 – March 1942*, Lincoln–Jerozolima 2004.
- Cała Alina, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1992.
- Cała Alina, *Żyd – wróg odwieczny? Antysemityzm w Polsce i jego źródła*, Nisza, Warszawa 2012.
- Cukierman Icchak, *Nadmiar pamięci*, PWN, Warszawa 2000.
- Edelman Marek, *I była miłość w getcie*, Świat Książki, Warszawa 2009.
- Edelman Marek, *Bóg śpi. Ostatnie rozmowy prowadzi Witold Bereś i Krzysztof Burnetko*, Świat Książki, Warszawa 2010.
- Engelking Barbara, *„szanowny panie gistapo”. Donosy do władz niemieckich w Warszawie i okolicach w latach 1940–1941*, Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2003.
- Engelking Barbara, Dariusz Libionka, *Żydzi w powstańczej Warszawie*, Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2009.
- Engelking Barbara, Jan Grabowski, *„Żydów łamiących prawo należy karać śmiercią!”. „Przestępczość” Żydów w Warszawie 1939–1942*, Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2010.
- Engelking Barbara, *Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2011.
- Engelking Barbara, Jacek Leociak i Dariusz Libionka (red.), *Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, IFiS PAN, Warszawa 2007.
- Engelking Barbara, Jan Grabowski (red.), *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec zagłady Żydów 1942–1945*, Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2011.
- Franaszek Andrzej, *Miłosz. Biografia*, Znak, Kraków 2011.
- Friedländer Saul, *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945*, tłum. Sławomir Kupisz, Krzysztof Masłowski, Anna Maria Nowak, Prószyński i S-ka, Warszawa 2010.
- Głazar Richard, *Stacja Treblinka*, Ośrodek KARTA, Warszawa 2011.
- Goldstein Chaim Icel, *Bunkier*, Ośrodek KARTA, Dom Spotkań z Historią, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2011.

- Grabowski Jan, „*Ja tego Żyda znam!*”. *Szantażowanie Żydów w Warszawie, 1939–1943*, Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2004.
- Grabowski Jan, *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2011.
- Grochowska Magdalena, *Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu*, Świat Książki, Warszawa 2009.
- Gross Jan Tomasz, *Upiorna dekada. Eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców, komunistów i kolaboracji 1939–1948*, Austeria, Kraków 2007.
- Gross Jan Tomasz, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Pogranicze, Sejny 2000.
- Gross Jan Tomasz, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Znak, Kraków 2008.
- Gross Jan Tomasz, współpraca Irena Grudzińska-Gross, *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów*, Znak, Kraków 2011.
- Hale Christopher, *Kaci Hitlera. Brudny sekret Europy*, tłum. Miłosz Habura, Znak, Kraków 2012.
- Hilberg Raul, *Sprawcy, ofiary, świadkowie. Zagłada Żydów 1933–1945*, tłum. Jerzy Giebułtowski, Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Wydawnictwo IFiS PAN, Wydawnictwo Cyklady, Warszawa 2007.
- Janicka Elżbieta, *Festung Warschau*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2011.
- Judt Tony, *Zapomniany wiek dwudziesty. Retrospekcje*, tłum. Paweł Marczewski, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011.
- Korczak Janusz, *Pamiętnik i inne pisma z getta*, W.A.B., Warszawa 2012.
- Kowalska-Leder Justyna, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2009.
- Krzywiec Grzegorz, *Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego (1886–1905)*, Wydawnictwo Neriton, Instytut Historii PAN, Warszawa 2009.
- Leociak Jacek, *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010.
- Lewin Aleksander, *Korczak znany i nieznan*, Ezop, Warszawa 1999.
- Libionka Dariusz, Laurence Weinbaum, *Bohaterowie, hochsztaplerzy, opisywacze. Wokół Żydowskiego Związku Wojskowego*, Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2011.
- Lipski Jan Józef, *Katolickie Państwo Narodu Polskiego*, Aneks, Londyn 1994.
- Lubetkin Cywia, *Zagłada i powstanie*, Książka i Wiedza, Warszawa 1999.
- Margolis-Edelman Alina, *Ala z elementarza*, Aneks, Londyn 1994.
- Markiel Tadeusz, Alina Skibińska, „*Jakie to ma znaczenie, czy zrobili to z chciwości?*”. *Zagłada domu Trynczerów*, Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2011.
- Melchior Małgorzata, *Zagłada a tożsamość. Polscy Żydzi ocaleni „na aryjskich papierach”*, IFiS PAN, Warszawa 2004.
- Milch Baruch, *Testament*, Ośrodek KARTA, Warszawa 2012.
- Miłosz Czesław, *Poezje*, Czytelnik, Warszawa 1981.
- Miłosz Czesław, *Rodzinną Europą*, Czytelnik, Warszawa 1990.
- Modras Ronald, *Kościół katolicki i antysemityzm w Polsce w latach 1933–1939*, tłum. Witold Turo-polski, Homini, Kraków 2004.
- Obrębski Józef, *Polesie. Studia etnosocjologiczne*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2007.
- Olczak-Ronikier Joanna, *Korczak. Próba biografii*, W.A.B., Warszawa 2011.
- „Pamięć i Sprawiedliwość. Półrocznik Biura Edukacji Publicznej IPN”
- Paulsson Gunnar S., *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940–1945)*, tłum. Elżbieta Olender-Dmowska, Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Znak, Kraków 2007.
- Perechodnik Calek, *Spowiedź*, Ośrodek KARTA, Warszawa 2011.
- Polska Walcząca wobec powstania w getcie warszawskim. Antologia tekstów historycznych i literackich*, Książka i Wiedza, Warszawa 2003.
- Ringelblum Emanuel, *Kronika getta warszawskiego. Wrzesień 1939 – styczeń 1943*, tłum. Adam Rutkowski, Czytelnik, Warszawa 1983.
- Ringelblum Emanuel, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej*, Czytelnik, War-

- szawa 1988.
- Reich-Ranicki Marcel, *Moje życie*, Muza, tłum. Jan Koprowski, Michał Misiorny, Warszawa 2000.
- Rotem Symcha (Szymon „Kazik” Ratajzer), *Wspomnienia powstańca z warszawskiego getta*, Veda, Warszawa 2012.
- Rzepecki Jan, *Wspomnienia i przyczynki historyczne*, Czytelnik, Warszawa 1983.
- Segev Tom, *Siódmy milion. Izrael – piętno Zagłady*, tłum. Barbara Gadomska, PWN, Warszawa 2012.
- Schönker Henryk, *Dotknięcie anioła*, Ośrodek KARTA, Dom Spotkań z Historią, Warszawa 2011.
- Snyder Timothy, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, tłum. Bartłomiej Pietrzyk, Świat Książki, Warszawa 2011.
- Studia z dziejów i kultury Żydów w Polsce po 1945 roku*, Trio, Warszawa 1997.
- Szarota Tomasz, *U progu Zagłady. Zajścia antyżydowskie i pogromy w okupowanej Europie. Warszawa, Paryż, Amsterdam, Antwerpia, Kowno, Sic!*, Warszawa 2000.
- Szarota Tomasz, *Karuzela na placu Krasińskich. Studia i szkice z lat wojny i okupacji*, Rytm, Warszawa 2007.
- Terej Jerzy Janusz, *Rzeczywistość i polityka. Ze studiów nad dziejami najnowszymi Narodowej Demokracji*, Książka i Wiedza, Warszawa 1979.
- Thomas William I., Florian Znaniński, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1976.
- Urbanek Mariusz, *Broniewski. Miłość, wódka, polityka*, Iskry, Warszawa 2011.
- Wapiński Roman, *Roman Dmowski*, Iskry, Lublin 1989.
- Wat Aleksander, *Mój wiek*, Czytelnik, Warszawa 1990.
- Willenberg Samuel, *Bunt w Treblince*, tłum. zbiorowe, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2004.
- Witos Wincenty, *Moje wspomnienia*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Lublin 1978.
- Zaremba Marcin, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947*, Znak, Kraków 2012.
- Zawadzka Halina, *Ucieczka z getta*, Ośrodek KARTA, Warszawa 2011.
- „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, Pismo Centrum Badań nad Zagładą Żydów, numery 1–7 (2005–2011).
- Żbikowski Andrzej, *Karski*, Świat Książki, Warszawa 2011.
- Żyndul Jolanta, *Zajścia antyżydowskie w Polsce w latach 1935–1937*, Agencja Scholar, Warszawa 1994.

---

<sup>1</sup> Jan T. Gross, *Strach*, op. cit., s. 241.

<sup>2</sup> Artykuł 55a *Ustawy o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944–1990 oraz treści tych dokumentów*.

<sup>3</sup> „Ilu Żydów zamordowali współobywatele na obszarze przedwojennej Rzeczypospolitej?” – pyta Jan T. Gross. I odpowiada: „Przypuszczalnie będzie to liczba sięgająca kilkuset tysięcy. A ilu Żydów wymordowali sąsiedzi i współobywatele na terenach rdzennie polskich? Badania na ten temat wciąż są prowadzone i z dokładniejszą oceną zapoznamy się dopiero w przyszłości, tymczasem liczbę ofiar można szacować na kilkadziesiąt tysięcy” (zob. *Złote żniwa*, op. cit., s. 83).

<sup>4</sup> Cyt. za: Karolina Panz, *Zagłada szteti Grice*, „Zagłada Żydów”, 3/2007, s. 41.